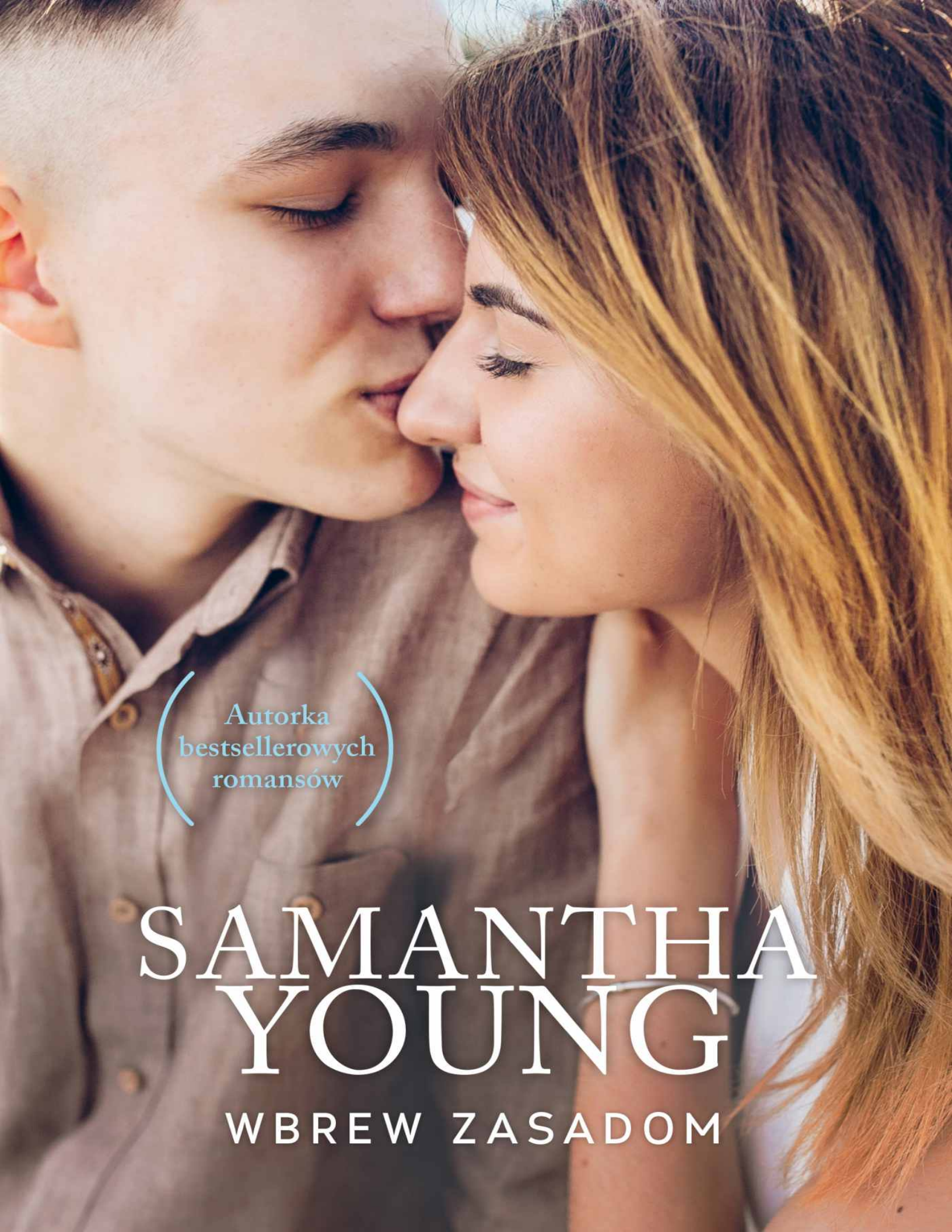
Autorka
bestsellerowych
romansów
SAMANTHA
YOUNG
WBREW ZASADOM

Samantha Young

WBREW ZASADOM

Przełożyła
Aldona Możdżyńska

Tytuł oryginału: *On Dublin Street*

Copyright © 2012 by Samantha Young
This edition published by arrangement with NAL Signet, a member
of Penguin Group (USA) Inc.
All rights reserved.

Copyright for the Polish Edition © 2013 G+J Gruner+Jahr Polska
Sp. z o.o. & Co. Spółka Komandytowa
02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 41–42
faks 22 360 38 49

Sprzedaż wysyłkowa:
Dział Obsługi Klienta, tel. 22 360 37 77

Przekład od rozdz. 21: Robert P. Lipski
Redakcja: Joanna Zioło
Korekta: Marianna Chałupczak
Projekt okładki: Panna Cotta
Zdjęcie na okładce: Sergejs Rahunoks / Fotolia
Redakcja techniczna: Mariusz Teler
Redaktor prowadząca: Agnieszka Koszałka

ISBN: 978-83-7778-477-8

Skład i łamanie: KATKA, Warszawa

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie
w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie
oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe
– tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Prolog
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21

22

23

24

25

26

Epilog

Podziękowania

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

Prolog

Hrabstwo Surry, Wirginia

Nudziłam się.

Kyle Ramsey kopał krzesło, na którym siedziałam, żeby zwrócić na siebie moją uwagę, ale wczoraj tak samo zaczepiał moją przyjaciółkę Dru Troler, a nie chciałam sprawić jej przykrości. Na zabój kochała się w Kyle'u. Patrzyłam więc tylko, jak rysuje w rogu kartki zeszytu maleńkie serduszka, podczas gdy pan Evans pisał na tablicy kolejne równanie. Powinnam się skupić, bo byłam naprawdę kiepska z matematyki. Rodzice nie byliby zadowoleni, gdybym oblała ten przedmiot w pierwszym semestrze pierwszej klasy.

– Panie Ramsey, czy mógłby pan podejść do tablicy i odpowiedzieć na pytanie, czy wolałby pan zostać za Jocelyn i jeszcze trochę pokopać jej krzesło?

Wszyscy zachichotali, a Dru rzuciła mi oskarżające spojrzenie. Skrzywiłam się i spiorunowałam wzrokiem nauczyciela.

– Jeśli można, wolałbym tu zostać, panie profesorze – odparł nonszalancko Kyle.

Przewróciłam oczami. Nie obejrzałam się za siebie, chociaż czułam na karku świdrujące oczy Kyle'a.

– Kyle, to było pytanie retoryczne. Proszę do tablicy.

Pukanie do drzwi przerwało pełen niezadowolenia jęk Kyle'a. Na widok dyrektorki, pani Shaw, cała klasa zastygła w bezruchu. Po co tu przyszła? To mogło oznaczać same kłopoty.

– Ohoho – mruknęła Dru, a ja spojrzałam na nią, marszcząc brwi. Ruchem głowy wskazała na drzwi. – Gliny.

Zaskoczona popatrzyłam na wejście do klasy, gdzie dyrektorka coś szeptała do pana Evansa. Rzeczywiście, przez uchylone drzwi dojrzałam dwóch policjantów na korytarzu.

– Panno Butler. – Na dźwięk swojego nazwiska przeniosłam wzrok na dyrektorkę. Kiedy zrobiła krok w moją stronę, poczułam, że serce podchodzi mi do gardła. Jej zmęczone oczy spoglądały na mnie ze współczuciem. Zapragnęłam uciec przed nią i przed tym, co miała mi do powiedzenia. – Czy mogłabyś ze mną pójść? Proszę wziąć swoje rzeczy.

Zwykle w podobnej sytuacji wszyscy zaczynali wzdychać, spodziewając się, że znowu wpakowałam się w kłopoty. Ale tym razem wyczuli, że chodzi o coś innego. Nie wiedzieli, jakie wieści usłyszę, ale nie próbowali się ze mnie nabijać.

– Panno Butler?

Cała się trzęsłam od nagłego przypływu adrenaliny, a w uszach tak mi huczało, że ledwie słyszałam panią Shaw. Czy coś się stało mamie? Tacie? A może mojej młodszej siostrze Beth? W tym tygodniu rodzice wzięli urlop, żeby się odstresować po dość szalonych wakacjach. Dziś mieli zabrać Beth na piknik.

– Joss.

Dru szturchnęła mnie lekko, a kiedy tylko poczułam na ramieniu jej łokieć, poderwałam się tak gwałtownie, że moje krzesło z trzaskiem przewróciło się na podłogę. Nie patrząc na nikogo, niezdarnie spakowałam torbę, zgarniając do niej wszystko z ławki. Po klasie rozszedł się szept niczym podmuch zimnego wiatru wdzierającego się przez szparę w oknie. Nie chciałam wiedzieć, co mnie czeka, ale pragnęłam jak najszybciej opuścić klasę.

Z trudem stawiając nogę za nogą, wyszłam za dyrektorką na korytarz. Usłyszałam, jak pan Evans zamyka za mną drzwi. Milczałam. Spojrzałam na panią Shaw, a potem na dwóch policjantów, którzy przyglądali mi się z wyuczonym współczuciem. Pod ścianą stała kobieta, której wcześniej nie zauważyłam. Miała posępną minę, ale była spokojna.

Pani Shaw dotknęła mojej ręki; spojrzałam w dół na jej dłoń. Do tej pory nie zamieniłam z nią ani słowa, a teraz nagle mnie dotyka?

– Jocelyn… to oficerowie Wilson i Michaels. A to pani Alicia Nugent z MOPS-u.

Spojrzałam pytająco na dyrektorkę.

Pobladła.

– Wydział pomocy społecznej.

Ogarnął mnie taki strach, że z trudem mogłam oddychać.

– Jocelyn, tak mi przykro, że muszę ci to powiedzieć… – ciągnęła pani Shaw. – Twoi rodzice i siostra mieli wypadek samochodowy.

Czekałam ze ściśniętym sercem.

– Zginęli na miejscu. Tak bardzo mi przykro.

Kobieta z opieki społecznej zrobiła krok w moją stronę i zaczęła coś mówić. Patrzyłam na nią, ale widziałam jedynie plamę kolorów. Jej głos docierał do mnie jak przez ścianę.

Nie mogłam złapać tchu.

W panice wyciągnęłam ręce, próbując złapać powietrze. Poczułam na ramionach czyjeś dłonie. Cichy, spokojny głos. Łzy na policzkach. Sól na języku. A moje serce… biło tak mocno, jakby lada chwila miało eksplodować.

Umierałam.

– Jocelyn, oddychaj.

Ktoś w kółko mi to powtarzał, aż zastosowałam się do tej instrukcji. Po paru chwilach moje serce się uspokoiło, a płuca się rozszerzyły. Zniknęły mroczki, które miałam przed oczami.

– Już, już – szeptała pani Shaw, ciepłą dłonią głaszcząc mnie po plecach. – Już, już.

– Musimy iść – przez mgłę, która mnie otaczała, przedarł się głos kobiety z opieki społecznej.

– Jocelyn, jesteś gotowa? – spytała cicho pani Shaw.

– Oni nie żyją – powiedziałam, chcąc usłyszeć, jak to brzmi. Czułam się jak we śnie.

– Kochanie, tak mi przykro.

Zimny pot oblał mi dłonie, pachy i kark. Na całym ciele pojawiła się gęsia skórka, nie mogłam przestać się trząść. Zakręciło mi się w głowie, zatoczyłam się na lewo, poczułam żołądek w gardle i gwałtownie zwymiotowałam. Zgięłam się wpół i zwróciłam całe śniadanie na buty kobiety z opieki społecznej.

– Jest w szoku.

Naprawdę byłam w szoku?

A może to tylko choroba lokomocyjna?

Dosłownie przed chwilą tam siedziałam. Było ciepło i bezpiecznie. Parę sekund później rozległ się huk miażdżonego metalu…

… i znalazłam się zupełnie gdzie indziej.

1

Szkocja
Osiem lat później

Był piękny dzień na znalezienie nowego domu. I nowej współlokatorki.

Wyszłam z wilgotnej, starej klatki schodowej mojego domu w stylu georgiańskim na zaskakująco upalną ulicę Edynburga. Spojrzałam na urocze dżinsowe spodenki w biało-zielone paski, które kupiłam parę tygodni wcześniej. Od tamtej pory padało prawie bez przerwy, a ja nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie je włożę. Zza narożnej wieży kościoła ewangelickiego Bruntsfield wyszło słońce, które ostatecznie rozwiało moją melancholię i przywróciło mi odrobinę nadziei. Jako osoba, która całe życie spędziła w Stanach i w wieku zaledwie osiemnastu lat przeniosła się do ojczystego kraju matki, bardzo źle znosiłam zmiany. W każdym razie teraz. Zdążyłam się przyzwyczaić do ogromnego apartamentu, w którym nie mogłam wytępić myszy, i tęskniłam za swoją przyjaciółką Rhian, z którą mieszkałam od pierwszego roku studiów na Uniwersytecie Edynburskim. Poznałyśmy się w akademiku i od razu polubiłyśmy. Obie byłyśmy bardzo skryte i czułyśmy się dobrze w swoim towarzystwie z tej prostej przyczyny, że nie wypytywałyśmy się nawzajem o przeszłość. Na pierwszym roku zbliżyłyśmy się do siebie, a na drugim postanowiłyśmy wspólnie wynająć apartament (czy też „mieszkanie”, jak mówiła Rhian). Po studiach ona wyjechała do Londynu, żeby tam zrobić doktorat, a ja zostałam bez współlokatorki. Na dodatek straciłam kontakt z drugim swoim przyjacielem – Jamesem, chłopakiem Rhian. Uciekł do Londynu (którego, nawiasem mówiąc, nie cierpiał), by być razem z Rhian. Czary goryczy dopełniła właścicielka mieszkania, które wynajmowałam – właśnie się rozwodziła i chciała je odzyskać.

Przez ostatnie dwa tygodnie odpowiadałam na ogłoszenia młodych kobiet szukających współlokatorki. Jak na razie nic z tego nie wyszło.

Jedna z dziewczyn nie chciała mieszkać z Amerykanką. Wyobraźcie sobie moją minę! Trzy mieszkania były po prostu paskudne. Jestem pewna, że właścicielka jednego z nich handlowała kokainą, a przez dom innej przewijało się więcej facetów niż przez burdel. Duże nadzieje pokładałam w dzisiejszym spotkaniu z Ellie Carmichael, na które właśnie się wybierałam. Był to najdroższy apartament z mojej listy i znajdował się po drugiej stronie centrum miasta.

Oszczędnie gospodarowałam swoim spadkiem, jakby mogło to w jakiś sposób osłodzić gorycz związaną z odziedziczeniem fortuny. Zaczynałam jednak popadać w desperację.

Ponieważ chciałam zostać pisarką, musiałam znaleźć odpowiednie lokum i odpowiednią współlokatorkę.

Oczywiście mogłabym zamieszkać sama. Było mnie na to stać. Ale wizja całkowitej samotności wcale mi się nie podobała. Pomimo swojej skrytości lubiłam otaczać się ludźmi. Kiedy mówili o czymś, czego sama nigdy nie przeżyłam, mogłam spojrzeć na daną sytuację z ich punktu widzenia. Uważam, że dobry pisarz powinien mieć szeroką perspektywę. Nie musiałam zarabiać na utrzymanie, ale w czwartki i piątki wieczorem pracowałam w barze na George Street. Stereotyp, że wszyscy zwierzają się barmanom, okazał się prawdziwy.

Polubiłam swoich kolegów, Jo i Craiga, ale spotykaliśmy się tylko w pracy. Jeśli więc chciałam, żeby wokół mnie coś się działo, musiałam znaleźć współlokatorkę. Plusem było to, że mieszkanie, które szłam obejrzeć, znajdowało się zaledwie kilka przecznic od mojego baru.

Starając się opanować niepokój wywołany szukaniem nowego lokum, wypatrywałam wolnej taksówki. Dostrzegłam lodziarnię i zamarzyłam, żeby tam wstąpić na pyszny deser, przez co nieomal przegapiłam zbliżającą się taksówkę. Zamachałam ręką. Na szczęście kierowca mnie spostrzegł i zatrzymał się przy krawężniku. Wbiegłam na szeroką ulicę, uważając, żeby się nie rozpaćkać jak biało-zielony owad na przedniej szybie jakiegoś nieszczęśnika, i już wyciągnęłam rękę w kierunku klamki.

Zamiast niej złapałam czyjąś dłoń.

Zdeprymowana powędrowałam wzrokiem po opalonej męskiej dłoni i długiej ręce ku szerokim ramionom i twarzy, którą widziałam niezbyt wyraźnie, bo słońce świeciło mi w oczy. Przede mną stał ogromny, prawie dwumetrowy mężczyzna. Ja mierzę zaledwie metr sześćdziesiąt dwa.

Zarejestrowałam, że ma na sobie drogi garnitur. Dlaczego próbował wepchnąć się do mojej taksówki?

Westchnął ciężko.

– W którą stronę pani jedzie? – zapytał dudniącym, ochrypłym głosem.

Mieszkałam tu od czterech lat, ale szkocki akcent wciąż przyprawiał mnie o dreszcze. Tak samo zadziałał teraz, chociaż pytanie było krótkie.

– Na Dublin Street – odparłam automatycznie, mając nadzieję, że jadę dalej niż on i że to mnie dostanie się taksówka.

– Doskonale. – Otworzył drzwi auta. – Wybieram się w tamtą stronę, a ponieważ już jestem spóźniony, to może pojedziemy razem, zamiast przez dziesięć minut zastanawiać się, kto bardziej potrzebuje taksówki.

Na dolnej części pleców poczułam ciepłą dłoń, która lekko popchnęła mnie do przodu. Nieco oszołomiona, nagle znalazłam się w taksówce. Usiadłam i zapięłam pas, zastanawiając się, czy w ogóle wyraziłam zgodę. Nie, chyba nie.

Kiedy Garnitur poprosił kierowcę, żeby jechał na Dublin Street, zmarszczyłam brwi i mruknęłam:

– Dzięki.

– Jest pani Amerykanką?

Po tym pytaniu w końcu spojrzałam na pasażera obok mnie. Ohoho.

O rany.

Miał ze trzydzieści lat. Nie był przystojny w klasyczny sposób, ale zauważyłam błysk w jego oczach, a jeden kącik zmysłowych ust lekko się unosił, co razem z całą resztą nadawało mu niezwykle seksowny wygląd. Sądząc po sylwetce w wyjątkowo dobrze skrojonym, drogim, srebrzystoszarym garniturze, sporo ćwiczył. Siedział z nonszalancją wysportowanego faceta. Brzuch pod kamizelką i białą koszulą musiał być twardy jak stal. Jasnoniebieskie oczy okolone długimi rzęsami wyglądały na rozbawione. Żałowałam, że ma ciemne włosy.

Zawsze wolałam blondynów.

Ale do tej pory nie zdarzyło się, by na sam widok któregokolwiek z nich moje podbrzusze zaczęło rozkosznie pulsować. Ten mężczyzna miał twarz o mocnych rysach: wyraźnie zarysowaną szczękę, dołek w brodzie, szerokie kości policzkowe, rzymski nos. Policzki pokrywał ciemny zarost, włosy pozostawały w lekkim nieładzie. To zaniedbanie dziwnie kłóciło się ze stylowym, markowym garniturem.

Widząc, że zwyczajnie się na niego gapię, Garnitur uniósł jedną brew, a ja poczułam jeszcze większe pożądanie, co zupełnie mnie zaskoczyło. Mężczyźni nigdy mnie nie pociągali od pierwszego wejrzenia. I odkąd przestałam być nastolatką, nigdy nawet nie pomyślałam o tym, żeby być z mężczyzną tylko dla seksu.

Nie byłam jednak pewna, czy odrzuciłabym propozycję tego faceta.

Kiedy tylko ta myśl przemknęła mi przez głowę, cała zesztywniałam, zaskoczona i podenerwowana. Z pomocą natychmiast przyszły mi mechanizmy obronne i mogłam się zdobyć na beznamiętną uprzejmość.

– Tak, jestem Amerykanką – odparłam, przypominając sobie, że Garnitur zadał pytanie.

Odwróciłam wzrok od jego twarzy, na której malował się znaczący uśmieszek, i udając znudzenie, w duchu podziękowałam niebiosom za to, że moja oliwkowa cera potrafi zatuszować rumieniec.

– Jest pani tu przejazdem? – wymruczał.

Byłam już tak zirytowana, że postanowiłam ograniczyć wypowiedzi do minimum. Kto wie, jakie głupstwo mogłabym palnąć?

– Nie.

– W takim razie studiuje tu pani.

Zwróciłam uwagę na sposób, w jaki to powiedział. „W takim razie studiuje tu pani”. Jakby przewrócił oczami, wyrażając tym samym opinię, że studenci to najgorsze obiboki, niemające celu w życiu. Gwałtownie odwróciłam głowę, aby spiorunować go wzrokiem, i spostrzegłam, że z zainteresowaniem przygląda się moim nogom. Tym razem to ja uniosłam brew, czekając, aż przestanie się gapić swoimi cudownymi oczami na moją nagą skórę. Garnitur wyczuł, że na niego patrzę, podniósł wzrok i zobaczył moją minę. Myślałam, że będzie udawał, iż wcale się na mnie nie gapił, albo że szybko odwróci głowę. Nie spodziewałam się, że tylko wzruszy ramionami i pośle mi najbardziej leniwy, bezczelny i najseksowniejszy uśmiech, jaki zdarzyło mi się widzieć.

Wzniosłam oczy ku niebu, usiłując zignorować falę gorąca, która zalała moje podbrzusze.

– Byłam studentką – odparłam z lekką irytacją. – Mieszkam tu. Mam podwójne obywatelstwo.

Dlaczego mu się tłumaczyłam?

– Jest pani półkrwi Szkotką?

Kiwnęłam głową. Szczerze mówiąc, szalenie mi się spodobał sposób, w jaki wymówił „Szkotką”.

– Czym teraz się pani zajmuje?

Po co chciał to wiedzieć? Zerknęłam na niego kątem oka. Za pieniądze, jakie wydał na trzyczęściowy garnitur, ja i Rhian mogłybyśmy się żywić przez cztery lata studiów.

– A pan? Bo chyba nie wabieniem kobiet do taksówek?

Na tę ironiczną uwagę zareagował jedynie lekkim uśmieszkiem.

– A jak pani myśli?

– Pewnie jest pan prawnikiem. Odpowiadanie pytaniami na pytanie, wyniosły, zarozumiały uśmiech…

Zaśmiał się tubalnie, aż poczułam wibracje w piersi. Spojrzał na mnie błyszczącymi oczami.

– Nie jestem prawnikiem. Ale pani mogłaby być. Pani też odpowiada pytaniem na pytanie. A to… – wskazał na moje usta, a jego oczy pociemniały o jeden odcień, kiedy pieścił wzrokiem zarys moich warg – z pewnością jest zarozumiały uśmiech. – Jego głos stał się jeszcze niższy.

Puls mi podskoczył, kiedy nie odrywaliśmy od siebie wzroku nieco dłużej, niż wypadało nieznajomym. Poczułam falę gorąca na policzkach… i w innych miejscach. Coraz bardziej podniecał mnie i ten facet, i niema rozmowa naszych ciał. Kiedy poczułam twardnienie sutków pod biustonoszem, natychmiast się opamiętałam. Oderwałam od niego oczy i wyjrzałam przez okno, modląc się w duchu, żebyśmy jechali tak przez cały dzień.

Kiedy dotarliśmy na Princes Street i trafiliśmy na kolejny objazd spowodowany budową pierwszej linii tramwajowej, zaczęłam się zastanawiać, czy po prostu nie uciec z taksówki bez słowa.

– Jesteś nieśmiała? – spytał Garnitur, rozwiewając moje plany.

Nic nie mogłam na to poradzić. Odwróciłam się do niego z pytającym uśmiechem.

– Słucham?

Przechylił głowę i spojrzał na mnie zmrużonymi oczami. Wyglądał jak rozleniwiony tygrys, który obserwował uważnie i oceniał, czy warto na mnie zapolować. Zadrżałam, kiedy powtórzył:

– Jesteś nieśmiała?

Czy byłam nieśmiała? Nie. Nie nieśmiała. Po prostu obojętna. Tak wolałam. Tak było bezpieczniej.

– Dlaczego tak myślisz? – zapytałam.

Czyżbym sprawiała wrażenie nieśmiałej? Aż się skrzywiłam na tę myśl.

Garnitur wzruszył ramionami.

– Większość kobiet skorzystałaby z okazji i próbowałaby odgryźć mi ucho, wcisnąć swój numer telefonu… a może i coś więcej.

Na chwilę przeniósł wzrok na moje piersi. Policzki zalała mi fala gorąca. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio komuś udało się wprawić mnie w takie zakłopotanie. Nieprzyzwyczajona do tego, próbowałam się otrząsnąć.

Zdumiała mnie własna pewność siebie, kiedy bez skrępowania się do niego uśmiechnęłam, i poczułam zaskakującą przyjemność, gdyż jego reakcją było szersze otwarcie oczu.

– O rany, masz o sobie bardzo wysokie mniemanie.

Zrewanżował się uśmiechem. Zęby miał białe, chociaż nie idealnie równe, a jego nieco krzywy uśmieszek sprawił, że ogarnęło mnie jakieś dziwne, nieznane uczucie.

– Po prostu znam to z doświadczenia.

– Cóż, nie jestem dziewczyną, która daje swój telefon facetowi, którego przed chwilą spotkała.

– Ahaaa. – Pokiwał głową, jakby coś zrozumiał. Uśmiech zniknął z jego twarzy, mina stała się poważniejsza. Garnitur nieco odsunął się ode mnie. – Należysz do tych kobiet, które idą z facetem do łóżka nie wcześniej niż na trzeciej randce, marzą o ślubie i dzieciach.

Skrzywiłam się, słysząc ten komentarz.

– Nie, nie, nie.

Ślub i dzieci? Aż się wzdrygnęłam na tę myśl, a lęk, który nosiłam w sobie codziennie, sprawił, że poczułam ucisk w piersi.

Garnitur znowu na mnie spojrzał i to, co dostrzegł na mojej twarzy, sprawiło, że natychmiast się rozluźnił.

– Ciekawe – mruknął.

Nie. Wcale nie ciekawe. Nie chciałam ciekawić tego gościa.

– Nie dam ci swojego telefonu.

Znowu szeroko się uśmiechnął.

– Wcale o niego nie prosiłem. Nawet gdybym chciał, tobym nie poprosił. Mam dziewczynę.

Zignorowałam rozczarowanie, które przez chwilę poczułam, ale nie potrafiłam utrzymać języka za zębami.

– Wobec tego przestań się na mnie gapić.

Garnitur miał rozbawioną minę.

– Mam dziewczynę, ale nie jestem ślepy. To, że nie mogę nic zrobić, nie oznacza, że nie mogę chociaż sobie popatrzeć.

Zainteresowanie tego faceta wcale mnie nie ekscytowało. Jestem silną, niezależną kobietą. Wyjrzałam przez okno i z ulgą stwierdziłam, że dojechaliśmy do Queen Street Gardens. Dublin Street była tuż za rogiem.

– Wysiądę tutaj, dziękuję! – zawołałam do kierowcy.

– Gdzie? – odkrzyknął szofer.

– Tu – odparłam nieco ostrzejszym tonem, niż zamierzałam.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy kierunkowskaz zaczął migać i taksówka się zatrzymała. Nawet nie spoglądając w stronę Garnitura, podałam kierowcy pieniądze i chwyciłam klamkę.

– Zaczekaj.

Znieruchomiałam i ze znużeniem obejrzałam się przez ramię.

– Co znowu?

– Masz jakieś imię?

Uśmiechnęłam się zadowolona, że za chwilę sobie pójdę i ta dziwna obopólna fascynacja minie.

– Nawet dwa.

Wyskoczyłam z taksówki, ignorując zdradziecki dreszczyk rozkoszy, jaki mnie przeszył, gdy usłyszałam za sobą cichy śmiech.

Kiedy tylko drzwi się otworzyły i zobaczyłam Ellie Carmichael, natychmiast poczułam, że ją polubię. Była wysoką blondynką, miała na sobie modne, wygodne ubranie – spodenki i koszulkę – oraz niebieski filcowy kapelusz, w jej oku tkwił monokl, a pod nosem widniały sztuczne wąsy.

Zamrugała ogromnymi jasnoniebieskimi oczami.

– Przyszłam nie w porę? – spytałam z rozbawieniem.

Ellie przez chwilę patrzyła na mnie lekko zdezorientowana moim całkiem sensownym pytaniem, zważywszy na jej strój. Wskazała na wąsy, jakby nagle jej się przypomniały.

– Przyszłaś wcześnie. Właśnie sprzątałam.

Sprzątała? W kapeluszu, z monoklem i sztucznymi wąsami? Zajrzałam ponad jej ramieniem do jasnego, przestronnego holu. Pod przeciwległą ścianą stał rower bez przedniego koła, na tablicy opartej o orzechową szafkę wisiały zdjęcia, pocztówki i wycinki z gazet. Pod rzędem wieszaków uginających się od ciężaru płaszczy i kurtek zobaczyłam rozrzucone w nieładzie buty i parę czarnych szpilek. Podłoga była wyłożona drewnianym parkietem.

Super. Tknięta dobrym przeczuciem, z uśmiechem znowu spojrzałam na Ellie.

– Ukrywasz się przed mafią?

– Słucham?

– Mówię o tym przebraniu.

– Ach, to. – Roześmiała się i cofnęła od drzwi, zapraszając do środka. – Nie, nie. W nocy byli u mnie znajomi i trochę za dużo wypiliśmy. Wyciągnęliśmy wszystkie moje kostiumy na Halloween.

Znowu się uśmiechnęłam. To brzmiało fajnie. Nagle zatęskniłam za Rhian i Jamesem.

– Jesteś Jocelyn, prawda?

– Joss – poprawiłam ją.

Od śmierci rodziców nikt nie używał mojego pełnego imienia.

– Joss – powtórzyła i uśmiechnęła się szeroko, kiedy weszłam do apartamentu na parterze. Unosił się tam piękny zapach czystości i świeżości.

Podobnie jak dom, z którego miałam się wyprowadzić, ten również zbudowano w stylu georgiańskim. Kiedyś był jednorodzinny, teraz podzielono go na dwa apartamenty. Po sąsiedzku znajdował się butik, a pokoje nad nim należały do sklepiku. Nie wiedziałam, jak wyglądają, ale butik był bardzo ładny, pełen ręcznie szytych, niepowtarzalnych ubrań. Natomiast apartament…

O rany.

Gładkie ściany świadczyły o tym, że niedawno je otynkowano, a osoba, która przeprowadziła remont, dokonała prawdziwych cudów. Wysokie listwy przypodłogowe i stiukowe fasety nadawały wnętrzu klimat epoki. Sufit był niebotycznie wysoki, tak jak w moim poprzednim mieszkaniu. Chłodną biel ścian przełamywały barwne i eklektyczne obrazy. Biel byłaby

zbyt surowa, ale w połączeniu z ciemnymi orzechowymi drzwiami i drewnianym parkietem dawała efekt pełnej prostoty elegancji.

Już się zakochałam w tym miejscu, chociaż nie zdążyłam obejrzeć całego apartamentu.

Ellie pospiesznie zdjęła kapelusz i wąsy, odwróciła się, żeby mi coś powiedzieć, ale tylko uśmiechnęła się nieśmiało i wyjęła z oka monokl. Odłożyła go na orzechowy kredens i spojrzała na mnie promiennie. Wyglądała na wesołą dziewczynę. Zwykle unikałam wesołych ludzi, ale w Ellie było coś ujmującego. Uznałam, że jest czarująca.

– Może najpierw cię oprowadzę?

– Zgoda.

Stanęła po mojej lewej stronie i otworzyła drzwi.

– Łazienka. Wiem, to niekonwencjonalne, że znajduje się tuż przy wejściu, ale za to jest doskonale wyposażona.

Hmm… zobaczymy, pomyślałam, ostrożnie wchodząc do środka.

Moje klapki klaskały na lśniących kremowych płytkach, którymi wyłożono całe pomieszczenie oprócz sufitu pomalowanego na maślanożółty kolor i usianego lampkami dającymi ciepłe światło.

Łazienka była ogromna.

Przesunęłam dłonią po brzegu wanny stojącej na złotych łapach i natychmiast ożyły obrazy w mojej wyobraźni: gra muzyka, migoczą płomyki świec, trzymam kieliszek czerwonego wina, zanurzona w kąpieli odcinam się od wszystkiego. Wanna stała na samym środku. W głębi łazienki, w prawym rogu znajdowała się dwuosobowa kabina prysznicowa z największym sitkiem deszczownicy, jakie kiedykolwiek widziałam. Po lewej stronie, na białej ceramicznej szafce stała nowoczesna szklana misa. Umywalka?

Próbowałam to wszystko ogarnąć rozumem. Złote krany, ogromne lustro, podgrzewany wieszak na ręczniki…

W mojej starej łazience nie było nawet zwykłego wieszaka.

– O rany. – Obejrzałam się przez ramię i uśmiechnęłam do Ellie. – Cudownie tu.

Ellie, niemalże podskakując z entuzjazmu, pokiwała głową i spojrzała na mnie z wesołymi iskierkami w niebieskich oczach.

– To prawda. Rzadko z niej korzystam, bo mam własną. Dla mojej przyszłej współlokatorki to pewnie duży plus. Będzie miała tę łazienkę

właściwie tylko dla siebie.

Hmm. Ta łazienka mnie kusiła. Zaczynałam rozumieć, co wpłynęło na potwornie wysoki czynsz. Ale skoro Ellie było stać na tak luksusowy apartament, to dlaczego musiała wynajmować pokój?

Idąc za nią przez hol do ogromnego salonu, spytałam grzecznie:

– Czy twoja poprzednia współlokatorka się wyprowadziła?

Miało to zabrzmieć tak, jakbym pytała z czystej ciekawości, ale w istocie próbowałam wybadać tę dziewczynę. Skoro mieszkanie było tak oszałamiające, to może ona stanowiła problem? Zanim zdążyła odpowiedzieć, stanęłam jak wryta i powoli się obróciłam, żeby obejrzeć pokój. Jak we wszystkich starych domach i tu sufit był bardzo wysoki. Przez ogromne okna wpadało mnóstwo światła z ruchliwej ulicy. Na środku przeciwległej ściany znajdował się imponujący kominek, wyraźnie używany jedynie jako ozdoba, nie zaś jako prawdziwe palenisko. Wprowadzał pewną harmonię do tego nonszalancko urządzonego wnętrza. Pokój jest trochę za bardzo zagracony jak na mój gust, pomyślałam, obrzucając wzrokiem sterty książek i innych przedmiotów leżących tu i ówdzie. Wśród nich zauważyłam nawet zabawkę z *Toy Story*.

Właściwie nie zamierzałam pytać.

Kiedy zerknęłam na Ellie, zagracony salon zaczął nabierać sensu. Jasne włosy miała ściągnięte w rozpadający się kok, na stopach klapki nie do pary, a do jej łokcia przykleiła się metka.

– Współlokatorka? – powtórzyła, odwracając się do mnie.

Zmarszczka między jej jasnymi brwiami wygładziła się i Ellie ze zrozumieniem pokiwała głową. Dobrze. Pytanie nie było aż tak trudne.

– Oj, nie. – Pokręciła głową. – Nie miałam współlokatorki. Mój brat kupił ten apartament jako inwestycję i go urządził. Potem doszedł do wniosku, że nie powinnam jednocześnie zarabiać na czynsz i pisać doktorat, więc po prostu mi go podarował.

Fajny brat.

Nie skomentowałam jej słów, ale najwyraźniej dostrzegła reakcję na mojej twarzy. Uśmiechnęła się szeroko, a w jej oczach pojawiła się czułość.

– Braden jest dość ekscentryczny. Nigdy nie daje zwyczajnych prezentów. Jak mogłabym odmówić? Jedyny problem polega na tym, że mieszkam tu od miesiąca i czuję się trochę samotna, chociaż przyjaciele odwiedzają mnie w weekendy. Powiedziałam więc Bradenowi, że znajdę

sobie współlokatorkę. Nie był zachwycony tym pomysłem, ale zmienił zdanie, kiedy mu podałam wysokość czynszu. Prawdziwy z niego biznesmen.

Wyczułam, że Ellie kocha swojego, najwyraźniej zamożnego, brata i że są ze sobą związani. Widziałam to w jej oczach, kiedy o nim mówiła. Znałam to spojrzenie. Obserwowałam je przez lata, stawiałam mu czoło i chroniłam się przed bólem, jaki mi sprawiał wyraz miłości w czyichś oczach – w oczach ludzi, którzy mieli rodzinę.

– Musi być bardzo hojny – powiedziałam dyplomatycznie, nieprzywykła do tego, że ledwie poznani ludzie opowiadają mi za dużo o sobie.

Ellie nie przejęła się moim komentarzem, który raczej nie zachęcał do dalszych zwierzeń. Wciąż się uśmiechając, zaprowadziła mnie do kuchni. Pomieszczenie było dość wąskie, ale na końcu się rozszerzało, tworząc zatoczkę, w której znajdował się stół i krzesła. Tak samo jak cały apartament kuchnię wyposażono w najlepsze sprzęty, a na samym jej środku stała ogromna, nowoczesna kuchenka.

– Bardzo hojny – powtórzyłam.

W odpowiedzi Ellie mruknęła coś pod nosem.

– Braden jest zbyt hojny – odezwała się po chwili. – Nie potrzebuję tego wszystkiego, ale on nalegał. Cały on. Na przykład jego dziewczyna… Braden spełnia jej wszystkie zachcianki. Tylko czekam, kiedy się nią znudzi tak jak poprzednimi. Ta jest najgorsza ze wszystkich. Wyraźnie widać, że bardziej ją obchodzi jego kasa niż on sam. Nawet on o tym wie. Mówi, że taki układ mu odpowiada. Układ? Kto używa takich określeń?

Kto tyle gada?

Kiedy mi pokazała główną sypialnię, z trudem skryłam uśmiech. Podobnie jak Ellie była jednym wielkim chaosem. Ellie nadal trajkotała o ewidentnie nudnej dziewczynie brata, a ja się zastanawiałam, jak Braden by się czuł, gdyby wiedział, że siostra opowiada o jego prywatnych sprawach zupełnie obcej osobie.

– A to może być twój pokój.

Stanęłyśmy w drzwiach pokoju w głębi apartamentu. Ogromne okno wykuszowe, pod nim ławeczka, żakardowe zasłony do samej podłogi, wspaniałe łóżko w stylu francuskiego rokoka, biurko z orzechowego drewna i skórzany fotel. Miałabym gdzie pisać.

Zakochałam się.

– Piękny.

Chciałam tam zamieszkać. Do diabła z kosztami. Do diabła z gadatliwą współlokatorką. Wystarczająco długo żyłam aż nadto skromnie. Zostałam sama w kraju, do którego się przeniosłam. Należało mi się nieco luksusu.

Do Ellie się przyzwyczaję. Dużo mówi, ale jest urocza i pełna wdzięku, a z oczu dobrze jej patrzy.

– Może napijemy się herbaty i zastanowimy, co dalej? – Znowu się do mnie uśmiechała.

Parę chwil później siedziałam sama w salonie, a Ellie poszła do kuchni, żeby zrobić herbatę. Nagle przyszło mi do głowy, że zupełnie nie ma znaczenia to, czy lubię tę dziewczynę. To ona musi polubić mnie, jeśli chce wynająć pokój. Zaczęłam mieć obawy. Nie byłam zbyt wylewna, Ellie zaś należała do wyjątkowo otwartych ludzi. Może jednak mnie nie rozgryzie?

– Trudno było – oznajmiła, wracając do salonu. Niosła tacę z herbatą i przekąskami. – To znaczy znaleźć współlokatorkę. Niewiele osób w naszym wieku stać na tak wysoki czynsz.

Ja odziedziczyłam bardzo dużo pieniędzy.

– Moja rodzina jest bogata.

– Tak?

Przesunęła w moją stronę kubek z gorącą herbatą i czekoladowego muffinka.

Odchrząknęłam; palce mi zadrżały. Poczułam, że oblewa mnie zimny pot, a krew dudni mi w uszach. Zawsze tak reagowałam, kiedy byłam na krawędzi wyjawienia komuś prawdy. Moi rodzice i młodsza siostra zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miałam czternaście lat. Został mi tylko wujek, który mieszka w Australii. Nie chciał się mną zaopiekować, więc zamieszkałam u rodziny zastępczej. Moi rodzice mieli dużo pieniędzy. Dziadek ze strony ojca prowadził firmę wiertniczą w Luizjanie, a ojciec bardzo ostrożnie dysponował spadkiem. Kiedy skończyłam osiemnaście lat, wszystko odziedziczyłam. Gdy sobie uświadomiłam, że Ellie wcale nie musi znać mojej dramatycznej historii, serce zaczęło mi bić wolniej, a drżenie rąk ustało.

– Rodzina mojego ojca pochodzi z Luizjany. Dziadek zbił fortunę na wydobyciu ropy naftowej.

– Och, to ciekawe. – W jej głosie zabrzmiała szczerość. – Twoja rodzina przeprowadziła się stamtąd?

Kiwnęłam głową.

– Do Wirginii. Ale moja mama pochodzi ze Szkocji.

– A więc jesteś półkrwi Szkotką. Fajnie. – Uśmiechnęła się tajemniczo. – W moich żyłach też płynie szkocka krew. Moja mama jest Francuzką, ale kiedy miała pięć lat, jej rodzina przeniosła się do St. Andrews. W ogóle nie znam francuskiego. – Parsknęła śmiechem. Czekała na moją reakcję.

– A twój brat mówi po francusku?

– Oj, nie. – Ellie machnęła ręką. – Jesteśmy przyrodnim rodzeństwem. Mamy tego samego ojca. Nasze mamy żyją, ale ojciec zmarł pięć lat temu. Był bardzo znanym biznesmenem. Słyszałaś o firmie Douglas Carmichael i spółka? To jedna z najstarszych agencji nieruchomości w tym rejonie. Tata we wczesnej młodości przejął ją po ojcu i rozwinął w firmę deweloperską. Był też właścicielem kilku restauracji i paru sklepów z pamiątkami dla turystów. Stworzył małe imperium. Po jego śmierci interesami zajął się Braden. Teraz wszyscy próbują się wkraść w jego łaski i każdy chce coś uszczknąć dla siebie. Wiedzą, że jesteśmy ze sobą silnie związani, więc starają się mnie wykorzystywać. – Z goryczą wykrzywiła ładne usta, co zupełnie do niej nie pasowało.

– Przykro mi – powiedziałam z niekłamanym współczuciem.

Wiedziałam, jak to jest. Był to jeden z powodów, dla których wyjechałam z Wirginii i zaczęłam nowe życie w Szkocji.

Ellie rozluźniła się, jakby wyczuła moją szczerość. Nigdy bym się aż tak nie otworzyła przed przyjacielem, nie wspominając o zupełnie obcej osobie, ale bezpośredniość Ellie mnie nie odstraszała. Być może ona oczekiwała, że zrewanżuję się tym samym, wiedziałam jednak, że kiedy mnie pozna, zrozumie, że nigdy się na to nie zdobędę.

Ku mojemu zaskoczeniu cisza, jaka między nami zapadła, nie okazała się krępująca. Ellie chyba też to poczuła, bo uśmiechnęła się delikatnie.

– Co robisz w Edynburgu?

– Po prostu mieszkam. Mam podwójne obywatelstwo. Tu czuję się lepiej.

Ta odpowiedź wyraźnie się jej spodobała.

– Studiujesz?

Pokręciłam głową.

– Niedawno skończyłam studia. W czwartki i piątki pracuję w Club 39 na George Street, ale tak naprawdę próbuję się skupić na pisaniu.

To wyznanie chyba zrobiło na niej spore wrażenie.

– Cudownie! Zawsze chciałam się przyjaźnić z pisarką. Musisz być bardzo odważna, skoro postanowiłaś realizować swoje marzenia. Mój brat uważa, że marnuję czas, pisząc doktorat, chociaż mogłabym pracować dla niego, ale ja to uwielbiam. Prowadzę też zajęcia na uniwersytecie. Po prostu… po prostu daje mi to dużo zadowolenia. Należę do klasy społecznej ludzi, którzy mogą robić to, co lubią, chociaż niewiele na tym zarabiają. – Znowu się skrzywiła. – Okropne, prawda?

Nie miałam zwyczaju oceniania innych.

– Ellie, to twoje życie. Tak się złożyło, że jesteś bogata. To nie czyni z ciebie okropnego człowieka.

W liceum chodziłam na psychoterapię i teraz usłyszałam nosowy głos mojej terapeutki: „Joss, dlaczego nie możesz powiedzieć tego samego o sobie? Odziedziczenie fortuny nie czyni z ciebie okropnego człowieka. Rodzice pragnęli, żebyś żyła w dobrobycie”.

Od czternastego do osiemnastego roku życia mieszkałam w dwóch domach zastępczych w moim rodzinnym mieście w Wirginii. Żadna z tych rodzin nie należała do zamożnych, więc musiałam zrezygnować z wielkiego, luksusowego domu, wykwintnych potraw i markowych ubrań na rzecz jedzenia z puszki i noszenia tych samych ciuchów co moja młodsza „siostra”, bo byłyśmy tego samego wzrostu. Kiedy osiągnęłam pełnoletniość i wydało się, że odziedziczyłam fortunę, zaczęli mnie nachodzić miejscowi biznesmeni próbujący wykorzystać moją naiwność, a kolega z klasy usiłował mnie namówić, żebym zainwestowała w jego stronę internetową. Myślę, że moja obecna oszczędność brała się stąd, że w okresie dojrzewania żyłam bardzo skromnie, a później osaczyli mnie fałszywi ludzie, bardziej zainteresowani stanem mojego konta niż mną samą.

Poczułam zaskakująco silną więź z Ellie – dziewczyną w podobnej sytuacji finansowej i również zmagającą się z poczuciem winy, chociaż innego rodzaju.

– Pokój jest twój – oznajmiła nagle.

To gwałtowne oświadczenie wywołało uśmiech na moich ustach.

– Tak po prostu?

Ellie kiwnęła głową i niespodziewanie spoważniała.

– Mam dobre przeczucia co do ciebie.

Ja też mam co do ciebie dobre przeczucia, pomyślałam i posłałam Ellie uśmiech pełen ulgi.

– W takim razie z radością się tu wprowadzę – stwierdziłam.

2

Tydzień później przeniosłam się do luksusowego apartamentu na Dublin Street.

W przeciwieństwie do bałaganiarskiej Ellie lubiłam porządek wokół siebie, więc od razu zabrałam się do rozpakowywania swoich rzeczy.

– Na pewno nie chcesz najpierw napić się ze mną herbaty? – spytała Ellie z progu mojego pokoju.

Stałam otoczona pudłami i walizkami.

– Wolałabym wszystko rozpakować, żeby już mieć to z głowy.

Uśmiechnęłam się przepraszająco, aby nie pomyślała, że próbuję ją spławić. Nie cierpiałam początków znajomości, tego męczącego poznawania swoich osobowości, sprawdzania, jak druga osoba zareaguje na określony ton czy zachowanie.

Na szczęście Ellie ze zrozumieniem kiwnęła głową.

– W porządku. Za godzinę mam zajęcia. Pójdę pieszo, zamiast wzywać taksówkę, więc muszę się zbierać. Możesz w tym czasie się rozgościć.

Coraz bardziej cię lubię.

– Udanych zajęć.

– Udanego rozpakowywania się.

Jęknęłam i machnęłam ręką, a ona uśmiechnęła się słodko i wyszła.

Kiedy tylko drzwi się zamknęły za Ellie, rzuciłam się na swoje nowe, nieprawdopodobnie wygodne łóżko.

– Witaj na Dublin Street – mruknęłam, gapiąc się w sufit.

Nagle ryknął zespół Kings of Leon; jeden ich kawałek ustawiłam jako dzwonek w komórce. Westchnęłam niezadowolona z faktu, że ktoś tak szybko wdarł się w moją samotność. Przewróciłam się na bok, wyjęłam telefon z kieszeni i uśmiechnęłam się ciepło na widok imienia, które wyświetliło się na ekranie.

– No cześć.

– Wprowadziłaś się już do tego odlotowego, pretensjonalnego mieszkania? – spytała bez wstępu Rhian.

– Czyżbym słyszała w twoim głosie gorzką zazdrość?

– Dobrze słyszysz, ty paskudna szczęściaro. Mało nie padłam dziś rano, kiedy przysłałaś mi zdjęcia. To miejsce naprawdę istnieje?

– Domyślam się, że apartament w Londynie nie spełnia twoich oczekiwań?

– Oczekiwań? Płacę fortunę za mieszkanie w kartonowym pudle!

Parsknęłam śmiechem.

– Spadaj – mruknęła Rhian dobrodusznie. – Tęsknię za tobą i naszym zaszczurzonym pałacem.

– Ja też tęsknię za tobą i za naszym zaszczurzonym pałacem.

– Nawet wtedy, kiedy patrzysz na swoją nową wannę na lwich łapach i z pozłacanymi kurkami?

– Nie… wtedy, kiedy leżę na łóżku wartym pięć tysięcy dolarów.

– Ile to będzie w przeliczeniu na funty?

– Nie wiem. Ze trzy tysiące?

– O rany, śpisz na moim czynszu za sześć tygodni.

Z jękiem usiadłam i otworzyłam najbliższe pudło.

– Szkoda, że ci nie powiedziałam, jaki czynsz ja płacę.

– Mogłabym teraz wygłosić wykład o tym, że marnujesz pieniądze, chociaż mogłabyś kupić dom, ale co ja tam wiem.

– Nie potrzebuję żadnych wykładów. To jest najfajniejsze w byciu sierotą. Żadnych pełnych troski wykładów.

Nie wiem, dlaczego to powiedziałam.

W byciu sierotą nie ma nic fajnego.

Nie jest też fajne, kiedy nikt się o ciebie nie troszczy.

Rhian milczała. Nigdy nie rozmawiałyśmy o naszych rodzicach. Był to dla nas temat tabu.

– No to… – odchrząknęłam – lepiej pójdę się rozpakować.

– Jest tam twoja nowa współlokatorka? – Rhian podjęła rozmowę, jakby temat rodziców w ogóle nie został poruszony.

– Przed chwilą wyszła.

– Poznałaś już jej znajomych? Są jacyś faceci? Przystojni? Na tyle przystojni, żeby cię wyrwać z czteroletniego celibatu?

Ironiczny uśmieszek zniknął z mojej twarzy, kiedy przypomniał mi się Garnitur. Ucichłam, czując lekki dreszczyk na plecach. Nie po raz pierwszy w ciągu minionego tygodnia jego obraz pojawił się w moich myślach.

– No to jak? – Rhian przerwała ciszę. – Są jacyś przystojniacy?

– Nie. – Wyrzuciłam z głowy postać Garnitura. – Jeszcze nie poznałam znajomych Ellie.

– Szkoda.

Wcale nie szkoda. Nie potrzebuję żadnych facetów w swoim życiu.

– Słuchaj, naprawdę muszę wziąć się do roboty. Pogadamy później?

– Jasne, kochanie. To na razie.

Rozłączyłyśmy się. Z westchnieniem popatrzyłam na pudła. Marzyłam tylko o tym, żeby paść na łóżko i uciąć sobie długą drzemkę.

– Ech, no to do roboty.

W ciągu kilku godzin rozpakowałam wszystkie pudła. Puste kartony starannie złożyłam i schowałam do składziku w holu. Ubrania powiesiłam w szafie i ułożyłam w szufladach. Książki ustawiłam na półkach. Otwarty laptop czekał na biurku, aż coś napiszę. Na stoliku nocnym umieściłam zdjęcie rodziców, na regale swoje zdjęcie z Rhian zrobione na halloweenowym przyjęciu, a przy komputerze swoją ulubioną fotografię. Przedstawiała mnie trzymającą Beth, za mną stali rodzice. Sąsiad zrobił je w ogródku za naszym domem podczas grillowania, latem, niedługo przed wypadkiem.

Wiedziałam, że takie zdjęcia wywołują bolesne wspomnienia, ale nie mogłam zmusić się do tego, by je schować. Patrzenie na nieżyjących już ludzi, których kochałam, sprawiało mi ogromny ból, ale… nie potrafiłabym się z nimi rozstać.

Pocałowałam koniuszki palców i lekko przyłożyłam je do fotografii rodziców.

Tęsknię za wami.

Z melancholii wyrwała mnie po chwili kropelka potu, która spłynęła po moim karku. Zmarszczyłam nos. Panował upał, a podczas wypakowywania rzeczy zgrzałam się jak Terminator goniący Johna Connora.

Czas na wymarzoną boską kąpiel.

Wlałam do wanny trochę płynu, puściłam gorącą wodę, a kiedy poczułam cudowny zapach kwiatów lotosu, zaczęłam się odprężać. Wróciłam do sypialni, ściągnęłam przepoconą koszulkę i spodenki i czując się wolna jak ptak, przemaszerowałam nago przez hol mojego nowego domu.

Z uśmiechem rozglądałam się dookoła, wciąż nie mogąc uwierzyć, że wszystkie te śliczności przez co najmniej pół roku będą należały do mnie.

Włączyłam muzykę w smartfonie, zanurzyłam się w pachnącej pianie i zapadłam w drzemkę. Obudziłam się, kiedy woda zaczęła stygnąć. Zrelaksowana i zadowolona, niezbyt elegancko wygramoliłam się z wanny i sięgnęłam po telefon. Wyłączyłam muzykę i kiedy zapadła cisza, spojrzałam na wieszak na ręczniki.

Pusty. Cholera.

Spiorunowałam go wzrokiem, jakby to była jego wina. Mogłabym przysiąc, że tydzień wcześniej Ellie wieszała na nim świeże ręczniki. Teraz musiałam przejść przez hol, ociekając wodą.

Utyskując po nosem, otworzyłam drzwi łazienki i wyszłam do przestronnego holu.

– Yyy… Dzień dobry – usłyszałam czyjś głęboki głos.

Oderwałam wzrok od kałuży wody, która zbierała się wokół mnie na parkiecie.

Z szoku aż mi zaparło dech w piersi, kiedy zobaczyłam przed sobą pana Garnitura.

Co on tu robił? W moim domu? Szpiegował mnie!

Z otwartymi ustami próbowałam zrozumieć, co, do diabła, się dzieje. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że nie patrzył na moją twarz. Przesuwał wzrokiem po całym moim nagim ciele. Z pełnym grozy jękiem zasłoniłam rękami piersi. Jego jasnoniebieskie oczy spojrzały w moje – szare i przerażone.

– Co robisz w moim mieszkaniu?

Szybko rozejrzałam się w poszukiwaniu jakiejkolwiek broni. Parasol? Miał metalowy szpic. Mógłby się przydać.

Na dźwięk zduszonego śmiechu znowu przeniosłam wzrok na niego. Między nogami poczułam falę niechcianego i absolutnie niewłaściwego gorąca. Znowu to spojrzenie. Ciemne, zmysłowe i głodne. Byłam wściekła na swoje ciało za taką błyskawiczną reakcję, tym bardziej że facet mógł się okazać seryjnym mordercą.

– Odwróć się! – ryknęłam, starając się ukryć lęk.

Garnitur natychmiast podniósł ręce w geście poddania i powoli odwrócił się tyłem do mnie. Ze złością zmrużyłam oczy na widok jego trzęsących się ramion. Ten drań śmiał się ze mnie.

Z szybko bijącym sercem popędziłam do swojego pokoju po jakieś ciuchy – i przy okazji po kij do baseballu. Po drodze mój wzrok padł na zdjęcie wiszące na korkowej tablicy. Przedstawiało Ellie… i Garnitura.

Co, do diabła?

Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam? Ach, tak. Bo nie lubię zadawać pytań. Wkurzona na siebie za brak zmysłu obserwacji, ukradkiem zerknęłam przez ramię. Z ulgą stwierdziłam, że Garnitur mnie nie podgląda. Czmychnęłam do swojego pokoju, słysząc za sobą jego głęboki głos:

– Nazywam się Braden Carmichael. Jestem bratem Ellie.

Oczywiście, pomyślałam ze złością, wycierając się ręcznikiem. Drżącymi z gniewu rękami wciągnęłam na siebie spodenki i koszulkę. Byle jak spięłam potargane mokre włosy i pomaszerowałam z powrotem do holu.

Braden się odwrócił. Kąciki jego ust drgnęły lekko, kiedy przesunął po mnie wzrokiem. Nie miało znaczenia to, że jestem ubrana. Doskonale wiedziałam, że wciąż widzi mnie nagą.

Wściekła i upokorzona, wzięłam się pod boki.

– Wszędzie wchodzisz bez pukania?

Uniósł jedną brew.

– To moje mieszkanie.

– Dobre wychowanie nakazuje zapukać – upierałam się.

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami i nonszalancko włożył ręce do kieszeni spodni. Był bez marynarki. Podwinięte do łokci rękawy białej koszuli odsłaniały silne, pokryte wypukłymi żyłami przedramiona.

Na widok tych seksownych rąk znowu zapiekło mnie w podbrzuszu.

Cholera.

O jasna cholera.

Prawie się zarumieniłam.

– Nie zmierzasz przeprosić?

Braden uśmiechnął się bezczelnie.

– Nigdy nie przepraszam, jeśli nie uważam, że zawiniłem. Teraz też nie zamierzam przepraszać. To była dla mnie najfajniejsza chwila w tym tygodniu. Może nawet w całym roku.

Teraz uśmiechał się tak przyjaźnie, jakby się spodziewał, że zrewanżuję się tym samym. Niedoczekanie.

Braden był bratem Ellie. I miał dziewczynę.

A mój pociąg do tego obcego mężczyzny z pewnością nie należał do zdrowych reakcji.

– Musisz mieć bardzo nudne życie – stwierdziłam z wyższością, wymijając go.

Spróbuj wymyślić ciętą ripostę tuż po tym, jak mężczyzna, którego ledwie znasz, przyłapał cię na golasa. Kiedy go mijałam i poczułam piękny zapach wody kolońskiej, przeszył mnie przyjemny dreszczyk.

Braden jęknął z rezygnacją i podążył za mną. Wchodząc do salonu, czułam na plecach jego ciepły oddech.

Na fotelu leżała rzucona byle jak jego marynarka, a na ławie, obok otwartej gazety, stał prawie pusty kubek z kawą. Braden rozgościł się tu, kiedy – niczego nieświadoma – pluskałam się w wannie.

Zirytowana rzuciłam mu przez ramię spojrzenie wyrażające bezgraniczną złość.

On tymczasem z chłopięcym uśmiechem gapił się na moje piersi. Szybko odwróciłam wzrok i przycupnęłam na poręczy kanapy, a Braden nonszalancko rozparł się w fotelu. Szeroki uśmiech zniknął z jego twarzy. Teraz na jego ustach igrał już tylko lekki uśmieszek, jakby przypomniał mu się jakiś dowcip. Albo widok mnie zupełnie nagiej.

Pomimo całej niechęci do tego faceta nie chciałam, żeby moja nagość go śmieszyła.

– A więc to ty jesteś Jocelyn Butler – odezwał się.

– Joss – poprawiłam go odruchowo.

Kiwnął głową i usiadł wygodniej. Zsunął rękę za oparcie fotela. Miał cudowne dłonie. Eleganckie, ale męskie. Duże. Silne. Zanim zdążyłam się opanować, w mojej wyobraźni pojawił się widok tych dłoni przesuwających się po wewnętrznych stronach moich ud.

Cholera.

Oderwałam wzrok od dłoni i przeniosłam go na twarz Bradena. Sprawiał wrażenie rozluźnionego, ale jednocześnie autorytatywnego. Nagle przyszło mi do głowy, że on jest właśnie taki: bogaty, odpowiedzialny, ma próżną dziewczynę i młodszą siostrę, wobec której jest wyraźnie nadopiekuńczy.

– Ellie cię lubi.

Ellie mnie nie zna.

– Ja też ją lubię. Ale jeśli chodzi o jej brata… nie jestem pewna, co o nim myśleć, bo wydaje się dość arogancki.

Błysnął w uśmiechu białymi, leciutko krzywymi zębami.

– On też nie jest pewny, co o tobie myśleć.

Twoje oczy mówią co innego.

– Doprawdy?

– Nie jestem pewny, co myśleć o tym, że moja siostra mieszka z ekshibicjonistką.

Tylko się skrzywiłam. Z trudem się powstrzymałam przed tym, żeby nie pokazać mu języka. Słowo daję, prowokował mnie do niepoważnego zachowania.

– Ekshibicjoniści rozbierają się na widoku publicznym. O ile dobrze pamiętam, w mieszkaniu nie było nikogo poza mną, a ja szłam po ręcznik.

– Dzięki Bogu za takie małe przyjemności.

Znowu to robił. Patrzył na mnie w ten szczególny sposób. Czy zdawał sobie sprawę z tego, że w ogóle się z tym nie kryje?

– Ale mówiąc poważnie – ciągnął, wciąż wędrując wzrokiem od mojej twarzy do piersi – powinnaś zawsze chodzić nago.

Ten komplement sprawił mi przyjemność. Nic nie mogłam na to poradzić. Na moich ustach pojawił się lekki uśmiech. Jednocześnie potępiająco pokręciłam głową, jakby Braden był niegrzecznym uczniem.

Cicho zaśmiał się z zadowoleniem. Kiedy poczułam nieoczekiwaną przyjemność, zrozumiałam, że muszę natychmiast przerwać tę dziwną intymną więź, jaka między nami powstała. Coś podobnego nigdy wcześniej mi się nie przydarzyło, musiałam więc improwizować.

Przewróciłam oczami.

– Ale z ciebie dupek.

Braden parsknął śmiechem i wyprostował się w fotelu.

– To określenie słyszę zwykle wtedy, kiedy przerżnę jakąś kobietę, a potem zamawiam dla niej taksówkę.

Na dźwięk tego wulgaryzmu szybko zamrugałam powiekami. Naprawdę? Ledwie się poznaliśmy, a on już używa takiego języka?

Zauważył moją minę.

– Tylko mi nie mów, że nie cierpisz tego słowa.

Nie. Wyobrażam sobie, że w odpowiednich okolicznościach może brzmieć podniecająco.

– Po prostu uważam, że za krótko się znamy, żeby rozmawiać o pieprzeniu się.

Oj. Nie za dobrze to zabrzmiało.

Oczy Bradena roziskrzyły się.

– Nie wiedziałem, że to robimy.

Gwałtownie zmieniłam temat.

– Jeśli przyszedłeś do Ellie, to jest na zajęciach.

– Właściwie przyszedłem do ciebie, chociaż nie wiedziałem, że cię spotkam. Co za zbieg okoliczności. Od naszego spotkania w zeszłym tygodniu dużo o tobie myślałem.

– Nawet podczas kolacji ze swoją dziewczyną? – spytałam złośliwie, czując, jakbym płynęła z tym facetem pod prąd.

Chciałam wybrnąć z tej pełnej seksualnych podtekstów sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, i pogadać z nim po prostu jak z bratem mojej współlokatorki.

– Holly pojechała na południe kraju do swoich rodziców. Pochodzi z Southampton.

A co mnie to obchodzi?

– Aha. No cóż… – Wstałam z nadzieją, że zrozumie i wreszcie sobie pójdzie. – Chciałabym powiedzieć, że było mi miło cię spotkać, ale byłam naga, więc… więc nie było. Mam dużo pracy. Przekażę Ellie, że wpadłeś.

Braden ze śmiechem pokręcił głową, podniósł się i włożył marynarkę.

– Ależ z ciebie twardy orzech do zgryzienia.

Najwyraźniej temu facetowi powinnam od razu wyłożyć kawę na ławę.

– Słuchaj, nie próbuj mnie rozgryźć. Ani teraz, ani nigdy.

Dosłownie dusząc się ze śmiechu, ruszył w moją stronę, zmuszając mnie do tego, żebym z powrotem usiadła.

– Ech, Jocelyn… dlaczego wszystko, co powiesz, brzmi tak nieprzyzwoicie?

Wściekła otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale on odwrócił się i wyszedł. Ostatnie słowo należało do niego.

Nienawidziłam go.

Naprawdę.

Szkoda tylko, że moje ciało nie czuło tego samego.

3

Club 39 był nie tyle klubem, ile barem z małym parkietem do tańca za niszą na tyłach. Urządzono go w suterenie na George Street. Pomieszczenie było dość niskie, znajdowały się w nim ustawione w okrąg kanapy i sześcienne siedziska służące za krzesła, a sam bar umieszczono kilka schodków niżej, co oznaczało, że podpici klienci musieli pokonać trzy stopnie, żeby się do nas dostać. Osoba, która dodała ten szczególik do projektu architekta, musiała być nieźle upalona.

W czwartkowe noce bar zwykle zapełniał się studentami, ale kiedy semestr się kończył i przychodziło szkockie lato, pustoszał, a muzykę ściszano, bo nikt nie tańczył.

Podałam klientowi drinki, a on wręczył mi dziesięciofuntowy banknot.

– Reszta dla ciebie. – Mrugnął do mnie.

Zignorowałam mrugnięcie, ale pieniądze wcisnęłam do słoika na napiwki. Rano dzieliliśmy się nimi po równo, chociaż Jo twierdziła, że ona i ja dostajemy ich najwięcej – a to z powodu naszych „uniformów”: białych koszulek z głębokim dekoltem i czarnych obcisłych dżinsów. Na prawej piersi widniał czarny napis wykonany czcionką French Script: *Club 39*. Prosty, ale przyciągający wzrok. Zwłaszcza jeśli dziewczyna została hojnie obdarzona przez naturę, tak jak ja.

Craig miał przerwę, więc tylko Jo i ja obsługiwałyśmy grupkę klientów, która malała z minuty na minutę. Znudzona zerknęłam na drugi koniec baru, żeby sprawdzić, czy Jo nie potrzebuje pomocy.

Potrzebowała.

Ale nie jako barmanka.

Kiedy wyciągnęła rękę, żeby wydać klientowi resztę, ten chwycił ją za nadgarstek i szarpnął tak, że jej twarz znalazła się zaledwie parę centymetrów od jego twarzy. Zmarszczyłam brwi i odczekałam chwilę, żeby zobaczyć, jak Jo zareaguje. Zaczerwieniła się ze złości, próbowała wyrwać się z uścisku. Kumple tego faceta, którzy stali za nim, wybuchnęli śmiechem. Superzabawa.

– Proszę mnie puścić – rzuciła Jo przez zaciśnięte zęby, wyrywając się jeszcze mocniej.

Ponieważ Craiga nie było w pobliżu, a obawiałam się, że facet może złamać rękę szczuplutkiej Jo, musiałam wkroczyć do akcji. Ruszyłam w ich stronę, po drodze przyciskając guzik alarmowy pod kontuarem, żeby wezwać ochroniarzy.

– Spokojnie, złotko. Dziś są moje urodziny. Daj chociaż całusa.

Położyłam dłoń na łapie klienta i wbiłam w nią paznokcie.

– Puść ją, ty dupku, bo wyrwę ci kawał mięsa z ręki i przybiję do jaj.

Syknął z bólu i wyszarpnął dłoń, puszczając Jo.

– Amerykańska dziwka. – Z jękiem złapał się drugą ręką za dłoń poznaczoną głębokimi śladami w kształcie półksiężyca. – Złożę na ciebie skargę.

Dlaczego moja narodowość zawsze stawała się argumentem w trudnych sytuacjach? Czułam się, jakbyśmy grali w filmie z lat osiemdziesiątych. Prychnęłam niewzruszona.

Za plecami klienta stanął Brian, nasz ogromny ochroniarz. Nie wyglądał na rozbawionego.

– Jakieś problemy, Joss?

– Tak. Czy mógłbyś stąd wyprowadzić tego faceta i jego kumpli?

Brian nie spytał o powód. Do tej pory zaledwie parę razy zdarzyło się, że kogoś trzeba było wyrzucić z klubu, więc zaufał mojej ocenie sytuacji.

– No, chłopaki, ruchy – warknął i cała trójka naprutych tchórzy wytoczyła się z baru.

Poczułam, że Jo cała się trzęsie, więc położyłam dłoń na jej ramieniu.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. – Uśmiechnęła się słabo. – Fatalna noc. Steven mnie rzucił.

Skrzywiłam się. Wiedziałam, jak bardzo musiało to zaboleć Jo i jej młodszego brata. Mieszkali razem w małym mieszkaniu na Leith Walk, gdzie na zmianę opiekowali się mamą cierpiącą na zespół chronicznego zmęczenia. Aby zarobić na czynsz, przepiękna Jo znajdowała sobie sponsorów, którzy pomagali jej finansowo. Ludzie często jej powtarzali, że jest inteligentna i stać ją na więcej, ale ona miała mnóstwo kompleksów. Wierzyła tylko w swoją urodę i umiejętność przygruchania sobie faceta, który zająłby się nią i jej rodziną. Niestety opieka nad mamą niekorzystnie

wpływała na jej wygląd, więc prędzej czy później wszyscy sponsorzy ją rzucali.

– Jo, tak mi przykro. Wiesz, że jeśli potrzebujesz mojej pomocy, wystarczy tylko poprosić.

Nie pamiętam, ile razy oferowałam jej wsparcie. Zawsze odmawiała.

– Nie. – Pokręciła głową i cmoknęła mnie w policzek. – Znajdę kogoś nowego. Jak zawsze.

Odwróciła się przygarbiona. Martwiłam się o nią, chociaż wcale tego nie chciałam. Jo była dość skomplikowana. Denerwował mnie jej materializm, ale imponowała lojalność wobec rodziny. Uwielbiała modne buty, ale rezygnowała z nowej pary, kiedy musiała pomóc bratu lub mamie. Niestety ta lojalność sprawiała, że Jo szła po trupach do celu, ale też często bywała tratowana przez tych, którzy wykorzystywali jej sytuację.

– Zrobię sobie przerwę. Przyślę tu Craiga.

Kiwnęłam głową, chociaż mnie nie widziała. Ciekawe, kim będzie jej nowa ofiara. A może to ona stanie się czyjąś ofiarą?

– Mały ruch dzisiaj.

Dwie minuty później Craig stanął za barem z puszką napoju gazowanego. Wysoki, ciemnowłosy i przystojny, pewnie dostawał tyle samo napiwków co ja i Jo. Nałogowo flirtował i był w tym naprawdę dobry.

– Lato – mruknęłam. Rozejrzałam się po klubie, a następnie odwróciłam się i oparłam o bar. – W sierpniu znowu zacznę pracować w tygodniu.

Nie musiałam tłumaczyć, że zrobię tak z powodu festiwalu. W sierpniu żyło nim całe miasto: turyści zajmowali najlepsze stoliki w najlepszych restauracjach, a przyjeżdżały takie tłumy, że potrzebowałam pięciu minut, żeby zrobić pięć kroków. Za to napiwki były kosmicznie wysokie.

Craig jęknął i pochylił się w moją stronę.

– Nudzę się. – Leniwie obrzucił mnie wzrokiem. – Masz ochotę na szybki numerek w męskiej toalecie?

Proponował mi to na każdej zmianie.

Zawsze odmawiałam i sugerowałam, żeby spytał Jo, a on odpowiadał: „Ją już zaliczyłem”. Byłam dla niego wyzwaniem, a Craig chyba naprawdę się łudził, że któregoś dnia mnie zdobędzie.

– I co, skorzystasz z propozycji? – usłyszałam za sobą cichy, znajomy głos.

Gwałtownie się odwróciłam i ze zdumieniem stwierdziłam, że po drugiej stronie baru stoi Ellie. Za nią był facet, którego nie znałam, i… Braden.

Natychmiast zmarkotniałam, wciąż jeszcze zażenowana tym, co się wydarzyło poprzedniego dnia, i ledwie zauważyłam udawaną obojętność, z jaką Braden spojrzał na Craiga.

Oderwałam od niego wzrok i słabo uśmiechnęłam się do Ellie.

– Co ty tu robisz?

Poprzedniego wieczoru zjadłyśmy razem kolację. Powiedziałam jej, że Braden wpadł do domu, ale pominęłam okoliczności, w jakich to się stało. Ona z kolei opowiedziała mi o zajęciach, które prowadzi, a ja zrozumiałam, że jest świetną nauczycielką. Jej fascynacja historią sztuki była zaraźliwa, więc słuchałam Ellie ze szczerym zainteresowaniem.

Ogólnie rzecz biorąc, nasza pierwsza wspólna kolacja wypadła nieźle. Ellie zadała mi kilka osobistych pytań, ale udało mi się odbić piłeczkę. Dowiedziałam się, że jest starszą siostrą przyrodniego rodzeństwa: czternastoletniej Hannah i dziesięcioletniego Declana. Jej mama, Elodie Nichols, mieszka w Stockbridge z mężem, Clarkiem. Elodie pracuje na pół etatu jako menedżerka w hotelu Sheraton Grand, a Clark jest profesorem historii starożytnej na uniwersytecie. Z tego, jak o nich mówiła, jasno wynikało, że ich uwielbia. Odniosłam też wrażenie, że Braden spędza więcej czasu z tą rodziną niż z własną matką.

Tego dnia w porze lunchu obie zrobiłyśmy sobie przerwę w pracy i spotkałyśmy się w naszym salonie, żeby coś przekąsić i pooglądać telewizję. Obejrzałyśmy cały odcinek klasycznej brytyjskiej komedii *Are We Being Served?*, a potem posiedziałyśmy w ciszy, która w ogóle nas nie krępowała. Czułam, że zaskakująco szybko zaczynam się dogadywać ze swoją nową współlokatorką.

Ale dlaczego przyszła do mojego baru z bratem? To nie było fajne, chociaż nic nie wiedziała o wczorajszym incydencie z Bradenem…

– Umówiliśmy się ze znajomymi na drinka w Tigerlily. Pomyśleliśmy, że wpadniemy, żeby się przywitać.

Uśmiechnęła się szeroko, a w jej oczach zamigotały łobuzerskie iskierki. Potem pytającym wzrokiem spojrzała na Craiga.

Tigerlily? Niezły klub. Ellie miała na sobie ładną sukienkę obszytą cekinami, w stylu lat dwudziestych, bardzo markową. Po raz pierwszy zobaczyłam ją tak wystrojoną. Obok niej stał Braden w szykownym

garniturze i równie elegancki drugi mężczyzna, nic więc dziwnego, że poczułam się nieco wyalienowana. Nie brakowało mi pieniędzy, ale nie przywykłam do eleganckiego stylu życia, jaki ewidentnie wiedli ci ludzie. Z jakiegoś powodu rozczarowana, uświadomiłam sobie, że zupełnie do nich nie pasuję.

– Aha – odparłam jak głupia, ignorując jej pytająco uniesioną brew.

– To jest Adam. – Kiedy tylko Ellie zorientowała się, że nie zamierzam odpowiedzieć na jej nieme pytanie, odwróciła się do faceta stojącego za nią.

W jej jasnych oczach pojawiła się czułość. Czyżby to był jej chłopak? Nic nie wspomniała o tym, że z kimś się spotyka. Ten ciemnowłosy przystojniak był nieco niższy od Bradena, ale miał szerokie bary, które pięknie rysowały się pod garniturem.

Jego ciemne oczy o ciepłym spojrzeniu zaiskrzyły się w świetle barowych lampek, kiedy spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Cześć. Miło mi cię poznać.

– Mnie też.

– Adam jest przyjacielem Bradena – wyjaśniła Ellie, po czym odwróciła się do brata.

Kiedy tylko na niego spojrzała, wybuchnęła perlistym śmiechem, który wypełnił bar niczym bąbelki szampana. Zerknęła na mnie przez ramię.

– Przedstawiłabym cię, ale chyba już się… znacie. – Śmiała się tak głośno, że ledwie dosłyszałam ostatnie słowo.

Cała zesztywniałam.

Ona wiedziała.

Zmrużyłam oczy i z odrazą spojrzałam na Bradena.

– Powiedziałeś jej.

– Co jej powiedział? – spytał rozbawiony Adam, spoglądając na duszącą się ze śmiechu Ellie takim wzrokiem, jakby uznał, że zwariowała.

Braden odpowiedział, nie odrywając ode mnie wzroku:

– Że nakryłem Jocelyn, jak chodziła nago po mieszkaniu.

Adam z ciekawością obrzucił mnie wzrokiem.

– Nieprawda – warknęłam. – Wyszłam tylko z łazienki po ręcznik.

– Widział cię nago? – wtrącił się Craig, z niezadowoleniem marszcząc brwi.

– Braden Carmichael. – Braden podał Craigowi rękę ponad barem. – Miło cię poznać.

Nieco zdezorientowany Craig uścisnął mu dłoń. Braden umiał oczarować nawet mężczyznę. Uśmiechnął się do Craiga, ale natychmiast spoważniał, kiedy znowu przeniósł wzrok na mnie. W jego spojrzeniu dostrzegłam pewien chłód. Co znowu zrobiłam nie tak?

– Mam dziewczynę – Braden uspokoił Craiga. – Nie próbuję poderwać twojej.

– Joss nie jest moją dziewczyną. – Craig pokręcił głową i uśmiechnął się do mnie bezczelnie. – A szkoda.

– Klientka.

Wskazałam na dziewczynę przy drugim końcu baru, zadowolona, że wreszcie mogę się go pozbyć.

Kiedy tylko Craig odszedł, Ellie pochyliła się nad barem.

– To nie twój chłopak? Naprawdę? Dlaczego? Przystojny. I wyraźnie leci na ciebie.

– Craig to jedna wielka choroba przenoszona drogą płciową – burknęłam, wycierając szmatką nieistniejącą plamę na blacie i rozpaczliwie usiłując ominąć wzrokiem Bradena.

– Zawsze tak się do ciebie odnosi? – spytał.

Z niechęcią podniosłam głowę i kiedy zobaczyłam, że zmrużonymi, lodowatozimnymi oczami spogląda w stronę mojego kolegi, natychmiast poczułam potrzebę stanięcia w obronie Craiga.

– Nie miał na myśli nic złego.

– O rany, ta przerwa na pewno trwała mniej niż dziesięć minut – jęknęła Jo, powoli wchodząc za bar.

Śmierdziała dymem z papierosów. Nie mieściło mi się w głowie, jak można ulegać nałogowi, który wiąże się z tak okropną wonią. Zmarszczyłam nos, a Jo od razu zrozumiała. Nie wzięła tego do serca, tylko wzruszyła ramionami, posłała mi buziaka w powietrzu i oparła się o bar naprzeciwko Bradena.

– A kogo my tu mamy?

– Jestem Ellie. – Moja współlokatorka pomachała do Jo zupełnie jak słodka piętnastolatka. Uśmiechnęłam się do niej. Musiałam przyznać, że ma mnóstwo wdzięku. – Mieszkam razem z Joss.

– Cześć. – Jo posłała jej uprzejmy uśmiech, po czym znowu pytająco popatrzyła na Bradena.

Jej nieskrywane zainteresowanie nim w ogóle mi nie przeszkadzało.

– Braden. – Skinął głową i szybko ponownie spojrzał na mnie.

Poważnie?

Dosłownie oniemiałam.

Szczerze mówiąc, nastawiłam się na to, że Braden zacznie flirtować z Jo. Była wysoka, szczupła jak modelka i miała długie, gęste, sztucznie wyprostowane jasnorude włosy. Skoro Braden Carmichael przystawiał się do mnie, to mogłam się spodziewać, że tym bardziej spróbuje zawrócić w głowie Jo.

On jednak traktował ją z chłodną kurtuazją.

Co w ogóle nie sprawiło mi przyjemności.

Hmm. Zawsze byłam dobra w okłamywaniu samej siebie.

– Braden Carmichael? – spytała Jo, nie przejmując się jego brakiem zainteresowania. – O Boże. Jesteś właścicielem Fire.

Przeklinałam się w duchu za własną ciekawość.

– Fire?

– To klub na Victoria Street. Wiesz, tuż obok Grassmarket. – Jo trzepotała rzęsami z prędkością światła.

Braden jest właścicielem klubu nocnego. Jakże by inaczej.

– Tak – mruknął i spojrzał na zegarek.

Wiedziałam, co ten gest oznacza. Wykonywałam go zawsze, kiedy czułam się nieswojo. Miałam ochotę walnąć Jo za to, że próbowała zarzucić sieć na Bradena. On nie zastąpi Stevena. Nie ma mowy.

– Uwielbiam ten klub – ciągnęła Jo, jeszcze bardziej pochylając się nad barem, by Braden miał lepszy widok na jej drobne piersi.

Dałabym głowę, że usłyszałam kocie miauknięcie.

– Może byśmy tam kiedyś razem wpadli? A tak w ogóle to jestem Jo.

O nie. Chichotała jak pięcioletnia dziewczynka. Z jakiegoś powodu ten chichot, który słyszałam w każdą czwartkową i piątkową noc, teraz wydał mi się szalenie irytujący.

Braden z nieco zniecierpliwioną miną lekko szturchnął Ellie, jakby chciał powiedzieć: „Chodźmy już”, ale jego siostra była za bardzo zajęta szeptaniem czegoś Adamowi na ucho, żeby zauważyć desperację brata.

– Co ty na to? – nalegała Jo.

Braden rzucił mi pytające spojrzenie, którego nie zrozumiałam, po czym wzruszył ramionami.

– Mam dziewczynę.

Jo prychnęła i odrzuciła włosy na plecy.

– No to zostaw ją w domu.

O Jezu Chry…

– Ellie, mówiłaś, że macie się z kimś spotkać, prawda? – spytałam na tyle głośno, że wreszcie oderwała się od Adama. Musiała natychmiast pospieszyć bratu z pomocą.

– Słucham?

W końcu zorientowała się, co się dzieje, i kiwnęła głową.

– A tak. Lepiej już chodźmy.

Jo nadąsała się.

– Ale przecież…

– Jo! – zawołał Craig z drugiego końca baru, gdzie zaczęła się gromadzić spora grupka klientów. W tej chwili dosłownie go pokochałam.

Złorzecząc pod nosem, Jo spojrzała na Bradena, dziecinnie wydymając usta, po czym poszła do Craiga.

– Wybacz. – Ellie przygryzła dolną wargę i rzuciła bratu przepraszające spojrzenie.

Zbył jej przeprosiny machnięciem ręki, cofnął się od baru i wytwornym gestem wskazał drogę.

– Pa, Joss. – Ellie pomachała do mnie, uśmiechając się promiennie. – Do zobaczenia rano.

– Bawcie się dobrze.

Adam władczym gestem położył dłoń na dolnej części pleców Ellie, uprzejmie kiwnął do mnie głową na pożegnanie i wyszli. Czy coś ich łączyło? Pewnie tak. Zresztą nie zamierzałam jej o to pytać. Zrewanżowałaby się pytaniami na temat mojego nieistniejącego życia uczuciowego. Z nikim nie chciałabym odbyć takiej rozmowy.

Poczułam lekki dreszczyk, a kiedy odwróciłam wzrok, zobaczyłam, że Braden zrobił krok w stronę baru. Wyraz chłodnej uprzejmości na jego twarzy ustąpił miejsca aż nadto dobrze mi znanemu żarowi.

– Dzięki za pomoc.

Mogłabym przysiąc, że od tego głosu poczułam wibracje w majtkach. Zupełnie zbiło mnie to z tropu, ale starałam się zachować nonszalancję.

– Nie ma sprawy. Jo to kochana dziewczyna, nie chciała źle, ale… po prostu szuka kury znoszącej złote jajka.

Braden tylko kiwnął głową, najwyraźniej niezainteresowany czymkolwiek, co dotyczyło Jo.

Do diabła, o co tu chodzi?

Odwróciłam się od niego, czując, że się rumienię. Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy ktoś był świadkiem naszej wymiany zdań. Nie, nikt na nas nie patrzył.

Dlaczego Braden nie wychodził?

Znowu spojrzałam na niego, usiłując zachować pokerową twarz, chociaż w środku aż się gotowałam. Bez powodzenia próbowałam zignorować jego rozpalony wzrok. Niech on już wreszcie przestanie!

Kiedy ponownie popatrzył mi w oczy, skrzywiłam się. Coś podobnego. Zignorował Jo, ale przede mną odgrywał rolę boga seksu. Czyżby czerpał chorą satysfakcję z torturowania mnie?

Uśmiechnął się lekko, odsunął od baru i pokręcił głową.

– Co takiego? – spytałam z irytacją.

Teraz uśmiechnął się z wyższością. Nie cierpiałam tego nawet w wykonaniu takich przystojniaków jak on.

– Sam nie wiem, co bardziej mi się podoba… – Z udawanym zamyśleniem pogładził się po brodzie. – Kiedy jesteś nago czy w koszulce. D, prawda?

Co takiego? Zupełnie zgłupiałam.

I wtedy mnie olśniło.

Co za palant!

Ten idiota odgadł rozmiar mojego stanika. Po wczorajszym dniu już nie da mi żyć. Teraz to zrozumiałam.

Rzuciłam w niego ścierką, ale on ze śmiechem zrobił unik.

– A więc zgadłem.

I poszedł sobie, zanim zdążyłam wymyślić ciętą ripostę, od której szczęka by mu opadła.

Przysięgam, że kiedy go spotkam następnym razem, ostatnie słowo będzie należało do mnie.

4

Lena, bohaterka mojej serii powieści fantasy, bezwzględna zabójczyni z królestwa Morvern, miała zaplanować zamach na porucznika królowej, Arvane’a – czarnoksiężnika, który potajemnie romansował z bratankiem królowej i używał swoich wpływów oraz magii, by manipulować władzą i wpływać na politykę. Zamiast tego Lena zaczęła fantazjować o rozebraniu do naga Tena, dowódcy straży królewskiej. Ten – przez pierwszych pięć rozdziałów występujący jako blondyn – nagle stał się ciemnowłosym facetem o jasnoniebieskich oczach. Poza tym wcale nie miał być głównym bohaterem. Najważniejszą postacią była Lena!

Sfrustrowana odsunęłam laptop.

Ten cholerny Braden! Jego seksualna toksyczność niszczyła nawet moją powieść.

Koniec. Na dziś miałam dosyć. Wiedziałam, że po zajęciach na uniwersytecie Ellie przyniesie na kolację chińskie jedzenie na wynos, więc postanowiłam wpaść do siłowni na Queen Street, by zawczasu pozbyć się kalorii. Zazwyczaj nie zważałam na to, ile jem, ale w szkole uprawiałam sport, więc miałam nawyk dbania o kondycję. I bardzo dobrze, bo przepadałam za chipsami – czy też chrupkami, jak je tutaj nazywano. Uwielbiałam wszystkie chipsy – tuczące, pyszne, chrupiące. Związek z chipsami był prawdopodobnie jedynym prawdziwym związkiem w moim życiu.

Całą frustrację związaną z książką wypociłam na bieżni, crosstrainerze, rowerku stacjonarnym i przy sztandze, aż przemieniłam się w mokrą, trzęsącą się galaretę. Trening zrelaksował mnie na tyle, że mój mózg znowu zaczął pracować. W mojej wyobraźni powstawała nowa postać, która nie chciała mnie opuścić. Głównie dlatego, że bardzo przypominała mnie samą. Samotna, niezależna, ambitna. Wychowała się w domu zastępczym w Szkocji, wyjechała do pracy do Stanów i tam się zakochała…

Tą postacią była moja mama. Jej historia brzmiała wspaniale, ale zakończyła się tragicznie. Wszyscy lubią dramatyczne opowieści. Wszyscy pokochaliby moją mamę. Była ostra i szczera aż do bólu, ale miała dobre

serce i mnóstwo współczucia dla innych. Mój tata pokochał ją od pierwszego wejrzenia, ale dopiero pół roku później udało mu się zburzyć jej mur obronny. Ich romans był cudowny. Nigdy wcześniej nie myślałam o napisaniu romansu, ale nie mogłam się opędzić od chęci utrwalenia na papierze historii moich rodziców. Urywki wspomnień, które schowałam pod zimnym stalowym pancerzem, zaczęły się pojawiać przed moimi oczami, aż przeniosłam się z siłowni do innego świata. Mama stoi przy kuchennym zlewie, w którym myje naczynia, bo nie ufa zmywarce. Tata przytula się do jej pleców, kładzie dłonie na jej talii i coś jej szepcze do ucha. To, co powiedział, sprawiło, że ona dosłownie się rozpłynęła i odwróciła głowę, żeby go pocałować. Potem zobaczyłam, jak tata w nocy goni mamę po domu, drzwi trzaskają, a ja i moja młodsza siostrzyczka siedzimy w łóżkach śmiertelnie wystraszone. Mama krzyczy, że tata zachowuje się jak samiec alfa i skończony idiota. Tata odparowuje, że nie zamierza stać i bezczynnie patrzeć, jak jakiś palant z pracy na jego oczach otwarcie z nią flirtuje. Mama wrzeszczy, że nie musiał go bić. „Złapał cię za tyłek!” – odpowiada tata, a ja patrzę na niego ze zdumieniem. Ktoś przy moim tacie śmiał złapać moją mamę za tyłek? Co za idiota. „Sama bym sobie poradziła!” – twierdzi mama. „Ale nic nie zrobiłaś! Już z nim nie pracujesz!”. Awantura się rozkręca tak, że nasza niańka wybiega z domu, nie prosząc o zapłatę. Ja jednak nie przejęłam się tą kłótnią. Związek moich rodziców zawsze był burzliwy, ale ich konflikty rozwiązywały się same. Stało się tak i tym razem. Tata przeprosił za to, że go poniosło, ale nadal upierał się, że mama nie powinna pracować z tamtym facetem. Mama w końcu ustąpiła, bo to rzeczywiście był idiota. Domyślałam się jednak, że w tej historii chodziło o coś więcej. Mama przeniosła się do innego biura rachunkowego. Powiedziała, że w małżeństwie czasami trzeba pójść na kompromis i że na jej miejscu tata pewnie tak właśnie by zrobił.

Wspomnienia były niezwykle wyraźne. Widziałam złocisty błysk w orzechowych oczach mamy, czułam zapach wody kolońskiej taty, dotyk jego rąk, pamiętałam, jak mama szczotkowała mi włosy…

Poczułam ucisk w piersi i potknęłam się na bieżni, gdy wróciłam do rzeczywistości, której krzykliwe barwy i odgłosy wydały mi się nierealne. Krew dudniła mi w uszach, serce biło tak szybko, że z trudnością oddychałam. Ból przeszył moje kolano, ale ledwie go poczułam – tak samo jak ledwie poczułam czyjeś silne ręce, które podniosły mnie z podłogi.

– Oddychaj spokojnie – usłyszałam kojący głos.

Zastosowałam się do tej rady. Panika minęła i odzyskałam kontrolę nad oddechem.

W końcu mój wzrok się wyostrzył, ucisk w głowie ustąpił, ściśnięte płuca się rozszerzyły. Drżąc od adrenaliny uwolnionej podczas ataku, odwróciłam się i spojrzałam na mężczyznę, który mnie podtrzymywał. Jego ciemne oczy były pełne troski.

– Lepiej się czujesz?

Kiwnęłam głową. Zalała mnie fala wstydu, kiedy podniosłam wzrok i zobaczyłam, że wszyscy na nas patrzą. Delikatnie oswobodziłam się z objęć mężczyzny.

– Przepraszam.

Pokręcił głową.

– Nie ma za co. Cieszę się, że cię złapałem, zanim całym ciałem upadłaś na bieżnię. Ale na kolanie będziesz miała niezłego siniaka. – Wskazał na moją nogę.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam rozdarte legginsy. A potem poczułam ból w kolanie. Skrzywiłam się i zgięłam nogę.

– Super.

– Jestem Gavin.

Podał mi dłoń, którą uścisnęłam, chociaż dość słabo. Byłam zupełnie wykończona.

– Joss. Dzięki za pomoc.

Gavin zmarszczył brwi. Zauważyłam, że jest przystojny – o ile ktoś lubi typ umięśnionego, zadbanego sportowca. Do tego blondyn.

– Na pewno dobrze się czujesz? Umiem rozpoznać atak paniki.

Z zakłopotaniem potrząsnęłam głową, nie chcąc opowiadać o wspomnieniach, które wywołały atak.

– Wszystko w porządku. Po prostu miałam stresujący tydzień. Ale… jeszcze raz wielkie dzięki. Chyba pójdę do domu.

– Już cię tu kiedyś widziałem. – Zatrzymał mnie uśmiechem. – Pracuję jako trener osobisty.

I co z tego?

– Aha.

Posłał mi znaczący uśmiech.

– Chciałem przez to powiedzieć, że w razie czego jestem zawsze pod ręką.

– Zapamiętam. Jeszcze raz dziękuję. – Pomachałam do niego z zakłopotaniem i ruszyłam do szatni.

No i już po książce o mojej mamie.

Kiedy przyszłam do domu, Ellie jeszcze nie było. Przerażona wizją kolejnego ataku paniki, uznałam, że powinnam się czymś zająć. Ataki nie zdarzały mi się już od lat. Zaczęłam nakrywać do stołu, jednocześnie próbując obmyślić kolejny rozdział swojej powieści fantasy. Sama przed sobą udawałam, że w siłowni nic się nie wydarzyło.

I rzeczywiście – zupełnie przestałam o tym myśleć. Ale nie dzięki powieści.

W moje myśli znowu wtargnął ten przeklęty Braden.

Otworzyłam szufladę ze sztućcami i znalazłam w niej całą masę rupieci. Następny punkt na mojej liście: posprzątać bałagan, jakiego Ellie narobiła w kuchni. W szufladzie walało się mnóstwo różności: nici, igły, aparat fotograficzny, klej, taśma klejąca i zdjęcia. Na jednym z nich stał Braden oparty o poręcz nad jakimś jeziorem. Był słoneczny dzień, a on spoglądał w obiektyw zmrużonymi oczami, jego piękne usta układały się w pełen czułości uśmiech.

Znowu przypomniał mi się jego śmiech, który rozbrzmiewał w moich uszach od czterech dni – od tamtego wieczoru, kiedy widzieliśmy się w barze. Wyobrażałam go sobie bez koszuli, snułam fantazje o tym, jak oplatam go całym ciałem. To, że nie pisałam o seksie, nie znaczyło, że nie jestem prawdziwą kobietą, która czasami robi się napalona. Miałam pudełko po butach pełne wibrujących zabawek, którymi się zaspokajałam, kiedy naszła mnie ochota. Ale odkąd poznałam Bradena, cały czas miałam ochotę, a co jakiś czas przychodziło mi do głowy, żeby znaleźć sobie faceta na jedną noc.

Oczywiście pamiętałam, jak to jest obudzić się w obcym łóżku, z obcym facetem i nie pamiętać, co się stało, ale czym prędzej odpędzałam od siebie te myśli.

Po prostu nie mogłam pojąć, jak to możliwe, że jakiś mężczyzna aż tak mnie pociąga. Mężczyzna, którego ledwie znałam.

Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos trzaśnięcia drzwiami wejściowymi. Zaczęłam nalewać wodę dla siebie i Ellie.

– Czeeeeść – zaszczebiotała wesoło, wchodząc do kuchni.

Kiedy poczułam zapach chińskich potraw, kiszki zagrały mi marsza.

– Jak ci minął dzień?

Postawiła torby z jedzeniem na stole, a ja od razu zaczęłam je wypakowywać.

– W porządku – wymamrotałam, żując krewetkowego krakersa.

Kiedy w końcu usiadłyśmy naprzeciwko siebie, spojrzała na mnie z troską.

– Dobrze się czujesz?

Nie, nie czuję się dobrze. Poszłam na siłownię i na oczach obcych ludzi dostałam ataku paniki. Aha, no i twój przeklęty brat flirciarz nie chce mi wyjść z głowy i ciągle snuję fantazje seksualne z nim w roli głównej. Jestem napalona, wściekła i wcale mi się to nie podoba.

– Niemoc twórcza.

– Bzdury. Czasami to przeżywam, kiedy piszę pracę naukową. Ale co może być trudnego w pisaniu powieści?

– Wszystko.

Przez parę chwil jadłyśmy w milczeniu. Z zaciekawieniem stwierdziłam, że Ellie jest wyjątkowo spięta.

– Jak ci minął dzień? – zapytałam.

Uśmiechnęła się słabo i podniosła do ust odrobinę ryżu curry. Przełknęła i kiwnęła głową.

– Chyba zaczynam odczuwać presję związaną ze studiami doktoranckimi.

– Och, uroki studenckiego życia.

Ellie mruknęła potakująco i przez dobrą minutę wpatrywała się w blat stołu.

– No to… co myślisz o Adamie?

Spytała ni z gruszki, ni z pietruszki, z wyraźnym zakłopotaniem. Hmm. Byłam pewna, że coś ich łączy.

– Sama nie wiem, nie bardzo miałam szansę z nim porozmawiać. Jest przystojny. Sprawia miłe wrażenie.

Na twarzy Ellie pojawił się wyraz rozmarzenia. Poważnie. Rozmarzenia. Do tej pory widywałam to tylko w filmach. Nieźle dziewczynę trafiło.

– Adam jest super. Od lat przyjaźnią się z Bradenem. W liceum zawsze któryś z nich odstraszał wszystkich moich chłopaków. – Zarumieniła się i pokręciła głową. – W dzieciństwie nie odstępowałam go ani na krok.

Nie wiem, co mnie podkusiło.

– Spotykacie się?

Ellie gwałtownie podniosła głowę i spojrzała na mnie.

– Nie. Dlaczego? Sprawialiśmy takie wrażenie?

Rzeczywiście. Głupie pytanie.

– Trochę.

– Nie. – Energicznie potrząsnęła głową. – Tylko się przyjaźnimy. Zresztą Braden ciągle mi powtarza, że z Adama jest niezłe ziółko. Nie potrafi się ustatkować. Poza tym Adam jest dla mnie jak brat, więc nie potrafiłabym… no wiesz… – Urwała z nieprzekonującym zakłopotaniem.

Wiedziałam jedno: nigdy nie będę musiała się martwić, czy Ellie mnie okłamuje. Za cholerę jej to nie wychodziło.

– Jasne.

– A ty się z kimś spotykasz?

Cholera. Moja wina. Zadałam niewłaściwe pytanie.

– Nie. A ty?

– Nie. – Westchnęła. – Kiedy ostatnio byłaś w związku?

Czy samo uprawianie seksu liczy się jako związek? Wzruszyłam ramionami.

– A ty?

Ellie zacisnęła wargi i spuściła oczy, by ukryć chłód, który nagle się w nich pojawił. Poczułam niespodziewany przypływ opiekuńczości.

– Ellie?

– Dziewięć miesięcy temu.

Co ten drań ci zrobił?

– Co się stało?

– Spotykaliśmy się pięć miesięcy. Powiedział, że pracuje w Glasgow w agencji pośrednictwa pracy. W rzeczywistości był zatrudniony w konkurencyjnej firmie deweloperskiej tutaj, w Edynburgu. Walczyli z Bradenem o bardzo atrakcyjną parcelę na Commercial Quay. Okazało się, że wykorzystał mnie do tego, by dotrzeć do Bradena, dowiedzieć się, ile jego firma zamierza wyłożyć, a potem przebić ich ofertę. Krótko mówiąc,

nasz związek nie zakończył się zbyt dobrze. Tamten wylądował ze złamanym nosem, a Braden kupił parcelę.

Uniosłam brew, w duchu gratulując bratu Ellie, że dał nauczkę temu sukinsynowi.

– Braden go pobił?

– Nie. – Pokręciła głową. – Braden się nie bije. To znaczy już dawno się nie bił. Adam stłukł tego faceta.

Szeroko się do niej uśmiechnęłam.

– Nie powinnam pochwalać przemocy, ale… wielkie brawa dla Adama.

Ellie parsknęła śmiechem, natychmiast jednak spoważniała.

– Cieszę się tylko, że przez swoją naiwność nie zaszkodziłam Bradenowi w pracy.

Z pewnością tym Braden się nie martwił. Nie wiedziałam dlaczego, ale byłam tego pewna. Każdy by zauważył, że Ellie jest dla niego bardzo ważna.

– Nie do wiary, że ktoś dla kawałka ziemi zadał sobie tyle trudu i zrobił coś tak ohydnego.

– Commercial Quay to bardzo modna okolica. Eleganckie restauracje, kliniki chirurgii plastycznej, popularne bary… Braden buduje tam luksusowe apartamentowce, od pół miliona do miliona za penthouse. Niezła marża.

To obrzydliwe, że ktoś mógł dla głupiej marży wykorzystać uroczą dziewczynę.

– Faceci są beznadziejni.

Ellie potakująco uniosła kubek z herbatą.

Przez chwilę jadłyśmy w milczeniu, po czym Ellie chrząknęła.

– Któregoś dnia zauważyłam w twoim pokoju zdjęcia rodzinne. Możesz je postawić w salonie czy gdziekolwiek chcesz. Teraz to również twój dom.

Kiedy wspomniała o mojej rodzinie, cała zesztywniałam, wciąż obawiając się kolejnego ataku paniki.

– Nie trzeba.

W odpowiedzi tylko westchnęła. Nastawiłam się na najgorsze.

– Niewiele o nich mówisz.

To już ten moment? Rhian dowiedziała się o wszystkim dopiero po sześciu tygodniach. Czując ucisk w żołądku, odsunęłam talerz, odchyliłam się na krześle i spojrzałam prosto w pełne niepokoju oczy Ellie. Byłyśmy

współlokatorkami, polubiłyśmy się – co było dość zaskakujące, zważywszy na to, jak bardzo się różniłyśmy – przyszła więc pora, bym wyłożyła karty na stół.

– Moja rodzina nie żyje – oświadczyłam martwym głosem, bez żalu, bez łez. Ellie w jednej chwili pobladła. – Nie opowiadam o nich. Nigdy.

Nie wiem, czego się spodziewałam. Ellie była tak otwarta i dobra, że może obawiałam się, iż spróbuje przełamać mój opór. Ona jednak po raz kolejny mnie zaskoczyła.

– W porządku – odpowiedziała, z trudem maskując współczucie.

– No to dobrze. – Uśmiechnęłam się uspokajająco, a ona również zrewanżowała się uśmiechem.

Wyraźnie się rozluźniła, po czym po chwili wyszeptała:

– Wiesz, czasami mnie onieśmielasz.

Spojrzałam na nią łagodnie.

– Wiem. Przepraszam.

– Nie szkodzi. Tak samo czuję się w obecności Bradena.

Jak na znak zadzwoniła jej komórka, a na ekranie pojawiło się jego imię. Ellie od razu odebrała, ale bez zwykłej wesołości. Zdaje się, że moja nieżyjąca rodzina potrafi zepsuć każdą zabawę.

Nie wiem jak, ale Ellie udało się namówić mnie na wspólne wyjście. Pożyczyła mi sukienkę. Patrzyłam na znajomych Ellie i Bradena, którzy siedzieli na kanapach wokół niskiego stolika w barze przy moście Jerzego IV. Braden zadzwonił dwie godziny wcześniej, by zaprosić nas obie. Oczywiście byłam gotowa na godzinę przed wyjściem. Ellie szykowała się całą wieczność, a teraz, gdy posłała Adamowi uśmiech, zrozumiałam dlaczego.

– Cześć wam, to moja nowa współlokatorka, Jocelyn. – Odwróciła się do mnie. – Jocelyn, to Jenna i Ed.

Kiedy jechałyśmy taksówką, Ellie opowiedziała mi o wszystkich. Jenna, ładna blondynka w ekscentrycznych okularach i z zaręczynowym pierścionkiem z brylantem, była jej najbliższą przyjaciółką i również doktorantką. Ed, niski blondyn modnie wystylizowany na kujona, był narzeczonym Jenny.

– Adama i Bradena już poznałaś.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy spojrzała na kobietę opierającą się o Bradena. Miała jasne, niemal białe włosy, ogromne, niebieskie oczy, długie nogi i pełne, wydęte wargi.

– A to Holly, dziewczyna Bradena.

Od razu przypomniałam sobie, że Ellie jej nie lubi. Z ironicznego uśmieszku, jaki Holly posłała Ellie, wynikało, że antypatia była wzajemna. Przywitałam się ze wszystkimi, unikając wzroku Bradena i starając się zignorować to, że serce waliło mi jak młot tylko dlatego, że znalazłam się w pobliżu jego i Holly.

Nie zamierzałam wpadać w przygnębienie tylko dlatego, że była podobna do Jo i pod każdym względem stanowiła moje całkowite przeciwieństwo.

Ellie poszła po drinki, a ja usiadłam obok Jenny, starając się nie patrzeć na parę po mojej prawej stronie.

– Jocelyn, zadomowiłaś się już? – spytał Adam, który siedział naprzeciwko mnie.

Z wdzięcznością szeroko się do niego uśmiechnęłam.

– Tak, dzięki. Ale mów mi „Joss”.

– Dogadujecie się z Ellie?

Coś w jego głosie kazało mi się domyślać, że nie było to zwyczajne pytanie. Martwił się o moją współlokatorkę. Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie odwzajemnia uczuć Ellie.

– Fantastycznie. To świetna dziewczyna.

Aż się rozpromienił.

– Bardzo się cieszę. Ellie mówiła, że piszesz książkę.

– O Boże – wtrąciła się Holly. Mówiła z gardłowym angielskim akcentem, który natychmiast znienawidziłam. – Kotku, wspomniałam ci, że moja przyjaciółka Cheri właśnie wydała książkę?

Braden pokręcił głową i strzelił oczami w moją stronę. Szybko odwróciłam wzrok, udając ogromne zainteresowanie niejaką Cheri.

– Cheri to moja najlepsza przyjaciółka z Anglii – obwieściła wszystkim Holly, kiedy Ellie wróciła z drinkami. Przesunęłam się, żeby Ellie mogła usiąść obok mnie. – Pisze genialne książki.

– O czym? – spytał uprzejmie Ed.

Zerknęłam na Jennę i zobaczyłam, że razem z Ellie wymieniły spojrzenia. Domyśliłam się, że obie nie przepadają za Holly.

– Och, są po prostu cudowne. O dziewczynie z przytułku dla ubogich, która zakochuje się w biznesmenie, który jest arystokratą… hrabią czy kimś takim. Bardzo romantyczne. Przepięknie pisze. Jest po prostu niesamowita.

Spoko. Może i jest niesamowita.

– A więc to powieść historyczna? – spytał ponownie Ed.

– Nie. – Zdeprymowana pokręciła głową.

– Holly… – Braden starał się zachować poważną minę. – Nie ma już przytułków dla ubogich. To na pewno nie jest powieść historyczna?

– Cheri mówiła, że nie.

– W takim razie masz rację – przytaknął uprzejmie Adam.

Ramiona Ellie zadrżały lekko, kiedy próbowała powstrzymać śmiech, słysząc dobrze skrywaną ironię w głosie Adama. Starałam się omijać wzrokiem Bradena.

– Jenno, przypomnij mi, kiedy masz pierwszą przymiarkę sukni ślubnej. – Ellie spojrzała na Jennę ponad moim ramieniem.

Przyjaciółka uśmiechnęła się szelmowsko.

– Och, nieprędko. Mama wygoniła mnie z domu, bo ciągle zaglądałam do szafy, żeby ją sobie pooglądać.

– Tak? – odezwałam się, próbując okazać życzliwość. – Kiedy bierzecie ślub?

– Za pięć miesięcy – odparł Ed, z miłością spoglądając na narzeczoną.

O rany. Facet, który nie bał się okazywać uczuć. To było rozbrajające. Przypomniał mi się tata uśmiechający się do mamy. Upiłam drinka i szybko odsunęłam od siebie to wspomnienie.

Ellie zapiszczała cicho.

– Szkoda, że nie widziałaś sukni Jenny. Jest zrobiona z…

– Kotku – znów odezwała się Holly – wiesz, że Lisa w październiku wychodzi za mąż? Mówiłam jej, że to fatalna pora, ale ona uparła się na ślub jesienią. Wyobrażasz sobie? Urządzają wesele w jakimś obskurnym pałacu w Oban, więc musimy zarezerwować pokój w hotelu.

– Barcaldine Castle. – Braden kiwnął głową. – Piękny pałacyk.

– Może latem, ale nie w październiku.

I mniej więcej w tej atmosferze minęła kolejna godzina. Za każdym razem, kiedy ktoś poruszał jakiś temat, Holly przejmowała kontrolę, a jej donośny głos przebijał się przez gwar w zatłoczonym barze. Niemal od razu zrozumiałam, dlaczego Ellie jej nie znosi. Holly była głośna,

niesympatyczna i skupiona wyłącznie na sobie. Co gorsza, miałam wrażenie, że Braden obserwuje, jak na nią reaguję. Dlaczego go obchodziło, co o niej myślę?

Chcąc nieco odpocząć od głosu Holly, który początkowo wydał mi się czarujący, a teraz odbierałam go jako wyjątkowo antypatyczny, zaproponowałam, że pójdę po kolejną rundkę drinków. Złożyłam zamówienie przy barze i przez chwilę rozkoszowałam się ciszą. Bar znajdował się w głębi pomieszczenia, za ścianą i korytarzem, z dala od głosu Holly.

Ale on oczywiście musiał się za mną przywlec.

Poczułam falę gorąca na prawym boku, kiedy pochylając się nad barem, przycisnął się do mnie. W nosie mnie zakręciło od zapachu jego wody kolońskiej i znowu odezwało się łaskotanie w podbrzuszu.

– A więc… jesteś pisarką? – Braden spojrzał na mnie.

Pierwszy raz zapytał o coś bez seksualnej nutki w głosie. Zaskoczyło mnie szczere zainteresowanie w jego jasnoniebieskich oczach. Uśmiechnęłam się skromnie. Jeszcze nie byłam pisarką.

– Próbuję nią zostać.

– O czym piszesz?

Pomyślałam o mamie, głęboko zaczerpnęłam powietrza i odsunęłam od siebie tę myśl.

– To powieść fantasy.

Lekko poruszył brwiami, jakby nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

– Dlaczego właśnie fantasy?

W tej chwili kelner podał cenę za drinki, ale zanim zdążyłam sięgnąć do torebki, Braden już wręczył mu pieniądze.

– Ja płacę – powiedziałam stanowczo.

Machnięciem ręki zbył moje słowa, jakbym była wariatką.

– No więc? – spytał, odbierając resztę.

Drinki stały przed nami na kontuarze, ale Bradenowi nie spieszyło się do tego, żeby zanieść je do stolika.

Westchnęłam, wiedząc, że im szybciej odpowiem, tym szybciej się go pozbędę.

– Bo świat fantasy nie rządzi się prawami rzeczywistości. Tam nad wszystkim kontrolę sprawuje moja wyobraźnia.

Pożałowałam tych słów, kiedy tylko je wypowiedziałam. Każdy inteligentny człowiek odczytałby ich prawdziwe znaczenie, a Braden z pewnością był inteligentny.

Spojrzeliśmy na siebie w niemym zrozumieniu. W końcu kiwnął głową.

– A więc to może być pociągające.

– Tak.

Z trudem odwróciłam wzrok. Wystarczy, że widział moje nagie ciało. Nie musiałam odsłaniać przed nim i duszy.

– Cieszę się, że się dogadujecie z Ellie.

– Jesteś wobec niej bardzo opiekuńczy, prawda?

– Mało powiedziane.

– Ale dlaczego? Wydaje się o wiele silniejsza, niż myślisz.

Zmarszczył brwi, jakby zastanawiał się nad moimi słowami.

– Nie chodzi o jej siłę. Prawdopodobnie jej wygląd i sposób, w jaki mówi, sprawiają, że wiele osób uważa Ellie za delikatną. Ja wiem, że to nieprawda. Ellie radzi sobie z problemami lepiej niż ktokolwiek z moich znajomych. Nie w tym rzecz. Przede wszystkim zależy mi na tym, żeby nie przydarzyło się jej nic złego. Ona jest zbyt miła i wiele razy została zraniona przez ludzi, którzy twierdzili, że im na niej zależy.

Nie zazdrościłam mu tego zadania.

– To widać. Ellie ma serce na dłoni.

– W przeciwieństwie do ciebie.

Zaskoczona tym stwierdzeniem, popatrzyłam na niego nieufnie.

– Jak to?

Spojrzał na mnie badawczo, jakby starał się przejrzeć mnie na wylot. Cofnęłam się o krok, a on lekko przysunął się do mnie.

– Słyszałem, co Ellie mówiła o tobie. No i sam mam oczy. Jesteś zamknięta w sobie.

Odwal się.

– Ty też. Właściwie nic o tobie nie wiem.

– Nie tak trudno mnie poznać. – Błysnął zębami w uśmiechu. – Ale ty… Uważam, że uczyniłaś sztukę z odbijania piłeczki i egocentryzmu.

Przestań mnie analizować. Wzruszyłam ramionami.

– Uważasz, że jestem zbyt skupiona na sobie, bo rzuciłam w ciebie ścierką?

Od jego śmiechu aż dreszcz przeszedł mi po plecach.

– Celna uwaga.

I znowu posłał mi spojrzenie, od którego poczułam się tak, jakby wsuwał dłonie do moich majtek.

– Pięknie dziś wyglądasz.

W duchu się zarumieniłam. Natomiast na twarzy przywołałam znaczący uśmiech.

– Twoja dziewczyna też.

Braden westchnął ciężko i wziął szklanki z baru.

– Jocelyn, to był tylko komplement, nic więcej.

Nieprawda. Bawisz się mną. A skoro mamy częściej się widywać, to chcę, żebyś przestał.

– Czyżby? Ze wszystkimi rozmawiasz tak jak ze mną?

– To znaczy jak?

– Jakbym była nago.

Braden uśmiechnął się szeroko, a oczy aż mu zabłysły.

– Nie. No ale nie wszystkich widziałem nago.

Zirytowana pokręciłam głową.

– Wiesz, o czym mówię.

Prawie podskoczyłam, kiedy pochylił się nade mną i cicho wymruczał mi do ucha:

– Lubię to, jak na ciebie działam.

Odsunęłam się. A więc byłam dla niego wyzwaniem? Jasne. Teraz to zrozumiałam.

– Przestań, dobrze? Jesteś bratem Ellie, więc pewnie będziemy się widywać, dlatego wolałabym, żebyś nie wprawiał mnie w zakłopotanie.

Zmarszczył brwi w wyrazie niezadowolenia.

– Nie chciałem, żebyś poczuła się zakłopotana. – Znowu badawczo wpatrywał się we mnie, ale tym razem niczego nie dałam po sobie poznać. Z ciężkim westchnieniem pokiwał głową. – W porządku. Przepraszam. Nie chcę się kłócić. Lubię cię. Ellie cię lubi. Chciałbym, żebyśmy się zaprzyjaźnili. Od tej pory przestanę z tobą flirtować i bardzo się postaram zapomnieć, jak wyglądasz nago.

Odstawił szklanki na bar i podał mi rękę na zgodę. Jego wzrok zupełnie się zmienił. Był proszący, chłopięcy i rozczulający. W ogóle mu nie ufałam, ale wbrew sobie z uśmiechem pokręciłam głową i ujęłam jego dłoń. Kiedy tylko jej dotknęłam, aż mnie ciarki przeszły.

Myślałam, że iskra przeskakująca między ludźmi, których do siebie ciągnie, to tylko hollywoodzki mit.

A jednak nie.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Łaskotanie między nogami nasiliło się tak, że drżałam z podniecenia. Widziałam tylko Bradena, czułam tylko Bradena, a jego ciało znajdowało się tak blisko, że niemal czułam jego twarde mięśnie. W tamtej chwili pragnęłam zaciągnąć go do damskiej toalety, oprzeć się o ścianę i pozwolić, żeby ostro mnie przeleciał.

Dłoń Bradena zacisnęła się na mojej, jego jasne oczy pociemniały i już wiedziałam, że… i on mnie pragnie.

– W porządku – mruknął z niepokojącą miną. Pochylił się nade mną tak nisko, że ustami prawie musnął moje wargi. – Można i tak. Skoro ty udajesz, to i ja będę udawał.

Wyszarpnęłam dłoń i próbując opanować drżenie, sięgnęłam po resztę drinków. Braden wziął te, które odstawił przed tym przeklętym uściskiem dłoni. Niestety miał rację. Ciągnęło nas do siebie jak cholera. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś podobnego.

Dlatego Braden Carmichael był dla mnie wyjątkowo niebezpieczny.

Musiałam skrywać swoje emocje. Posłałam mu beztroski uśmiech.

– Ja nie udaję.

Odeszłam, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Cieszyłam się, że od stolika oddziela nas ściana. Chyba bym umarła, gdyby ktoś stał się świadkiem naszej wymiany zdań.

Braden usiadł obok Holly, podał drinka jej i Adamowi. Na ułamek sekundy nasze spojrzenia się skrzyżowały. Posłał mi uśmiech naznaczony udawaną uprzejmością, po czym odchylił się i położył rękę na oparciu krzesła Holly. Uśmiechnęła się do niego i w intymnym geście położyła wymanikiurowaną dłoń na jego udzie.

– Kotku, właśnie mówiłam Ellie o tej sukience od Gucciego, którą widziałam w internecie. Może zabrałbyś mnie do Glasgow, żebym ją przymierzyła? Spodoba ci się. Jest warta każdych pieniędzy. – Zatrzepotała rzęsami.

Nie trzeba było mi tłumaczyć, że chodzi o pieniądze Bradena.

Zdegustowana wypiłam swojego drinka. Starałam się ich ignorować. Niestety Holly nie chciała być ignorowana.

– Josh, jak to możliwe, że stać cię na wynajęcie pokoju w cudownym mieszkaniu Ellie?

Wszyscy na mnie spojrzeli.

– Mam na imię Joss.

Wzruszyła ramionami, zmrużyła oczy i uśmiechnęła się. Nagle przyszło mi do głowy, że może zauważyła, jak z Bradenem spojrzeliśmy na siebie.

Cholera.

– No więc? – spytała ze złośliwością w głosie.

Wszystko jasne. Z całą pewnością to widziała.

– Dzięki rodzicom.

Wypiłam kolejnego drinka i odwróciłam się do Jenny, żeby ją spytać o pracę na pół etatu w szkockim przemyśle turystycznym.

Holly przerwała mi w pół zdania.

– Jak to dzięki rodzicom?

Zamknij się, głupia dziewucho! Spojrzałam na nią ze skrywaną irytacją.

– Dzięki ich pieniądzom.

– Aha. – Zmarszczyła nos, jakby nagle coś okropnie zaśmierdziało. – Utrzymujesz się z pieniędzy rodziców? W twoim wieku?

O nie. Upiłam kolejny łyk drinka i uśmiechnęłam się do niej ostrzegawczo, jakbym chciała powiedzieć: „Nie zaczynaj ze mną, dziecinko, bo nie wygrasz”.

Nie załapała.

– To znaczy, że płacą za wszystko? Nie masz poczucia winy?

Cholera, mam, i to codziennie.

– A te louboutiny kupiłaś za pieniądze swoje czy… Bradena?

Ellie parsknęła śmiechem i aby to zamaskować, udała, że zakrztusiła się drinkiem. Poklepałam ją po plecach, niby próbując jej pomóc. Kiedy z powrotem spojrzałam na Holly, piorunowała mnie wzrokiem czerwona jak burak.

Punkt dla mnie. Celnie odbiłam piłeczkę. Pokazałam tej rozpuszczonej pannicy, gdzie jej miejsce.

– A więc w Stirling Castle można wziąć ślub? – Odwróciłam się do Jenny. – Byłam tam tylko raz, ale to przepiękne miejsce…

5

Wieczorem dwa dni później moczyłam się w wannie po intensywnym treningu w siłowni, kiedy usłyszałam okrzyk radości Ellie. Nie byłam zaskoczona, kiedy po dwóch sekundach rozległo się pukanie do drzwi łazienki.

– Mogę wejść? – spytała radosnym głosem.

Najwyraźniej nie mogła poczekać z przekazaniem mi wiadomości. Upewniłam się, że piana odpowiednio zakrywa moje ciało.

– Jasne – odpowiedziałam.

Ellie weszła z dwoma kieliszkami wina, wyraźnie zadowolona. Wzięłam od niej kieliszek i uśmiechnęłam się szeroko. Jej dobry nastrój był zaraźliwy.

– Co się dzieje?

– No cóż… – rozpromieniła się – po sześciu długich miesiącach Braden wreszcie rzucił Holly.

Parsknęłam, ignorując niepokojące trzepotanie serca.

– I tym tak się ekscytujesz?

Spojrzała na mnie jak na wariatkę.

– Oczywiście. Od Bóg wie jak dawna nie słyszałam lepszej wiadomości. Holly jest beznadziejna. Myślę, że tamten wieczór w barze przepełnił kielich goryczy. Bradena załamało jej zachowanie. Całe szczęście, że puścił kantem tę egoistyczną, dwulicową materialistkę.

Potakująco kiwnęłam głową, przypominając sobie, jak otwarcie ze mną flirtował.

– Pewnie i tak w końcu by ją zdradził.

Radość natychmiast zniknęła z twarzy Ellie. Spojrzała na mnie z niezadowoleniem, a ja w reakcji uniosłam jedną brew.

– Braden nigdy by nie zdradził swojej dziewczyny.

Ona naprawdę uważa go za świętego. Z cynicznym, nieco protekcjonalnym uśmieszkiem przechyliłam głowę.

– Ellie, no proszę cię. To typ faceta, który flirtuje ze wszystkim, co się rusza.

Przez chwilę mi się przyglądała, po czym oparła się o wyłożoną kafelkami ścianę, nie zważając na to, że są pokryte parą i że pewnie zmoczy tył bluzki. Moje negatywne nastawienie zepsuło jej humor.

– Powinnaś wiedzieć jedno o Bradenie. Nigdy by nie zdradził swojej dziewczyny. Nie jest idealny, ale nigdy nie potraktowałby kogoś tak nieuczciwie i okrutnie. Zawsze kiedy był w związku i zaczynał interesować się inną, pozostawał szczery wobec swojej dziewczyny i zrywał z nią, zanim zaczął się spotykać z inną. Owszem, to trochę pokrętne zachowanie, ale przynajmniej uczciwe.

Zaintrygowana przekonaniem Ellie, upiłam łyk wina i spytałam:

– A czy on kiedykolwiek został zdradzony?

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Nie powinnam o tym rozmawiać.

O rany. Dyskrecja Ellie świadczyła o tym, że jej brat musiał zostać bardzo skrzywdzony!

– Ujmijmy to tak: Braden jest seryjnym uwodzicielem. Jest stuprocentowym monogamistą, ale z jednego związku natychmiast przeskakuje w drugi. Z Holly wytrzymał najdłużej. Chyba dlatego, że tak często wyjeżdżała na południe. – Ellie rzuciła mi przekorne, znaczące spojrzenie. – Ciekawe, która dziewczyna teraz go zainteresowała?

Uważnie na nią spojrzałam. Czyżby wiedziała? Zauważyła, jak między nami iskrzyło?

– Ciekawe też, czy tym razem to ona da mu nieźle popalić? Ktoś powinien wreszcie go usadzić.

Mruknęłam coś niezrozumiale, nie chcąc skupiać na sobie uwagi.

– Przepraszam, że przeszkodziłam ci w kąpieli.

– Nie szkodzi. – Uniosłam kieliszek. – Przyniosłaś czerwone wino. Wszystko w porządku.

– Zdradziłaś kiedyś swojego chłopaka?

Ho, ho, ho. A skąd ta myśl?

– No?

Robiła casting na nową dziewczynę brata czy co?

Spojrzałam jej prosto w oczy, by wiedziała, że mówię śmiertelnie poważnie, i odparłam jak najszczerzej, mając nadzieję, że nie będzie drążyć tego tematu.

– Nigdy aż tak bardzo nie byłam z nikim związana. – Moja odpowiedź najwyraźniej zbiła ją z tropu, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że snuła romantyczne plany dla mnie i Bradena. – Ellie, nie związuję się z mężczyznami na poważnie. Nie potrzebuję tego.

Z lekką dezorientacją kiwnęła głową.

– Mam nadzieję, że kiedyś to się zmieni.

Nigdy.

– Może.

– No dobrze, zostawię cię już. Aha. – W drzwiach jeszcze się odwróciła. – Moja mama w każdą niedzielę robi wystawny obiad dla całej rodziny. Jesteś zaproszona.

Nagle zadrżałam w ciepłej kąpieli. Od liceum nie byłam na rodzinnym spotkaniu.

– Nie chciałabym przeszkadzać.

– Nie będziesz. I nie chcę słyszeć odpowiedzi odmownej.

Uśmiechnęłam się słabo, a kiedy tylko Ellie zamknęła drzwi, jednym haustem opróżniłam kieliszek wina. Czując, jak alkohol rozgrzewa mnie od środka, zaczęłam się modlić w duchu o cud, który pozwoli mi nie pójść na spotkanie rodzinne.

W piątek wieczorem spóźniłam się do pracy w barze. Ellie postanowiła, że zrobi obiad, który okazał się całkowitą klapą. W końcu zamówiłyśmy coś na telefon i zupełnie straciłyśmy poczucie czasu, pogrążając się w rozmowie o pracy – Ellie o swoich badaniach, ja o książce. Ostatecznie Ellie dostała okropnej migreny i położyła się do łóżka, a ja popędziłam do baru. Idąc do pokoju dla pracowników, rzuciłam Jo przepraszające spojrzenie. Kiedy wkładałam swoje rzeczy do szafki, zadzwoniła moja komórka.

Usłyszałam głos Rhian.

– Cześć, kochana. Mogę oddzwonić podczas przerwy? Spóźniłam się do pracy.

Rhian pociągnęła nosem.

– Dobrze.

Serce mi zamarło. Czyżby płakała? Nigdy jej się to nie zdarzało. Żadna z nas nigdy nie płacze.

– Rhian, co jest? – Krew zadudniła mi w uszach.

– Zerwałam z Jamesem. – Głos jej się załamał, podobnie jak ja na dźwięk tych słów.

Wydawało mi się, że Rhian i James będą razem już zawsze.

Cholera.

– Co się stało?

O Boże, chyba jej nie zdradził?

– Oświadczył mi się.

W chwili ciszy, jaka zapadła, próbowałam zrozumieć, o co jej chodzi.

– Aha. Oświadczył ci się, więc go rzuciłaś?

– Oczywiście.

Teraz zupełnie zgłupiałam.

– Nic z tego nie rozumiem.

Rhian zawarczała. Dosłownie.

– Joss, jak to możliwe, że akurat ty tego nie rozumiesz? Przecież właśnie dlatego do ciebie dzwonię! Do cholery, ty powinnaś zrozumieć!

– Ale nie rozumiem, więc przestań się na mnie drzeć – syknęłam.

Zrobiło mi się żal Jamesa. Uwielbiał Rhian. Była dla niego całym światem.

– Joss, nie mogę za niego wyjść. W ogóle nigdy za nikogo nie wyjdę za mąż. Małżeństwo wszystko psuje.

Nagle mnie olśniło: dotknęłyśmy tematu tabu. Chodziło o rodziców Rhian. Wiedziałam, że się rozwiedli, ale nic poza tym. Musiało się wtedy wydarzyć coś poważniejszego, gorszego, skoro Rhian odwróciła się od swojego chłopaka.

– James to nie twój ojciec, a ty nie jesteś swoją matką.

James cię kocha.

– Joss, co z tobą, do cholery? Z kim ja rozmawiam i co zrobiłaś z moją przyjaciółką?

Zamilkłam. Może za dużo czasu spędzałam z Ellie? Miała na mnie spory wpływ.

– Już w porządku – mruknęłam.

Rhian westchnęła z ulgą.

– A więc uważasz, że dobrze zrobiłam.

– Nie – odparłam szczerze. – Uważam, że śmiertelnie się wystraszyłaś. Ale powiem ci jak jedna śmiertelnie wystraszona osoba drugiej: wiem, że nic nie zmieni twojego zdania.

Przez chwilę milczałyśmy, w słuchawkach słychać było tylko nasze oddechy. Obie czułyśmy nieme porozumienie, ulgę, że ta druga jest tak samo porąbana.

– Pomyślałaś, jakie mogą być tego konsekwencje? – szepnęłam w końcu. – James może się związać z inną.

Usłyszałam jakiś zduszony odgłos. Serce mi pękało ze smutku.

– Rhian?

– Muszę kończyć.

Rozłączyła się. Wiedziałam, że zrobiła to, żeby się rozpłakać. A my przecież nigdy nie płakałyśmy.

W przypływie głębokiej melancholii napisałam do niej SMS z radą, żeby poważnie się zastanowiła, zanim zacznie robić sobie wyrzuty. Żałowałam, że życie bardzo mnie zraniło, że moja przyjaciółka Rhian nie jest silna i nie wierzy w prawdziwą miłość. Byłam usprawiedliwieniem dla jej irracjonalnego zachowania. Co więcej, utwierdzałam ją w tym.

– Joss?

Podniosłam głowę i zobaczyłam Craiga.

– Tak?

– Mogłabyś mi pomóc?

– Jasne.

– Masz ochotę na szybki numerek po pracy?

– Nie, Craig.

Pokręciłam głową i poszłam za nim, zbyt przygnębiona, żeby się przekomarzać.

Niedziela minęła w mgnieniu oka. Byłam tak zajęta pisaniem książki, myśleniem o Rhian, która uparcie nie odbierała moich telefonów, i strachem przed rozmową z Jamesem, który swoim smutkiem mógłby przygnębić mnie jeszcze bardziej, że nie miałam czasu na wymyślenie, jak wykręcić się od obiadu z rodziną Ellie.

Tego upalnego, feralnego dnia wpakowałam się z Ellie do taksówki ubrana w spodenki i ładną oliwkowozieloną jedwabną tunikę. Ruszyłyśmy w stronę Stockbridge i zatrzymałyśmy się dosłownie pięć minut później przed domem, który bardzo przypominał nasz.

Kiedy weszłyśmy, z zaskoczeniem stwierdziłam, że również wnętrze wygląda jak nasz apartament: ogromne, wysokie pokoje i masa uroczych

drobiazgów w stylu Ellie. Teraz już wiedziałam, po kim ona to ma.

Elodie Nichols przywitała się ze mną na francuską modłę, całując mnie w oba policzki. Tak samo jak Ellie była wysoka, piękna i bardzo subtelna. Z jakiegoś powodu spodziewałam się, że będzie mówić z francuskim akcentem, chociaż Ellie wspomniała, że jej mama przeprowadziła się do Szkocji, kiedy miała cztery lata.

– Ellie dużo mi o tobie opowiadała. Powiedziała, że szybko się zaprzyjaźniłyście. Tak się cieszę. Trochę się o nią martwiłam, kiedy oznajmiła, że szuka współlokatorki, ale widzę, że wszystko się udało.

Poczułam się jak piętnastolatka. Elodie miała w sobie dużo matczynego ciepła.

– To prawda – odparłam niezwykle błyskotliwie. – Ellie jest cudowna.

Elodie aż się rozpromieniła i przez chwilę wyglądała dwadzieścia lat młodziej, jak bliźniaczka swojej starszej córki.

Potem przedstawiono mnie Clarkowi, nijakiemu ciemnowłosemu mężczyźnie w okularach i z uroczym uśmiechem.

– Ellie mówiła, że jesteś pisarką.

Posłałam mojej współlokatorce cierpki uśmiech. Wszystkim rozpowiadała, że jestem pisarką.

– Próbuję nią zostać.

– Co piszesz? – Clark podał mi kieliszek wina.

Przenieśliśmy się do salonu, a Elodie poszła coś sprawdzić w kuchni.

– Powieść fantasy. Pracuję nad całą serią.

Clark nieco szerzej otworzył oczy.

– Uwielbiam fantasy. Chętnie przeczytam twoją powieść, zanim roześlesz ją do wydawnictw.

– Chcesz zostać moim czytelnikiem beta?

– Tak, jeśli sobie tego życzysz.

Przypomniałam sobie, że Clark jest wykładowcą w college’u i regularnie ocenia prace studentów, więc w głębi ducha poczułam się mile połechtana. Lekko uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Byłoby wspaniale. Bardzo dziękuję. Oczywiście do końca jeszcze daleko.

– W każdym razie zawiadom mnie, kiedy skończysz.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Dobrze. Dzięki.

Kiedy już zaczynałam wierzyć, że jakoś przeżyję ten rodzinny obiad, usłyszałam śmiech dzieci.

– Tato! – w holu zabrzmiał okrzyk, a chwilę później otworzyły się drzwi salonu. Do Clarka podbiegł roześmiany chłopiec, pewnie Declan, dziesięcioletni brat przyrodni Ellie. – Tato, zobacz, co mi kupił Braden. – Pokazał Clarkowi konsolę Nintendo i dwie gry.

Clark spojrzał na nie z uśmiechem.

– To ta, którą chciałeś?

– Tak, najnowsza wersja.

Clark zacmokał z udawanym niezadowoleniem i spojrzał w stronę holu.

– Urodziny ma dopiero w przyszłym tygodniu. Zupełnie go zepsujesz.

Odwróciłam się gwałtownie. Dłonie natychmiast mi się spociły, kiedy zobaczyłam w drzwiach Bradena trzymającego jedną rękę na ramieniu miniaturowej wersji Ellie. Nastolatka stała przytulona do niego. Wyglądała niezwykle stylowo w krótkiej fryzurce z gęstą grzywką. Mój wzrok nie zatrzymał się dłużej na miniaturowej Ellie, w której rozpoznałam Hannah. Zanim zdążyłam się opanować, pożerałam oczami Bradena.

Z pożądania aż mi się zrobiło gorąco.

Braden miał na sobie czarne dżinsy i szary T-shirt. Pierwszy raz widziałam go w tak swobodnym stroju i pierwszy raz miałam okazję podziwiać jego silne bicepsy i szerokie ramiona.

Poczułam pulsowanie między nogami i szybko odwróciłam wzrok, wściekła na niego za to, co wyczyniał z moim ciałem.

– Wiem – powiedział. – Ale nie chciałem znowu słuchać, jak Dec ględzi o konsoli.

Declan tylko zachichotał, usiadł na dywanie i zaczął instalować grę Super Mario Bros.

– Patrzcie, co ja dostałam. – Hannah pokazała coś, co wyglądało jak karta kredytowa.

Boże, miałam nadzieję, że wzrok mnie myli.

Clark zmrużył oczy.

– Co to takiego?

Oczy Hannah pojaśniały z radości.

– Kupon upominkowy do księgarni.

– Fajnie. – Ellie uśmiechnęła się szeroko, wyciągając rękę ku nastolatce. – Co sobie kupisz?

Siostra podbiegła, usiadła na kanapie i przytuliła się do Ellie. Zanim na nią spojrzała, posłała mi nieśmiały uśmiech.

– Nową serię powieści o wampirach.

– Hannah to prawdziwy mól książkowy – rozległ się nade mną ochrypły głos.

Odwróciłam się, podniosłam głowę i spojrzałam na Bradena, który przyglądał mi się z czysto przyjacielskim uśmiechem. Poczułam się nieco zbita z tropu nagłą zmianą jego zachowania wobec mnie, ale mimowolnie odwzajemniłam uśmiech.

– Aha.

Znowu poczułam łaskotanie w podbrzuszu i szybko odwróciłam wzrok. Nawet mi nie przyszło do głowy, że Braden pojawi się na obiedzie, a powinno, bo przecież Ellie jasno się wyraziła, że jest on ważnym członkiem rodziny.

– Podziękowaliście Bradenowi? – spytał nagle Clark, odwracając moją uwagę od stojącego tuż za mną boga seksu.

Dzieciaki mruknęły potakująco.

– Hannah, Dec, to jest moja współlokatorka, Joss – Ellie przedstawiła mnie dzieciom.

Uśmiechnęłam się do nich.

– Cześć. – Hannah pomachała do mnie.

Była tak urocza, że aż serce mi się ścisnęło.

– Cześć. – Odmachałam jej.

– Lubisz grać na Nintendo? – spytał Declan, patrząc na mnie oceniającym wzrokiem.

Wiedziałam, że nasza dalsza znajomość zależy od mojej odpowiedzi.

– Jasne. Od czasów Mario Bros.

Uśmiechnął się do mnie łobuzersko.

– Masz fajny akcent.

– Ty też.

To chyba sprawiło mu przyjemność. Szybko wrócił do gry. Uznałam, że zdałam egzamin.

Clark poklepał Declana po głowie.

– Synku, wyłącz dźwięk, proszę.

Niemal natychmiast znana mi ścieżka dźwiękowa gry ucichła. Doszłam do wniosku, że lubię te dzieci. Braden może i je rozpieszczał, a też sądząc

po otoczeniu, niczego im nie brakowało, ale tak jak Ellie miały nienaganne maniery.

– Braden! – Do salonu weszła Elodie z szerokim, pełnym miłości uśmiechem. – Nie słyszałam, kiedy wszedłeś.

Braden mocno ją uściskał.

– Clark zaproponował ci drinka?

– Nie, ale zaraz sobie coś wezmę.

– Ja to zrobię. – Clark wstał. – Piwo?

– Tak, poproszę.

– Usiądź. – Kiedy Clark wyszedł z pokoju, Elodie zaprosiła Bradena na fotel po mojej prawej stronie. Przysiadła na podłokietniku i odgarnęła Bradenowi z czoła niesforne włosy. – Jak się masz? Słyszałam, że rozstałeś się z Holly.

Braden nie wyglądał na mężczyznę, który lubi matczyną troskę, ale najwyraźniej cieszył się z zainteresowania Elodie. Ujął jej dłoń i czule ucałował.

– Wszystko w porządku. Po prostu przyszła na nas pora.

– Hmm. – Elodie zmarszczyła brwi. Po chwili odwróciła się, jakby nagle przypomniała sobie o mojej obecności. – Poznałeś już Joss, prawda?

Kiwnął głową, a w kącikach jego ust pojawił się lekki, ledwie widoczny uśmieszek – przyjazny, bez seksualnego podtekstu, więc nie wiedziałam, czy powinnam się ucieszyć, czy zmartwić. Te głupie hormony.

– Tak, Jocelyn i ja już się poznaliśmy.

Zmarszczyłam brwi. Dlaczego uparcie nazywał mnie „Jocelyn”?

Mars zniknął z mojego czoła, kiedy wrócił Clark i rozmowa się rozkręciła. Starałam się, jak mogłam: odpowiadałam na pytania i sama je zadawałam. Byłam szalenie wdzięczna Ellie, która pospieszyła mi z pomocą, kiedy jej mama zaczęła wypytywać o moich rodziców. Zręcznie odwracała ode mnie uwagę, więc odetchnęłam z ulgą, bo nie musiałam arogancko odmawiać udzielenia odpowiedzi. Uznałam, że całkiem nieźle sobie radzę. Udało mi się nawet miło pogawędzić z Bradenem i uniknąć seksualnych aluzji.

Potem przeszliśmy do jadalni.

Było coś znajomego w śmiechu, rozmowach i całym tym gwarze, kiedy siadaliśmy przy stole, a następnie nakładaliśmy sobie ziemniaki, warzywa i hojne porcje pieczonego kurczaka. Kiedy polewałam ziemniaki sosem,

pogawędki, serdeczność, ciepła, pełna normalności atmosfera przywołały wspomnienia…

– Zaprosiłam na obiad Mitcha i Arlene – powiedziała mama, stawiając na stole dodatkowe dwa talerze.

Przy stole siedziała też Dru, która odrabiała u mnie lekcje, a tata sadzał Beth w wysokim krzesełku.

Westchnął.

– Dobrze, że zrobiłem dużo chili, chociaż pewnie Mitch i tak wszystko zje sam.

– Bądź miły – mama napomniała go z lekkim uśmiechem. – Przyjdą lada chwila.

– Tylko tak mówię. Dobrze, że chłop ma apetyt.

Dru zachichotała, spoglądając z uwielbieniem na mojego ojca. Jej tata rzadko bywał w domu, więc traktowała mojego jak Supermana.

– Jak wam idzie odrabianie lekcji? – spytała mama, nalewając nam soku pomarańczowego.

Znacząco uśmiechnęłam się do Dru. W ogóle nam nie szło. Przez ostatnią godzinę plotkowałyśmy o Kyle'u Ramseyu i Jude Jeffrey. Imię „Jude" wymawiałyśmy przeciągle jak „Juuude", mucząc przy tym jak krowy i chichocząc jak wariatki.

Mama dostrzegła moje spojrzenie i prychnęła.

– Rozumiem.

– Hej tam, sąsiedzi! – rozległ się radosny okrzyk, kiedy otworzyły się drzwi balkonowe i Mitch wraz z Arlene weszli bez pukania.

Nie szkodzi. Przywykliśmy do ich poufałości, bo w najbliższej okolicy byli naszymi jedynymi sąsiadami. Mama uwielbiała ich swobodę. A tata? Nie bardzo.

Po wylewnych powitaniach – Mitch i Arlene nie potrafili zwyczajnie i krótko się przywitać – w końcu usiedliśmy przy stole w kuchni nad słynnym chili mojego taty.

– Dlaczego nigdy mi nie gotujesz? – spytała męża Arlene z naganą w głosie, jęknąwszy niezbyt przyzwoicie po pierwszym kęsie potrawy.

– Bo nigdy mnie o to nie prosisz.

– Założę się, że Sarah też nigdy nie prosi o to Luke'a. Sarah, mam rację?

Mama błagalnie spojrzała na tatę.

– Hmm…

– Tak właśnie myślałam.

– Tato, Beth upuściła sok. – Głową wskazałam na podłogę.

Był najbliżej, więc schylił się i podniósł kubek.

– Mój tata nigdy nie gotuje – wtrąciła się Dru, pewnie chcąc pocieszyć Arlene.

– A widzisz? – wymamrotał Mitch z ustami pełnymi chili. – Nie tylko ja.

Arlene skrzywiła się niezadowolona.

– A cóż to ma znaczyć. Fakt, że inny mężczyzna nie gotuje dla swojej żony, nie usprawiedliwia ciebie.

Mitch przełknął kęs chili.

– W porządku. Zacznę ci gotować.

– A umiesz? – spytała cicho mama.

Usłyszałam, jak tata ze śmiechu nieomal dławi się jedzeniem.

Chcąc stłumić chichot, upiłam łyk soku.

– Nie.

Przy stole zapadła cisza. Spojrzeliśmy po sobie i wybuchnęliśmy śmiechem. Beth zapiszczała z uciechy i trąciła rączką kubek, który znowu wylądował na podłodze, co wywołało u nas jeszcze większy atak śmiechu…

Po tej scenie przypomniała mi się następna, tym razem z Bożego Narodzenia. I kolejna, ze Święta Dziękczynienia. A potem moje trzynaste urodziny…

Chwycił mnie atak paniki.

Najpierw zaczęło mi się kręcić w głowie, więc szybko opuściłam drżącą dłoń, w której trzymałam sosjerkę. Zaszczypała mnie skóra twarzy i po chwili pokryła się zimnym potem. Moje serce tak mocno waliło o żebra, jakby zaraz miało eksplodować. Ledwie mogłam oddychać przez ściśnięte gardło.

– Jocelyn?

Pierś unosiła mi się w szybkich, płytkich oddechach. Przerażonym wzrokiem zaczęłam szukać osoby, która wypowiedziała moje imię.

Braden.

Odłożył widelec i ze zmarszczonym od troski czołem przechylił się nad stołem w moją stronę.

– Jocelyn?

Musiałam natychmiast stamtąd wyjść.

Potrzebowałam powietrza.

– Jocelyn… Jezu – wymamrotał Braden i odsunął się razem z krzesłem, by wstać i mi pomóc.

Zerwałam się od stołu i podniosłam ręce, żeby go powstrzymać. Bez słowa odwróciłam się i wybiegłam z pokoju. Popędziłam przez hol do łazienki i zamknęłam się w środku.

Trzęsącymi się rękami otworzyłam okno i z ulgą poczułam na twarzy powiew powietrza. Wiedząc, że muszę się uspokoić, skupiłam się na oddechu.

Parę minut później moje ciało i umysł odzyskały równowagę. Opadłam na sedes. Ręce i nogi miałam jak z galarety. Czułam się kompletnie wyczerpana. To był już drugi atak paniki.

Super.

– Jocelyn? – zza drzwi dobiegł głos Bradena.

Zamknęłam oczy i zaczęłam się zastanawiać, jak usprawiedliwić swoje zachowanie. Ze wstydu aż się zarumieniłam.

Myślałam, że mam to za sobą. Minęło osiem lat. Powinno mi już przejść.

Kiedy usłyszałam, że drzwi się otwierają, podniosłam powieki i zobaczyłam Bradena, który z zatroskaną miną wszedł do łazienki. Przez ułamek sekundy zastanawiałam się, dlaczego to on przyszedł, a nie Ellie. Nie odzywałam się, kiedy się zbliżył i powoli ukucnął. Nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. Spojrzałam na jego cudowną twarz i poczułam żal, że nie potrafię złamać swoich cholernych zasad. Żadnych związków i żadnych przygód na jedną noc z facetem, którego ledwie znam. To skreślało Bradena. Wielka szkoda, bo miałam wrażenie, że dzięki niemu chociaż na chwilę zapomniałabym o wszystkim.

Bardzo długo patrzyliśmy na siebie bez słowa. Spodziewałam się lawiny pytań, bo chyba dla wszystkich przy stole – a w każdym razie dla dorosłych – było jasne, że miałam atak paniki. Z pewnością teraz się zastanawiają z jakiego powodu. Nie chciałam wychodzić z łazienki.

– Lepiej? – spytał cicho Braden.

Zaraz. I to tyle? Żadnych dociekań o powód?

– Tak.

Nie, niezupełnie.

Chyba dostrzegł zaskoczenie na mojej twarzy, bo z zamyśleniem przechylił głowę.

– Nie musisz mi nic tłumaczyć.

Uśmiechnęłam się niewesoło.

– Pewnie myślisz, że jestem kompletną wariatką.

Zrewanżował się podobnym uśmiechem.

– O tym wiedziałem już wcześniej. – Wstał i podał mi rękę. – Chodźmy.

Nieufnie spojrzałam na jego wyciągniętą dłoń.

– Chyba już sobie pójdę.

– A ja myślę, że powinnaś zjeść obiad z przyjaciółmi.

Pomyślałam o Ellie, o jej cieple i serdecznym stosunku do mnie. Obraziłaby się, gdybym bez słowa wyszła z obiadu u jej matki, a za nic nie chciałam sprawić jej przykrości.

Ostrożnie ujęłam dłoń Bradena i pozwoliłam, żeby pomógł mi wstać.

– Co ja im powiem?

Już nie było sensu udawać przed nim, że jestem spokojna i pozbierana. Widział mnie w chwili największej słabości. I to dwa razy.

– Nic – odparł. – Przed nikim nie musisz się tłumaczyć.

Uśmiechał się łagodnie. Nie mogłam się zdecydować, który uśmiech wolę – ten czy arogancki.

– Dobrze.

Głęboko zaczerpnęłam powietrza i poszłam za nim. Puścił moją rękę dopiero wtedy, gdy znaleźliśmy się przed jadalnią. Z niechęcią musiałam przyznać, że w głębi ducha poczułam żal.

– Kochanie, wszystko w porządku? – spytała Elodie, kiedy tylko weszliśmy do pokoju.

– Zrobiło jej się trochę słabo. – Braden uspokajająco machnął ręką. – Rano za długo siedziała na słońcu.

– Aha. – Elodie spojrzała na mnie z matczyną troską. – Mam nadzieję, że chociaż posmarowałaś się kremem do opalania.

Kiwnęłam głową i usiadłam.

– Zapomniałam tylko osłonić głowę.

Napięcie opadło i wszyscy wrócili do rozmowy. Zignorowałam podejrzliwe spojrzenie Ellie i z wdzięcznością zerknęłam na Bradena.

6

Pod koniec obiadu poczułam się nieco bardziej zrelaksowana, chociaż nie mogłam się już doczekać, kiedy wrócę do domu, by pobyć sama ze sobą. Nie chcąc znowu dać się zaskoczyć lękom, odgrodziłam się murem od wspomnień i starałam się cieszyć towarzystwem Nicholsów. Nie sprawiło mi to trudności. Łatwo było ich polubić.

Moje plany na samotny wieczór legły w gruzach, kiedy Braden i Ellie zaproponowali, żebyśmy się spotkali z Adamem na drinka. Próbowałam się wykręcić, ale Ellie w ogóle nie chciała mnie słuchać. Zupełnie jakby czuła, że w domu zamierzam pogrążyć się w smutku.

Pożegnałam się z Nicholsami, obiecałam Elodie, że wkrótce znowu ich odwiedzę, i wsiedliśmy do taksówki, która miała nas zabrać do domu, gdyż zostawiłam torebkę. Miałam przy sobie tylko komórkę, a postanowiłam, że tej nocy nikt – a zwłaszcza Braden – nie będzie mi stawiał drinków. Im mniej mu zawdzięczam, tym lepiej.

Kiedy taksówka podjechała pod dom, na schodach zobaczyłam wysoką, szczupłą postać i poczułam ucisk w piersi. Z mocno bijącym sercem pierwsza wyskoczyłam z samochodu i podbiegłam do Jamesa, który wstał ze schodów, zostawiając na nich płócienny worek. Pod oczami miał ciemne kręgi, jego twarz była ściągnięta i blada, usta zaś wykrzywione z bólu i gniewu.

– Powiedz mi tylko jedno. Namawiałaś ją, żeby ode mnie odeszła?

Zaskoczona gniewem, który skierował przeciwko mnie, jak oniemiała pokręciłam głową i ostrożnie zrobiłam krok w jego stronę.

– Nie, James, nie.

Wymierzył we mnie palec, z goryczą zaciskając usta.

– Obie jesteście popieprzone… Na pewno przyłożyłaś do tego rękę.

– Hej. – Przede mną stanął Braden, spokojny, ale jednocześnie budzący respekt. – Daj jej spokój.

– Braden, wszystko w porządku.

Błagalnym wzrokiem spojrzałam na Ellie, która przyglądała się nam, i wskazałam na jej brata.

– Jedźcie beze mnie.

– Nie ma mowy. – Braden pokręcił głową, nie odrywając wzroku od Jamesa.

– Proszę.

– Braden. – Ellie pociągnęła brata za łokieć. – Chodźmy. Dajmy im pogadać na osobności.

Z wyrazem niezadowolenia na twarzy wyrwał mi komórkę z ręki i zaczął coś do niej wstukiwać.

– Co…

Z powrotem wcisnął mi telefon.

– Wpisałem ci swój numer. W razie czego dzwoń, dobrze?

W milczeniu pokiwałam głową. Kiedy Ellie zaciągnęła go do samochodu, spojrzałam na telefon. Dlaczego Braden tak się mną opiekował? Niepokoił się o mnie? Zerknęłam na niego przez ramię. Nie pamiętałam, kiedy ktoś się mną w ten sposób zajął. Niby drobiazg, a jednak…

– Joss?

Z zamyślenia wyrwał mnie zniecierpliwiony głos Jamesa. Westchnęłam ciężko. Byłam wykończona, ale wiedziałam, że muszę załatwić tę sprawę.

– Wejdźmy do środka.

Kiedy usiedliśmy w salonie nad kawą, od razu przeszłam do rzeczy.

– Powiedziałam Rhian, że moim zdaniem popełnia błąd. Nigdy bym jej nie namawiała, żeby cię rzuciła. Jesteś najlepszym, co jej się przydarzyło w życiu.

James ze smutkiem w ciemnych oczach pokręcił głową.

– Przepraszam, Joss. Za to, co powiedziałem wcześniej. Po prostu… mam wrażenie, że zabrakło mi powietrza. To wszystko wydaje mi się takie nierealne, rozumiesz?

Przygnębiona wychyliłam się do przodu i pogłaskałam go po ramieniu.

– Może jeszcze zmieni zdanie.

– Myślałem, że znowu jej odbiło – ciągnął, jakbym nic nie powiedziała. – Wszystko przez jej rodziców. Wiesz, prawda?

– Właściwie to nie bardzo. Nigdy o tym nie rozmawiałyśmy.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Niby się przyjaźnicie, ale czasami mam wrażenie, że wyrządzacie sobie więcej zła niż dobra.

– James…

– Matka Rhian kochała jej ojca. Był emocjonalnie chłodnym alkoholikiem, ale kochała go bardziej niż własną córkę. Bił obie. A matka Rhian ciągle do niego wracała. W końcu się zawinął, złożył pozew o rozwód i związał się z inną. Matka o wszystko obwiniała Rhian. Mówiła, że jest popieprzona i skończy jak jej ojciec. Powtarzała jej to przez lata i tylko czekała, aż dojdzie do jakiejś katastrofy. A Rhian jej wierzyła.

Wiesz, że jej matka dwa razy próbowała popełnić samobójstwo? Ta egoistyczna krowa dopuściła do tego, żeby własna córka ją znalazła. Dwa razy! A teraz Rhian myśli, że skrzywdzi mnie tak samo jak jej ojciec matkę. Nie mogę przemówić jej do rozsądku. Przecież ona nawet nie pije alkoholu. To siedzi tylko w jej głowie! Już myślałem, że mamy to za sobą. Kiedy zaczęło się między nami robić poważnie, wszystko obgadaliśmy i wydawało mi się, że rozwiązaliśmy problem. Dlatego się oświadczyłem. – Odwrócił głowę, żeby ukryć łzy, które napłynęły mu do oczu. – Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. – Ze złością kopnął nogę stolika. Nawet nie drgnęłam.

Myślami byłam przy Rhian. Jak to możliwe, że przyjaźniłyśmy się od czterech lat, a ja o niczym nie wiedziałam? Była jeszcze bardziej pokręcona, niż mi się wydawało. Oczywiście Rhian nie znała mojej przeszłości. Nagle przyszło mi do głowy, że może James rzeczywiście ma rację. Jak mogłyśmy sobie doradzać, skoro nie wiedziałyśmy nic o swoich demonach?

A kiedy patrzyłam na Jamesa płaczącego po kobiecie, którą kochał, pomyślałam, że jestem o wiele bardziej pokręcona niż Rhian. Ona o wszystkim powiedziała Jamesowi, bo mu ufała, i razem z nim próbowała rozwiązać swoje problemy.

Nie udało się, ale zrobiła ogromny krok we właściwym kierunku.

– Joss – James zwrócił się do mnie błagalnym tonem. – Proszę, porozmawiaj z nią. Ona cię słucha. Myśli, że skoro ty czujesz się szczęśliwa jako samotna kobieta, to i ją samotność uszczęśliwi.

Szczęśliwa? Wcale nie byłam szczęśliwa, po prostu czułam się bezpiecznie.

Westchnęłam ciężko, nie wiedząc, co robić.

– Możesz tu zostać tak długo, jak chcesz – zaproponowałam.

James wpatrywał się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. W końcu tylko kiwnął głową.

– Chętnie prześpię się dziś na kanapie. Jutro pojadę do mamy. Zostanę u niej, dopóki czegoś nie wymyślę.

– W porządku.

I na tym skończyliśmy rozmowę. Wyjęłam koc z szafy i położyłam go na kanapie razem z jedną z moich poduszek. Za każdym razem, kiedy zbliżałam się do Jamesa, czułam, jak bardzo jest mną rozczarowany, więc zostawiłam go w salonie i zamknęłam się w swoim pokoju.

Zadzwoniłam do Ellie.

– Wszystko u ciebie w porządku? – spytała, próbując przekrzyczeć muzykę i hałas, które ucichły, kiedy wyszła z baru na nieco spokojniejszą ulicę.

Nie, nic u mnie nie jest w porządku. Wręcz przeciwnie.

– Tak, w porządku. Mam nadzieję, że nie będziesz na mnie zła. Zaproponowałam Jamesowi, żeby dziś przenocował na kanapie. Jutro pojedzie do domu.

– Jas… Co? – zwróciła się do kogoś innego. – Wszystko u niej dobrze. James śpi na kanapie.

Mówiła do Bradena?

– Nie, powiedziałam, że wszystko w porządku. Braden, idź już sobie. – Usłyszałam głośne westchnienie, kiedy Ellie znowu przyłożyła telefon do ucha. – Przepraszam, Joss. Nie, nie jestem zła. Chcesz, żebym wróciła do domu?

„Chcesz, żebym wróciła do domu?”.

Czy ja w ogóle byłam w domu? I czy jej potrzebowałam?

Ledwie ją znałam. A jednak, tak samo jak Braden, Ellie w jakiś sposób do mnie dotarła. Wyczerpana wyjątkowo emocjonującym dniem, pokręciłam głową.

– Nie, Ellie, naprawdę sobie poradzę. Zostań i baw się dobrze. Pamiętaj tylko, że kiedy wrócisz, zastaniesz obcego faceta śpiącego na kanapie.

– Okej.

Niechętnie skończyła rozmowę, a ja wbiłam wzrok w ścianę. Nie mogłam się pozbierać. Co mnie tak wytrąciło z równowagi? Tak pozbawiło panowania nad sobą? Tak przestraszyło?

Dlaczego przeprowadzka na Dublin Street w tak krótkim czasie tyle zmieniła?

Zmieniło się tak dużo, a jednak nie dość dużo. Nadal byłam sama, ale dlatego, że tego chciałam. Nagle uświadomiłam sobie, że Rhian całkowicie się ode mnie różni. Ona nie przetrwa w samotności.

Zadzwoniłam do niej.

Odebrała, kiedy już miałam się rozłączyć.

– Halo?

O rany, jej głos brzmiał okropnie.

– Rhian?

– Czego chcesz, Joss? Spałam.

To jasne. Odkąd James się wyprowadził, w ogóle nie wyszła z łóżka. Nagle się na nią rozzłościłam.

– Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że jesteś skończoną idiotką.

– Słucham?

– Dobrze słyszałaś. Łap telefon, dzwoń do Jamesa i powiedz mu, że popełniłaś błąd.

– Odpieprz się, Joss. Doskonale wiesz, że lepiej mi będzie w samotności. Piłaś?

– Nie. Siedzę w swoim pokoju, a twój chłopak śpi na kanapie w moim salonie.

Głośno wciągnęła powietrze.

– James jest w Edynburgu?

– Tak. I potwornie cierpi. O wszystkim mi powiedział. O twoich rodzicach, o mamie. – Czekałam na odpowiedź, ale Rhian milczała jak grób. – Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– A dlaczego ty nigdy ze mną nie rozmawiałaś o swoich rodzicach? – odparowała.

Zamrugałam oczami i piekące łzy pociekły mi po policzkach na zdjęcie mojej rodziny stojące na stoliku nocnym.

– Bo zginęli razem z moją młodszą siostrzyczką, kiedy miałam czternaście lat. Nic więcej nie mam do dodania.

Nie wiedziałam, czy to prawda. Po ostatnich atakach paniki zaczęłam się zastanawiać, czy mój problem nie polega aby na tym, że o niczym nie mówię. Wzięłam głęboki wdech i wyznałam Rhian coś, czego nigdy nikomu nie zdradziłam.

– Po ich śmierci została mi tylko przyjaciółka Dru, a kiedy rok później i ona zmarła, nie miałam już nikogo. Zostałam zupełnie sama. Najważniejsze lata życia spędziłam na opiekowaniu się samą sobą. Nikt do mnie nie dzwonił ani mnie nie odwiedzał. Może dlatego, że na to nie pozwalałam. Przywykłam do opiekowania się sobą i do tego, by na nikim nie polegać.

Po chwili ciszy, w której słyszałam tylko dudnienie własnego serca, Rhian pociągnęła nosem.

– Chyba jeszcze nigdy nie byłaś ze mną tak szczera.

– Z nikim nie byłam tak szczera.

– Zawsze zamykałaś się w sobie. Myślałam, że wszystko u ciebie w porządku. Myślałam, że nie chcesz, by ktokolwiek się o ciebie troszczył.

Z ciężkim westchnieniem usiadłam na łóżku.

– Wylałam z siebie te gorzkie żale nie po to, żeby wywołać w tobie poczucie winy. Nie chcę, żeby ktokolwiek martwił się o mnie. O to mi chodzi. Czy to się kiedyś zmieni? Nie wiem. Nie dążę do tego. Ale, Rhian, kiedy zaufałaś Jamesowi i opowiedziałaś mu o swoich przeżyciach, zapragnęłaś, żeby ktoś się o ciebie zatroszczył. Byłaś zmęczona samotnością. Czy życie z nim będzie trudne? Tak. Czy walka z lękami będzie trudna? Tak. Ale to, co on do ciebie czuje… o rany, Rhian… naprawdę warto. A wmawianie sobie, że powinnaś od niego uciec i zostać sama, to jedna wielka bzdura. Ja jestem samotna, bo mam taką naturę. Ty jesteś sama, bo dokonałaś takiego wyboru. A to cholernie zły wybór.

– Joss?

– Co?

– Przepraszam, że nie byłam lepszą przyjaciółką. Wcale nie jesteś sama.

Właśnie, że jestem.

– Ja też przepraszam, że nie byłam lepszą przyjaciółką.

– James jest tam jeszcze?

– Tak.

– Nie chcę, żebyś była sama, skoro ja mogę mieć jego. Boże, jak to tandetnie zabrzmiało.

Z uśmiechem pokręciłam głową i ucisk w mojej piersi zelżał.

– Rzeczywiście tandetnie. Czasami prawda jest tandetna.

– Zaraz do niego zadzwonię.

Szeroko się uśmiechnęłam.

– Już się rozłączam.

Zakończyłyśmy rozmowę. Leżałam w ciemności, nasłuchując. Dwadzieścia minut później usłyszałam, jak drzwi wejściowe otwierają się i zamykają.

Salon był pusty, na kanapie leżał złożony koc. Na nim znalazłam liścik od Jamesa.

„Jestem twoim dłużnikiem”.

Ścisnęłam kartkę w dłoni. Otępiała poszłam do swojego pokoju i spojrzałam na zdjęcie swojej rodziny. W ciągu ostatnich tygodni przekonałam się, że jeszcze nie pogodziłam się z ich stratą. Musiałam z kimś porozmawiać, ale w przeciwieństwie do Rhian nie miałam z kim. Terapeutka w liceum próbowała mi pomóc, ale ciągle się przed nią zamykałam. Byłam nastolatką. Myślałam, że pozjadałam wszystkie rozumy.

Ale teraz już nie byłam dzieckiem i wiedziałam, że nie jestem najmądrzejsza na całym świecie. I jeśli chciałam położyć kres atakom paniki, rano musiałam do kogoś zadzwonić.

7

– A więc tajemniczy mężczyzna już sobie poszedł?

Wystraszona aż podskoczyłam i wysypałam na blat łyżeczkę kawy rozpuszczalnej. Rzuciłam Bradenowi przez ramię mordercze spojrzenie.

– Czy ty nigdy nie pracujesz? I nie pukasz?

Stał oparty o kuchenne drzwi i patrzył, jak robię poranną kawę.

– Mogę poprosić? – Ruchem głowy wskazał na czajnik.

– Jaką pijesz?

– Z mlekiem i dwiema kostkami cukru.

– A ja myślałam, że czarną.

– Jeśli coś tu jest czarne, to twój humor.

Skrzywiłam się.

– Chcesz kawy czy nie?

– Ktoś tu od samego rana jest w świetnym nastroju – mruknął.

– Jak zawsze.

Z rozmachem wrzuciłam cukier do jego kawy.

Ryknął takim śmiechem, że aż mnie ciarki przeszły.

– Święte słowa.

Postawiłam czajnik na gazie, odwróciłam się, oparłam o blat i skrzyżowałam ręce na piersi. Onieśmielało mnie to, że pod tuniką nie miałam stanika. Chyba nigdy nie byłam tak świadoma swojego ciała jak w obecności Bradena. Szczerze mówiąc, po śmierci rodziców i Beth przestałam dbać o swój wygląd i wszystko, co się z nim wiązało. Nosiłam to, co chciałam, wyglądałam, jak wyglądałam, i nic mnie nie obchodziło, czy podobam się facetom. Jakimś cudem to tylko działało na moją korzyść.

Uświadomiłam sobie jednak, że kiedy stoję przed Bradenem, przestaję być pewna siebie. Zastanawiałam się, co o mnie myśli. Nie byłam tak wysoka i szczupła jak laski, którymi się otaczał. Nie byłam niska, ale i nie byłam zbyt wysoka. Miałam szczupłe nogi i wąską talię, ale moje piersi, biodra i pupa były dość pełne. Włosy wyglądały ładnie, kiedy chciało mi się je rozpuścić, co zdarzało się rzadko. Miały nieokreśloną barwę, coś między blondem a brązem, ale długie i gęste kręciły się w naturalny sposób. Ich

ciężar mnie denerwował, więc najczęściej je spinałam. Moim największym atutem były chyba oczy, w każdym razie tak mi mówiono. Miałam je po ojcu. Jasnoszare z ołowianymi smużkami, ale nie ogromne i urocze jak Holly czy Ellie, lecz kocie, w kształcie migdała i doskonale nadające się do piorunowania wzrokiem.

Nie. Nie byłam ani piękna, ani urocza, ani olśniewająca. Nie byłam też brzydka, chociaż nigdy nie zależało mi na wyjątkowości. Zaczęło zależeć, odkąd poznałam Bradena… i to mnie wkurzało.

– Ale tak na poważnie. Nigdzie nie pracujesz?

Odkleił się od drzwi i nonszalanckim krokiem ruszył w moją stronę. Znowu miał na sobie rewelacyjny trzyczęściowy garnitur. Mężczyzna tak wysoki i barczysty jak on pewnie swobodniej by się czuł w dżinsach i flanelowej koszuli – zwłaszcza w zestawieniu z zarostem i potarganymi włosami – ale… mój Boże, Braden w garniturze wyglądał cudownie. Kiedy zbliżył się do mnie, natychmiast przeniosłam się w świat fantazji: Braden mnie całuje, sadza na blacie, rozchyla moje nogi, przywiera do mnie, jego język w moich ustach, jego dłoń na mojej piersi, druga między moimi nogami…

Nieprawdopodobnie podniecona odwróciłam się, modląc się w duchu, żeby woda szybciej się zagotowała.

– Za pół godziny mam spotkanie – odpowiedział. Stanął obok mnie i zanim zdążyłam wyciągnąć rękę, wziął czajnik. – Pomyślałem, że wpadnę i sprawdzę, czy wszystko w porządku. Wczoraj wieczorem, zanim ja i Ellie odjechaliśmy, atmosfera wydawała się napięta.

Patrzyłam, jak nalewa wodę do kubków, i zastanawiałam się, czy opowiedzieć mu o Jamesie i Rhian.

– Dzień dobry – zaszczebiotała Ellie, wchodząc do kuchni, już ubrana i po porannej toalecie.

Włożyła sweter na lewą stronę, więc pociągnęłam za metkę, żeby zwrócić jej na to uwagę. Uśmiechnęła się z zakłopotaniem, zdjęła sweter i przewróciła go na prawą stronę.

– Kiedy wróciłam do domu, Jamesa już nie było na kanapie. Spał w twoim pokoju?

Braden zesztywniał i zmarszczył brwi. Tego nie wziął pod uwagę. Uśmiechnęłam się z wyższością.

– Nie. – Przez chwilę przyglądałam się Ellie i nagle uświadomiłam sobie, że może w jakimś stopniu jej ufałam. – James jest chłopakiem Rhian.

– Twojej przyjaciółki?

Nalała sobie świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy i usiadła ze szklanką przy stole. Pomyślałam, że lepiej być blisko niej niż jej brata, więc zajęłam miejsce naprzeciwko.

– Oświadczył się Rhian, a ona spanikowała i go rzuciła.

Ellie aż otworzyła usta.

– Chyba żartujesz. Biedaczysko.

Przypomniałam sobie liścik od niego i uśmiechnęłam się szeroko.

– Wszystko będzie dobrze.

– Pogodzili się?

Boże, patrzyła na mnie z ogromną nadzieją, a przecież nawet ich nie znała.

– Kochana jesteś – szepnęłam, a Ellie odetchnęła z ulgą.

– Wrócili do siebie dzięki tobie, prawda? – spytała, ujawniając wielką wiarę we mnie.

Tylko Ellie mogła okazać tyle zaufania komuś takiemu jak ja. Była cholernie zdeterminowana, by udowodnić, że nie jestem aż tak chłodną osobą, na jaką się kreuję. Fakt, że ten jeden raz miała rację, uznałam za nieco irytujący i dezorientujący.

– Był na ciebie wściekły – wtrącił Braden, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Spojrzałam na niego. Stał nadal oparty o blat i powoli sączył kawę, jakby miał mnóstwo czasu.

– Myślał, że to ja ją do tego namówiłam, to znaczy do zerwania.

Najwyraźniej w ogóle go to nie zaskoczyło. Uniósł brew i powiedział:

– Hmm, dlaczego mnie to nie dziwi?

Ellie z niezadowoleniem cmoknęła językiem.

– Braden, Joss nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

– Wiem. Myślę jednak, że kierowałaby się innymi pobudkami niż ty, Els.

Cholera. Znał mnie lepiej niż Ellie. Skrzywiłam się w duchu. Co za spostrzegawczy drań. Poirytowana odwróciłam wzrok i usiłowałam ignorować jego badawcze spojrzenie.

– Coś ty taki zagadkowy? – obruszyła się Ellie, po czym znowu zwróciła się do mnie: – Pogodziłaś ich ze sobą, prawda?

„Jestem twoim dłużnikiem”.

Przypomniałam sobie te słowa i uśmiechnęłam się sama do siebie.

– Tak.

– Naprawdę? – Braden był tak zdumiony, że aż poczułam się urażona.

Może jednak tylko mu się wydawało, że mnie zna.

– To moja przyjaciółka. Po prostu im pomogłam. Nie jestem zimną suką.

Braden się wzdrygnął.

– Nigdy tak nie twierdziłem, kochanie.

To pieszczotliwe określenie sprawiło, że przeszył mnie lekki dreszczyk. Poruszyło we mnie czułą strunę, o której istnieniu nawet nie wiedziałam.

– Nie mów do mnie „kochanie” – powiedziałam cierpko. – Nigdy tak do mnie nie mów.

Mój ostry ton i nagły gniew sprawiły, że atmosfera się zagęściła. Nie miałam pojęcia, za co poprzedniego dnia byłam wdzięczna Bradenowi, kiedy pomógł mi po ataku paniki. Tak się właśnie dzieje, kiedy dopuszczasz ludzi zbyt blisko siebie. Zaczynają wierzyć, że cię znają, chociaż guzik o tobie wiedzą.

Ellie odchrząknęła.

– A więc James wrócił do Londynu?

– Tak. – Wstałam i wylałam resztkę kawy do zlewu. – Idę na siłownię.

– Jocelyn… – zaczął Braden.

– Zdaje się, że masz jakieś spotkanie? – przerwałam mu, chcąc jak najszybciej wyjść.

– Jocelyn… – w jego głosie brzmiała troska.

Ciężko westchnęłam w duchu. Joss, powiedziałaś, co miałaś do powiedzenia. Już nie musiałam dłużej udawać nieczułej suki. Westchnęłam na głos, spojrzałam na niego i zaproponowałam z udawaną uprzejmością:

– W kredensie na górze po lewej stronie stoi mały termos. Nalej sobie kawy na drogę.

Przez chwilę badawczo wpatrywał się we mnie. W końcu z zagadkowym uśmiechem pokręcił głową.

– Nie, dzięki.

Obojętnie skinęłam głową, udając, że nie obchodzi mnie napięta atmosfera, którą wywołałam. Przeniosłam wzrok na Ellie.

– Pójdziesz ze mną na siłownię?

Zmarszczyła nosek.

– Ja? Na siłownię?

Zlustrowałam wzrokiem jej szczuplutką sylwetkę.

– Chyba mi nie powiesz, że to natura obdarzyła cię tak cudowną figurą?

Roześmiała się i lekko zarumieniła.

– Mam dobre geny.

– No cóż, ja muszę się nieźle napocić.

– Sama słodycz – mruknął Braden, spoglądając na mnie rozbawionym wzrokiem.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko, po raz drugi niewerbalnie przepraszając za nieuzasadniony atak.

– Jak chcesz. W takim razie pójdę sama. To na razie.

– Dzięki za kawę, Jocelyn! – zawołał za mną Braden, kiedy szłam przez hol.

Skrzywiłam się.

– Mam na imię Joss! – odkrzyknęłam zrzędliwym głosem, próbując zignorować jego śmiech.

– A zatem czy zechcesz mi powiedzieć, dlaczego uznałaś, że pora z kimś porozmawiać? – spytała mnie cicho doktor Kathryn Pritchard.

Dlaczego wszyscy psychoterapeuci mówią takim samym tonem? Powinien działać na mnie kojąco, a jednak odebrałam go jako potępiający – tak jak wtedy, kiedy miałam czternaście lat.

Od tamtego poranka w kuchni z Bradenem minął tydzień. Siedziałam w ogromnym gabinecie terapeutycznym na North St. Andrew Lane. Był zaskakująco chłodny i nowoczesny – żadnych uroczych bibelotów, które widywałam u terapeutki w liceum. Poza tym tamta terapia odbywała się za darmo. Ta wizyta w luksusowym gabinecie kosztowała fortunę.

– Przydałyby się tu kwiaty – zauważyłam. – I trochę więcej kolorów. Twoje biuro nie wygląda zbyt przytulnie.

– Odnotowałam. – Uśmiechnęła się.

Nic na to nie odpowiedziałam.

– Jocelyn…

– Joss.

– Joss. Z jakiego powodu tu przyszłaś?

Żołądek podszedł mi do gardła i zaczął mnie oblewać zimny pot. Szybko sobie przypomniałam, że terapeutkę obowiązuje tajemnica zawodowa.

Nigdy nie spotkamy się poza tym gabinetem, a ona nigdy nie wykorzysta wiedzy o mojej przeszłości i problemach przeciwko mnie albo po to, żeby poznać mnie na gruncie osobistym. Wzięłam głęboki wdech.

– Znowu miewam ataki paniki.

– Znowu?

– Często je miewałam w wieku czternastu lat.

– Ataki paniki są wywoływane różnymi rodzajami lęku. Dlaczego właśnie wtedy? Co się działo w twoim życiu?

Przełknęłam gulę w gardle.

– Moi rodzice i młodsza siostra zginęli w wypadku samochodowym. Nie mam innej rodziny, tylko wujka, którego w ogóle nie obchodzę. Do osiemnastego roku życia mieszkałam w domach zastępczych.

Doktor Pritchard notowała. W pewnej chwili przerwała i spojrzała mi prosto w oczy.

– Joss, bardzo ci współczuję.

Szczerość w jej głosie sprawiła, że nieco się rozluźniłam. Przyjęłam jej słowa skinieniem głowy.

– Po ich śmierci zaczęłaś miewać ataki paniki. Możesz mi opowiedzieć, jak wyglądają?

Zaczęłam mówić, a ona słuchała, kiwając głową.

– Wiesz, co je wywołuje? Uświadamiasz sobie przyczynę?

– Staram się jak najmniej o nich myśleć. To znaczy o swojej rodzinie. Bo to nie jakieś nieokreślone wrażenia, ale bardzo konkretne wspomnienia wywołują ataki.

– Ale ataki na jakiś czas ustały?

Uśmiechnęłam się pogardliwie.

– Nauczyłam się nie myśleć o swojej rodzinie.

Doktor Pritchard uniosła brew.

– Nie myślałaś o swoich bliskich przez osiem lat?

Wzruszyłam ramionami.

– Mogę oglądać ich zdjęcia, myśleć o nich, ale bardzo się staram nie wspominać nas razem.

– Mówisz jednak, że ataki paniki wróciły?

– Straciłam czujność. Dopuściłam do siebie wspomnienia i atak paniki chwycił mnie na siłowni, a potem na obiedzie u rodziny mojej znajomej.

– O czym myślałaś na siłowni?

Niespokojnie poprawiłam się na krześle.

– Jestem pisarką. W każdym razie próbuję nią zostać. Zaczęłam sobie przypominać historię życia mojej mamy. To dobra historia. Smutna, ale myślę, że ludziom by się podobała. Myślałam też o rodzicach i ich związku. Byli udanym małżeństwem. Chwilę później upadłam na bieżni, a jakiś mężczyzna pomógł mi wstać.

– A na tym rodzinnym obiedzie? To był pierwszy taki obiad, odkąd przestałaś mieszkać w domach zastępczych?

– W domach zastępczych nigdy nie mieliśmy rodzinnych obiadów. – Uśmiechnęłam się ponuro.

– A więc od śmierci rodziców to był twój pierwszy taki obiad?

– Tak.

– I on też przywołał wspomnienia?

– Tak.

– Joss, czy ostatnio w twoim życiu coś się zmieniło?

Pomyślałam o Ellie, Bradenie i tamtym poranku przy kawie.

– Przeprowadziłam się. Nowe mieszkanie, nowa współlokatorka.

– Coś jeszcze?

– Moja poprzednia współlokatorka i przyjaciółka, Rhian, przeniosła się do Londynu. Niedawno się zaręczyła. I to chyba wszystko.

– Byłyście sobie bliskie?

Wzruszyłam ramionami.

– Na tyle, na ile pozwalałam.

Uśmiechnęła się do mnie, ze smutkiem zaciskając wargi.

– To wiele mówi. A co z twoją nową współlokatorką? Pozwalasz sobie zbliżyć się do niej?

Pomyślałam, że dopuściłam Ellie do siebie bardziej, niż zamierzałam. I zależało mi na niej bardziej, niż się tego spodziewałam.

– Ma na imię Ellie. Zaprzyjaźniłyśmy się. Nie sądziłam, że do tego dojdzie. Jej znajomi są bardzo fajni. Ona, jej brat i ich paczka często się spotykają. Teraz prowadzę chyba bujniejsze życie towarzyskie.

– Czy to na obiedzie u rodziny Ellie i jej brata miałaś ten drugi atak paniki?

– Tak.

Doktor Pritchard kiwnęła głową i coś zapisała.

– No i? – spytałam.

– Czekasz na diagnozę?

Uśmiechnęła się.

Uniosłam brwi.

– Joss, niestety muszę cię rozczarować, ale zaledwie dotknęłyśmy powierzchni.

– Ale myślisz, że te zmiany mają coś wspólnego z atakami paniki, prawda? Chciałabym, żeby już nigdy się nie powtórzyły.

– Joss, jesteś w moim gabinecie dopiero piętnaście minut, ale już teraz mogę ci powiedzieć, że twoje ataki paniki nie miną w najbliższym czasie. Chyba że zaczniesz się godzić ze śmiercią swojej rodziny.

Co takiego? Bzdury.

– Już się z nią pogodziłam. Zginęli. Opłakałam ich. Próbuję żyć dalej. Po to tu przyszłam.

– Posłuchaj, jesteś na tyle inteligentna, by wiedzieć, że masz problem i że musisz z kimś o nim porozmawiać, więc z pewnością wiesz też, że próba ucieczki przed wspomnieniami o rodzinie to nie jest dobry sposób na poradzenie sobie z jej stratą. Joss, nie przeżyłaś żałoby i tym właśnie musimy się zająć. Zmiany w życiu codziennym, nowi ludzie, nowe emocje, nowe oczekiwania, wszystko to może przywoływać wspomnienia. Zwłaszcza jeśli sobie z nimi nie poradziłaś. Wizyta u czyjejś rodziny sprawiła, że runął mur, jakim się otoczyłaś po własnej stracie. Myślę, że możesz cierpieć na syndrom stresu pourazowego, a tego nie wolno ignorować.

– Myślisz, że mam to samo co weterani wojenni? – mruknęłam.

– Nie tylko żołnierze cierpią z tego powodu. Każdy, kto przeżył jakąkolwiek stratę czy emocjonalną lub fizyczną traumę, może mieć to zaburzenie.

– I uważasz, że ja właśnie je mam?

– Prawdopodobnie tak. Dowiem się więcej z kolejnych naszych rozmów. I mam nadzieję, że wtedy coraz łatwiej ci będzie myśleć o swojej rodzinie.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– Nie będzie łatwo. Ale to ci pomoże.

8

Uwielbiam zapach książek.

– Nie uważasz, że to zbyt brutalne dla Hannah? – usłyszałam cichy, pełen troski głos Ellie.

Zadarłam głowę i uśmiechnęłam się do Hannah. Była wysoka, podobnie jak jej mama i siostra. Odwróciłam się i z niedowierzaniem spojrzałam na Ellie.

– Ma czternaście lat. To literatura dla dorastającej młodzieży.

Książka wysunęła mi się z rąk, a Hannah złapała ją, zanim Ellie zdążyła zareagować. Cały niedzielny poranek spędziłam z nimi w księgarni, gdzie Hannah czuła się jak w raju, realizując kupon upominkowy od Bradena.

Ellie nie wyglądała na przekonaną.

– Tak, o dystopijnym świecie, w którym nastolatki zabijają siebie nawzajem.

– Czy ty ją w ogóle czytałaś?

– Nie…

– W takim razie mi zaufaj. – Szeroko uśmiechnęłam się do Hannah. – Ta książka wymiata.

– Biorę ją, Ellie – oznajmiła stanowczo nastolatka, dokładając ją do coraz wyższej sterty już wybranych pozycji.

Ellie westchnęła z rezygnacją, niechętnie kiwnęła głową i wróciła do działu romansów. Niedawno się przekonałam, że uwielbia happy endy. W ostatnim tygodniu obejrzałyśmy co najmniej trzy komedie romantyczne. Postanowiłam, że zanim przedawkuję Nicholasa Sparksa, tego wieczoru obejrzymy Matta Damona, który jako Jason Bourne rozwala ludziom łby.

Zadzwoniła moja komórka. Wygrzebałam ją z torebki. Okazało się, że to Rhian. Poprzedniego wieczoru wysłałam jej mail.

– Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli odbiorę? – spytałam Hannah.

Machnęła ręką, z nosem w regale pełnym książek. Tłumiąc śmiech, odeszłam na bok, żeby odebrać telefon.

– Cześć.

– Cześć – powiedziała Rhian niemalże bojaźliwym tonem.

Przygotowałam się na najgorsze.

Cholera. Może niepotrzebnie mówiłam jej o terapii? Czy odtąd zacznie mnie traktować jak świra? Coś w rodzaju „z wariatami lepiej ostrożnie”? Dziwnie bym się czuła. Brakowałoby mi na przykład jej przekleństw.

– Co u ciebie i Jamesa? – spytałam, zanim zdążyła się odezwać.

– O wiele lepiej. Pracujemy nad problemem. Zaproponował, żebyśmy się spotkali z pewną osobą. Z psychoterapeutą.

Stanęłam jak wryta w dziale powieści science fiction.

– Żartujesz.

– Nie. Nie powiedziałam mu o twoim mailu, przysięgam. Sam mi to zaproponował. Niesamowity zbieg okoliczności. – Wzięła głęboki wdech. – Naprawdę byłaś u terapeutki?

Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy nikogo nie ma w pobliżu.

– Musiałam z kimś porozmawiać, a mogę zaufać tylko profesjonaliście, komuś, kto prywatnie nie interesuje się moim życiem… to znaczy… tylko z kimś takim mogę pogadać o tym, o czym muszę… – Zmarszczyłam brwi. Niezłe głupstwo palnęłam.

– Rozumiem.

Skrzywiłam się, słysząc jej gorzki ton.

– Rhian, nie chciałam ci sprawić przykrości.

– Nie jest mi przykro. Po prostu uważam, że powinnaś pogadać z kimś, komu na tobie zależy. Jak myślisz, dlaczego o wszystkim opowiedziałam Jamesowi? Wiesz, miałaś rację. Zaufałam mu. I cieszę się, że to zrobiłam.

– Nie jestem na to gotowa. Nie mam żadnego Jamesa. I nie chcę mieć. Poza tym twój James i tak chce iść do psychoterapeuty.

Mruknęła coś pod nosem.

– Chyba mu się wydaje, że jeżeli dam zielone światło terapii, to znaczy, że poważnie myślę o naszej wspólnej przyszłości.

Przypomniało mi się, jak bardzo James był zrozpaczony tamtego wieczoru, kiedy do mnie przyszedł.

– W takim razie powinnaś się zgodzić.

– Jak było? Dziwnie?

Okropnie.

– W porządku. Początkowo rzeczywiście trochę niezręcznie, ale na pewno tam wrócę.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Jasne, po to płacę specjaliście sto funtów za godzinę, żeby teraz o tym z tobą rozmawiać. W porę ugryzłam się w język.

– Nie, Rhian, nie chcę.

– W porządku. Nie musisz na mnie warczeć, ty stara zrzędo.

Przewróciłam oczami.

– Bardzo mi brakuje obelg, które mi rzucasz prosto w twarz. Przez telefon to nie to samo.

Prychnęła.

– A mnie brakuje zrozumienia. Niedawno nazwałam swoją znajomą z grupy badawczej suką – wiesz, tak po przyjacielsku – a ona na to, żebym poszła do diabła. Zupełnie na poważnie.

– Rhian, już o tym rozmawiałyśmy. Normalni ludzie nie lubią, jak się ich wyzywa. Z jakiegoś powodu biorą to do siebie. A tak swoją drogą, to z ciebie niezła suka.

– Normalni ludzie są okropnie wrażliwi.

– Joss, czytałaś to? – Zza regału wyszła Hannah, machając do mnie kolejną dystopijną powieścią.

Czytałam. Cóż mogę powiedzieć? Mam słabość do dystopii.

– Kto to? – spytała Rhian. – Gdzie jesteś?

Kiwnęłam głową do Hannah.

– Dobra książka. I bardzo seksowny bohater. Na pewno ci się spodoba.

Dziewczyna z zachwytem przycisnęła książkę do piersi i popchnęła wózek z powrotem do działu z literaturą dla młodzieży.

– Joss?

– To była Hannah.

Spojrzałam na okładkę książki Dana Simmonsa. O, tego nie czytałam.

– Czyli…?

– Czternastoletnia siostra Ellie.

– Ale co ty robisz z nastolatką? – spytała takim tonem, jakby podejrzewała, że palę crack.

– Jesteśmy w księgarni.

– Poszłaś do księgarni z nastolatką?

– Dlaczego ciągle się dziwisz?

– Nie wiem. Może dlatego, że wprowadziłaś się do drogiego mieszkania, wydajesz pieniądze, chociaż zawsze byłaś oszczędna, przyjaźnisz się z dziewczyną, która pięćdziesiąt pięć razy widziała *Pamiętnik*, często się

uśmiechasz, w weekendy umawiasz się ze znajomymi na drinka, uratowałaś mój związek, chodzisz na psychoterapię, a teraz niańczysz nastolatkę. Ja się przeniosłam do Londynu, a tobie w tym czasie zrobiono lobotomię.

Ciężko westchnęłam.

– Wiesz, mogłabyś mi chociaż podziękować za uratowanie związku.

– Joss, ale tak poważnie, co się z tobą dzieje?

Zdjęłam z półki powieść Dana Simmonsa.

– Nie robię tego wszystkiego rozmyślnie. Dogadałyśmy się z Ellie, a ona z jakiegoś powodu lubi moje towarzystwo. Jej życie wygląda inaczej niż nasze kiedyś. Ona naprawdę lubi ludzi, a to znaczy, że i ja mam spore towarzystwo.

– Joss?

Odwróciłam się i zobaczyłam Ellie. Marszczyła brwi. Zalała mnie fala niepokoju. W panice spojrzałam ponad regałem w poszukiwaniu Hannah.

– Nic jej nie jest. – Ellie odgadła przyczynę mojego przestrachu. – Nie mogę się zdecydować. – Trzymała książkę z kobietą w wytwornej wiktoriańskiej sukni na okładce. Umięśnione męskie ręce w uwodzicielskim geście spoczywały na zasznurowanym gorsecie. W tytule też było coś o uwodzeniu. W drugiej ręce miała najnowszą powieść Sparksa. – Którą kupić?

Bez wahania wskazałam na mężczyznę próbującego rozsznurować gorset.

– Ciekawe, jak ta kobieta wygląda z przodu. Powieść Sparksa jest przereklamowana.

Podniosła książkę z gorsetem, skinęła głową jak żołnierz i wycofała się z działu.

– Hej – ciągnęła Rhian – gdzie jest Joss i coś ty jej zrobiła?

– Joss zaraz się rozłączy, jeśli zamierzasz poddać ją psychoanalizie.

– Joss mówi o sobie w trzeciej osobie.

Roześmiałam się.

– Rhian, odczep się, dobrze? Pozdrów ode mnie Jamesa i powiedz, że tak, jest moim dłużnikiem.

– Zaraz, zaraz, co takiego?

Wciąż się śmiejąc, rozłączyłam się i poszłam poszukać Ellie i Hannah.

Czekały w kolejce do kasy. Stanęłam za nimi. Ellie była nienaturalnie milcząca, a Hannah z uwielbieniem wpatrywała się w swoje książki.

Przydałby się plecak.

Kasjer włożył książki Hannah do plastikowych toreb. Wskazałam na regał za jego plecami.

– Czy mógłby je pan spakować do czegoś mocniejszego? Te zaraz pękną.

Leniwie wzruszył ramionami.

– Mocniejsze torby są po pięćdziesiąt centów.

Skrzywiłam się.

– Dziewczyna kupiła książek za sto funtów, a pan nie może nam dać paru toreb za darmo?

Machnął mi przed nosem kuponem upominkowym.

– Wcale nie kupiła.

– To prawda, ale kupiła je osoba, która dała jej ten kupon. Poważnie żąda pan, żebyśmy zapłaciły za torby?

– Nieee – odparł przeciągle, jakby rozmawiał z jakimś przygłupem. – Możecie wziąć darmowe.

Może i bym się wycofała, gdyby nie mówił do mnie tonem w stylu: „Nienawidzę swojej pracy, więc chrzanię uprzejmość wobec klientów”. Już otworzyłam usta, żeby go usadzić, ale Ellie chwyciła mnie za rękę. Spojrzałam na nią. Lekko chwiała się na nogach, była blada, miała zaciśnięte powieki.

– Ellie.

Złapałam ją, a ona mocniej wsparła się na mnie.

– Ellie?

Przestraszona Hannah stanęła przy siostrze.

– Nic mi nie jest – wymamrotała Ellie. – Zakręciło mi się w głowie. Boli mnie… głowa…

– Znowu?

Chyba trzeci raz w tym tygodniu.

Na koniec spiorunowałam kasjera wzrokiem, odciągnęłam Ellie na bok i warknęłam do niego:

– Proszę spakować książki do zwykłych toreb.

– Daj im te mocniejsze – westchnęła dziewczyna z sąsiedniej kasy.

– Ale…

– Zrób to.

Zignorowałam jego pełne irytacji spojrzenie i skupiłam się na Ellie.

– Jak się czujesz?

Nadal była blada, ale przestała się trząść.

– Już lepiej. Nic dziś nie jadłam. Po prostu zrobiło mi się słabo.

– A co z bólem głowy?

Uśmiechnęła się uspokajająco.

– Ostatnio nie mogę jeść z powodu doktoratu. Czuję presję i jestem zestresowana. Powinnam o siebie zadbać.

– Proszę. – Kasjer podał nam dwie ciężkie torby z grubego plastiku.

Podziękowałam i podałam jedną Hannah.

– Daj. – Ellie wyciągnęła do niej rękę po torbę.

– O nie, nic z tego. – Ujęłam ją pod łokieć. – Najpierw cię nakarmimy.

Ellie oznajmiła, że później idzie na niedzielny obiad do mamy – z którego na szczęście udało mi się wymigać pod pretekstem pracy nad książką – ale przekonałam ją, żeby jednak coś przekąsiła w uroczym małym bistro tuż za rogiem. Hannah szła za nami z ręką na plecach siostry, podczas gdy w drugiej ręce trzymała jedną z kupionych książek, którą już zaczęła czytać. Nie mieściło mi się w głowie, że można iść i w tym samym czasie zagłębić się w lekturze. Chyba dostałabym choroby lokomocyjnej.

Właśnie gawędziłyśmy o zbliżającym się festiwalu w Edynburgu, kiedy zobaczyłam Bradena. Ostatnio widzieliśmy się w piątek w moim klubie, kiedy razem z Ellie, Adamem, Jenną, Edem i paroma kolegami umówił się na drinka. Nie rozmawialiśmy zbyt dużo. Jego postawa wobec mnie zdecydowanie zmieniła się na przyjacielską.

Sama nie wiedziałam, czy to mnie zmartwiło. Wiedziałam jednak, że coś poczułam, kiedy zobaczyłam go z tamtą.

Szedł w naszą stronę, wyróżniając się z tłumu wzrostem… i wyjątkową atrakcyjnością. Miał na sobie ciemnoniebieskie dżinsy, czarne buty i ciemnoszarą bluzę podkreślającą szerokie bary i umięśnione ciało.

Trzymał kogoś za rękę.

Tym kimś była kobieta, której nigdy wcześniej nie widziałam.

– Braden – mruknęła Ellie, a Hannah natychmiast podniosła wzrok znad książki i na widok brata aż się rozpromieniła.

– Braden! – zawołała, a on odwrócił uśmiechniętą twarz od swojej towarzyszki w stronę siostry. Kiedy ją zauważył, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Gdy podeszliśmy do siebie, nagle zapragnęłam znaleźć się gdziekolwiek indziej. Ucisk w gardle, który poczułam, kiedy zobaczyłam go z inną, nie

należał do miłych wrażeń. Prawdę mówiąc, dawno nie przydarzyło mi się nic równie nieprzyjemnego. Nie spodobała mi się też wystudiowana uprzejmość na jego twarzy, kiedy stwierdził moją obecność u boku swoich sióstr.

Kiedy się zatrzymaliśmy, zerknęłam na Ellie i zauważyłam, że piorunuje wzrokiem towarzyszkę Bradena. Szczerze zaskoczona, pytającym tonem syknęłam jej imię.

Spojrzała na mnie, zaciskając zęby.

– Później ci powiem.

– Hannah. – Braden przyciągnął do siebie siostrę i ruchem głowy wskazał na torby. – Zrealizowałaś swój kupon?

– Tak. Wybrałam mnóstwo książek. Jeszcze raz wielkie dzięki.

– Proszę bardzo, kochanie. – Puścił ją i odwrócił się do nas. – Els, blado wyglądasz. Dobrze się czujesz?

Nadal patrzyła na niego z gniewem. Już nie mogłam się doczekać, kiedy się dowiem, o co w tym wszystkim chodzi.

– Zrobiło mi się trochę słabo. Nic dziś nie jadłam.

– Właśnie ją prowadziłam do bistro.

Pomyślałam, że wspomnę o tym, aby nie pomyślał, iż ciągam po sklepach jego niedysponowaną siostrę.

– Bardzo dobrze – mruknął, spoglądając mi prosto w oczy. – Jocelyn, to jest Vicky.

Uśmiechnęłyśmy się do siebie uprzejmie. Przypominała Holly: wysoka, ładna blondynka, naturalna jak Barbie. Mimo wszystko bardzo atrakcyjna.

Braden lubił określony typ kobiet, do którego ja nie pasowałam. Nic dziwnego, że przestał ze mną flirtować. Kiedy się poznaliśmy, jego seksualny radar pewnie się popsuł. Najwyraźniej do tej pory zdążył go naprawić.

– Cześć, Vicky – burknęła Ellie.

Nie mogłam się opanować. Zanim zdążyłam się powstrzymać, moje brwi powędrowały aż pod same włosy. Ellie brzmiała jak drapieżne zwierzę.

Byłam pod wrażeniem.

I aż płonęłam z ciekawości.

Braden posłał siostrze ostrzegawcze spojrzenie.

– Wczoraj wieczorem miałem w restauracji spotkanie biznesowe. Vicky siedziała przy sąsiednim stoliku. Postanowiliśmy się umówić i pogadać.

Wpadliśmy tu na śniadanie.

Innymi słowy Vicky siedziała przy sąsiednim stoliku, więc znowu się spiknęli. Próbowałam się pozbyć dziwnego niepokoju, który mnie ogarnął. Poczułam mdłości i lekki ból w piersi. Może Ellie nie zasłabła z głodu, może obie poprzedniego dnia zjadłyśmy coś nieświeżego?

– Miło cię znowu spotkać, Ellie – odparła Vicky słodkim tonem. Wyglądała na dość miłą.

– Hmm. – Ellie zupełnie ją zignorowała, przewróciła oczami i wbiła wzrok w Bradena. – Przyjdziesz dziś na obiad?

Zauważyłam, że Braden napina żuchwę. Zachowanie siostry najwyraźniej go nie bawiło.

– Oczywiście. – Przeniósł wzrok na mnie. – Do zobaczenia.

– Joss nie może przyjść. Ma dużo pracy.

Zmarszczył brwi.

– To tylko parę godzin. Na pewno znajdziesz trochę czasu.

Vicky mocniej przytuliła się do Bradena.

– Ja bym bardzo chętnie poszła na ten obiad.

Braden protekcjonalnie poklepał ją po dłoni.

– Przykro mi, złotko. To spotkanie rodzinne.

Wtedy wydarzyły się trzy rzeczy naraz: Ellie zakrztusiła się ze śmiechu, Vicky odskoczyła, jakby Braden ją spoliczkował, a ja poczułam nadciągający atak paniki.

Mając wrażenie, że ściany się na mnie walą, starałam się zapanować nad oddechem.

– Wiecie co? – Odsunęłam się od całej grupki. – Zupełnie zapomniałam, że miałam podrzucić Jo jej napiwki. Dzisiaj. Właściwie to teraz. – Przepraszającym gestem pomachałam ręką. – Muszę lecieć. Do zobaczenia później.

I uciekłam tak szybko, jak tylko mogłam.

– Dlaczego uciekłaś? – spytała doktor Pritchard, przechylając głowę niczym zaciekawiony ptak.

Nie wiem.

– Nie wiem.

– Już kilka razy wspomniałaś o bracie Ellie. Lubisz go?

Pragnę go.

– Jest dobrym kumplem. – Patrzyła na mnie wyczekująco. Wzruszyłam ramionami. – Poznaliśmy się w dość niekonwencjonalny sposób.

O wszystkim jej opowiedziałam.

– A więc pociąga cię?

– Kiedyś mnie pociągał.

Kiwnęła głową.

– Wróćmy do mojego poprzedniego pytania. Dlaczego? Dlaczego uciekłaś?

Kobieto, gdybym wiedziała, to chyba bym tu nie przychodziła?

– Nie wiem.

– Dlatego, że Braden był z inną kobietą? Czy dlatego, że dał jej do zrozumienia, że należysz do rodziny?

– Chyba z obu powodów. – Potarłam czoło, czując nadciągający ból głowy. – Wolałabym, żeby został w pudełku, w którym go umieściłam.

– W pudełku?

– No, w pudełku. Z etykietką: „Powiedzmy, że kumpel”. Jesteśmy kimś w rodzaju kumpli, ale nie przyjaźnimy się. Czasami się widujemy, ale nie znamy się dobrze. Tak wolę. Myślę, że mogłabym spanikować na myśl, że uważa mnie za kogoś więcej. Że jego zdaniem jesteśmy sobie bliscy. Nie chcę tego.

– Dlaczego?

– Nie wiem.

Wyczuwając coś w moim tonie, doktor Pritchard tylko kiwnęła głową i więcej o to nie wypytywała.

– A co czułaś, widząc go z inną kobietą?

– Tylko zamęt w głowie i panikę. Był z kobietą, z którą wcześniej się spotykał i z którą najwyraźniej sypia, a jednocześnie dał jej do zrozumienia, że nasza znajomość jest o wiele ważniejsza niż ich związek. Jak już powiedziałam, to nieprawda. Nie chcę tego.

– I to jedyny powód?

– Tak.

– A więc nie chcesz żadnego związku z Bradenem? Seksualnego czy jakiegokolwiek innego?

Chcę.

– Nie chcę.

– Porozmawiajmy o tym. Jeszcze nie mówiłyśmy o twoich relacjach z mężczyznami. Joss, jesteś dobra w odstraszaniu od siebie ludzi. Kiedy ostatnio byłaś w związku z mężczyzną?

– Nigdy nie byłam w żadnym związku.

– Spotykałaś się z kimś?

Zacisnęłam usta, wspominając tak zwane najpiękniejsze lata swojego życia.

– Chcesz poznać całą prawdę? No to posłuchaj…

– Zaniosłaś Jo pieniądze? – spytała cicho Ellie, siadając obok mnie na kanapie.

Kiwnęłam głową, usiłując zdusić w sobie poczucie winy. Wzięłam wielką torbę ciasteczek i podałam jej.

– Masz ochotę?

– Nie, okropnie się najadłam na obiedzie. – Oparła się wygodnie o poduszki i spojrzała na ekran telewizora. – Co oglądasz?

– *Krucjatę Bourne'a*.

– Aaa, Matt Damon.

– Jak było? Dobrze się czujesz?

Poczułam jeszcze większe wyrzuty sumienia, że tak się na niej wyładowałam. Nadal nie mogłam zrozumieć, co właściwie stało się wtedy ze mną.

Ellie spojrzała na mnie.

– Mama pytała o ciebie.

To miło.

– Pozdrowiłaś ją ode mnie?

– Tak. A obiad był do bani. Braden cały czas był na mnie wściekły.

Ze znaczącym uśmiechem przeniosłam wzrok z powrotem na telewizor.

– Nie znałam cię od tej strony. Zachowałaś się jak zimna suka.

– No cóż, Vicky to zwykła dziwka.

Ze zdumieniem wciągnęłam powietrze. Zazwyczaj serdeczny wzrok Ellie teraz był kamienny i lodowaty.

– Widzę, że nie za bardzo ją lubisz. A właściwie kto to taki?

– Przez jakiś czas była dziewczyną Bradena. Nie do wiary, że znowu się z nią spotyka.

– I…

Ellie zrozumiała, że chciałam spytać: „Co ona takiego ci zrobiła?”. Wzruszyła ramionami i skrzywiła się.

– Któregoś dnia wpadłam po coś do Adama i znalazłam ją tam. Nagą. W jego łóżku. On też był goły.

Nie do wiary.

– Zdradziła go z Adamem?

– Nie. – Ellie parsknęła niewesołym śmiechem. – Podobała się Adamowi, więc Braden mu ją pożyczył.

Jezus Ma…

– Pożyczył ją?!

– Uhm.

– Czy ona nie ma dla siebie żadnego szacunku?

– Przecież mówiłam, że to dziwka.

– Nie mogę uwierzyć, że Braden zrobił coś takiego. Po prostu pożyczył ją koledze?

– Może źle dobrałam słowa. Właściwie to ona powiedziała Bradenowi, że Adam jej się podoba. Braden nie miał z tym problemu, więc pozwolił, żeby poszła z nim do łóżka.

To dość perwersyjne, może nawet cyniczne, ale skoro oboje tego chcieli, to jak mogłam ich oceniać?

– A więc jednak Vicky szanuje samą siebie. O co to wielkie halo? – próbowałam poznać prawdziwą przyczynę antypatii Ellie. – Dziewczyna po prostu lubi seks.

– To dziwka!

No tak. Teraz już znałam przyczynę.

Adam.

– Adam ci się podoba, co?

Powoli wypuściła powietrze i mocno zacisnęła powieki.

Poczułam ukłucie w piersi, kiedy zobaczyłam, jak spod jej rzęs wypływa łza i toczy się po policzku.

– Och, kochanie.

Wyprostowałam się, przyciągnęłam ją do siebie i pozwoliłam, żeby wypłakała mi się w sweter. Po paru chwilach sięgnęłam po na wpół pustą torbę ciasteczek i podałam jej jedno.

– Zjedz. Podnieś sobie poziom cukru i popatrzmy, jak Jason Bourne potrafi skopać ludziom tyłki.

– Możemy udawać, że dokopał Adamowi?

– Jasna sprawa. Widzisz tego gościa? To Adam. Bourne właśnie skopał mu tyłek jak ogródek na wiosnę.

Zachichotała. Niepojęte, że można być tak silną, a jednocześnie tak delikatną osobą.

9

Kilka tygodni, jeden atak paniki i jedną wizytę u terapeutki później znowu zmagałam się ze swoją powieścią. Zwykle podczas pisania natychmiast przenosiłam się do swojej literackiej krainy. Ostatnio musiałam mocno wytężać wyobraźnię. A to nigdy nie pomagało.

Pisanie mi nie szło, coraz bardziej wątpiłam w to, czy kiedykolwiek zostanę prawdziwą pisarką – i martwiłam się, co pocznę, jeśli mi się nie uda – więc postanowiłam zrobić to, w czym jestem najlepsza: zamknęłam te wątpliwości w stalowym sejfie w swoim sercu, przestałam zawracać sobie nimi głowę i skupiłam się na czymś innym.

Zaczął się festiwal w Edynburgu, wzięłam więc kilka dodatkowych zmian w barze i wychodziłam z Ellie za każdym razem, kiedy mi to proponowała. Podczas ostatniej wizyty terapeutka zasugerowała, żebym ponownie poszła na rodzinny obiad, co zdołałam zrobić pomimo ataku paniki. Zwycięstwo! Często wpadałam też na siłownię, starając się unikać uwodzicielskich uśmiechów Gavina.

Ku zadowoleniu Ellie Vicky zniknęła z życia Bradena równie szybko, jak się w nim pojawiła. Nie miałabym o tym pojęcia, gdyby Ellie mi nie powiedziała. Nie widziałam Bradena od tamtego ranka na Princes Street. Praca całkowicie go pochłonęła – coś się działo z jednym z jego kontraktów, a na koniec festiwalu miał zaplanowaną wielką imprezę w swoim klubie nocnym Fire. Odkryłam, że Adam jest jego architektem, kiedy więc Braden był zajęty, zapracowany był też Adam. Kilka razy umawialiśmy się całą grupą – na występ komika, na drinka czy ostatnio na rodzinny obiad – i Braden zawsze odwoływał swoje przyjście. A więc się myliłam: jednak pracował.

Jego nieobecność dobrze mi zrobiła. Czułam się odprężona i jeszcze bardziej zbliżyłam się do Ellie. Opowiedziała mi o historii z Adamem…

Kochała się w nim od dzieciństwa. W końcu, kiedy pobił faceta, który ją wykorzystał, żeby wydobyć informacje od Bradena, zebrała się na odwagę. Poszła do jego mieszkania i dosłownie się na niego rzuciła. Była piękna, więc Adam jako rasowy mężczyzna skorzystał z tego. Zreflektował się

dopiero wtedy, kiedy prawie całkiem nago leżała pod nim. Wycofał się, tłumacząc, że nie może zrobić tego Bradenowi, który nigdy by mu nie wybaczył. Zresztą on sam nie mógłby sobie tego darować. Ellie zrozumiała, że dla niego miała to być tylko przygoda na jedną noc, i wyszła ze złamanym sercem i nadwerężonym ego.

Nigdy bym się nie domyśliła, że coś podobnego wydarzyło się między nimi. W obecności Adama Ellie zachowywała się zupełnie swobodnie. Powiedziała, że nie chce, by cokolwiek się zmieniło, więc bardzo się starała nie okazywać bólu. Widziałam to na własne oczy. Czasami jednak, kiedy na niego patrzyła, w jej oczach pojawiało się coś więcej. Teraz, gdy o wszystkim wiedziałam, uświadomiłam sobie, że i Adam patrzył na nią w szczególny sposób. Nie mogłam dojść, czy chodzi tylko o pożądanie, czy też o coś więcej. Umierałam z ciekawości, ale to nie była moja sprawa, więc się nie wtrącałam.

Po tym, jak Ellie się przede mną otworzyła, znowu spróbowała porozmawiać o mojej przeszłości i rodzinie.

Nie dopuściłam jej do siebie.

Doktor Pritchard powiedziała, że potrzebuję na to czasu. Jak na razie nie potrafiłam się otworzyć i wbrew słowom terapeutki wątpiłam, czy kiedykolwiek mi się to uda.

– Znowu masz blokadę pisarską?

Odwróciłam się na krześle i zobaczyłam Ellie w drzwiach mojego pokoju. Machała dużą szarą kopertą.

Skrzywiłam się i zamknęłam laptop.

– Powinnam to sobie wydrukować na T-shircie.

– To minie.

W odpowiedzi tylko mruknęłam coś pod nosem.

– Przepraszam, że cię o to proszę, ale…

– O co chodzi?

Znowu pomachała kopertą.

– Wczoraj wieczorem, kiedy byłaś w pracy, wpadł Braden i zostawił te dokumenty. Przed chwilą zadzwonił z prośbą, żebym zaniosła je do jego biura, bo będą mu potrzebne na spotkaniu za dwie godziny, ale mam zajęcia…

Żołądek podszedł mi do gardła.

– I chcesz, żebym to ja je zaniosła.

Ellie popatrzyła na mnie błagalnym wzrokiem.

– Proszę.

Cholera jasna. Klnąc pod nosem, wstałam i wzięłam od niej kopertę.

– Gdzie jest to biuro?

Podała mi adres. Okazało się, że biuro mieści się nad zatoką, co znaczyło, że aby zdążyć na czas, musiałam wziąć taksówkę, bo przed wyjściem powinnam jeszcze wskoczyć pod prysznic.

– Joss, jestem ci bardzo wdzięczna. – Uśmiechnęła się serdecznie i zaczęła się wycofywać. – Muszę już lecieć. Do zobaczenia później.

I poszła.

A ja zostałam skazana na Bradena. Cholera. Starając się zignorować ściśnięte gardło, zaczęłam się zbierać, mamrocząc pod nosem. Było dość ciepło, więc włożyłam dżinsy i cienki sweterek, bo w Szkocji, jeśli nie panował mróz, kurtki nosili tylko turyści. Poważnie. Kiedy tylko wychodziło słońce, ludzie ubierali się jak na plażę.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze – delikatny makijaż, włosy spięte w rozsypujący się kok, uroczy sweterek z dekoltem, ale dżinsy stare i wytarte. Oczywiście byłam ciekawa, czy podobam się Bradenowi, ale nie zamierzałam z tego powodu zmieniać swojego stylu. Zawsze ubierałam się tak, żeby podobać się tylko sobie, a już na pewno nie zamierzałam robić wrażenia na facecie, który gustował w dłuższych nogach, mniejszych piersiach i jaśniejszych włosach.

Taksówka wlokła się niemiłosiernie długo, a po przejechaniu niezliczenie wielu brukowanych uliczek dostałam lekkiej choroby lokomocyjnej. Kierowca wysadził mnie przy Commercial Quay. Ruszyłam wzdłuż sztucznego potoku wpadającego do zatoki. Po mojej prawej stronie był parking, a po lewej stały biurowce. W budynku, gdzie znalazłam biuro Bradena, znajdowały się też gabinety architekta, księgowego i dentysty. Wcisnęłam dzwonek domofonu, wpuszczono mnie, trochę się pogubiłam w windzie, która otworzyła się po drugiej stronie, i wreszcie znalazłam się w szykownej recepcji.

Zupełnie zaskoczył mnie widok jasnowłosej recepcjonistki. Była mniej więcej w wieku Elodie, ale ważyła co najmniej dziesięć kilo więcej i uśmiechnęła się do mnie serdecznie. Na identyfikatorze widniało jej imię: Morag. Nastawiłam się na wysoką, smukłą piękność, która szyderczym

wzrokiem spojrzy na moje dżinsy i będzie chciała mnie wyrzucić. Może źle trafiłam?

– W czym mogę pomóc? – Morag nadal się do mnie uśmiechała.

– Yyy… – Rozejrzałam się w poszukiwaniu dowodów na to, że rzeczywiście trafiłam do biura Bradena. – Szukam Bradena Carmichaela.

– Jest pani umówiona?

Aha, a więc to jednak tu. Podeszłam do biurka i pomachałam kopertą.

– Zostawił te dokumenty u swojej siostry, mojej współlokatorki, i poprosił, żeby mu je przywiozła. Nie mogła, więc ja to zrobiłam.

Jeśli to w ogóle możliwe, Morag uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Och, jak miło. Czy mogę spytać, jak się nazywasz?

– Joss Butler.

– Chwileczkę. – Podniosła słuchawkę telefonu. Nie czekała długo. – Przyszła Joss Butler z jakimiś dokumentami dla pana. Mhm, dobrze. – Odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się do mnie. – Jocelyn, zaprowadzę cię do gabinetu pana Carmichaela.

Zacisnęłam zęby.

– Joss.

– Mhm.

Wystarczająco irytujące było to, że on zwracał się do mnie per „Jocelyn”, ale czy naprawdę musiał wciągać w to innych? Poszłam wąskim korytarzem za życzliwą recepcjonistką w średnim wieku, aż znalazłyśmy się przed narożnym gabinetem. Zapukała i rozległ się głęboki głos: „Proszę wejść”. Zadrżałam na jego dźwięk. Przez sekundę zastanawiałam się, czy przez ostatnie dwa tygodnie mi go nie brakowało.

– Jocelyn do pana – oznajmiła Morag po otworzeniu drzwi.

Gabinet okazał się większy, niż się spodziewałam. Jedyne ogromne okno wychodziło na zatokę. Widać było, że to gabinet mężczyzny: ogromne biurko z drewna orzechowego, skórzany fotel, czarna skórzana kanapa i proste regały, których półki uginały się pod ciężarem teczek i książek w twardych oprawach. W kącie stało kilka metalowych szafek. Na ścianie nad kanapą wisiał ogromny obraz z panoramą Wenecji, a na półkach zauważyłam kilka oprawionych zdjęć przedstawiających Adama, Ellie i resztę rodziny. W kącie za mną znajdowała się bieżnia i ławka treningowa.

Braden siedział na brzegu biurka i patrzył na mnie. Na jego widok znowu poczułam ucisk w podbrzuszu i znajome łaskotanie między nogami. Boże,

wyglądał jeszcze seksowniej, niż zapamiętałam.

A niech to wszyscy diabli.

– Cześć. – Machnęłam do niego kopertą.

Błyskotliwe powitanie, Joss, bardzo błyskotliwe.

Uśmiechnął się, a ja zastygłam, gdy powoli, uważnie obrzucił mnie wzrokiem. Z trudem przełknęłam ślinę, serce zaczęło mi bić mocniej. Nie patrzył tak na mnie od pamiętnej nocy w barze.

– Miło cię widzieć, Jocelyn. Kopę lat.

Starając się zignorować zadowolenie, jakie we mnie wywołały te słowa, zrobiłam krok do przodu i podałam mu kopertę.

– Ellie powiedziała, że potrzebujesz tych dokumentów na już.

Kiwnął głową, wciąż się na mnie gapiąc.

– Dzięki, że mi je przywiozłaś. Ile ci jestem winny za taksówkę?

– Nic. – Pokręciłam głową. – To żaden problem. I tak praca mi nie szła.

– Blokada pisarska?

– I to z betonu.

Uśmiechnął się znacząco.

– Aż tak źle?

– Aż tak.

Wstał ze współczującym uśmiechem. Nasze ciała znalazły się zbyt blisko siebie. Dech mi zaparło w piersiach, kiedy zadarłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Przepraszam, że musiałem odwołać kilka ostatnich spotkań.

Powiedział to takim tonem, jakby chodziło o nasze randki. Roześmiałam się nieco zakłopotana.

– Nie szkodzi.

– Wczoraj wieczorem wpadłem do Ellie, ale ciebie nie było.

– Pracowałam. Dodatkowa zmiana.

Zrobiłam krok do tyłu z nadzieją, że jeśli się od niego odsunę, przestanie mi być aż tak gorąco. Wydawało mi się, że się uśmiechnął, kiedy się odwrócił i położył dokumenty na biurku.

– Kiedy się ostatnio widzieliśmy, chyba czymś cię odstraszyłem. A może odstraszył cię ktoś, z kim byłem?

Co za arogancki dupek.

– Vicky?

Spojrzał na mnie z bezczelnym uśmiechem.

– Byłaś zazdrosna?

Nie wierzyłam własnym uszom. Nie widziałam go przez dwa tygodnie, a tu nagle… coś takiego! Uśmiechając się, zdumiona jego egocentryzmem, skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Wiesz, to chyba cud, że udało mi się wcisnąć do tego gabinetu. Twoje ego jest tak ogromne, że brakuje miejsca na cokolwiek innego.

Roześmiał się.

– No cóż, z jakiegoś powodu uciekłaś, Jocelyn.

– Po pierwsze, przestań mówić do mnie „Jocelyn”. Mam na imię Joss. J-o-s-s. Joss. I po drugie, zasugerowałeś, że należę do rodziny, chociaż znamy się zaledwie kilka tygodni.

Z zastanowieniem zmarszczył brwi, po czym znowu oparł się o biurko i skrzyżował ramiona na szerokiej piersi.

– Naprawdę tak zrobiłem?

– Naprawdę.

Pytającym wzrokiem zaczął się wpatrywać w moją twarz.

– Ellie powiedziała mi o twojej rodzinie. Bardzo mi przykro.

Skamieniałam. Uczucie gorąca minęło gwałtownie, jakby ktoś włączył klimatyzację. Cóż mogłam powiedzieć? Nie chciałam robić z tego afery i nie chciałam, żeby zaczął analizować moją psychikę.

– To było dawno temu.

– Nie miałem pojęcia, że coś takiego zasugerowałem. O rodzinie. Ale teraz wszystko zaczyna nabierać sensu. Obiad u Elodie… twoja ucieczka…

– Przestań – warknęłam, robiąc trzy kroki w jego stronę. – Braden, przestań – powiedziałam ciszej, dławiąc w sobie chęć ugryzienia go niczym ranne zwierzę. – Nigdy o tym nie rozmawiam.

Wciąż się we mnie wpatrywał, a ja zastanawiałam się, o czym myśli. Ma mnie za wariatkę? Uważa, że jestem żałosna? Czy w ogóle mnie to obchodzi? Po chwili pokiwał głową.

– Rozumiem. Nie musimy…

Z ulgą cofnęłam się o krok, ale Braden przysunął się do mnie, więc nasze ciała znowu niemal się dotknęły.

– Pomyślałem, że jeśli w sobotę będzie ładna pogoda, można by pojechać na piknik do Meadows. Wynagrodziłbym Ellie to, że ostatnio nie miałem dla niej czasu. Wiem, że stęskniła się też za Adamem. Przyjdziesz?

– To zależy. – Próbując odzyskać równowagę, znowu uderzyłam w kąśliwy ton. – Zamierzasz insynuować, że zazdroszczę ci kanapki?

Wybuchnął śmiechem, od którego znowu poczułam pulsowanie w podbrzuszu.

– Zasłużyłem sobie na to. – Jeszcze bardziej się do mnie zbliżył, więc znowu musiałam się odsunąć. – Ale wybaczysz mi i przyjdziesz? Jako przyjaciółka? – W sposobie, w jaki wypowiedział to ostatnie słowo, było coś rozmyślnie sarkastycznego.

Rzuciłam mu podejrzliwe spojrzenie.

– Braden…

– Tylko się przyjaźnimy. – Opuścił wzrok na moje usta. – Już ci mówiłem. Mogę udawać, jeśli i ty będziesz udawać.

– Niczego nie udaję. – Czy przypadkiem nie powiedziałam tego zdyszanym głosem?

Braden uśmiechnął się znacząco, jakby mi nie wierzył.

– Wiesz, wystawiasz mój talent aktorski na naprawdę dużą próbę.

– Talent aktorski?

– Mam na myśli udawanie, Jocelyn. – Znowu zrobił krok w moją stronę i spojrzał na mnie zmrużonymi oczami. – Nigdy nie byłem w tym dobry.

O Boże, zamierzał mnie pocałować. Stałam w jego gabinecie w wytartych dżinsach i z potarganymi włosami, a on zamierzał mnie pocałować.

– Pan Rosings i pani Morrison do pana – z interkomu popłynął głos Morag.

Braden zastygł. Z dziwną mieszaniną ulgi i rozczarowania niepewnie zrobiłam krok do tyłu i odwróciłam się do drzwi.

– Już nie przeszkadzam.

– Jocelyn.

Odwróciłam się, starając się nie patrzeć mu w oczy.

– Tak?

– Piknik? Przyjdziesz?

Krew jeszcze dudniła mi w uszach, całe moje ciało czekało w napięciu na pocałunek, ale odsunęłam od siebie tę wizję, przypominając sobie, kim jest ten facet i jak bardzo mnie przeraża. Zadarłam głowę i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Tak, przyjdę, jako współlokatorka twojej siostry.

– Nie jako moja przyjaciółka? – drażnił się ze mną.

– Braden, my się nie przyjaźnimy. – Otworzyłam drzwi.

– To prawda. Nie przyjaźnimy się.

Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, jaką ma minę. Domyśliłam się tego po słowach Bradena. Maszerując korytarzem, szybko pomachałam na pożegnanie Morag i wskoczyłam do windy, żeby jak najprędzej stamtąd uciec. Co właściwie się wydarzyło? Gdzie się podział ten przyjacielski, aseksualny Braden i dlaczego wrócił pan Garnitur? Myślałam, że nie jestem w jego typie. Myślałam, że jestem bezpieczna.

„Nie przyjaźnimy się”. Te słowa dudniły mi w głowie, kiedy wypadłam z biurowca na świeże powietrze. Nie chodziło o słowa, ale o ton, jakim je wypowiedział. I o seksualny podtekst, jaki w nich zabrzmiał.

Cholera.

10

Nie poszłam na piknik.

To znaczy poszłam, ale jednocześnie nie poszłam.

Oszołomiona przemianą Bradena w seksownego faceta z taksówki, który nie odrywał ode mnie wzroku, nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Tak! Byłam przerażona! Stchórzyłam i namówiłam Rhian, żeby pomogła mi wybrnąć z sytuacji – przy okazji ją okłamałam – a musiałam to zaaranżować tak, by się nie wydało, że próbuję się wymigać…

W sobotę panował zaskakujący upał, więc Meadows – ogromny park na drugim końcu miasta, przy uniwersytecie – był pełen ludzi, którzy się opalali albo uprawiali sporty. Bradenowi udało się znaleźć miejsce w cieniu. Kiedy przyszłam tam z Ellie, Adam, Jenny, Ed i Braden już na nas czekali. Odgłosy śmiechów, pokrzykiwania dzieci i szczekania psów tworzyły radosną ścieżkę dźwiękową. Dzień był piękny, a atmosfera w Meadows aż pulsowała powszechnym zadowoleniem. Przez chwilę żałowałam, że nie zostanę.

– Hmm… – Spojrzałam na dwa wielkie kosze, które z pewnością przyniósł Braden. Wyglądały tak wykwintnie, że nie zdziwiłabym się, gdy się okazało, że ukradł je z wystawy Harrodsa. – Ty to nazywasz piknikiem?

Braden wstał, przytulił Ellie i dumnym gestem wskazał na kosze stojące na pięknym welurowym kocu. Po moim pytaniu zrobił zdziwioną minę.

– Tak. – Spojrzał na mnie, marszcząc brwi. – A jak ty byś to nazwała?

– Pięciogwiazdkową restauracją na trawie.

Uśmiechnął się chłodno.

– Zamówiłem te kosze w restauracji.

– Pięciogwiazdkowej?

– Braden, myślę, że Joss nabija się z ciebie i twoich pieniędzy. – Ellie uśmiechnęła się do brata. – Rzeczywiście trochę przesadziłeś.

Prychnął z niezadowoleniem.

– To zwykły piknik. Siadajcie, jedzcie i zamknijcie się.

Ellie zachichotała i usiadła obok Adama, który ją objął i przycisnął do swojego boku.

– Miło cię widzieć, Els.

– I nawzajem. – Uśmiechnęła się do niego, ale lekko się odsunęła.

Zdziwiona uniosłam brew. O co tu chodzi?

– No więc…?

Spojrzałam na Bradena. Wyciągnął do mnie rękę, nawet nie próbując ukryć żaru w oczach.

Rhian uratowała mnie w samą porę.

Zadzwoniła moja komórka. Z przepraszającą miną wyjęłam ją z kieszeni.

– Cześć, Rhian. – Odwróciłam się i odeszłam kilka kroków na bok.

– To pilne – powiedziała monotonnym głosem. – Wracaj z pikniku.

– O nie, chyba żartujesz – wypowiedziałam swoją kwestię matczynym, kojącym tonem. – Nic ci nie jest?

– Cholera jasna, Joss, myślałam, że umiesz kłamać – burknęła Rhian. – Mówisz jak kosmita, który coś tam słyszał o ludzkiej trosce, ale nie wie, jak ją okazać.

Zacisnęłam zęby i zignorowałam jej złośliwość.

– Jasne, mogę rozmawiać. Chwileczkę.

Próbując wykrzesać z siebie „ludzką troskę”, odwróciłam się do Bradena i całej reszty. Chyba wyglądałam bardziej na wściekłą niż zaniepokojoną, ale nieważne.

– Słuchajcie, bardzo mi przykro, ale muszę lecieć.

Ellie usiadła zaniepokojona.

– Coś się stało? Iść z tobą?

– Nie, wszystko w porządku. Rhian po prostu musi z kimś pogadać. To nie może poczekać. Przepraszam. – Zerknęłam na Bradena. Okazało się, że nie patrzy na mnie, lecz uważnie mnie obserwuje. Podejrzliwie. Szybko spuściłam wzrok. – To na razie.

Odeszłam i znowu przyłożyłam telefon do ucha.

– Zapewniam cię, że jestem zatroskana – warknęłam do Rhian.

– Każdy, kto cię zna, wie, że nie w ten sposób okazujesz troskę.

– W takim razie dobrze, że mnie nie znają.

A może jednak znają? Braden patrzył na mnie dziwnie.

– A więc nie lubisz tego Eda?

Skrzywiłam się na wspomnienie swojego kłamstwa. Próbując ukryć przed Rhian sprawę z Bradenem, powiedziałam, że narzeczony Jenny, Ed, to okropny hipokryta i nie mam ochoty się z nim widywać, ale nie chcę

sprawiać przykrości Ellie, nie przychodząc na piknik. Źle się czułam z tym, że pomówiłam Eda, chociaż nie miało to większego znaczenia, bo Rhian i Ed raczej nigdy się nie poznają.

– Nie bardzo.

– Wiesz, że tego nie kupuję, prawda?

Mało się nie potknęłam o własne nogi.

– Czego nie kupujesz?

– Joss, ciągle opowiadasz o Ellie. Myślę, że mogę stwierdzić, że ta kobieta nie przyjaźniłaby się z hipokrytą. Jak już mówiłam, w ogóle nie umiesz kłamać.

Ha! Nieprawda!

– Właśnie, że potrafię. Umiem świetnie kłamać!

– No jasne. Wrzeszcz, żeby cię usłyszeli.

Cholera. Obejrzałam się, żeby sprawdzić, czy znajduję się w bezpiecznej odległości. Uff. Moje serce się uspokoiło.

– Ale z ciebie suka – rzuciłam, zapominając, że właśnie wyświadczyła mi przysługę.

– To ty mnie okłamałaś – burknęła. – O co tak naprawdę chodzi?

– Możemy o tym nie rozmawiać?

– Nie.

– Rhian, proszę.

– Rozmawiałaś o tym ze swoją terapeutką?

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, dlaczego mnie o to pyta.

– Nie…

– Dobrze. – Westchnęła ciężko. – Nie będę o to pytać, ale musisz mi obiecać, że porozmawiasz o tym z terapeutką. Może i jesteś kłamczuchą, ale wiem, że obietnicy nigdy byś nie złamała.

– Rhian…

– Obiecaj.

Pokręciłam głową.

– Nie warto o tym rozmawiać na terapii.

– Skoro opłacało się okłamać mnie, to na pewno warto pogadać o tym na terapii. Joss, obiecaj.

– No dobrze – zgodziłam się, ale tylko dlatego, że w ten zrzędliwy sposób Rhian okazuje mi przyjaźń.

Na biurku doktor Pritchard stały kwiaty. Uśmiechnęłam się. Zapamiętała moje słowa.

– Skłamałaś, żeby nie spędzać czasu z Bradenem?

Nie wiedziałam, gdzie się podziać ze wstydu. Żałowałam, że Rhian wymusiła na mnie obietnicę.

– Tak.

– Kiedy wcześniej cię pytałam, czy Braden cię pociąga, odparłaś: „Pociągał”. W czasie przeszłym. Mówiłaś wtedy prawdę?

Nie.

– Możliwe, że nie.

– A więc pociąga cię?

Och, co tam…

– Jeszcze nigdy żaden mężczyzna aż tak bardzo mnie nie pociągał.

Terapeutka uśmiechnęła się cierpko.

– No dobrze, ale unikasz go, chociaż jasno ci dał do zrozumienia, że jest tobą zainteresowany. Joss, boisz się go?

Szczerze?

– Tak.

– Nie chcesz wiązać się z nim w żaden sposób?

– Nie było cię tu, kiedy opowiadałam o swoich doświadczeniach z mężczyznami?

– To nie to samo. Przede wszystkim znasz Bradena.

– Nie chcę mieć z nim nic wspólnego, w porządku?

– Przed chwilą przyznałaś, że bardzo cię pociąga. Kiedy mówisz o nim, widzę, że go lubisz, więc nie, to nie w porządku. Nie chcesz czuć tego, co do niego czujesz.

– To jedno i to samo.

– Nie. Joss, dlaczego się go boisz?

– Nie wiem – rzuciłam krótko, wkurzona tematem rozmowy i tym, że Rhian mnie do niej zmusiła. – Wiem tylko, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Dlaczego?

O rany, jak grochem o ścianę.

– Bo to by tylko skomplikowało sytuację. Z Ellie, ze mną, z nim. Nie.

Przechyliła głowę z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Była w tym dobra.

– Joss, może pora przestać uprzedzać fakty i po prostu pozwolić, by sprawy potoczyły się własnym biegiem.

– Kiedy ostatnio tak zrobiłam, obudziłam się w łóżku bez majtek i z dwoma obcymi facetami.

– Już ci mówiłam: to nie to samo. Nie jesteś tą samą osobą, a Braden nie jest obcym mężczyzną. Nie każę ci robić czegoś, czego nie chcesz, z Bradenem czy kimkolwiek innym. Sugeruję tylko, żebyś przestała przewidywać przyszłość i żyła tym, co przyniesie kolejny dzień. Nie przez całe życie czy kilka miesięcy. Spróbuj przez kilka dni, może tygodni. Wiem, że to może być przerażające, ale po prostu… spróbuj.

*
* *

Od paru tygodni pracowałam w klubie w soboty. Ellie wróciła do domu wcześniej, w porze obiadowej, syta po pikniku. Posiedziała ze mną, kiedy jadłam przed wyjściem do pracy.

– U Rhian wszystko w porządku? – spytała, lekko marszcząc brwi.

Poczułam gulę w gardle. Nie miałam poczucia winy wobec Bradena, gdyż musiałam się uciec do kłamstwa z powodu jego powrotu do drapieżnej laski ze złymi oczami i uśmiechem dziwki. Ale okłamywanie Ellie to zupełnie inna bajka, poczułam się więc dość nieswojo.

Wymamrotałam coś z ustami pełnymi makaronu i kiwnęłam głową, unikając jej wzroku z nadzieją, że zrozumie, iż nie chcę o tym rozmawiać.

Milczała, więc spojrzałam na nią. Przyglądała mi się z zaciekawieniem. Przełknęłam kęs jedzenia.

– Co jest?

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu… kiedy Braden odprowadzał mnie do domu, powiedział, że może… może skłamałaś, żeby wymigać się od pikniku.

O rany, ten facet cierpi na przerost ego!

Pomijając fakt, że miał rację.

Parsknęłam śmiechem.

– Co takiego? Z jego powodu?

Znowu wzruszyła ramionami.

– Miał rację?

Znowu odwróciłam wzrok.

– Nie.

– Wiesz, mam wrażenie, że on coś planuje.

Uniosłam brew.

– To znaczy co?

Westchnęła i odchyliła się na krześle.

– Z Bradenem nigdy nic nie wiadomo. Po prostu trzeba umieć odczytywać sygnały. Znam go lepiej, niż mu się wydaje. Joss, nieźle zalazłaś mu za skórę. Szczerze mówiąc, podziwiam jego cierpliwość. Chociaż to pewnie oznacza, że planuje cię zdobyć.

Byłam tak zaskoczona, że nawet nie próbowałam udawać. Przerwałam jedzenie.

– Zalazłam mu za skórę? Co to właściwie znaczy?

– Co prawda wolę nie myśleć o życiu seksualnym swojego brata, ale czasami coś mi się obije o uszy. Wiem jedno: Braden zawsze dostaje to, czego chce.

Prychnęłam.

– Ellie, proszę cię, myślisz, że tym razem chce mnie? Nie jestem w jego typie. Jocelyn Butler raczej nie przypomina modelki.

Ellie zrobiła uroczo zdziwioną minę.

– Żartujesz, prawda?

– Yyy… w jakim sensie?

– W takim. – Wskazała na mnie z oburzeniem. – Joss, jesteś cholernie seksowna. No dobrze, nie wyglądasz jak te wychudzone laski, z którymi Braden zwykle się prowadza, ale masz cudowne oczy, głęboki głos, piersi, za które dałabym się zabić, a do tego jesteś nieprzystępna, co kłóci się z twoim luzem i poczuciem humoru. Uwierz mi. Słyszałam, co faceci o tobie mówią. Jesteś inna niż reszta dziewczyn, a mężczyźni lubią wyzwania. Jesteś boginią seksu.

Byłam oszołomiona. Naprawdę ludzie tak mnie postrzegali? Zakłopotana wzięłam widelec i wymamrotałam:

– Wszystko jedno.

Wyczułam, że Ellie się uśmiecha.

– Przydałoby ci się lusterko.

Tylko wzruszyłam ramionami.

Kiedy nagle zamilkła, podniosłam głowę, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Już się nie uśmiechała.

– Braden może zaprzeczać, ale wyraźnie jest tobą zainteresowany. Często mnie o ciebie pyta, co nigdy mu się nie zdarzało. Straciłam przynajmniej trzy przyjaciółki, z którymi zaczął się spotykać. Nie mówiłam mu dużo…

Powiedziałaś mu o mojej rodzinie.

– …bo sama niewiele o sobie mówisz, więc oczywiście jest tym bardziej zaintrygowany. A, jak już wspomniałam, Braden zawsze dostaje to, czego chce.

– Proszę cię. – Naburmuszyłam się. – Zaufaj mi chociaż trochę. Nie idę z facetem do łóżka tylko dlatego, że zawsze dostaje to, czego chce. Wiesz co? Ja też dostaję to, czego chcę. A chcę nie iść z nim do łóżka.

Ellie mówiła dalej, jakby w ogóle mnie nie słyszała:

– Jeśli mu się nie oprzesz, bądź dla niego dobra, okej? Już kiedyś został zraniony i nie chcę, żeby to się powtórzyło.

Mimowolnie upuściłam widelec, który z brzękiem upadł na talerz. Ręce mi się trzęsły, zresztą jak ja cała.

– Chwileczkę. Martwisz się, że to ja zranię jego?

Uśmiechnęła się przepraszająco.

– Jesteś dobrym człowiekiem, ale ludziom, którym na tobie zależy, trudno znieść twoją nieufność. A kiedy Bradenowi na kimś zależy, chciałby wiedzieć wszystko o tej osobie, żeby móc się nią zaopiekować. Chce, żeby ludzie mu ufali. Już taki jest. Jeśli zbliży się do ciebie, poczuje się zraniony, kiedy go odtrącisz.

Słuchałam jednym uchem. W głowie wciąż dudniły mi jej słowa: „Ludziom, którym na tobie zależy, trudno znieść twoją nieufność”.

– Ellie, czy ja cię ranię?

Sama przed sobą nie chciałam się przyznać, jak bardzo boję się jej odpowiedzi.

Powoli wypuściła powietrze i odparła, wyraźnie starając się ważyć słowa:

– Początkowo tak. Ale pomaga to, że wiem, że nie chcesz mnie zranić. Czy chciałabym, żebyś mi bardziej ufała? Tak. Czy będę na to nalegać? Nie. – Wstała. – Pamiętaj tylko, że jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się mi zaufać, jestem przy tobie. Możesz mi powiedzieć wszystko.

Gardło miałam tak ściśnięte, że tylko kiwnęłam głową. Próbując nieco rozładować atmosferę, Ellie uśmiechnęła się.

– Umówiłam się na wieczór z Bradenem i Adamem. Dziś byłam dość chłodna wobec Adama. Nieźle go to wkurzyło.

Hmm, do czego zmierzasz, młoda damo?

– Masz zamiar zabawić się jego kosztem?

Spochmurniała.

– Wczoraj dowiedziałam się, że kiedy Nicholas chciał się ze mną umówić, Adam mu to wyperswadował. Więc tak, zamierzam się zabawić.

– Zaraz, zaraz. – Odsunęłam talerz, całkiem już skołowana. Poznałam Nicholasa. Był jednym ze znajomych Ellie, którzy czasami do niej wpadali. Był też wykładowcą na jej wydziale. – Co zrobił Adam?

– Wczoraj wygadałam się, że od miesięcy z nikim się nie umawiałam, a Nicholas powiedział, że zaprosiłby mnie na randkę, gdyby Adam przestał odstraszać moich potencjalnych chłopaków. Byłam zupełnie zdezorientowana, więc Nicholas wyjaśnił mi, że kilka miesięcy temu chciał się ze mną umówić i poradził się Adama, dokąd mnie zabrać. – Mocno zacisnęła szczęki. – Zamiast odpowiedzieć, Adam zagroził Nicholasowi, że go pobije. Kazał mu się trzymać ode mnie z daleka. Bez słowa wyjaśnienia. Po prostu: „Trzymaj się od niej z daleka”.

Roześmiałam się z niedowierzaniem.

– Adam jest dobrze zbudowany, a Nicholas wygląda jak patyczak, więc oczywiście Nick się wycofał.

– Właśnie.

– Co ten Adam kombinuje?

– Sama chciałabym to wiedzieć. Kiedyś zabawił się moim kosztem, więc teraz mu się odpłacę.

Musiałam przyznać, że taka Ellie mi się podobała. Ludzie myślą, że mogą jej wejść na głowę, ale się mylą. Uśmiechnęłam się do niej szeroko.

– Postanowiłaś go olewać?

Z bezczelnym uśmiechem wyglądała jak anioł, który zszedł na złą drogę.

– Dziś dam czadu. Może nawet z kimś poflirtuję, żeby sprawdzić jego reakcję. Potem spytam, o co mu chodzi. Przecież chciał tylko się ze mną przyjaźnić.

– Zwykle nie pochwalam takich gierek, ale Adam na to zasługuje. Nie do wiary, że robił coś takiego za twoimi plecami. Z niecierpliwością czekam

na raport z akcji, panno Carmichael.

Ellie roześmiała się i zaczęła się szykować do wyjścia. Skończyłam jeść i wskoczyłam pod prysznic.

Tej nocy byłam na zmianie z Craigiem i Alistairem, z którym pracowałam już kilkakrotnie wcześniej. Chłopcom dopisywał świetny humor, a bar aż pękał w szwach od klientów. Obaj robili wszystko, żeby mnie rozśmieszyć, więc czas mijał szybko, a ja doskonale się bawiłam. Nasz dobry nastrój udzielił się gościom, którzy zaczęli się gromadzić wokół kontuaru, gdzie sączyli drinki i gawędzili ze sobą i z nami.

– Ja zrobię ten koktajl! – zawołał do mnie Craig z drugiego końca baru. – Joss, a ty dziś w końcu mi ulegniesz!

Klienci wybuchnęli śmiechem, a ja szeroko się do niego uśmiechnęłam i nalałam whisky z colą dziewczynom stojącym przede mną.

– Wybij to sobie z głowy, Tomie Cruisie.

Craig był obdarzony świetnym refleksem. Nie miałam przy nim szans.

– Kochanie, łamiesz mi serce.

Machnęłam ręką, podałam dziewczynom drinki i wzięłam od nich pieniądze.

– Joss, a co powiesz na mnie? – Alistair posłał mi uwodzicielski uśmiech, ale wiedziałam, że tylko żartuje. Był zaręczony z dziewczyną, która studiowała na Uniwersytecie Napier. Był jej wierny, chociaż tak samo jak Craig uwielbiał flirtować.

– Hmm, zastanowię się – powiedziałam wystarczająco głośno, żeby Craig usłyszał.

Craig jęknął z udawanym cierpieniem i z naburmuszoną miną spojrzał na atrakcyjną dziewczynę, którą obsługiwał.

– Ona mnie kiedyś wykończy.

Dziewczyna zachichotała, patrząc na niego roziskrzonym wzrokiem. Przewróciłam oczami, kiedy Craig chwycił jej dłoń i położył na swojej piersi.

– Czujesz, jak mi serce pęka?

– O rany. – Aż się skrzywiłam. – Nie mogłeś wymyślić czegoś bardziej kiczowatego?

– Oczywiście, że mogłem.

Alistair parsknął śmiechem.

– Uwierz mi, to jedna z jego najlepszych odzywek.

Craig smagnął go po głowie ścierką do naczyń.

Chichocząc, poprosiłam Craiga, żeby podał mi rum, po czym stanęłam na palcach i pocałowałam go w policzek. Goście zaczęli wiwatować, a Alistair go wybuczał.

Kolejna godzina upłynęła nam na podobnych wygłupach, a słoik na napiwki szybko się wypełniał. Tłum gęstniał coraz bardziej, więc całkowicie skupiłam się na pracy. To, że poczułam na sobie jego wzrok, było więc bardzo znaczące…

Zapiekła mnie skóra. Szybko podniosłam głowę i spojrzałam ponad głowami wszystkich w stronę wejścia. Mój wzrok prześlizgnął się po Adamie i Ellie i podążył za Bradenem idącym w stronę baru… Bradenem, który trzymał za rękę jakąś wysoką brunetkę.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały, ale nie zareagował na mój widok. Schylił tylko głowę i szepnął coś do ucha brunetce, która zachichotała.

Lekko mnie zemdliło. Rzuciłam okiem na Ellie. Ze zmarszczonymi brwiami patrzyła na brata, a potem przeniosła wzrok na Adama. Strąciła z ramienia jego rękę i poszła za Bradenem, któremu udało się przekonać znajomych przy stoliku, żeby się ścisnęli na skórzanej kanapie, tak by on, jego tajemnicza towarzyszka i Adam mogli się zmieścić.

Na stojąco została tylko Ellie, która piorunowała wzrokiem całe towarzystwo. Adam coś do niej powiedział, ona z już naprawdę wkurzoną miną pokręciła głową, a on spochmurniał. Błyskawicznie wyciągnął rękę, objął ją w talii i pociągnął do siebie. Próbowała mu się wyrwać, ale trzymał ją mocno, a jego dłoń spoczywała na jej biodrze, niby nonszalancko, lecz zdecydowanie. Coś jej szepnął do ucha i przestała się opierać.

Kamienna mina nie zniknęła jednak z twarzy Ellie.

Zaniepokojona przeniosłam wzrok na Bradena, niemniej on najwyraźniej nic nie zauważył. Był zbyt zajęty rozmową z brunetką.

Szybko odwróciłam głowę. Dudnienie krwi w uszach i nagły ucisk w piersi zupełnie mnie zaskoczyły.

Słowo daję, nie miałam pojęcia, na czym stoję. W jednej chwili całym sobą zapraszał mnie do łóżka, a już w następnej w ogóle mnie nie zauważał. Postanowiłam, że nie warto się tym przejmować. Spojrzałam na Alistaira.

– Właśnie zauważyłam swoich znajomych. Zaniosę im drinki. Mógłbyś w tym czasie zająć się barem?

– Jasne.

Ignorując ucisk w gardle, ruszyłam w stronę stolika, w duchu dziękując szefowi za to, że kazał mi nosić seksowny top. Skoro już musiałam narazić się na porównanie z brunetką w połyskliwej sukience, to przynajmniej wiedziałam, że wyglądam naprawdę dobrze.

Kiedy do nich podeszłam, lód w oczach Ellie stopniał. Z ulgą uśmiechnęła się na mój widok.

– Cześć wszystkim – powiedziałam głośno, próbując przebić się przez muzykę. – Przynieść wam coś do picia?

– Och, nie ma potrzeby – odparł z uśmiechem Adam. – Darren właśnie poszedł po drinki. – Wskazał za mnie. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam wysokiego, krótko obciętego rudzielca przepychającego się przez tłum do baru.

W odpowiedzi pytająco zmarszczyłam brwi.

– Darren?

– Mój mąż.

Słowa te wypowiedziała brunetka. Spojrzałam na nią z zaskoczeniem. Tuż obok siedział Braden. Próbowałam coś zrozumieć z tej sceny i tego, co właśnie usłyszałam. A on uśmiechnął się do mnie kpiąco, jakby wiedział, że z góry założyłam, iż to jedna z jego panienek.

– To jest Donna, żona Darrena. Darren jest menedżerem w Fire.

Oj.

Zrobiło mi się głupio.

Kiedy znowu spojrzeliśmy sobie prosto w oczy, Braden uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Przypomniały mi się wcześniejsze podejrzenia Ellie. „Mam wrażenie, że Braden coś planuje”.

A niech go! Chciał, bym pomyślała, że Donna to jego dziewczyna. Chciał zobaczyć ulgę w moich oczach, kiedy dowiedziałam się, że to nieprawda. A ja, jak ta głupia, dałam się nabrać.

– Miło cię poznać. – Skinęłam głową w jej stronę. – Odeślę twojego męża, bo będzie tam stał w nieskończoność. Przyjmę od niego zamówienie i przyniosę wam drinki.

– Dzięki, Joss. – Ellie uśmiechnęła się do mnie słabo.

Zmarszczyłam brwi. Nie mogłam patrzeć na jej smutną minę. Wyciągnęłam rękę i w geście pocieszenia ścisnęłam ją za ramię.

Zauważyłam, że Adam wciąż trzyma rękę na jej biodrze. Posłałam mu nad głową Ellie ostrzegawcze spojrzenie, a on ze zdziwieniem zmarszczył brwi. Ignorując Bradena i jego gierki, podeszłam do Darrena, przedstawiłam się, wzięłam od niego zamówienie i odesłałam do stolika.

– Wrócił – szepnął Craig, pochylając się nade mną i jednocześnie robiąc koktajl.

– Kto?

– Ten facet, o którym Jo ostatnio ciągle gadała.

– Braden. – Kiwnęłam głową i spojrzałam na Craiga. Nasze twarze dzieliło zaledwie kilkanaście centymetrów. – Jo chciała, żeby został jej kolejnym sponsorem.

– Sądząc po tym, jak na mnie patrzył, powiedziałbym raczej, że Braden wolałby zostać sponsorem innej dziewczyny.

Cofnęłam się i przewróciłam oczami.

– Craig, nie potrzebuję sponsora.

Rzucił okiem w stronę Bradena.

– Ten facet mnie niepokoi. Ostatnio gapił się na ciebie, jakbyś była jego własnością, a dzisiaj w ogóle nie zwraca na ciebie uwagi. Coś was łączy?

– Nic. Już ci mówiłam, nie potrzebuję sponsora.

Craig odwrócił się do mnie, zmrużył oczy i uśmiechnął się przebiegle.

– Ale może ja potrzebuję sponsorki.

I nagle mnie pocałował. Jedną dłoń położył mi na karku, mocno do siebie przycisnął i wsunął język w moje usta. Zastygłam zaskoczona przyjemnością, jaką sprawił mi ten pocałunek. Craig świetnie całował, musiałam to przyznać. Kiedy rozległy się gwizdy i wiwaty, położyłam dłoń na jego torsie i lekko go odsunęłam. Zupełnie skołowana, zamrugałam oczami.

– Co to miało być?

Craig puścił do mnie oko.

– Chciałem tylko go wkurzyć, ale przy okazji nieźle się napaliłem.

Z niedowierzaniem pokręciłam głową i odepchnęłam go. Alistair uśmiechnął się szeroko, kiedy Craig minął go dumnym krokiem, wyraźnie bardzo z siebie zadowolony. Wróciłam do przygotowania drinków dla znajomych. Starałam się nie podnosić głowy. Nie chciałam się dowiedzieć, czy Craig

miał rację co do Bradena. Nie chciałam uznać uczuć, jakie mógł do mnie

żywić, ani swoich wobec niego. Musiałam jednak przyznać, że sprawiło mi cholerną przyjemność to, że oprócz takiej nieuleczalnej romantyczki jak Ellie ktoś jeszcze zauważył jego zainteresowanie mną. Teraz przynajmniej wiedziałam, że nie mam halucynacji.

Hormony we mnie aż buzowały.

Postawiłam drinki na tacy, wyszłam zza baru, zignorowałam pełen entuzjazmu okrzyk klienta, który widział show w wykonaniu Craiga, i zaczęłam lawirować w tłumie.

– Proszę bardzo. – Postawiłam tacę na stole i zaczęłam rozdawać drinki.

– Yyy, co to właściwie było? – spytała Ellie z oczami szeroko otwartymi z ciekawości.

Nie wiem, co mnie opętało, ale uznałam, że najlepiej udawać głupią.

– O czym mówisz?

Adam prychnął.

– O tym gościu, który włożył ci język do gardła.

Nie potrafiłam spojrzeć na Bradena. Czułam na sobie jego płonący wzrok. Wzruszyłam ramionami.

– To tylko Craig.

I uciekłam, zanim zdążyli mi zadać kolejne pytanie.

Craigowi nie wystarczył francuski pocałunek. Przez następne czterdzieści minut flirtował ze mną, całował mnie w szyję, klepał po pupie i bezlitośnie robił seksualne aluzje.

Nie wkurzyłam się na niego za bardzo, więc pewnie myślał, że może sobie pozwolić na więcej. Nie zrobiłam nic, by wyprowadzić go z błędu. Postanowiłam, że wyślę Bradenowi pewną wiadomość.

Nie jesteśmy przyjaciółmi.

I nigdy nie będziemy nikim więcej.

Byliśmy więc dla siebie… nikim.

– Joss, czas na przerwę! – Alistair smagnął mnie po pupie ścierką do naczyń.

Westchnęłam.

– Zabiorę ci tę ścierkę, jeśli nie przestaniesz używać jej jako broni. Naprawdę musiałeś?

Szeroko się uśmiechnął.

– Co musiałem? Wolisz, żebym włożył ci język do ust?

– Bardzo zabawne.

Odwróciłam się na pięcie, wyszłam zza baru i pomaszerowałam do pokoju dla pracowników. Było to małe pomieszczenie z kanapą, automatem ze słodyczami i paroma gazetami na stoliku. Drzwi po prawej stronie prowadziły do gabinetu menedżera, ale Su przychodziła tylko co drugi weekend, bo w dni powszednie pracowała na cały etat. Kiedy zamykało się te drzwi, cichł gwar dobiegający z klubu. Szumiało mi w głowie, za sprawą Bradena i Craiga czułam się nabuzowana adrenaliną. Weszłam do biura z puszką coli i oparłam się o biurko.

Prowokowanie Craiga nie było dobrym pomysłem. Zawsze żartowaliśmy, ale dziś przekroczył pewną granicę, a ja mu na to pozwoliłam, a to wszystko dlatego, że Braden namieszał mi w głowie. Okropnie się czułam, kiedy myślałam, że Donna jest jego dziewczyną. Kiedy podejrzewałam go o ukartowanie tej sytuacji.

Musiałam jednak raz na zawsze dać mu do zrozumienia, że nigdy do niczego między nami nie dojdzie.

Drzwi gabinetu Su się otworzyły, oderwałam wzrok od podłogi i aż się wyprostowałam. Żołądek podszedł mi do gardła, bo do biura wszedł Braden.

Badawczo i z pochmurną miną wpatrywał się we mnie.

Wyglądał na wkurzonego.

– Co ty tu robisz? – spytałam.

Nie odpowiedział, a ja znowu zrobiłam to samo… straciłam nad sobą kontrolę, obcięłam wzrokiem jego sylwetkę, stylowy czarny sweter i czarne spodnie. Jedynym dodatkiem był kosztowny platynowy sportowy zegarek. Ten prosty styl i kilkudniowy zarost jeszcze bardziej podkreślały atrakcyjność tego faceta.

Znowu poczułam pulsowanie w podbrzuszu i zacisnęłam szczęki. Czy naprawdę musiał aż tak bardzo mnie podniecać? To niesprawiedliwe.

Próbując zatuszować swój stan, upiłam łyk coli.

– A więc?

– Nie lubię się dzielić.

Spojrzałam mu prosto w oczy. O ile to w ogóle było możliwe, wyglądał na bardziej wkurzonego niż kiedykolwiek przedtem. W tym malutkim pomieszczeniu wydawał mi się ogromny i onieśmielający, a dysproporcja między naszymi rozmiarami jeszcze bardziej rzucała się w oczy. Gdyby tylko chciał, mógłby rozgnieść mnie jak mrówkę.

– Słucham?

Zmrużył oczy.

– Powiedziałem, że nie lubię się dzielić.

Pomyślałam o Vicky.

– Słyszałam o tobie co innego.

– Ujmę to inaczej. – Rozjuszony zrobił krok w moją stronę. – Nie lubię się dzielić… tobą.

Nie zdążyłam przyswoić sobie tych słów. W jednej chwili gapiłam się na niego z niedowierzaniem, a już w następnej puszka coli upadła na podłogę, ja siedziałam na biurku, a Braden napierał na mnie. Jego siła i zaciekłość przytłaczały mnie. Jedną dłonią złapał mnie za kark, a drugą podniósł moje lewe udo i wcisnął się między moje nogi. Pocałował mnie gwałtownie, aż tonęłam w fali pożądania, które od tygodni we mnie narastało. Wbiłam palce w jego plecy, otoczyłam nogami jego biodra, rozchyliłam usta i wpuściłam jego język. Jego zapach, smak whisky na języku, dotyk ciepłych dłoni… wszystko to całkowicie mną zawładnęło. Wydałam z siebie gardłowy jęk, nad którym nie mogłam zapanować.

Jego pocałunek całkowicie przyćmił igraszki z Craigiem.

Mocniej zacisnął dłoń na moim karku i jęknął. Dźwięk ten przesunął się po moim ciele niczym dłonie: drażnił moje sutki, musnął brzuch i wślizgnął się między nogi. Braden całował mnie coraz mocniej, coraz łapczywiej, aż brakowało mi tchu. Dyszeliśmy i żarłocznie wpijaliśmy się w swoje usta. Wbiłam paznokcie w jego sweter, próbując jeszcze bardziej przycisnąć do siebie Bradena.

– Podoba ci się to, kochanie? – wymruczał, przenosząc wzrok z powrotem na moje usta. – Lubisz, jak cię dotykam?

O tak!

– A może… – Schylił głowę i musnął ustami moje wargi. – Może wystarczy ci jakikolwiek mężczyzna?

Dopiero po paru sekundach te słowa do mnie dotarły. Zdusiłam w sobie ukłucie żalu, cofnęłam się ze złością, z powrotem zapięłam stanik i obciągnęłam top.

– Pieprz się – warknęłam, próbując go odepchnąć, ale on jeszcze bardziej wcisnął się między moje nogi i przytrzymał mnie za nadgarstki, żebym nie uderzyła go pięścią.

– Co to, do diabła, było? – syknął ze złością, wciąż podniecony. Jego naprężony penis wbijał się we mnie, przez co moje ciało musiało toczyć bitwę z umysłem.

– Nie twoja sprawa.

– Pieprzysz się z nim?

– Nie twoja sprawa!

Z irytacją mruknął coś pod nosem i pociągnął mnie za ręce.

– Zważywszy na to, że zamierzam cię przelecieć, to z pewnością moja sprawa. A zważywszy na to, że chcesz, żebym cię przeleciał, w twoim najlepszym interesie jest odpowiedzieć na moje pytanie.

– Jesteś aroganckim, egoistycznym dupkiem! – Wściekałam się, nie życząc sobie, żeby ten idiota o mentalności macho mnie kontrolował. – Nie poszłabym z tobą do łóżka nawet wtedy, gdybyś był ostatnim mężczyzną na świecie!

Niezbyt błyskotliwa riposta. Braden znowu mnie pocałował, ze złością skubiąc moje wargi i ocierając się o mnie naprężonym penisem. Moje usta się otworzyły. Próbowałam udawać, że się opieram, ale moje ciało wolało się oddać niż przejąć kontrolę nad sytuacją.

– Jocelyn, sypiasz z nim? – wymruczał seksownym głosem, przesuwając ustami po mojej szczęce.

– Nie – odparłam zduszonym szeptem.

– A chcesz się z nim przespać?

– Nie.

Nawet nie zauważyłam, kiedy puścił moje ręce, które natychmiast powędrowały ku jego umięśnionemu brzuchowi.

– Chcesz się ze mną pieprzyć? – spytał ochryple.

Zadrżałam z pożądania. Tak!

Zamiast powiedzieć prawdę, pokręciłam głową, ze wszystkich sił starając się odzyskać panowanie nad sobą.

Wtedy włożył dłoń między moje nogi i dwoma palcami mocno potarł o szew na moich dżinsach. Zalała mnie fala pożądania.

– O Boże… – jęknęłam, próbując przysunąć się bliżej.

Musnął ustami moje wargi, ale kiedy chciałam głębiej go pocałować, odsunął się.

– Chcesz się ze mną pieprzyć?

Ogarnął mnie gniew. Otworzyłam oczy i spiorunowałam go wzrokiem.

– A jak ci się, do diabła, wydaje?

Przyciągnęłam do siebie jego głowę i nasze usta złączyły się w pocałunku. Obejmował moją talię, mocno przyciskając mnie do siebie, kiedy łapczywie się całowaliśmy. Oboje już nie mogliśmy się doczekać. Braden zsunął swoje silne dłonie na moje plecy, a potem pod pupę i bez wysiłku mnie podniósł. Moje ciało zrozumiało, czego chce, i automatycznie otoczyłam go nogami. Zrobił dwa kroki i przycisnął mnie do ściany. Jego erekcja wciskała się w moje krocze. Napierał na mnie biodrami. Owładnięta rozkoszą i żądzą, dyszałam mu w usta, bezgłośnie prosząc o więcej.

– O rany… przepraszam! – jak przez mgłę dotarł do mnie zaskoczony głos Alistaira.

Oderwałam usta od ust Bradena. Moja pierś falowała gwałtownie, gdy próbowałam złapać oddech. Kiedy wróciła mi przytomność umysłu, z przerażeniem spojrzałam na Alistaira.

Co, do diabła…

O, jasna cholera! Zupełnie straciłam panowanie nad sobą.

– Cholera – mruknęłam.

Alistair ze zdumieniem spoglądał to na mnie, to na Bradena i w końcu jego wzrok zatrzymał się na mnie.

– Koniec przerwy.

Z trudem przełknęłam gulę w gardle.

– Zaraz wracam.

Kiedy tylko Alistair wyszedł, ogarnęło mnie wrażenie, że ściany pokoju walą się na mnie. Nadal obejmowałam nogami Bradena. Zdjęłam je z jego bioder, a on postawił mnie na podłodze. Opanowałam drżenie w kolanach, położyłam dłoń na jego piersi i go odepchnęłam.

– Muszę wracać do pracy.

Delikatnie ujął mnie pod brodę i podniósł moją głowę. Miał kamienną twarz, pełną determinacji i panowania nad sobą… co całkowicie kłóciło się ze spuchniętymi od pocałunków ustami i zwichrzonymi włosami.

– Musimy porozmawiać.

O moim całkowitym braku silnej woli i kontroli nad sobą?

– Nie mam teraz czasu.

– Wobec tego przyjdę jutro wieczorem.

– Braden…

Uciszył mnie, mocniej ściskając moją brodę.

– Przyjdę jutro wieczorem.

To niemożliwe. Jak mogłam do tego dopuścić?

– Braden, nie chcę, by do czegoś między nami doszło.

Bez przekonania uniósł brew.

– Powiedz to swoim mokrym majtkom, kochanie.

Spojrzałam na niego zwężonymi oczami.

– Ale z ciebie palant.

Uśmiechnął się szeroko, pochylił i delikatnie pocałował mnie w usta.

– Do jutra.

Złapałam go za sweter.

– Braden, mówiłam poważnie!

Śmiejąc się cicho, wyswobodził się z mojego uścisku i zrobił krok do tyłu.

– Mam pewną propozycję. Przyjdę jutro i porozmawiamy o tym.

Wrrr! Głuchy jest czy co?

– Braden…

– Dobranoc, Jocelyn.

– Braden…

– Aha. – Już przy drzwiach odwrócił się z kamienną twarzą. – Będę czekał do końca zmiany, żeby zamówić dla ciebie i Ellie taksówkę. Jeśli zobaczę, że znowu flirtujesz z tym palantem, wybiję mu zęby.

I wyszedł.

Stałam przez chwilę, nie mogąc uwierzyć w to, do czego dopuściłam. Wargi mi pulsowały od łapczywych pocałunków, policzki piekły od kontaktu z dwudniowym zarostem, serce dudniło jak szalone, a majtki z całą pewnością miałam mokre.

Co gorsza, nadal byłam tak cholernie podniecona, że tylko resztką sił powstrzymałam się, by nie zamknąć drzwi i nie dokończyć tego, co zaczął Braden.

Jutro to się musi skończyć. Skoro udało mu się tak mną zawładnąć, nie ma mowy, żebym to ciągnęła.

Może powinnam się przeprowadzić?

Serce mnie zakłuło na myśl o tym, że miałabym opuścić Ellie i mieszkanie na Dublin Street. Nie! Nie mogłam tego zrobić. Pokażę temu aroganckiemu palantowi, gdzie jego miejsce.

Pokiwałam głową. Kolana lekko się pode mną ugięły.

Dlaczego Braden musiał być seksualnym odpowiednikiem bomby nuklearnej? Narzekając pod nosem, ogarnęłam się i poszłam do baru. Do końca zmiany ignorowałam zaintrygowane spojrzenia Alistaira, palący wzrok Bradena i próby flirtu Craiga.

Wolałam, żeby nikt nie przestawił mu zębów z mojego powodu.

11

Moje klucze brzęknęły na orzechowym kredensie w holu, przerywając wreszcie ciszę między mną a Ellie. Po ciężkiej nocy w barze zwykle huczało mi w głowie i potrzebowałam trochę czasu, żeby się zrelaksować przed położeniem spać, ale tym razem było jeszcze gorzej. Wciąż jeszcze czułam Bradena na ustach, piersiach, między nogami. Na miłość boską, czułam nawet jego zapach i smak. Kiedy po pracy odprowadzał mnie i Ellie do taksówki, udawałam, że zupełnie nic się nie stało. Nie odezwałam się do niego ani słowem.

Do nikogo się nie odezwałam.

Tylko Alistair i Braden wiedzieli dlaczego. Do końca zmiany Craig przyglądał mi się kompletnie zdezorientowany i pewnie się zastanawiał, gdzie się podział mój dobry nastrój, a ja unikałam wzroku Ellie. Unikałam go w barze, na chodniku, w taksówce, również teraz. Stojąc tyłem do niej, zrzuciłam buty, zostawiłam ją w holu i poszłam do kuchni po szklankę wody.

– Nie porozmawiamy o tym? – spytała cicho, wchodząc za mną.

Spojrzałam na nią przez ramię, udając, że nie wiem, o co chodzi.

– O czym?

Spojrzała na mnie zmęczonym wzrokiem.

– O tym, że Braden się wkurzył, bo całowałaś się z Craigiem, że poszedł za tobą do pokoju dla pracowników i nie wracał przez dwadzieścia minut, a kiedy już wrócił, wyglądał jak mężczyzna napastowany przez kobietę, która dziesięć lat spędziła w zamkniętym pomieszczeniu bez wibratora albo mężczyzny.

Nie mogłam się opanować. Wizja ta wywołała u mnie atak śmiechu.

Ale Ellie wcale nie wyglądała na rozbawioną.

– Joss! Pytam poważnie! Co się wydarzyło?

Śmiech uwiązł mi w gardle.

– Pocałował mnie. I to wszystko. To się więcej nie powtórzy.

– Braden się nie wycofa, jeśli podejrzewa, że się nim interesujesz.

– Nie interesuję się nim.

Interesuję, i to jak.

– Myślę, że jednak tak i…

– Ellie. – Odwróciłam się do niej gwałtownie. Nerwy miałam napięte jak postronki. – Przestań, dobrze? Proszę. Nie chcę już o tym rozmawiać.

Miała minę jak dziecko, któremu odebrano ulubioną zabawkę.

– Ale…

– Ellie.

– No dobrze – westchnęła.

Próbując zmienić temat, oparłam się o blat i z troską uniosłam brew.

– Co się dziś działo między tobą a Adamem?

– Tak samo jak ty nie chcę o tym rozmawiać.

Taaa, jasne.

– Ellie…

W wyrazie niezadowolenia zmrużyła jasne oczy.

– Okej, rzeczywiście, że chcę o tym porozmawiać. Cholera, jak ty to robisz, że jesteś taka skryta? – Wydęła usta. – To strasznie trudne.

Szeroko się uśmiechnęłam i pokręciłam głową.

– Nie dla mnie.

Pokazała mi język i powlokła się do krzesła.

– Jestem wykończona.

– Stąd ta opryskliwość?

– Nie jestem opryskliwa.

– Trochę jesteś.

– Ty też byś była, gdybyś dziś musiała się użerać z Adamem.

Usiadłam na krześle obok. Pomyślałam, że w tym tygodniu powinnam bardziej przyłożyć się na siłowni, żeby mieć siłę skopać tyłek Adamowi.

– Co się stało, kochanie?

– Przez niego mam zupełny mętlik w głowie. – Ellie się skrzywiła i spojrzała na mnie ze smutkiem. – Ciągle powtarza, że jesteśmy tylko przyjaciółmi, ale jego zachowanie tego nie potwierdza. Braden jest tak zaaferowany tobą, że dziś nawet nie zwracał uwagi na Adama, który to wykorzystał.

– Zauważyłam, że Adam traktował cię jak swoją własność, siłą posadził obok siebie i tak dalej.

– Jak własność? Im chłodniej go traktowałam, tym bardziej mi się narzucał. Kiedy Braden poszedł do ciebie, poruszyłam ten temat. Spytałam

o Nicholasa i o to, dlaczego tak dziwnie się zachowuje…

– I co powiedział?

– Że Nicholas na mnie nie zasługuje i że jeśli przestanę się zachowywać jak marudne dziecko, on przestanie być taki apodyktyczny.

Niezły jest. Zaśmiałam się niewesoło.

– Dobry sposób na ucieczkę od zasadniczej kwestii, co?

– No cóż, ty się na tym znasz – mruknęła.

Żachnęłam się.

– O Boże, przepraszam – jęknęła. – Jestem okropna.

– To było czarujące. Naprawdę.

Zachichotała i pokręciła głową. Powieki opadały jej ze zmęczenia.

– Wariatka. – Wstała. – Ale i tak cię kocham. – Ziewnęła, a ja zupełnie skamieniałam po jej ostatnich słowach. – Idę spać. Pogadamy rano, rozgryziemy Adama, dobrze?

„Ale i tak cię kocham”.

– Yyy… dobrze – odparłam oszołomiona.

– Dobranoc.

– Dobranoc.

„Ale i tak cię kocham”…

– Daj spokój – prosiłam Dru. – Będzie fajnie. Kyle ma przyjść.

Dru spojrzała na mnie z powątpiewaniem.

– Joss, na ostatniej imprezie zupełnie się zbłaźniłam, nie musiałam nawet wkładać bikini.

Przewróciłam oczami.

– Wszyscy się wtedy zbłaźniliśmy. O to chodziło. No, daj się namówić. Nate przyjdzie, a mam wielką ochotę się z nim spotkać.

– Wpadł ci w oko?

Wzruszyłam ramionami.

– Joss, może powinnaś sobie odpuścić. Ostatnio ciągle imprezujemy.

Szeroko się uśmiechając, objęłam ją za szyję i przyciągnęłam do siebie.

– Jesteśmy młode. Powinnyśmy imprezować. – Muszę imprezować. Muszę zapomnieć. – Nie chcę iść bez ciebie. Wiesz co? Dla ciebie obrzygam którąś z cheerleaderek. Już bardziej zbłaźnić się nie można.

Dru roześmiała się i mocno mnie przytuliła.

– Chyba zwariowałaś… ale i tak cię kocham.

Ściany pokoju zaczęły się na mnie walić, poczułam ucisk w piersi. Z wielkim trudem łapałam powietrze.

Umierałam.

Ten atak paniki trwał dłużej. Słowa Dru dudniły mi w głowie, nie mogłam od nich uciec.

W końcu wróciłam do rzeczywistości, odsunęłam od siebie wspomnienia i rozluźniłam się.

Kiedy było po wszystkim, zachciało mi się płakać, ale wtedy udowodniłabym swoją słabość. Stanęłam na trzęsących się nogach. Przebrałam się i położyłam do łóżka, mogłam już udawać, że o wszystkim zapomniałam.

– Miałaś kolejny atak paniki? – spytała mnie cicho psychoterapeutka.

Po co o tym wspomniałam? Teraz będziemy musiały rozmawiać o niej, a żadne słowa doktor Pritchard nie mogły zmienić tego, co zrobiłam.

– Tak, ale to nieistotne.

– To bardzo istotne, Joss. Co go wywołało?

Wbiłam wzrok w stopy.

– Moja przyjaciółka.

– Która?

Najbliższa.

– Dru.

– Nie wspominałaś o niej wcześniej.

– Nie.

– Dlaczego myśl o Dru wywołała u ciebie atak paniki?

Powoli podniosłam wzrok i spojrzałam jej prosto w oczy. Zalała mnie fala bólu.

– Bo Dru umarła. – Zrobiłam głęboki wdech. – Przeze mnie.

Obudziłam się tuż przed południem. Od razu wróciły wspomnienia poprzedniego wieczoru. Braden i smak tego, do czego mogło między nami dojść. Usiłując o tym zapomnieć, podczas lunchu gadałam z Ellie o Adamie, jednocześnie próbując pozbyć się zdenerwowania na myśl o obietnicy Bradena, który dziś miał przyjść do baru.

Właśnie zamierzałam się udać do łazienki, żeby się wykąpać, kiedy odezwała się komórka Ellie. Otworzyła wiadomość i zaklęła.

– Co się stało? – spytałam leniwie, wkładając naczynia do zlewu.

– Bradena znowu wezwano do biura. Kolejny raz nie przyjdzie na rodzinny obiad. Będę musiała odpowiadać na setki pytań mamy, czy u niego wszystko w porządku.

Zignorowałam rozczarowanie, które na chwilę mnie ogarnęło. Skoro Braden dziś wieczorem pracuje, to jednak nie będzie mógł przyjść do baru. Powinnam skakać z radości.

– Twoja mama bardzo się o niego troszczy, prawda?

– No cóż, prawdziwa matka Bradena to egoistyczna, próżna materialistka, która pojawiała się w jego życiu i znikała, kiedy to było dla niej wygodne. Nie widział jej od lat. A więc… tak. Moja mama troszczy się o niego, bo jego matka tego nie robi.

Jak matce mogło na nim nie zależeć? Na miłość boską, przecież to Braden Carmichael.

– Nieprawdopodobne. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła zrobić coś takiego swojemu dziecku.

Pomijając fakt, że nigdy nie będę miała dzieci.

Ellie spojrzała na mnie ze smutkiem.

– Braden jest bardzo podobny do naszego taty. Mama Bradena, Evelyn, kochała go do szaleństwa. Niespodziewanie od niej odszedł. Zabezpieczył ją finansowo. Kiedy mu powiedziała, że jest w ciąży, obiecał, że będzie się opiekował Bradenem, ale z nią nie chce mieć nic wspólnego. Kiedy więc teraz Evelyn patrzy na Bradena, widzi mężczyznę, który złamał jej serce. Nigdy nie okazywała mu miłości. Nigdy. Lata szkolne Braden spędził w Edynburgu u oschłego, ale kontrolującego ojca, a latem podróżował po Europie, patrząc, jak jego matka związuje się z bogatymi idiotami, którzy nie mają czasu dla dzieci.

Na myśl o małym Bradenie serce mnie zabolało.

Popełniłam błąd, okazując to.

– Och, Joss… – szepnęła Ellie. – On świetnie sobie radzi.

Nic mnie to nie obchodzi. Odwróciłam wzrok od jej łagodnej twarzy.

– Nic mnie to nie obchodzi.

Zacisnęła usta i nie powiedziała ani słowa. Wstała, ale kiedy przechodziła obok, uścisnęła moje ramię.

Wbiłam wzrok w zlew. Poczułam niepokój. Nie byłam gotowa nikogo do siebie dopuścić, ale za każdym razem w obecności Ellie albo Bradena

maska spadała z mojej twarzy.

Złapałam smartfona i poszłam do łazienki, żeby wymoczyć się w wannie przy dźwiękach muzyki, ale kiedy się rozbierałam, komórka zadzwoniła.

Braden.

Z otwartymi ustami gapiłam się na ekran, nie mogąc się zdecydować, czy odebrać. Odczekałam, aż włączyła się poczta głosowa.

Potem Braden znowu zadzwonił.

A ja ponownie tylko gapiłam się na telefon.

Dwie minuty później, kiedy siedziałam w wannie, myśląc, że udało mi się uciec, Ellie załomotała do drzwi.

– Braden mówi, żebyś odebrała!

Kiedy telefon zadzwonił, zamknęłam oczy.

– Dobrze! – zawołałam i sięgnęłam po komórkę. – Co jest? – spytałam.

W słuchawce rozległ się jego uwodzicielski śmiech.

– I mnie miło cię słyszeć.

– Czego chcesz? Jestem zajęta.

– Ellie mówi, że się kąpiesz. – Dodał cicho: – Szkoda, że mnie tam nie ma, kochanie.

Niemalże czułam jego obecność.

– Braden. Czego… chcesz?

Parsknął śmiechem.

– Po prostu dzwonię, żeby ci powiedzieć, że dziś nie mogę przyjść.

Dzięki ci, Panie Boże!

– Mam problem z paroma dostawcami, zrobiły się nam parotygodniowe zaległości. Nie wiem, kiedy w tym tygodniu będę miał czas, ale gwarantuję, że gdy tylko wyrwę się z pracy, od razu przyjdę do ciebie.

– Nie rób tego.

– Po ostatniej nocy nie ma sensu zaprzeczać, że coś się między nami zaczęło. Nie zamierzam się wycofać, więc zamiast wymyślać kolejną wymówkę, która z pewnością okazałaby się wyjątkowo zabawna, po prostu ulegnij. Wiesz, że w końcu i tak to zrobisz.

– Czy już wspomniałam, że jesteś irytujący i arogancki?

– Jocelyn, czuję twój zapach i smak. I mam ogromną erekcję.

Żołądek podszedł mi do gardła. Mocno zacisnęłam nogi.

– O Boże, Braden… – szepnęłam bez namysłu.

– Nie mogę się doczekać, kiedy to usłyszę, będąc w tobie. Do zobaczenia, kochanie.

I po tych słowach się rozłączył.

Jęknęłam i wsparłam głowę o brzeg wanny.

Byłam w poważnych tarapatach.

12

Pewnie widzieliście program przyrodniczy, w którym słodka mała surykatka biegnie na słodkich malutkich nóżkach do swojej rodziny w norce, a z powietrza atakuje ją wielki okropny orzeł?

Surykatka chowa się i czeka, aż orzeł odleci.

Po jakimś czasie uznaje, że orzeł się znudził i poleciał, by straszyć inne słodkie małe surykatki. Wypełza więc z kryjówki i wesolutko biegnie dalej.

I kiedy myśli, że bezpiecznie dotrze do domu, wielki okropny orzeł pikuje i chwyta ją w ogromne szpony.

Cóż… doskonale wiedziałam, jak się czuje surykatka…

Braden nie dzwonił, nie przysyłał SMS-ów ani maili. Przez kilka następnych dni zmagałam się ze swoją książką, usuwałam rozdziały napisane na poziomie ósmoklasisty, wysprzątałam całe mieszkanie i chodziłam z Ellie na festiwal. Poszłyśmy do teatru Big Top w Meadows na show *The Lady Boys of Bangkok* transseksualnego kabaretu – występowali tam cholernie ładni chłopcy – na wystawę Edwarda Muncha w zachodniej części miasta w Scottish National Gallery of Modern Art i kupiłyśmy tanie bilety na występ młodego, dobrze zapowiadającego się komika w obskurnym pokoju w budynku Stowarzyszenia Studentów na głównym kampusie uniwersyteckim. Wiele razy imprezowałam tam z Rhian i Jamesem. Starałam się dobrze bawić w tłumie, wśród turystów, przy zapachu kawy, piwa i potraw na gorąco. Chodniki pełne były obwoźnych sprzedawców oferujących biżuterię, plakaty, pamiątki, broszurki.

Zapłaciłam też za nieprzyjemną wizytę u terapeutki i po raz pierwszy opowiedziałam jej o Dru.

Tak. Nie chciałam o tym myśleć.

Do czwartku udało mi się przekonać samą siebie, że Braden tylko się mną bawił. Gdyby poważnie o mnie myślał, przysłałby chociaż SMS, żeby o sobie przypomnieć, ale nic takiego nie zrobił.

W klubie zmieniłam swoje dyżury z czwartku i piątku na piątek i sobotę, więc tego dnia miałam wolny wieczór. Kiedy Ellie powiedziała, że jedzie

do mamy, bo ma ochotę spędzić trochę czasu z rodziną, w ogóle się tym nie przejęłam. Byłam nieprzygotowana. Byłam spokojna. Myślałam, że Braden o mnie zapomniał.

Jak ta głupia wystawiłam głowę z kryjówki.

I wtedy Braden mnie zaatakował niczym ogromny orzeł.

W mieszkaniu panowała całkowita cisza. Siedziałam w salonie zwinięta w kłębek w fotelu, sączyłam wino i oglądałam *300* Zacka Snydera. Teraz wiem, że to był wyjątkowo zły pomysł. Te naprężone mięśnie i uboczny skutek picia wina… Wszystko przez to.

– Naprawdę powinnaś zamykać drzwi na klucz, kiedy jesteś sama w domu.

– Cholera!

Zeskoczyłam z fotela, aż wylałam wino na dżinsy, i spiorunowałam wzrokiem Bradena, który z niewesołym wyrazem twarzy stał w drzwiach. Na co był tak wkurzony? To nie jego ulubione dżinsy właśnie zostały zniszczone!

– Jezus Maria, Braden! Po raz ostatni cię proszę, żebyś pukał!

Spojrzał na moje poplamione spodnie i z powrotem przeniósł wzrok na moją twarz.

– Jeśli obiecasz, że będziesz zamykać drzwi na klucz, kiedy jesteś sama w domu.

Na widok jego poważnej miny znieruchomiałam. Czyżby… troszczył się o mnie? Zmarszczyłam brwi i odstawiłam na ławę prawie pusty kieliszek.

– Dobrze – mruknęłam, nie bardzo wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

– Ellie nie wróci na noc.

Spojrzałam na niego. Uważnie się we mnie wpatrywał. Miał na sobie garnitur, ale wyglądał trochę nieświeżo, jakby długo pracował i nie wstąpił po drodze do domu. Nagle coś sobie uświadomiłam i żołądek podszedł mi do gardła.

– Ty to ukartowałeś?

Lewy kącik jego ust lekko się uniósł.

– Dla twojej wiadomości: Ellie da się przekupić pudełkiem czekoladek.

Zabiję tę zdrajczynię.

Zwłaszcza że Braden prezentował się cholernie dobrze. Moje libido rozszalało się, już kiedy oglądałam *300,* więc teraz znalazłam się w samym

środku burzy hormonalnej. Próbowałam wykorzystać radę doktor Pritchard i nie wybiegać myślami naprzód. Ciągle sobie wmawiałam, że żyję teraźniejszością, bo planowanie przyszłości jest zbyt przerażające. Ale żyjąc teraźniejszością, ciągle się martwiłam, co mnie czeka jutro. Moja terapeutka sugerowała, żebym skorzystała z własnego przepisu na życie i starała się żyć z dnia na dzień.

Ale czy na pewno z Bradenem?

To zbyt niebezpieczne. Wiedziałam, że nie chcę się z nim wiązać.

– Rozumiem, że nie spodziewałaś się mnie? – spytał, siadając na kanapie.

Nie chcąc sprawiać wrażenia onieśmielonej, z powrotem usadowiłam się w fotelu.

– Nie. Udało mi się przekonać samą siebie, że to, co się wtedy wydarzyło, nic nie oznacza.

Zrzucił marynarkę.

– Mówisz o tym, jak przeleciałem cię na sucho pod ścianą?

Z irytacją zacisnęłam zęby. Gdyby był postacią z książki, nie cierpiałabym go za tę wulgarność. W rzeczywistości moje ciało go za nią uwielbiało. Nie musiał jednak o tym wiedzieć.

– Wiesz, Braden, obserwuję cię od paru miesięcy i zauważyłam, że wobec każdego oprócz mnie zachowujesz się jak dżentelmen. Dlaczego?

– Chcę się z tobą przespać. Dżentelmeni są nudni w łóżku.

Słuszna uwaga.

– Dżentelmeni w łóżku pozostają dżentelmenami. Zależy im, żeby kobiecie było dobrze.

– Dopilnuję, żeby ci było dobrze i żebyś na wszystko się zgodziła. Po prostu nie będę grzeczny.

Poczułam gulę w gardle.

– Myślałam, że już o tym rozmawialiśmy. Nie ma szans.

Zmarszczył brwi, wychylił się, oparł łokcie na kolanach i splótł palce. Rękawy koszuli znowu miał podwinięte. Zupełnie jakby wiedział, jak to na mnie działa.

– O niczym nie rozmawialiśmy.

Westchnęłam ciężko.

– Braden, lubię cię. Naprawdę. Tak, jesteś apodyktycznym dupkiem, mówisz, co ci ślina na język przyniesie, i w ogóle się nie kontrolujesz, ale

wyglądasz na porządnego faceta i na pewno jesteś dobrym bratem dla Ellie. – Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Poczułam takie podniecenie, że dosłownie przeszył mnie dreszcz. – Zaprzyjaźniłam się z Ellie i uwielbiam z nią mieszkać. Nie chcę tego popsuć. I nie chcę się wiązać. Z nikim.

Tak długo patrzył na mnie bez słowa, że nie wiedziałam, czy w ogóle odpowie. Kiedy już uznałam, że najlepiej wyjść z pokoju i zostawić Bradena sam na sam z jego myślami, odchylił się na kanapie, a jego twarz spochmurniała. Znałam tę minę.

– Całe szczęście, że nie proponowałem ci związku.

Teraz miałam całkowity mętlik w głowie.

– W takim razie co mi proponowałeś?

– Po prostu seks.

Co?

– Co?

– Ty i ja. Tylko seks. Bez żadnych zobowiązań.

– Tylko seks – powtórzyłam, obracając te słowa w ustach i w głowie. Tylko seks. Seks z Bradenem, kiedy tylko miałabym na to ochotę, i bez żadnych zobowiązań. – A cała reszta? Ellie, mieszkanie, spotkania z paczką przyjaciół?

Wzruszył ramionami.

– Tu nic nie musi się zmienić. Będziemy przyjaciółmi, którzy razem imprezują i uprawiają seks.

– Co powiemy ludziom?

– To nie ich sprawa.

Zmęczona przechyliłam głowę.

– Miałam na myśli Ellie.

– Rzeczywiście. – Badawczo na mnie spojrzał. – Nigdy jej nie okłamuję.

– To jej się nie spodoba.

Zaśmiał się cicho.

– Nie obchodzi mnie, czy jej się spodoba, czy nie. Szczerze mówiąc, wolałbym, żeby nie wtrącała się w moje życie seksualne.

– To będzie dość trudne, skoro osoba, z którą chcesz sypiać, mieszka z nią.

W ogóle się tym nie przejął.

– Wasze pokoje są po przeciwnych stronach mieszkania. No i możesz przychodzić do mnie.

Hmm. Mieszkanie Bradena. Byłam ciekawa, jak wygląda.

Nie! Nie, przestań!

– Nie mogę.

– Nie możesz czy nie chcesz? – Zmrużył oczy jak dzikie zwierzę.

Żołądek podszedł mi do gardła. Zamknęłam oczy. Czułam jego ciało przyciśnięte do mojego, język w moich ustach, dłoń łagodnie, lecz stanowczo obejmującą moją pierś. O Boże. Gwałtownie podniosłam powieki i zobaczyłam, że jego wyraz twarzy złagodniał.

– Tylko seks?

Widziałam, że próbuje powstrzymać uśmiech, jakby wiedział, że zwycięża.

– No… prawie.

Co takiego?

– Prawie?

– Potrzebuję kogoś, kto by mi towarzyszył na oficjalnych obiadach i innych spotkaniach firmowych, na których powinienem się pojawiać. Byłoby miło, gdybym znalazł taką kobietę, która pod koniec wieczoru nie będzie oczekiwała oświadczyn albo brylantowego naszyjnika.

– To nie tylko seks, ale układ. Jak te, które zawierasz ze swoimi dziewczynami. Pytam więc, dlaczego ja? Braden, masz kasy jak lodu i nie męczysz oka – chociaż raczej nie muszę ci tego tłumaczyć i dawać kolejnego powodu do pychy – dlaczego więc nie zaproponujesz tego jednej z tych wysokich, chudych blondynek, które bez namysłu wskoczą ci do łóżka?

Zdziwienie przemknęło przez jego twarz. Schylił głowę.

– Po pierwsze, bo chcą, żebym się nimi interesował. Chcą rozmawiać o moich uczuciach i chcą, żebym obsypywał je prezentami. Nam obojgu na tym nie zależy. Po drugie, poważnie?

Zmarszczyłam brwi. Cóż to miało znaczyć?

– Hmm… – Z szerokim uśmiechem na ustach pokręcił głową. – Ciągle mnie zaskakujesz.

– To znaczy?

– Po prostu myślałem, że wiesz, jak bardzo jesteś seksowna. Najwyraźniej się myliłem.

O rany. Zarumieniłam się w duchu, ale tylko przewróciłam oczami, jakby jego słowa nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia.

– Skoro tak uważasz.

Moja obojętna odpowiedź nie zbiła go z tropu. Był zdecydowany odpowiedzieć na moje pytanie.

– Nie, nie wyglądasz jak dziewczyny, z którymi się spotykam. I tak, lubię długie nogi. A twoje są krótkie.

Spiorunowałam go wzrokiem.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Ale i tak miałem erekcję wtedy w taksówce, kiedy miałaś na sobie króciutkie spodenki. I potem, u Elodie i Clarka, kiedy znowu je włożyłaś.

Aż mi szczęka opadła.

– Kłamiesz.

Pokręcił głową, świetnie się bawiąc.

– Masz świetne nogi, Jocelyn. I fantastyczny uśmiech, kiedy już raczysz się uśmiechnąć. I genialne cycki. Zwykle spotykam się z blondynkami. Ale ty też jesteś blondynką. Tak myślę. – Roześmiał się, kiedy aż zawrzałam z wściekłości. – Zresztą kolor jest nieważny. Nigdy nie rozpuszczasz włosów, a ja ciągle wyobrażam sobie twoje włosy rozsypane na poduszce, kiedy poruszam się w tobie.

O Boże.

– Ale najważniejsze są twoje oczy. Chcę zobaczyć w nich coś, czego nie widzi nikt inny.

– Czyli co? – spytałam niskim, niemal ochrypłym głosem. Jego słowa działały na mnie jak afrodyzjak.

– Czułość. – W tej pełnej seksualnego napięcia atmosferze i on obniżył głos. – Chcę, żeby pojawiła się w nich czułość jak u każdej kobiety tuż po tym, jak przeżyła ze mną orgazm.

Z trudem przełknęłam ślinę. Z ironicznym uśmiechem przechyliłam głowę.

– Wygadany jesteś. Muszę ci to przyznać.

– Mam też bardzo zręczne ręce. Chcesz się przekonać?

Roześmiałam się. Jego uśmiech był bezczelny i cudowny. Westchnęłam i znowu pokręciłam głową.

– Braden, to brzmi jak coś więcej niż sam seks. Prosisz mnie o towarzystwo. To komplikuje sprawy.

– Dlaczego? Po prostu jako przyjaciele pójdziemy na parę randek, a potem do łóżka. – Wyczuł moje wątpliwości. Wzruszył ramionami. – Czy

kiedykolwiek na poważnie związałem się z jakąś kobietą? Pragniesz mnie, ja pragnę ciebie. To świetny początek przyjaźni, więc bierzmy się do roboty.

– Włączamy w to noce? Ale czy to nie znaczy, że nasz układ potrwa dłużej?

Wydawało mi się, że dostrzegłam błysk irytacji w jego oczach, który jednak zniknął, gdy tylko mrugnął oczami.

– Chcesz ustalić czas trwania?

– Miesiąc.

Wtedy uśmiechnął się szeroko, bo uświadomił sobie, że zaczynam się łamać.

Cholera. Rzeczywiście się łamałam.

– Sześć miesięcy.

Prychnęłam.

– Dwa.

– Trzy.

Patrzyliśmy na siebie, jakby nagle do nas dotarło, że rozmawiamy o tym, ile ma trwać nasz romans. Napięcie między nami, już i tak duże, jeszcze bardziej się nasiliło, a atmosfera zgęstniała. Zupełnie jakby ktoś zarzucił na nas lasso i zaciągał je, próbując zbliżyć nas do siebie. Wyobraziłam sobie, jak nago leżę w łóżku, i moje ciało natychmiast zareagowało. Poczułam wilgoć między nogami, moje sutki przyłączyły się do zabawy i stwardniały, co było wyraźnie widać. Braden przeniósł wzrok na moje piersi. Kiedy znowu spojrzał mi w twarz, jego oczy płonęły z pożądania.

– Zgoda – wymruczał.

Jego następne pytanie było zaskakujące, ale praktyczne.

– Bierzesz pigułkę?

Miałam częste obfite okresy, więc przyjmowałam pigułki antykoncepcyjne, żeby uregulować krwawienia.

– Tak.

– Badałaś się?

Wiedziałam, o czym mówi. Po ostatnim kontakcie seksualnym, kiedy nie wiedziałam, co właściwie się stało, zbadałam się na obecność chorób przenoszonych drogą płciową.

– Tak. A ty?

– Po każdym związku.

– W takim razie możemy zaczynać.

Kiedy tylko te słowa padły z moich ust, Braden stanął nade mną i z poważną, pełną determinacji miną wyciągnął do mnie dużą dłoń. Jego oczy płonęły.

– Co? Teraz? – pisnęłam.

Uniósł brew.

– Chcesz czekać?

– Ja tylko… potrzebuję trochę czasu, żeby się przygotować.

– Przygotować?

– No wiesz… perfumy, ładna bielizna…

Braden z rozbawieniem chwycił mnie za nadgarstek i podniósł z fotela. Oparłam się o niego całym ciałem, a on mnie objął i przytulił do siebie. Zsunął dłoń z mojego biodra na pośladek. Ścisnął go lekko i przywarł do mnie. Poczułam na brzuchu jego twardy penis. Stłumiłam jęk i odchyliłam głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. Patrzył na mnie roziskrzonym wzrokiem.

– Kochanie, ładna bielizna służy do uwodzenia mężczyzny. Ja już jestem uwiedziony.

– No dobrze, ale…

Zamknął mi usta pocałunkiem i poczułam jego język. Pocałunek był głęboki i wilgotny, z gatunku „To nie randka – to seks”. Bardzo mi to odpowiadało. Jęknęłam i zarzuciłam ręce na jego szyję, co zrozumiał jako przyzwolenie.

W jednej chwili stałam, a już w następnej obejmowałam Bradena nogami w pasie i zanurzyłam palce w jego włosy. Całowaliśmy się, lizaliśmy, skubaliśmy i lekko kąsaliśmy swoje wargi, poznając swój smak.

– O cholera – mruknął Braden. Jego głos zawibrował na moich ustach.

Nie zdążyłam zaprotestować z powodu przerwanego pocałunku. Poczułam, jak włosy mi się rozsypują, kiedy niósł mnie przez hol do mojego pokoju. Rzucił mnie na łóżko, a ja opadłam na materac z cichym okrzykiem i z oburzeniem spojrzałam na Bradena.

– Czy to było konieczne?

– Rozbieraj się – odparł szorstkim tonem, zwinnymi palcami rozpinając koszulę.

Zacisnęłam uda. I zęby.

– Słucham?

Przerwał i pochylił się nade mną. Oparł dłonie przy moich biodrach i zbliżył twarz do mojej.

– Druga propozycja: kiedy się pieprzymy, nie sprzeciwiasz mi się.

– Ale…

– Jocelyn – mruknął ostrzegawczo.

Powiodłam wzrokiem po jego ustach, które bardzo chciałam znowu całować. Skoro nie mogłam się spierać podczas seksu… zgoda. Pokłócę się z nim potem.

– Dlaczego ciągle mówisz do mnie „Jocelyn”? – spytałam, starając się, by w moim głosie zabrzmiała nie kłótliwość, ale zwykła ciekawość. Bo rzeczywiście byłam ciekawa.

Jego delikatne miękkie wargi dotknęły moich. Potem cofnął twarz. Jasnoniebieskie oczy płonęły z pożądania.

– Joss to imię dla dziewczyny. Pasuje do chłopczycy. – Uśmiechnął się znacząco. – Jocelyn to imię dla kobiety. Bardzo seksownej kobiety. – Podniósł się. – Rozbierz się, Jocelyn.

W porządku. Może mnie tak nazywać.

Usiadłam, rozpięłam dżinsy i zsunęłam je z siebie. Rzuciłam je przez pokój i chwilę patrzyłam, jak Braden ściąga koszulę. Upadła na podłogę. Odprowadziłam ją wzrokiem, po czym znowu spojrzałam w górę. Uśmiechnęłam się w oczekiwaniu na widok wypukłości w jego spodniach, ale kiedy zobaczyłam jego nagi tors, zaschło mi w ustach.

Braden trenował. I to naprawdę intensywnie.

Lekko opuszczone spodnie odsłaniały płaski brzuch i seksowne mięśnie układające się w literę V. Przygryzłam dolną wargę. Chciałam go dotknąć. Przesunęłam wzrok po kaloryferku na silny tors i szerokie bary. A wszystko to było opakowane w nieskazitelnie złocistą skórę.

– O cholera, Jocelyn. – Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że jego oczy aż płoną. – Jeśli będziesz tak na mnie patrzeć, zaraz będzie po wszystkim.

Hmm. To mi się podobało. Władza, jaką nad nim miałam.

– Nie możemy do tego dopuścić.

Uśmiechnęłam się lubieżnie i sięgnęłam do tyłu, żeby rozpiąć stanik. Kiedy rzuciłam go koło łóżka, zimne powietrze owionęło moje piersi i tym razem to ja stałam się przedmiotem obserwacji Bradena.

Jego wzrok powędrował z moich piersi na twarz i nagle w jego oczach pojawił się gniew. Zesztywniałam z zaskoczenia.

– Wiesz, jak się czułem od tamtego dnia, kiedy cię zobaczyłem, jak wyszłaś z łazienki? Kiedy siedziałem obok ciebie w barze czy na obiedzie, wiedząc, że pod pozornym chłodem kryje się seksualna fantazja każdego mężczyzny?

O rany, dobry był.

Mrużąc oczy, sięgnął do guzika i suwaka w spodniach. Zamek rozpiął się z głośnym zgrzytem.

– Zapłacisz mi za to czekanie.

Pulsowanie między moimi nogami przybrało na sile. Brzmi nieźle.

Rozpuściłam włosy, które bujną falą opadły na moje ramiona. W oczach Bradena zapłonęło pożądanie.

– Dobrze – zgodziłam się ochrypłym głosem.

Nie wiem, które z nas szybciej wyskoczyło z majtek. W jednej chwili próbowałam odzyskać kontrolę nad włosami i pozę bogini seksu, a już w następnej leżałam bez majtek, z piersiami przyciśniętymi do torsu Bradena. Szeroko rozchyliłam uda, by zrobić mu miejsce między nogami, i nie mogąc złapać tchu z niecierpliwości, spojrzałam mu prosto w oczy.

– Na co czekasz? – wymruczałam.

Uśmiechnął się cierpko.

– Na to, że się wycofasz.

Prychnęłam z irytacją.

– Przecież jestem naga, prawda?

– I co z tego? Już wcześniej byłaś naga.

– Braden!

Lekko uderzyłam go w ramię, a on zaśmiał się cicho, przez co dolna połowa jego ciała poruszyła się i długi, gruby, cudowny penis otarł się o mój brzuch.

Wstrzymałam oddech, czując pulsującą rozkosz, a Braden jęknął i przywarł swoimi ustami do moich. Jestem pewna, że ten pocałunek miał być powolną seksowną torturą, jednakże po tygodniach odwlekania tej chwili oboje byliśmy zniecierpliwieni. Całowaliśmy się coraz agresywniej, raniąc swoje wargi. Mocno chwyciłam Bradena za włosy, a on wędrował dłońmi po mojej talii, żebrach, piersiach. Moje piersi są szczególnie wrażliwe, kiedy więc trącił kciukiem sutek, wypchnęłam biodra do góry.

– Podobało ci się – wymruczał, nie pytając, bo odpowiedź była oczywista.

Obsypywał pocałunkami moją brodę i szyję, a kiedy zatrzymał się na prawej piersi, wysunęłam palce z jego włosów i położyłam dłonie na jego ramionach. Kiedy leciutko pocałował mój sutek, mogłabym przysiąc, że przestałam oddychać. Kolejny pocałunek. I jeszcze jeden.

– Braden… – szepnęłam błagalnym tonem.

Uśmiechnął się, a zaraz potem poczułam mokry, gorący język, kiedy objął ustami sutek i głęboko go wciągnął. Fala pożądania zalała moje krocze.

– Braden!

Zrobił to samo z drugą piersią, a ja znowu przywarłam do niego biodrami, jeszcze niecierpliwiej niż on. No ale to ja od czterech lat nie uprawiałam seksu.

– Kochanie – wyszeptał i zsunął dłoń na moje biodro, żeby mnie powstrzymać. – Jesteś mokra?

Tak. O Boże, tak.

– Braden…

– Odpowiedz. – Poczułam, jak jego dłoń przesuwa się w dół, a palce drażnią wewnętrzną część mojego uda. – Powiedz, że jesteś mokra.

Kiedy potem o tym myślałam, nie mogłam uwierzyć, że jego pytanie i żądanie nie zawstydziły mnie. Za to bardzo mnie podnieciły. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna w łóżku ze mną nie świntuszył, ale okazało się, że to na mnie działa.

– Jestem mokra – tchnęłam w jego usta.

Usatysfakcjonowany pocałował mnie głęboko, musnął językiem mój język, a dłoń przesunął nieco wyżej. Drgnęłam, kiedy pierwszy raz mnie tam dotknął. Od jakiegoś czasu żaden mężczyzna tego nie robił. Braden pocałował mnie jeszcze mocniej, a jego dotyk stał się delikatniejszy. Oderwałam usta od jego warg i jęknęłam, kiedy jego kciuk odnalazł moją łechtaczkę i lekko ją przycisnął.

– Kochanie, jesteś taka mokra – zamruczał, opuścił głowę, wtulił usta w moją szyję i zdjął palec z łechtaczki.

Zanim zdążyłam zaprotestować, powoli wsunął dwa grube palce w moją dziurkę. Szeroko rozchyliłam nogi, pragnąc więcej. Wbiłam palce w nagie plecy Bradena, prosząc o więcej.

– Jeszcze.

Spełnił moją prośbę. Zaczął poruszać we mnie palcami. Oparł się na przedramieniu i spojrzał na moją twarz, obserwując, jak dochodzę.

– Tak – westchnęłam, czując pulsowanie w środku.

I wtedy wyjął ze mnie palce.

– Co…

– Nie dojdziesz, dopóki nie będę w tobie – powiedział. Z twarzą napiętą z pożądania przyszpilił moje dłonie do łóżka. – Chcę poczuć, jak dochodzisz.

Nie zamierzałam się z tym spierać.

Zdusiłam w sobie okrzyk rozkoszy, kiedy poczułam jego pulsujący penis. Ocierał się o mnie. Miałam ochotę go chwycić i siłą wepchnąć do środka. Braden jednak mocno trzymał mnie za nadgarstki i uśmiechał się szeroko, jakby wiedział, o czym myślę. W rozkosznej torturze zataczał kręgi biodrami.

– Braden – zamruczałam z niecierpliwością.

To go tylko doprowadziło do śmiechu.

– Co, kochanie?

– Zrezygnuję, jeśli się nie pospieszysz.

– Nie możemy do tego dopuścić.

Wszedł we mnie mocno, a ja pisnęłam i zesztywniałam z dyskomfortu, kiedy poczułam, jak jest ogromny.

Braden też zesztywniał, a na jego twarzy pojawił się niepokój.

– Wszystko w porządku?

Kiwnęłam głową i odprężyłam się.

Rozluźnił uścisk na moich nadgarstkach, ale mnie nie puścił. Ostrożnie wszedł jeszcze głębiej, zacisnął zęby i zamknął oczy, jakby poczuł ból.

– O rany, Jocelyn – szepnął ochryple. – Jesteś taka ciasna.

Niecierpliwie uniosłam biodra, znowu czując narastającą rozkosz. Wypełniał mnie szczelnie, rozpaczliwie pragnęłam spełnienia.

– Minęło trochę czasu.

Otworzył oczy.

– Ile?

– Braden…

– Ile?

Westchnęłam.

– Cztery lata.

– Kochanie.

Schylił głowę i pocałował mnie subtelnie, a kiedy cofnął głowę, zobaczyłam, że znowu bezczelnie się uśmiecha. Wszedł we mnie głębiej i splótł palce z moimi. Poruszał się delikatnie, niemal doprowadzając mnie do orgazmu, a potem się wycofywał.

– Mocniej – szepnęłam.

Musnął ustami moje ucho.

– Poproś.

– Braden, mocniej. Pieprz mnie mocniej.

Podniosłam biodra, a on wbił się we mnie dziko. Krzyknęłam i wygięłam szyję w łuk. Zajęczał przy moim uchu. Nasze ciała tak bardzo się skupiły na osiągnięciu orgazmu, że puścił moje ręce. Chwycił mnie za pośladki i uniósł je, żeby wejść jeszcze głębiej.

Kiwnęłam głową, czując rosnące napięcie. Już prawie.

– Zrób to dla mnie, kochanie – rozkazał mi ochrypłym głosem.

– Braden, Braden…

Wsunął rękę między moje uda i zaczął kciukiem masować łechtaczkę.

– O Boże! – krzyknęłam, kiedy przeszyła mnie rozkosz.

Moje pulsujące łono zacisnęło się na jego penisie.

– O cholera. – Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

Dochodziłam długo i gwałtownie. Zamknęłam oczy, chcąc w tej chwili przerwać więź między nami, i poczułam, jak głowa Bradena opada na moją szyję. Zadrżał i doszedł we mnie z głośnym jękiem, aż przeszył mnie dreszcz.

Rozluźnił się i na szyi poczułam jego gorący oddech. Mięśnie miałam rozgrzane i miękkie jak galareta, swoje uda położyłam na jego udach. Pachnieliśmy świeżym potem i seksem. Moje ciało nadal pulsowało na jego członku.

O rany.

Najlepszy seks w moim życiu.

Braden pocałował mnie w szyję i podniósł głowę. Na jego twarzy malowała się błogość.

– Jocelyn – wymruczał, po czym pocałował mnie powoli, głęboko.

Potem ostrożnie się ze mnie wysunął, przewrócił na bok i czule pogłaskał mnie po brzuchu.

Patrzyłam na niego, a w głowie miałam natłok myśli.

Czy i dla niego było to niezwykłe? Miałam nadzieję, że przeżył równie silny orgazm jak ja.

I co teraz? Dlaczego leży bez słowa, gapiąc się na mnie?

Wbiłam wzrok w sufit, zdeprymowana jego łagodnym spojrzeniem.

– Hmm… dzięki.

Kiedy poczułam, że materac się trzęsie, odwróciłam głowę i zobaczyłam, że Braden się ze mnie śmieje.

– O co chodzi?

Pokręcił głową, najwyraźniej czymś rozbawiony. Pochylił się nade mną i wycisnął na moich ustach kolejny pocałunek.

– Proszę bardzo. – Z szerokim uśmiechem potarł kciukiem moją dolną wargę. – Ja też dziękuję. To był cholernie dobry seks, kochanie.

Wybuchnęłam śmiechem. Z ulgi. Z nerwów. Z niedowierzania.

Przed chwilą kochałam się z Bradenem Carmichaelem i było fantastycznie. Wiedziałam, że kiedyś to powtórzymy. Bardzo tego chciałam.

Ale na moich warunkach.

– Idę pod prysznic.

Wstałam z łóżka, nieskrępowana swoją nagością, bo aż nadto jasno dał mi do zrozumienia, że mu się podobam. Kiedy niespiesznym krokiem szłam przez hol do łazienki, miałam nadzieję, że się domyśli, o co mi chodzi. Że gdy wrócę do swojego pokoju, jego już tam nie będzie.

Okazało się, że wciąż leży w łóżku i czeka na mnie.

Oparłam ręce na biodrach i z niezadowoleniem zmarszczyłam brwi.

– Co tu jeszcze robisz? Powinieneś się ubrać.

Uśmiechnął się przekornie.

– Wiesz, jak seksownie teraz wyglądasz?

Wzniosłam oczy do nieba.

– Braden.

Kiedy usłyszał mój ostrzegawczy ton, przestał się uśmiechać i usiadł.

– Jeszcze nie wychodzę.

– Ale kiedyś w końcu wyjdziesz?

Nie odpowiedział, tylko chwycił mnie za rękę i wciągnął do łóżka. Cholera, silny był.

– Braden – mruknęłam, kiedy położył mnie obok siebie i objął.

Pocałował mnie w czoło.

– Ładnie pachniesz.

Co takiego?

Zerknęłam spod rzęs i zobaczyłam, że zamknął oczy.

Poważnie? Zamierzał przy mnie zasnąć?

Wywinęłam się z jego objęć i odwróciłam do niego plecami z nadzieją, że zrozumie aluzję. Niestety. Kilka sekund później objął mnie w talii, położył rękę na moim brzuchu i przyciągnął do siebie.

Przycisnął mnie mocno, poczułam na plecach ciepło bijące od jego piersi. Musnął ustami moje ramię.

– Dobranoc, kochanie.

Oszołomiona przez chwilę leżałam bez słowa.

Nie tego się spodziewałam. Jego zachowanie nie świadczyło o tym, że jesteśmy tylko partnerami seksualnymi.

I było mi z tym dobrze.

Choć trochę przerażająco.

– Śpimy… na łyżeczkę? – spytałam głośno, bezskutecznie próbując nadać temu pytaniu ironiczny ton.

Poczułam na szyi jego oddech.

– Śpij, kochanie.

O nie!

Jakby czując, że zamierzam uciec, Braden jeszcze mocniej przycisnął mnie do siebie i włożył jedną nogę między moje.

– Śpij, kochanie.

Co za apodyktyczny dupek.

– W naszej umowie nie było spania na łyżeczkę.

Zignorował moje słowa. Po chwili milczenia usłyszałam jego miarowy oddech. Rzeczywiście zasnął! Próbowałam się wywinąć, ale jego mięśnie napięły się ostrzegawczo, a ja nie byłam na tyle silna, żeby się wyrwać.

Leżałam więc i czekałam.

Po tym fantastycznym seksie czułam rozkoszne zmęczenie, więc perspektywa drzemki mnie kusiła, ale byłam zdeterminowana, by nie zasnąć w jego ramionach. Za bardzo trąciło to… związkiem.

Zmusiłam się do czuwania i leżałam w jego objęciach przez pół godziny, aż poczułam, że jego ciało się rozluźniło. Przygryzłam dolną wargę, żeby stłumić ciężki oddech spowodowany próbą poruszania się niczym ninja, jak najdelikatniej podniosłam jego ręce i uwolniłam nogi.

Zastygłam.

Mogłabym przysiąc, że jego oddech się zmienił.

Nasłuchiwałam uważnie. Uspokoiłam się, kiedy Braden znowu zaczął miarowo oddychać.

Ukradkiem, po cichutku odsunęłam się od niego, przysiadłam na brzegu łóżka i spuściłam nogi na podłogę. Już miałam wstać, kiedy pociągnął mnie z taką siłą, że ze zduszonym okrzykiem z powrotem klapnęłam na materac.

Serce waliło mi jak młot, kiedy fachowo, błyskawicznie umieścił mnie pod sobą i przytrzymał moje ręce nad głową. Nie wyglądał na zadowolonego.

– Do jasnej cholery, czy mogłabyś w końcu zasnąć?

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Nie z tobą w moim łóżku. Tego nie było w umowie.

– Po pierwsze, to ja kupiłem to łóżko. Po drugie, to tylko drzemka, Jocelyn.

Zignorowałam uwagę o kupnie łóżka, która niestety była słuszna.

– Nie, to spanie na łyżeczkę. Powiedziałeś, że zależy ci tylko na seksie. Żadnego spania razem. Pieprzymy się, dobrze się bawimy, idziesz do domu. Taką mamy umowę.

Przez chwilę uważnie się we mnie wpatrywał, po czym opuścił głowę tak nisko, że ustami niemal dotknął moich ust.

– Pieprzymy się, dobrze się bawimy, a potem śpimy razem. Nie idę do domu. Nie idę do domu, bo czasami budzę się w środku nocy i mam ochotę na seks. A z jakiegoś dziwnego powodu osobą, z którą się ostatnio pieprzę, jesteś ty. Powtórzę to ostatni raz: śpij.

Puścił mnie i znowu przytulił się do moich pleców.

Na łyżeczkę.

Zacisnęłam zęby.

– A jeśli nie chcę, żebyś mnie budził, bo masz ochotę na seks?

Wtulił twarz w moją szyję. Poczułam, że się uśmiecha. Pocałował mnie i się cofnął.

– Może dam cię próbkę tego, co zamierzam zrobić, kiedy cię obudzę?

Chwilę później znowu leżałam na plecach, a Braden całował mnie po całym ciele. Znając już moje strefy erogenne, zatrzymał się przy piersiach. Zaczął pieścić dłonią jeden sutek i ssać drugi. Westchnęłam, rezygnując z walki. Robiłam się mokra, a moje biodra niecierpliwie unosiły się ku niemu. Wiedział o tym. Pocałował mnie między piersiami, po czym jego

usta powędrowały po moim brzuchu, na chwilę zatrzymały się przy pępku i ruszyły niżej, po miękkiej, drżącej skórze podbrzusza.

Rozchylił moje uda i włożył między nie głowę.

Jęknęłam, kiedy zaczął lizać i drażnić moją łechtaczkę. Kiedy do tej pieszczoty dołączyły się jego palce, ciężko dyszałam. Wczepiłam palce w jego włosy, mocniej przyciskając go do siebie. Umiejętnie prowadził mnie do orgazmu, liżąc i pieprząc mnie palcami.

– Braden… – jęknęłam, kiedy wyjął ze mnie palce. Byłam tak blisko. Tak cholernie blisko…

Wtedy znowu zaczął je wkładać i wyjmować, jednocześnie językiem czyniąc cuda z moją łechtaczką.

– Braden!

Eksplodowałam. Wycisnął ze mnie wszystkie soki. Kiedy położył się obok, moim ciałem jeszcze wstrząsały dreszcze rozkoszy.

Było mi tak samo cholernie dobrze jak poprzednim razem.

Leżałam, dysząc i w oszołomieniu patrząc w sufit, aż nade mną pojawiła się twarz Bradena. Nie odezwał się ani słowem, ale kiedy schylił się i mnie pocałował, zostawiając mi na języku smak mojego ciała, poczułam, że ten pocałunek mówi sam za siebie.

Miał rację.

Tym razem moje roztrzęsione kończyny nie protestowały, kiedy znowu znalazłam się w jego ramionach.

Leżeliśmy na łyżeczkę.

– Dobranoc, kochanie – wymruczał mi do ucha.

– Dobranoc – wymamrotałam i zamknęłam oczy.

Sekundę później już spałam.

13

Leżałam, gapiąc się w sufit, i przy każdym ruchu czułam ból mięśni i pieczenie między nogami.

Zeszłej nocy zaliczyłam najlepsze bzykanko w swoim życiu.

Z Bradenem Carmichaelem.

A potem spaliśmy na łyżeczkę. Na myśl o tym zmarszczyłam brwi. Kiedy odwróciłam głowę, łóżko obok mnie było puste. Nie podobało mi się to, że do naszej umowy zostało włączone spanie na łyżeczkę, ale ponieważ łączyło się z dodatkowymi korzyściami, uznałam, że jakoś sobie poradzę z tą niedogodnością. Tym bardziej że Braden postąpił słusznie: wyszedł, nie budząc mnie.

Bo chodziło tylko o seks.

Zapowiadało się dobrze. Piszę się na to.

Na odgłos zamykanych szafek w kuchni usiadłam z mocno bijącym sercem. Czy to Ellie wróciła do domu? I wtedy mój wzrok padł na nogi łóżka. Leżała tam koszula Bradena. Podniósł ją z podłogi. Sprawdziłam godzinę. Ósma.

Cholera. Nadal tu był. Co on robi? Nie musi iść do pracy? Z piekącymi ze złości policzkami wyskoczyłam z łóżka, włożyłam top i spodenki od piżamy. Po drodze byle jak spięłam włosy w koński ogon i poszłam rozprawić się z Bradenem.

W drzwiach kuchni stanęłam jak wryta, czując znany mi dobrze przypływ pożądania. Braden nalewał mleka do dwóch kubków z kawą i wyglądał przy tym niesamowicie seksownie. Miał na sobie spodnie od garnituru, ale oczywiście nie włożył koszuli. Na widok umięśnionych ramion przypomniało mi się, jak są cudowne w dotyku.

– Dwie kostki cukru, prawda? – spytał, po czym z lekkim uśmiechem obejrzał się przez ramię.

Ten uśmiech odebrałam jak cios prosto w pierś. Był zbyt intymny. Pełen uczucia.

Zabolało mnie to jak wszyscy diabli. Zrobiłam hardą minę.

– Co ty tu jeszcze robisz?

– Kawę. – Wzruszył ramionami, wrzucił cukier do kubków i zamieszał.

– Nie pracujesz?

– Za parę godzin mam spotkanie. Zdążę wypić kawę.

Znowu się uśmiechnął, podszedł i podał mi kawę. Objęłam dłońmi gorący kubek, a Braden schylił się i mnie pocałował. Uzależniona od jego smaku, oddałam mu pocałunek. Nie był długi. Krótki, ale bardzo słodki. Kiedy Braden się wyprostował, zrobiłam niezadowoloną minę.

Westchnął, upił łyk kawy i spytał:

– Co znowu?

– Nadal tu jesteś.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do salonu. Usiadłam w rogu kanapy i podwinęłam pod siebie nogi. Braden opadł na fotel. Starałam się nie pożerać go wzrokiem. Mars na moim czole jeszcze bardziej się pogłębił.

– I nie włożyłeś koszuli.

Kącik jego ust lekko zadrżał. Braden dobrze wiedział, jak na mnie działa widok jego półnagiego ciała.

– Zanim zacznę funkcjonować, muszę się napić kawy, a skoro już robiłem ją dla siebie, to pomyślałem, że i tobie naleję.

– I oczywiście nie mogłeś przedtem wezwać taksówki?

– Musimy porozmawiać.

Jęknęłam i upiłam wielki łyk gorącej kawy.

– O czym?

– Na przykład o twoich zmianach w barze. Może będę potrzebował, żebyś mi towarzyszyła w weekendy wieczorem. Dasz radę to załatwić?

Odpowiedziałam kwaśnym uśmiechem.

Uniósł brew.

– To znaczy tak czy nie?

– Nie, do jasnej cholery! Nie zmienię dla ciebie swojego grafiku. – Wzruszyłam ramionami. – Możemy co najwyżej pójść na kompromis. Jeśli będziesz chciał, żebym gdzieś ci towarzyszyła, i poprosisz mnie z dużym wyprzedzeniem, załatwię sobie zastępstwo.

Kiwnął głową.

– Zgoda.

– To wszystko? Skończyliśmy?

Zmrużył oczy. Atmosfera nagle się zmieniła. Wychylił się do przodu, a ja jeszcze mocniej wbiłam się w kanapę, chociaż dzieliła nas ława.

– Jocelyn, przestań mnie traktować jak kochanka na jedną noc, którego nie możesz się pozbyć. To mi działa na nerwy.

Miałam kompletny mętlik w głowie.

– Przecież sam mówiłeś, że chodzi tylko o seks.

– Powiedziałem, że również o przyjaźń, a ty się zgodziłaś. Równie niegrzecznie traktujesz wszystkich swoich przyjaciół?

– Czasami. – Rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, a ja ciężko westchnęłam. – Słuchaj, nie chcę żadnych komplikacji. Nie uważasz, że spanie na łyżeczkę, a potem robienie mi rano kawy jest nieco…

– Jakie?

– Hmm… – Skoro zamierza udawać głupiego, to ja się poddaję. – Nie wiem.

Odstawił kubek, podniósł się z fotela i powoli do mnie podszedł. Obserwowałam go nieufnie, ale i z pożądaniem, przesunęłam wzrok z kaloryferka na brzuchu na jego szyję. Miałam ochotę go tam pocałować. Usiadł blisko mnie i położył rękę na oparciu kanapy, nie dając mi możliwości ucieczki.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Ty na pewno też nie. Pójdźmy więc na żywioł. Żadnych zasad. Żadnego ustalania, jak sprawy między nami mają wyglądać. Niech sytuacja sama się rozwinie.

– Mylisz się – mruknęłam. – Już kiedyś to robiłam.

Ku mojemu zdziwieniu Braden natychmiast spoważniał. Rzucił mi nieodgadnione spojrzenie, mięśnie jego żuchwy zadrgały. Odniosłam wrażenie, że próbuje przewiercić mnie wzrokiem, ale nie mogłam odwrócić głowy, chociaż czułam się nieswojo.

– Już to kiedyś robiłaś? – spytał cicho.

Wzruszyłam ramionami.

– W umowie nie było nic o zwierzaniu się z seksualnej przeszłości. Musi ci wystarczyć to, że wiem, o czym mówię. W takich układach nie ma mowy o spaniu na łyżeczkę czy o porannej kawie we dwoje.

– Już to kiedyś robiłaś? – powtórzył. – Mówiłaś, że od czterech lat z nikim nie spałaś. To by znaczyło, że ostatnio uprawiałaś seks, kiedy miałaś osiemnaście lat.

Wiedziałam, do czego zmierza. Zmrużyłam oczy.

– I co z tego?

– Kiedy ja miałem osiemnaście lat, większość dziewczyn, które znałem, zakochiwała się w chłopaku, z którym poszła do łóżka.

– No i?

Braden przysunął się jeszcze bliżej, próbując mnie onieśmielić.

– Kiedy wcześniej to robiłaś?

– Nie twój interes.

– Jocelyn, do jasnej cholery, czy nie możesz odpowiedzieć chociaż na jedno osobiste pytanie?

Poczułam oślepiający gniew. Wiedziałam. Wiedziałam!

– Koniec z nami. To była pomyłka.

Chciałam wstać, ale Braden przewrócił mnie na kanapę i położył się na mnie. Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Ale z ciebie jaskiniowiec!

Wkurzony przysunął twarz do mojej tak blisko, że dzieliło nas zaledwie parę centymetrów.

– To nie koniec. Jeszcze nawet nie zaczęliśmy.

Próbowałam się wyszarpnąć, ale przygwoździł mnie jeszcze bardziej. Poczułam jego erekcję i zarumieniłam się, a między nogami zrobiło mi się mokro. Cholera!

– Braden, nic z tego. Nie jestem twoją dziewczyną. Obiecałeś, że nie będzie żadnych sentymentalnych bzdur.

Schylił głowę, ramiona mu zadrżały. Spojrzał na mnie spod długich rzęs i roześmiał się z niedowierzaniem.

– Nie jesteś jak inne kobiety.

– Nie – odparłam szczerze. – Nie jestem.

Znowu się poruszył, wygodniej układając się na mnie, a kiedy poczułam między nogami jego twardy penis, odruchowo rozłożyłam kolana. Przygryzłam dolną wargę, żeby stłumić jęk. Braden patrzył na mnie głodnym wzrokiem.

– Przestań – szepnęłam.

– Co mam przestać?

Znowu poruszył biodrami, ocierając się o mnie i wywołując kolejną falę gorąca w moim kroczu.

– Braden. – Przycisnęłam dłonie do jego piersi. – Mówię poważnie.

– Jesteśmy przyjaciółmi – szepnął tuż przy moich ustach. – Przyjaciele mówią sobie różne rzeczy. Kto wcześniej cię pieprzył?

W porządku. Skoro tego chce.

– Sporo facetów. Większości imion nie pamiętam.

Zastygł, odsunął się nieco i uważnie na mnie spojrzał. Zobaczyłam, że mięśnie jego żuchwy znowu drgają.

– Co to, do diabła, ma znaczyć?

Ho, ho, ho! Był zły? Spojrzałam na niego ze wściekłością, coraz bardziej zdeterminowana.

– Braden, już ci mówiłam. Nie wiążę się z nikim na poważnie. Ale lubię seks i lubiłam imprezować. Alkohol nie służy stałym związkom.

Przez chwilę zastanawiał się nad tym. Milczał tak długo, że zrozumiałam, o czym myśli. Poczułam się brzydka i nic niewarta. Znowu spróbowałam go odepchnąć.

– Zejdź już ze mnie.

Ale on ani drgnął. Pokręcił głową, wyrwał się z zamyślenia i znowu na mnie spojrzał.

– Cztery lata – powiedział cicho. – Przez cztery lata nie uprawiałaś seksu. Pewnie odkąd tu przyjechałaś. Co się zmieniło?

– To już kolejne pytanie.

Twarz Bradena spochmurniała tak, że w końcu rzeczywiście poczułam się onieśmielona. Zesztywniałam pod nim i wstrzymałam oddech. Wpatrywał się we mnie lodowatym wzrokiem.

– Jocelyn, czy ktoś cię skrzywdził?

Co? O Boże… Rozluźniłam się, kiedy zrozumiałam, do jakiego wniosku doszedł.

– Nie. – Wyciągnęłam rękę i pogłaskałam go po policzku z nadzieją, że to go uspokoi. – Braden, nie chcę o tym rozmawiać, okej? – odparłam łagodnie. – Nikt mnie nie skrzywdził. Za dużo imprezowałam, a potem przestałam. Wczoraj w nocy nie kłamałam. Przebadałam się i jestem zdrowa. Zresztą na pewno miałeś więcej kobiet niż ja mężczyzn, ale ja cię nie osądzam.

– Jocelyn, nie osądzam cię.

– Ależ tak.

– Ależ nie.

– Właśnie, że tak.

Usiadł, objął mnie w talii i przyciągnął do siebie, a potem otoczył drugą ręką, przyciskając mnie do swojego nagiego, gorącego torsu. Niepewnym

gestem położyłam dłonie na jego piersi. Spojrzał na mnie przenikliwym wzrokiem.

– Nie lubię się dzielić – wymruczał.

Już wcześniej to powiedział. Poczułam mieszaninę uniesienia i niepokoju.

– Braden, nie jestem twoja.

Napiął ramiona.

– Przez najbliższe trzy miesiące jesteś. Jocelyn, mówię poważnie. W tym czasie żaden inny mężczyzna cię nie tknie.

Moje ciało zignorowało umysł, który krzyczał: „Uciekaj!”. Piersi mi nabrzmiały, a sutki zrobiły się twarde.

– Ale z ciebie dupek – powiedziałam ochrypłym głosem, lecz moje oczy zdradzały co innego.

– Nie osądzałem cię – ciągnął, jakby mnie nie słuchał, i zaczął delikatnie wodzić ustami po mojej twarzy aż do ucha. – Przed ludźmi jesteś Joss Butler, zblazowaną egocentryczką. W łóżku jesteś Jocelyn Butler, seksowną, wymagającą, słodką kobietą o ognistym temperamencie. Dobrze, że to wiem. Ale nie podoba mi się, że wiedzą o tym inni mężczyźni.

Może byłam tak podniecona, że zapomniałam, kim jesteśmy i co nas łączy, ale nagle zapragnęłam zachować się spontanicznie. Pochyliłam się i pocałowałam go w szyję. Z rozkoszą przechylił głowę. Położyłam dłoń na jego torsie, przesunęłam ją na ramię, a potem na kark. Całowałam i lizałam jego szyję, aż dotarłam do ust, a wtedy cofnęłam się, byłam tak bardzo gotowa mieć go w sobie, że zrobiło mi się nieswojo.

– To byli chłopcy, a nie mężczyźni. I dla twojej wiadomości… nigdy nie dostali ode mnie tego, co wczoraj ci dałam. Nie dali mi tego, co otrzymałam od ciebie. W ogóle się do ciebie nie umywali. – Musnęłam ustami jego wargi, podniosłam głowę, spojrzałam mu prosto w oczy i uśmiechnęłam się szyderczo. – Teraz możesz jeszcze bardziej napompować swoje ego. – Mocniej zacisnęłam dłoń na jego karku. – Ale taka jest prawda.

Czekałam, aż coś powie, cokolwiek. Milczał. Jego oczy pociemniały z pożądania. Przyciągnął mnie do siebie i ustami rozwarł moje wargi. Całował głęboko i władczo. Próbowałam oddychać jego oddechem, bo trzymał mnie tak mocno, że nie mogłam złapać powietrza. Chwilę później

leżałam pod nim naga, a on poruszał się we mnie, po raz kolejny udowadniając, że rzeczywiście jestem namiętna i słodka.

Weszłam do swojego pokoju, już w topie i spodenkach od piżamy. Patrzyłam, jak Braden zapina guziki koszuli. Obejrzał się i uśmiechnął szeroko.

– Sprawdzasz, czy rzeczywiście wychodzę?

Wzruszyłam tylko ramionami, gdyż po dwóch cudownych orgazmach czułam się o wiele bardziej rozluźniona.

– Pójdźmy na żywioł.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– To nie będzie trudne, skoro do zmiany zdania wystarczy ci porządna dawka seksu.

Spojrzałam na niego z irytacją.

– Braden. Mówię poważnie. Pójdźmy na żywioł. Ustaliliśmy, że sypiamy ze sobą i z nikim innym. Ale zgodziliśmy się też nie zadawać niewygodnych pytań.

Przez chwilę Braden tylko gapił się na mnie, po czym kiwnął głową.

– Zgoda.

– W porządku. Zgoda.

– Pójdę już do siebie. Wezmę prysznic i przebiorę się. – Szybko pocałował mnie w usta i położył dłoń na mojej talii. – Do zobaczenia wieczorem.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie. Dziś wieczorem pracuję.

– Wiem. Wpadnę do baru z Adamem i Ellie.

– Nie. – Pokręciłam głową.

Nie po tym, co ostatnio wydarzyło się w barze. Zresztą chciałam trochę odpocząć od Bradena.

Tym razem to on zmarszczył brwi.

– Dlaczego?

– Będę pracować. Nie chcę, żeby mnie cokolwiek rozpraszało.

– Masz zmianę z Craigiem?

Skrzywiłam się.

– Tak.

Mocniej chwycił mnie w pasie.

– Jeśli cię pocałuje…

– To wybijesz mu zęby – dokończyłam, przewracając oczami. – Tak, tak, mój ty szkocki supermanie. Nic się nie wydarzy. Obiecuję. Ale nie przychodź.

– Dobrze. – Wzruszył ramionami. – W takim razie przyjdę po ciebie po pracy.

W porządku. Już prawie potakująco kiwnęłam głową, kiedy coś w mojej głowie zawołało: „Zaraz! Nie! Nie, nie, nie!”.

– Nie! – powiedziałam nieco głośniej, niż zamierzałam.

Braden nie wyglądał na zadowolonego.

– Jeszcze nie minęły dwadzieścia cztery godziny, a ten układ już mnie cholernie zmęczył.

– Cztery razy doprowadziłeś mnie do orgazmu. To rzeczywiście męczące. – Uśmiechnęłam się bezczelnie.

Nie zbiło go to z tropu.

– Przyjdę tutaj… w nocy.

– Braden, nie rób tego. Dopiero zaczęliśmy. Potrzebuję trochę przestrzeni.

– Kochanie. – Schylił się i czule pocałował mnie w czoło, a ja od razu się rozluźniłam. Czasami jednak potrafił być miły i pójść na kompromis. – Mamy tylko trzy miesiące. Szkoda czasu na przestrzeń.

Czyżby?

– Po pracy będę zmęczona.

– Ale rano już nie.

– W takim razie przyjdź rano.

Westchnął ciężko.

– Dobrze.

Przyciągnął mnie do siebie, podniósł i wycisnął na moich ustach soczysty pocałunek. Wiedziałam, że nieprędko go zapomnę. Postawił mnie z powrotem, zupełnie oszołomioną, i bez pożegnania wyszedł z domu.

– Myślisz, że zwariowałam? – Skrzywiłam się, czekając na odpowiedź doktor Pritchard.

– Bo zgodziłaś się na seks z Bradenem?

– Tak…

– Joss, jesteś dorosłą kobietą. To twoja decyzja. A ty myślisz, że zwariowałaś? – spytała z lekkim uśmiechem.

Zaśmiałam się niewesoło, myśląc o Bradenie i wszystkim, co ze mną wyprawiał.

– Myślę, że to najlepszy sposób na poradzenie sobie z pożądaniem. W ten sposób uniknę komplikacji, które by mnie zmusiły do wyprowadzki. Żadne z nas nie chce być w związku. Jesteśmy dorośli. Znamy zasady. Nigdy bym się nie zgodziła na nic więcej, więc ten układ mi odpowiada. Pobawimy się sobą, dopóki się nie znudzimy. Żadnych pretensji, żadnych problemów, żadnego wyprowadzania się.

– Mogłaś po prostu wynieść się z Dublin Street. Usunąć Bradena ze swojego życia, zamiast godzić się na ten układ. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

Zmarszczyłam brwi. Wydawało mi się, że to oczywiste.

– Z powodu Ellie. To moja przyjaciółka.

Doktor Pritchard w zamyśleniu pokiwała głową.

– A więc postanowiłaś zbliżyć się do mężczyzny, który cię przerażał, bo wywoływał w tobie pewne uczucia, dlatego, że przyjaźnisz się z jego siostrą?

– Tak.

– Zależy ci więc na Ellie… a nie na Bradenie?

Zaraz. Nie. Co?

– To nie… – Urwałam, czując ucisk w piersi. – Ellie jest moją przyjaciółką. I to wszystko. Lubię ją i nie chcę jej stracić, ale nic więcej się w tym nie kryje.

Doktor Pritchard westchnęła z lekką irytacją.

– Wiesz, Joss, ta terapia dałaby lepsze rezultaty, gdybyś przestała się okłamywać.

Głęboko zaczerpnęłam powietrza, starając się zapanować nad oddechem.

– W porządku. – Kiwnęłam głową. – Zależy mi na niej. To dobra przyjaciółka i dobry człowiek.

– A mimo to cały czas sobie wmawiasz, że na nikim ci nie zależy. Nie na tyle, by się do kogoś zbliżyć.

– Ellie nie należy do mojej rodziny. – Rozpaczliwie chciałam przedstawić swój punkt widzenia. – To nie to samo.

Terapeutka przechyliła głowę. Nie cierpiałam tego.

– Na pewno? Z tego, co mówiłaś, wynika, że Ellie traktuje cię jak członka rodziny.

– Wszystko przeinaczasz. – Pokręciłam głową, czując zbliżającą się migrenę. – Zależy mi na ludziach. Nigdy nie twierdziłam, że nie. Zależy mi na Rhian i Jamesie i, tak, zależy mi na Ellie.

– Dlaczego więc nie pozwolisz, żeby zależało ci na Bradenie?

Wbiłam wzrok w stopy.

– To tylko seks – wymamrotałam.

– Nie ma gwarancji, że to prawda – powiedziała cicho doktor Pritchard. – Nikt nie może przewidzieć, co po trzech miesiącach poczujesz do Bradena. Ani co on poczuje do ciebie. Zważywszy na to, co powiedziałaś – że przerażają cię uczucia, jakie w tobie wywołuje – sugeruję, byś poważnie to przemyślała.

– Przerażał mnie pociąg fizyczny. Jest bardzo silny. Ale z tym sobie poradzę. To tylko seks – powtórzyłam uparcie, jednak w głębi ducha ze stalowego sejfu rozległ się głos mówiący, że próbuję chować głowę w piasek.

*
* *

– A więc to prawda, że pieprzysz się z Bradenem Carmichaelem? – spytała głośno Jo, kiedy nalewałam piwo klientowi.

Gość zauważył wściekłość w moim wzroku i uśmiechnął się ze współczuciem.

– Może powiesz to jeszcze głośniej? Ludzie na drugim końcu baru cię nie słyszeli.

– Alistair ich przyłapał. – Craig znacząco poruszył brwiami, sięgając po butelkę rumu. – Podobno Braden dobrał jej się do majtek.

Alistair nie potrafi utrzymać języka za zębami.

Obojętnie wzruszyłam ramionami i przyjęłam kolejne zamówienie.

– Oj, daj spokój – zajęczała Jo. – Wpadł mi w oko. Chcę wiedzieć, czy jeszcze jest do wzięcia.

Zignorowałam falę gniewu i posłałam jej chłodny uśmiech.

– Możesz go sobie wziąć, kiedy z nim skończę.

Jo szeroko otworzyła usta.

– A więc to prawda? Sypiasz z nim?

Na to wychodzi, chociaż spania razem nie było w umowie. Ten sukinsyn przemycił ten punkt bez konsultacji ze mną. Uniosłam brew na znak, że nie zamierzam dzielić się szczegółami.

Zmarkotniała.

– Żadnych pikantnych detali?

Pokręciłam głową i pochyliłam się nad barem, żeby przyjąć kolejne zamówienie.

– Prsz mohjito, whisky zolą, buelkę millera i… yyy… Stace chce cosmo. Maie cosmo?

Na szczęście po czterech latach pracy w Szkocji doskonale rozumiałam nie tylko miejscowy akcent, ale i pijacki bełkot. A oto tłumaczenie: Poproszę mohito, whisky z colą, butelkę millera i… yyy… Stace chce cosmo. Macie cosmo?

Kiwnęłam głową i sięgnęłam do lodówki po piwo.

– Dobry jest? – Jo znowu mnie zaatakowała.

Westchnęłam ze zmęczeniem, wyminęłam ją i zaczęłam robić drinka.

– To coś poważnego? – zawołał przez bar Craig. – Czy nadal możemy sypiać ze sobą?

– Co to znaczy „nadal”? – warknęłam.

– Czyli nie?

– Czyli nie, do cholery.

– Oj, Joss, daj spokój. – Jo dalej mnie błagała. – Słyszałam, że z niego niezły ogier, ale to tylko plotki. Ty wiesz, jak jest naprawdę.

– Wiesz co? – Udałam, że się namyślam. – Odpieprz się – burknęłam.

Wiem, nie była to zbyt elegancka czy dojrzała riposta, ale Jo zaczynała mi działać na nerwy.

Naburmuszyła się.

– Ale z ciebie nudziara.

– Może i tak.

Atmosfera w barze nie była tak serdeczna i elektryzująca jak w poprzedni weekend. Jo się dąsała, Craig nie bardzo wiedział, jak się ze mną obchodzić, a ja byłam melancholijna, bo rój myśli utknął gdzieś w mojej głowie.

Nie potrafiłam pozbyć się wspomnień z minionej nocy i ranka i szczerze mówiąc, irytowało i niepokoiło mnie to, że nie mogłam się doczekać jutrzejszego spotkania z Bradenem. Starałam się mniej martwić tym, że zdecydowałam się na ten układ. Chciałam po prostu dobrze się bawić. Potrzebowałam tylko czasu, żeby się wyluzować.

Pomagał mi spokój, z jakim podeszła do tej sprawy Ellie. Nie wiedziałam, czego się po niej spodziewać, ale przypuszczałam, że okaże dezaprobatę.

Kiedy dziś wróciła do domu, siedziałam nad laptopem. Powiedziałam doktor Pritchard, że planuję napisać współczesną powieść luźno inspirowaną życiem moich rodziców, a ona uznała to za dobry pomysł, a nawet formę terapii. Jeszcze nie zaczęłam, bo za każdym razem, kiedy kładłam palce na klawiaturze, strach ściskał mnie za gardło. Napisanie powieści wyzwoliłoby wspomnienia, a nie wiedziałam, czy poradziłabym sobie z ewentualnymi atakami paniki. Moja terapeutka powiedziała, że powinnam dążyć do osiągnięcia etapu, na którym wspomnienia już nie wywoływałyby ataków paniki, i że mój najnowszy projekt może mi to ułatwić.

Po wyjściu Bradena udało mi się napisać pierwszą stronę. Z niedowierzaniem gapiłam się na ekran, gdyż zdołałam go zapełnić słowami, i właśnie wtedy do domu wróciła Ellie. Zatrzymała się przy drzwiach mojego pokoju. Kiedy się odwróciłam, uśmiechała się znacząco.

– No to… co u ciebie?

Nigdy nie byłam wstydliwa, ale w pewne zakłopotanie wprawiał mnie fakt, że Ellie wiedziała o tym, iż poszłam do łóżka z jej bratem. Skrzywiłam się.

– Czy to dla ciebie krępujące?

– To, że spotykasz się z Bradenem? – Z roziskrzonymi oczami pokręciła głową. – A skąd. Uważam, że bardzo dobrze się stało.

Oj. Odchrząknęłam, przypomniawszy sobie, że Braden nie chciał jej okłamywać.

– Ellie, właściwie to my się nie spotykamy. Tu bardziej chodzi o sprawy łóżkowe.

Wyglądała na zaskoczoną.

– Czyli przyjaźń plus dodatkowe korzyści?

Właściwie wolę określenie „niezobowiązujące rżnięcie”, ale Ellie oczywiście nigdy przez usta nie przeszłyby takie słowa.

– Mniej więcej.

Z zaciekawieniem na twarzy skrzyżowała ręce na piersi.

– I właśnie tego chcesz?

Kiwnęłam głową.

– Wiesz, że nie chcę się z nikim związywać na poważnie.

– A Braden?

– Ten układ był jego pomysłem.

Przewróciła oczami.

– Braden i te jego cholerne układy. – Ciężko westchnęła z rezygnacją. – Dobrze, skoro oboje tego chcecie. Jeśli tylko ten układ niczego nie zmieni między nami, nie mam nic przeciwko. Kompletny brak romantyzmu, ale jak chcecie.

Uśmiechnęłam się znacząco.

– Obiecuję, że wszystko będzie dobrze. Między nami zgoda?

Posłała mi uroczy, nieco krzywy uśmiech.

– Zgoda.

Aby przypieczętować zgodę, spędziłyśmy razem popołudnie. Pospacerowałyśmy po Princes Street, co krok wpadając na grupki turystów, którzy zatrzymywali się, żeby sfotografować majestatyczny zamek edynburski. Ta średniowieczna budowla na skalistym wzniesieniu tworzyła surrealistyczny kontrast z nowoczesnym otoczeniem. Wprowadzała też pewien chaos, bo w poszukiwaniu idealnego ujęcia turyści przystawali gwałtownie, nie zważając na to, że inni przechodnie na nich wpadają. W ciągu paru godzin odwiedziłyśmy wszystkie sklepy w centrum, szukając dla Ellie sukienki na wieczorną randkę. Tak jest. Na randkę. W Starbucksie poznała Jasona. Zaproponował spotkanie, a ona się zgodziła. Powiedziała, że niezłe z niego ciacho, ale ja miałam wrażenie, że próbuje odegrać się na Adamie.

Trochę się o nią martwiłam. Od feralnej nocy z Adamem z nikim się nie spotykała, więc wyszła nieco podenerwowana. Co prawda byłam zaabsorbowana sytuacją z Bradenem, ale ciekawiło mnie, czy Ellie uda się randka.

Wieczorem w pracy zachowywałam się jak stara zrzęda. Po raz pierwszy od jakiegoś czasu już nie mogłam się doczekać końca zmiany. Chciałam jak

najszybciej wrócić do domu i w zaciszu swojego pokoju przemyśleć parę spraw.

Bar zamknęliśmy o pierwszej w nocy. Posprzątałam i koło drugiej dotarłam do domu. Kiedy weszłam do mieszkania, zauważyłam światło sączące się spod drzwi salonu. Widocznie Ellie jeszcze nie spała. Chciałam sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Cicho popchnęłam drzwi i stanęłam jak wryta.

W salonie paliła się tylko lampa podłogowa za kanapą, na której, z długimi nogami zwisającymi z podłokietnika, w całej okazałości leżał Braden. Miał zamknięte oczy. Wyglądał niesamowicie młodo. Długie rzęsy rzucały cień na jego policzki, twarz miał rozluźnioną. Poczułam się dziwnie na ten widok. Zwykle zauważałam osiem lat różnicy między nami. Był dojrzalszy ode mnie, bardziej pozbierany, odpowiedzialny i zdecydowany. Ale teraz, gdy tak leżał, pogrążony w spokojnym śnie, wyglądał jak mój rówieśnik. Już mnie tak nie onieśmielał, co mi się spodobało. I to bardzo.

Na ławie leżała otwarta czarna teczka i kilka dokumentów wyjętych z plastikowych koszulek. Marynarka wisiała na oparciu fotela, skórzane buty stały na podłodze przy ławie, a obok papierów stał pusty kubek.

Przyszedł tu, żeby popracować?

Zdeprymowana cicho wycofałam się z salonu i zamknęłam drzwi. Myślałam, że piątkowe wieczory spędza z Adamem w jakimś klubie.

– Cześć.

Odwróciłam się. W drzwiach kuchni stała Ellie, wciąż ubrana w ładną letnią sukienkę brzoskwiniowego koloru, którą kupiła na randkę, ale już bez złotych sandałków na wysokich obcasach, które jeszcze bardziej wydłużały jej smukłe nogi. Weszłam za nią do kuchni i zamknęłam drzwi, żeby odgłosy naszej rozmowy nie obudziły Bradena.

– Jak było na randce?

Ellie splotła ręce na piersi i z bardzo niezadowoloną miną oparła się o blat. Ojojoj.

– Kiepsko.

– O Boże, co się stało?

– Adam się stał.

– Mów dalej.

– Wcześniej zadzwonił do mnie Braden. Powiedział, że musi pracować do późna, ale Adam ma czas i pyta, czy poszłabym z nim coś przekąsić,

a potem może skoczylibyśmy do kina. Poprosiłam, żeby mu przekazał, że mam randkę z Jasonem.

– I…?

Ellie zarumieniła się z gniewu, jej jasne oczy ciskały gromy.

– Podczas randki zadzwonił do mnie pięć razy.

Z niewielkim powodzeniem próbowałam zdusić śmiech.

– Adam?

– W końcu Jason powiedział, że najwyraźniej jestem zajęta, a on nie chce komplikacji. I sobie poszedł.

– Zaraz. – Spojrzałam na nią surowo. – Chyba nie odbierałaś telefonu za każdym razem, kiedy dzwonił Adam?

Znowu się zarumieniła, tym razem ze wstydu.

– To niegrzeczne tak kogoś ignorować.

– Ellie, powiedz szczerze – wybuchnęłam – jesteś zachwycona tym, że doprowadziłaś Adama do szału, bo umówiłaś się z innym facetem.

– Nic mu się nie stanie, jak trochę pocierpi.

– O rany. Jesteś o wiele bardziej żądna krwi, niż mi się wydawało. – Szeroko się uśmiechnęłam. – Brawo, Ellie. Ale jak długo zamierzasz to ciągnąć? To musi być męczące. Nie byłoby łatwiej, gdybyście usiedli z Bradenem i wytłumaczyli mu, że coś do siebie czujecie? Musi się z tym pogodzić.

– To nie takie proste. – Ellie przygryzła dolną wargę i wbiła otępiały wzrok w podłogę. – To by mogło zniszczyć przyjaźń Bradena i Adama. Adam nigdy nie zdecyduje się na takie ryzyko.

Ze smutkiem pokręciła głową, a mnie zalała fala współczucia. Ktoś powinien mocno potrząsnąć Adamem.

– Nawiasem mówiąc – zerknęła na mnie, z ciekawością ściągając brwi – kiedy kilka godzin temu wróciłam do domu, Braden tu pracował. Powiedział, że czeka na ciebie. Nie obudzisz go?

Nie, bo prosiłam, żeby dziś wieczorem dał mi trochę przestrzeni. Za karę pewnie coś mu strzyknie w karku.

– Nie. Wygląda na zmęczonego. Ja też jestem wykończona. Nie powinien na mnie czekać.

Ellie spojrzała na mnie z łobuzerskim uśmiechem.

– Zeszłej nocy musiał dobrze się bawić, skoro tak szybko chce znowu się z tobą zobaczyć.

Żachnęłam się.

– Naprawdę chcesz o tym rozmawiać?

Przez chwilę się zastanawiała, po czym zmarszczyła nos.

– Masz rację. Lepiej nie. – Kapryśnie wydęła usta. – Spotykasz się z facetem, a ja nawet nie mogę o tym z tobą poplotkować jak przyjaciółka z przyjaciółką.

Zaśmiałam się cicho.

– Może to ci poprawi nastrój, ale nie lubię takich dziewczyńskich pogaduszek. Poza tym Braden i ja nie spotykamy się. My się tylko pieprzymy.

Ellie w odpowiedzi ze zgorszeniem zacisnęła usta.

– Joss, to takie nieromantyczne.

Cicho otworzyłam drzwi i mrugnęłam do niej.

– Ale podniecające.

Zrobiła minę w stylu „co za obrzydliwość”. Poszłam do łazienki i się umyłam. Zasnęłam, kiedy tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

14

Jawa uparcie próbowała wyrwać mnie ze snu. Kiedy się obudziłam, poczułam na sobie coś bardzo ciepłego i ciężkiego. Uświadomiłam sobie, że właśnie to ciepło mnie obudziło. Powieki miałam ciężkie, nie chciało mi się otwierać oczu, wolałam z powrotem zasnąć.

Ale ten ciężar wydawał mi się znajomy.

Zmusiłam się, żeby otworzyć oczy, i zobaczyłam nagi tors zaledwie kilkanaście centymetrów od mojej twarzy.

Co jest?

Obudź się! Powędrowałam zaspanym wzrokiem z torsu na twarz i rzeczywistość powoli do mnie dotarła. W moim łóżku leżał Braden.

Znowu.

Dobrą chwilę potrwało, zanim przypomniałam sobie, jak w nocy wróciłam do domu i znalazłam go śpiącego na kanapie. Pogadałam z Ellie, umyłam się i uderzyłam w kimono.

Najwyraźniej w środku nocy Braden przyszedł do mojego łóżka.

Nie taki był układ.

Prychając z irytacji, z całej siły go popchnęłam, aż stoczył się z łóżka.

Jego ogromne ciało z przykrym łupnięciem walnęło o podłogę. Przechyliłam się przez brzeg łóżka i zobaczyłam, że Braden otwiera zaspane oczy, nie rozumiejąc, dlaczego patrzy na mnie z dołu. Czy wspomniałam, że był całkiem nagi?

– Jezus Maria, Jocelyn – wymamrotał ochryple. – Co to, do diabła, było?

Uśmiechnęłam się z wyższością.

– Chciałam ci przypomnieć, że łączy nas tylko seks.

Podparł się na łokciach. Z potarganymi włosami i wojowniczą miną wyglądał cholernie seksownie.

– I uznałaś, że wymeldujesz mnie ze swojego łóżka?

– Z wdziękiem. – Przytaknęłam, uśmiechając się słodko.

Powoli pokiwał głową, jakby uznał, że miałam do tego prawo.

– No dobrze… – Westchnął…

… stłumiłam okrzyk przerażenia, kiedy zerwał się z podłogi, szarpnął mnie za ręce i przyciągnął do siebie.

– Braden! – krzyknęłam, kiedy przewrócił mnie na plecy.

A potem zrobił coś naprawdę strasznego. Zaczął mnie łaskotać.

Piszczałam jak mała dziewczynka, wiłam się i śmiałam, próbując się uwolnić.

– Przestań!

Uśmiechnął się bezczelnie, z determinacją. Był szybki i silny. Z łatwością unikał moich kopnięć, nadal przyszpilał mnie do podłogi i łaskotał.

– Braden, przestań! – Tak bardzo się śmiałam i wkładałam tyle wysiłku w to, żeby mu się wyrwać, że ledwie mogłam oddychać.

– Czy mogę wierzyć, że kiedyś będę mógł położyć się obok ciebie, a ty mnie nie zaatakujesz we śnie? – spytał głośno, próbując przebić się przez moje chichotanie i dyszenie.

– Tak! – obiecałam.

Ze śmiechu żebra mnie rozbolały. Przestał, a ja odetchnęłam głęboko i opadłam na podłogę. Skrzywiłam się.

– Ależ twarda ta podłoga.

Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

– Powiedz to mojemu tyłkowi.

Przygryzłam dolną wargę, żeby powstrzymać śmiech. Bez powodzenia.

– Przepraszam.

– Z pewnością szczerze. – Kąciki jego ust drgnęły, kiedy ujął w swoje dłonie moją głowę, pochylił się nade mną i rozchylił kolanem moje uda. – Ale chyba powinienem cię ukarać.

Moje ciało natychmiast zareagowało na wyraz jego oczu i brzmienie głosu. Sutki stwardniały, a kiedy rozłożyłam i ugięłam nogi, poczułam pulsowanie w kroczu. Byłam gotowa. Przesunęłam palcami po mięśniach jego brzucha, po czym chwyciłam go za pośladki.

– Mam ochotę wycałować ten twój słodki zadek.

Braden właśnie miał mnie pocałować, ale nagle się cofnął.

– Dziwne słowo.

– Tak samo jak „reformy”. Co to w ogóle są „reformy”?

Odsunęłam od siebie wspomnienie podobnej rozmowy z mamą, a właściwie wielu podobnych, podczas których żartowałam z dziwacznych

określeń, których używała. Skupiłam się na oczach Bradena, żeby pozbyć się tych myśli.

Uśmiechnął się szeroko.

– „Majtki” rzeczywiście brzmią seksowniej niż „reformy”. Ale musisz przyznać, że „gacie” już o wiele gorzej niż „slipki”.

Zmarszczyłam nos.

– „Slipki” to takie wymyślne słowo. Tak samo jak „podczas gdy”.

Skrzywił się.

– Z kim ty rozmawiasz? – Po czym powiedział melodyjnym głosem z akcentem wyższych sfer: – Moja kobieta uparcie dyskutuje na temat brytyjskiego słownictwa, podczas gdy ja próbuję ją przerżnąć.

Wybuchnęłam śmiechem i dałam mu klapsa, a on bezczelnie się do mnie uśmiechnął.

– To ty zacząłeś z tym zadkiem…

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, kiedy zmysłowym ruchem zsunął dłoń z mojej talii, powędrował nią pod moje spodenki od piżamy i majtki, aż położył ją na nagim pośladku. Szarpnięciem przyciągnął mnie do siebie. Poczułam jego twardy penis. Z trudem złapałam oddech. Wszędzie poczułam łaskotanie: na głowie, piersiach, między nogami. Atmosfera między nami w jednej chwili się zmieniła.

Milczeliśmy. Braden ukląkł, jego nabrzmiały członek pulsował. Usiadłam i wzięłam go do ręki. W oczach Bradena pojawił się płomień, kiedy mocniej zacisnęłam dłoń i przesunęłam nią po gorącym jedwabistym penisie. Położył dłoń na mojej. Początkowo myślałam, że chce mną pokierować, pokazać, co lubi, ale on delikatnie wykręcił mi ją na plecy, po czym przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Miękko, delikatnie, ale ja chciałam więcej. Drażniłam jego język, mocno, dziko wpiłam się w jego usta. Boże, jak ten facet całował! Czułam zapach jego wody kolońskiej, zarost lekko drapał mnie po policzku. Wiedziałam, że go podniecam, ale nie miałam pojęcia, że ktoś może aż tak bardzo mnie pożądać. Zatraciłam się w rozkoszy i zapomniałam o całym świecie.

Braden niechętnie cofnął głowę i puścił moją rękę. Odchylił się nieco i przesunął palcami nad paskiem moich spodenek. Oparłam się na łokciach i czując łaskotanie w podbrzuszu, patrzyłam, jak powoli ściąga mi spodenki i majtki i rzuca je za siebie. Zdjęłam koszulkę i już całkiem naga rozłożyłam się na łóżku.

Seks smakował inaczej niż poprzedniego dnia. Braden pieścił mnie niespiesznie, cierpliwie, niemal z namaszczeniem. Położył się na mnie i umościł między moimi nogami. Ujął w dłonie moje piersi, po czym zaczął ssać sutki. Jego usta i sprawny język powoli rozpalały moje ciało.

– Braden – westchnęłam i chwyciłam go za kark.

Wygięłam szyję w łuk. Oddychałam spazmatycznie, kiedy pieszcząc moje piersi, nieomal doprowadził mnie do orgazmu.

Podniósł głowę i włożył dłoń między moje nogi. Poczułam przeszywający dreszcz rozkoszy, kiedy wsunął we mnie dwa palce.

– Jesteś taka mokra – wymruczał z błyszczącymi oczami. – Jutro po rodzinnym obiedzie przyjdziesz do mnie i przelecę cię w każdym pokoju, na wszystkie możliwe sposoby.

Mój wzrok powędrował ku jego twarzy. Moje piersi falowały.

– Tu nie możesz, ale tam będziesz krzyczała z rozkoszy – obiecał szeptem, a ja zrozumiałam, że w ten sposób przypomina mi, żebym zachowywała się cicho, bo Ellie znajdowała się w pokoju kilka metrów dalej. – A tymczasem popatrzę, jak zaciskasz zęby.

Rzeczywiście tak zrobiłam. Wszedł we mnie, a ja zdusiłam okrzyk, zaciskając zęby. Nie był już delikatny. Seksownie jęczał i mruczał, doprowadzając mnie do orgazmu.

Na sobotniej zmianie w barze byłam nieco bardziej rozluźniona. Braden łaskawie dał mi trochę swobody. Umówił się na kolację i na drinka z Ellie, Jenną, Edem, Adamem i paroma innymi znajomymi, których nie znałam zbyt dobrze. Ja też zostałam zaproszona, ale nie czułam się jeszcze gotowa na pojawienie się w towarzystwie jako partnerka Bradena, a poza tym – jak już wspomniałam – potrzebowałam przestrzeni.

Kiedy wróciłam do domu, nie było go. Obudziłam się sama.

Nawet Ellie dała mi przestrzeń.

Dzięki temu mogłam trochę popracować. Napisałam cały rozdział swojej współczesnej powieści i kosztowało mnie to tylko jeden atak paniki. Trwał jednak tak krótko, że właściwie się nie liczył, a kiedy minął, mogłam już spokojnie wspominać, jak mama kiedyś mi powiedziała, że samotny przyjazd do Stanów był przerażający, ale jednocześnie dał jej uczucie wyzwolenia. Znałam to uczucie. Mogłam je opisać. I zrobiłam to.

– Wiesz, powinnaś kupić sobie maszynę do pisania.

Słysząc znajomy głos, odwróciłam się na krześle. W drzwiach mojego pokoju stał Braden w dżinsach i T-shircie. Padał deszcz. Powinien chociaż włożyć sweter. Albo pulower. Kolejne dziwne słowo, o którym wczoraj rozmawialiśmy, kiedy się ubierał. Co to w ogóle jest pulower? Mama nigdy mi tego nie wytłumaczyła. Braden tylko się uśmiechnął, jakby pomyślał, że jestem urocza. Nigdy nie byłam urocza.

– Maszynę do pisania?

Kiwnął głową, spoglądając na laptop.

– Maszyny do pisania są bardziej autentyczne, prawda?

– Mama obiecała, że kupi mi maszynę do pisania na Gwiazdkę, ale nie zdążyła, bo zmarła.

Zastygłam.

Serce zaczęło mi bić szybko, słowa, które wypowiedziałam, dudniły w uszach.

Dlaczego mu to powiedziałam?

Braden spojrzał na mnie przenikliwie, ale tylko wzruszył ramionami.

– A zresztą, gdybyś miała maszynę, skończyłoby się na tym, że zmarnowałabyś mnóstwo papieru.

Wskazał mi drogę ucieczki. Uśmiechnęłam się słabo.

– Dobrze piszę na maszynie.

– Nie tylko w tym jesteś dobra. – Uśmiechnął się lubieżnie, wchodząc do pokoju.

– No pewnie.

Zaśmiał się cicho. Myślałam, że podejdzie i mnie pocałuje. Ku mojemu zdziwieniu skierował się do stolika nocnego i sięgnął po zdjęcie moich rodziców.

– To twoja mama?

Odwróciłam wzrok. Znowu zesztywniałam.

– Tak.

– Jesteś do niej podobna, ale kolor włosów i oczu masz po tacie. Była piękna.

Poczułam ból w piersi.

– Dzięki – wymamrotałam i podniosłam się; stałam tyłem do niego, a przodem do drzwi. – Właściwie co ty tu robisz?

Usłyszałam za sobą odgłos pospiesznych kroków i poczułam, jak Braden mnie obejmuje, kładzie dłoń na moim brzuchu i przyciąga do siebie, aż tył

głowy oparłam o jego pierś. Szybko przyzwyczajałam się do tego, że lubi mnie dotykać. Cały czas. Myślałam, że trudniej mi będzie do tego przywyknąć, bo nie jestem zbyt wylewna, ale on nigdy mnie nie spytał, czy mam ochotę być przytulana co pięć sekund.

Prawda była taka, że w ogóle mi to nie przeszkadzało.

Kolejna niespodzianka.

Schylił się i szepnął mi do ucha:

– Pomyślałem, że wpadnę i zabiorę ciebie i Ellie na rodzinny obiad. Musisz przyjść. Chyba nie chcesz zrezygnować z deseru?

Odprężyłam się, kiedy wróciliśmy na znajomy grunt. Odwróciłam głowę i nasze usta się dotknęły.

– Pewnie, że bym nie chciała.

– A fuj. – Na dźwięk głosu Ellie odskoczyliśmy od siebie. Stała w korytarzu. – Moglibyście zamykać drzwi, kiedy przyjaźnicie się z dodatkowymi korzyściami?

Wyślizgnęłam się z objęć Bradena.

– Masz dwanaście lat czy co?

Pokazała mi język, a ja się roześmiałam. Kiedy mijałam Ellie, idąc po buty, dałam jej żartobliwego klapsa. Już wkładałam swoje ulubione kozaki, gdy zadzwoniła czyjaś komórka.

– Halo? – Usłyszałam głos Bradena, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że wychodzi do holu. Miał poważną minę. – Co? Teraz? – Westchnął, przeczesał włosy palcami i spojrzał na mnie. – Nie, w porządku. Zaraz przyjadę.

Z pełnym frustracji jękiem wsunął komórkę do tylnej kieszeni spodni.

– Dzwonił Darren. Problemy rodzinne. Nie może przyjść do klubu, a ja czekam na dostawę. Poza tym dziś wieczorem gościnnie występuje u nas znany didżej. Darren nie może znaleźć zastępstwa, więc muszę się wszystkim zająć.

Przez chwilę z rosnącym rozczarowaniem patrzył mi prosto w oczy.

– Znowu nie przyjdziesz na obiad? – spytała Ellie wyraźnie niezadowolona. – Mama będzie zachwycona.

– Przeproś ją w moim imieniu.

Wciąż na mnie patrząc, Braden z żalem wzruszył ramionami.

– Dzisiejszy wieczór odpada.

No tak. Zaplanował coś dla nas w swoim mieszkaniu. Z dziwną mieszaniną ulgi i rozczarowania uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– No cóż, co zrobić?

– Nie przejmuj się. – Posłał mi ironiczny uśmiech. – Umówimy się na inny dzień.

– Hmm… – Ellie stanęła między nami. – Czy moglibyście nie umawiać się przy mnie?

– Els. – Braden schylił się i cmoknął ją w policzek.

– Jocelyn. – Uścisnął moją dłoń i musnął kciukiem jej wierzch. Potem mnie puścił i ruszył do wyjścia.

Patrzyłam za nim jeszcze chwilę po tym, jak wyszedł. Co to było? To z ręką? Spojrzałam na swoją dłoń. Jeszcze mnie łaskotała w miejscu, w którym ją pogłaskał. Nie zachował się jak kumpel do łóżka.

– To tylko seks.

– Słucham? – Spojrzałam na Ellie, która przyglądała mi się z niedowierzaniem. – Słucham? – powtórzyłam.

– Tylko seks. – Pokręciła głową i złapała kurtkę. – Jeśli chcecie w to wierzyć, wasza sprawa.

Ignorując złowieszcze mocne bicie serca, włożyłam płaszcz i wyszłam w ślad za nią.

– Co ty tu robisz?

Wpadłam na plecy Ellie w drzwiach salonu jej matki, więc nie wiedziałam, komu zadała to pytanie tak oskarżycielskim tonem.

– Twoja mama mnie zaprosiła.

Ach, to Adam. Wyjrzałam zza Ellie i zobaczyłam, że Adam siedzi z Declanem na kanapie Elodie i Clarka. Oglądali mecz piłki nożnej. Clark czytał gazetę. Widocznie nie był fanem piłki.

– Mama cię zaprosiła? – Ellie wmaszerowała do pokoju i skrzyżowała ręce na piersi. – Kiedy?

– Wczoraj – za naszymi plecami rozległ się głos Elodie. Razem z Hannah niosły szklanki z napojami. – Coś nie tak?

Ellie spiorunowała wzrokiem Adama, który niczym niewzruszony szeroko się do niej uśmiechnął.

– Nie, nic.

– Adam, bo przegapisz bramkę.

Declan pociągnął rękaw jasnoniebieskiego swetra, w którym Adam prezentował się świetnie. Nic dziwnego, że on i Braden mieli ogromne powodzenie. Wyglądali jak modele.

– Przepraszam, stary. – Z udawaną powagą spojrzał na Ellie. – Przykro mi, ale nie mogę teraz rozmawiać. Oglądamy mecz.

– Ale z ciebie dupek – wymamrotała Ellie pod nosem, ale ja i Adam ją usłyszeliśmy.

Roześmiał się i odwrócił głowę do ekranu.

– Co was tak rozśmieszyło? – Elodie uśmiechnęła się słodko, zupełnie nieświadoma napięcia między córką a Adamem. Rozdała wszystkim colę.

– Ellie powiedziała brzydkie słowo – odparł Declan.

No dobrze, a więc młodszy brat też to usłyszał.

– Ellie, on wszystko słyszy – zganiła Elodie córkę.

Nadąsana Ellie opadła na fotel. Pomyślałam, że powinnam jej pomóc, bo obecność Adama wyraźnie wytrąciła ją z równowagi, więc przysiadłam na podłokietniku. Westchnęła.

– W szkole na pewno słyszy gorsze słowa.

Declan szeroko uśmiechnął się do mamy.

– To prawda.

Clark zdusił śmiech i schował twarz w gazecie.

Elodie rzuciła mężowi podejrzliwe spojrzenie, po czym znowu odwróciła się do Ellie.

– To nie oznacza, że możesz się przy nim tak wyrażać.

– Powiedziałam tylko „dupek”.

Declan parsknął śmiechem.

– Ellie!

Przewróciła oczami.

– Mamo, przecież to nic takiego.

– To prawda – przytaknął Declan. – Słyszałem o wiele gorsze słowa.

– Dlaczego powiedziałaś „dupek”? – spytała Hannah pogodnym głosem.

Clark, dławiąc się ze śmiechu, przewrócił stronę gazety, ale nie podniósł głowy.

– Hannah! – Elodie odwróciła się i spiorunowała wzrokiem młodszą córkę. – Młode damy nie powinny się tak wyrażać.

Hannah wzruszyła ramionami.

– Mamo, to tylko dupek.

– Powiedziałam tak, bo Adam jest dupkiem – wyjaśniła Ellie młodszej siostrze.

Elodie wyglądała tak, jakby zaraz miała wybuchnąć.

– Niech wszyscy przestaną mówić „dupek”!

– No właśnie! – Westchnęłam z rezygnacją. – Przecież mówi się „półdupek”. Albo „przydupas”.

Clark i Adam wybuchnęli śmiechem, a ja przepraszająco wzruszyłam ramionami i słodko uśmiechnęłam się do Elodie. Wzruszyła ramionami i machnęła ręką.

– Idę sprawdzić, jak obiad.

– Może pomóc? – spytałam uprzejmie.

– Nie, nie, moje dupsko samo poradzi sobie w kuchni, bardzo dziękuję.

Chichocząc, popatrzyłam, jak wychodzi, po czym z bezczelnym uśmiechem spojrzałam na Ellie.

– Teraz rozumiem, dlaczego prawie nie przeklinasz.

– No to dlaczego Adam jest dupkiem? – domagała się wyjaśnienia Hannah.

Ellie wstała i posłała Adamowi złośliwe spojrzenie.

– Myślę, że pytanie brzmi raczej: kiedy nie jest dupkiem? – rzuciła, po czym wymaszerowała z salonu do kuchni.

Adam odprowadził ją poważnym wzrokiem, a następnie odwrócił się do mnie.

– Trochę nabroiłem.

Eufemizm roku.

– Domyślam się.

Czułam, że Clark nam się przygląda. Adam westchnął, a kiedy spojrzałam na ojczyma Ellie, zobaczyłam, że już nie jest rozbawiony. Pytającym wzrokiem wpatrywał się w Adama. Odniosłam wrażenie, że zaczyna się czegoś domyślać. Musiałam odwrócić jego uwagę od tej sprawy.

– Hannah, przeczytałaś książki, które ci poleciłam?

– Były cudowne! – Jej oczy aż pojaśniały. – Odtąd chcę czytać tylko powieści dystopijne.

– Namówiłaś Hannah na czytanie dystopijnych powieści? – spytał zaskoczony Adam, uśmiechając się do mnie.

– Tak.

– Ma dopiero czternaście lat.

– Napisano je dla czternastolatków. Zresztą kiedy byłam w tym wieku, przerabialiśmy w szkole *Rok 1984*.

– George Orwell – mruknął Clark.

– Nie jest pan jego fanem? – spytałam z szerokim uśmiechem.

– Hannah ostatnio czyta *Folwark zwierzęcy* – odparł, jakby to wszystko wyjaśniało.

W oczach nastolatki pojawiły się chochliki, przez co na chwilę stała się bardzo podobna do siostry.

– Czytam go na głos rodzicom, żeby mi pomogli zrozumieć.

Innymi słowy dla zabawy znęca się nad rodzicami. Ona i Ellie ciągle mnie czymś zaskakiwały. Były jak anioły z różkami.

Parę minut później siedzieliśmy przy stole. Ellie i Elodie cicho spierały się o coś.

– Powiedziałam tylko, że jesteś blada. – Elodie westchnęła i w końcu usiadła razem z nami.

– Co się tłumaczy jako „wyglądasz jak śmierć na chorągwi”.

– Tego nie powiedziałam. Spytałam, dlaczego jesteś taka blada.

– Boli mnie głowa. – Ellie wzruszyła ramionami, zacisnęła usta i zmarszczyła brwi.

– Znowu? – Adam spojrzał na nią zmrużonymi oczami.

– Jak to znowu? To znaczy, że już wcześniej miewałaś migreny?

Adam wyglądał na rozzłoszczonego. Jego troska o Ellie przeradzała się we wściekłość.

– Kilka razy. Prosiłem, żeby się przebadała.

Ellie spiorunowała go wzrokiem.

– W piątek byłam u lekarza. Mówi, że powinnam nosić okulary.

– Już parę tygodni temu powinnaś była pójść do lekarza.

– Byłam w tym tygodniu!

– Nie dbasz o siebie. Na uniwersytecie harujesz jak wół.

– Dbam o siebie. Właściwie to dbałam o siebie w piątek wieczorem, ale ktoś zepsuł mi całą zabawę.

– Zachował się jak dupek – podsumował Adam.

Elodie znacząco chrząknęła.

Adam przepraszającym gestem podniósł rękę.

– Zachował się jak dupa wołowa.

Declan i Hannah zachichotali. Ja chyba też.

– Nawet go nie znasz. A dzięki tobie i ja go nie poznam.

– Przestań zmieniać temat. Parę tygodni temu prosiłem, żebyś zapisała się do lekarza.

– Nie jesteś moim ojcem.

– Ale ty zachowujesz się jak dziecko.

– Ja zachowuję się jak dziecko? Tylko posłuchaj sam siebie: „Zachował się jak dupa wołowa”. Adam, przestań już. Przez ciebie jeszcze bardziej boli mnie głowa.

Zmarszczył brwi i powiedział ciszej:

– Po prostu martwię się o ciebie.

O tak, naprawdę się o nią martwił. Przechyliłam głowę i uważnie mu się przyjrzałam. Boże, patrzył na nią jak James na Rhian.

Czyżby kochał Ellie?

Stłumiłam w sobie chęć rzucenia w niego widelcem i wrzaśnięcia, żeby wreszcie zachował się jak mężczyzna. Skoro mu na niej zależy, to powinien z nią być. Co w tym trudnego?

– Myślę, że akurat ty powinnaś rozumieć, co w tym trudnego.

Doktor Pritchard spojrzała na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

Niby dlaczego miałabym to rozumieć?

– Słucham?

– Zależało ci na Kyle’u Ramseyu.

Jak zwykle na myśl o nim poczułam ucisk w żołądku.

– To był tylko chłopiec.

– Na którym nie chciało ci zależeć z powodu Dru.

Cholera. Miała rację. Zwiesiłam głowę.

– Czyli Adam zachowuje się tak, jak powinien, prawda? Braden mógłby poczuć się zraniony. Tak jak Dru.

– Joss, nie zabiłaś jej.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Nie, nie byłam kulą, ale byłam spustem. – Spojrzałam terapeutce prosto w oczy. – To moja wina.

– Kiedyś zrozumiesz, że to nieprawda.

Na niedzielnym obiedzie Ellie i Adam skupili na sobie uwagę wszystkich. Wróciłam do domu wykończona obserwowaniem ich. Ellie, wciąż z migreną i wkurzona, zamknęła się w swoim pokoju.

Ja z kolei usiadłam przy komputerze i zaczęłam pisać.

Zapikała moja komórka. Na ekranie zobaczyłam SMS od Bradena.

Zapomniałem, jak duże i ładne jest moje biurko w klubie. Koniecznie muszę cię na nim przelecieć.

Pokręciłam głową i odpisałam, uśmiechając się lekko.

Na szczęście dla ciebie lubię duże i ładne.

Od razu dostałam odpowiedź.

Wiem ;)

Z jakiegoś powodu na widok emotki jak ta głupia wyszczerzyłam zęby. Jak na człowieka, który zwykle mnie onieśmielał, Braden potrafił też zachowywać się nieprawdopodobnie figlarnie.

No to na kiedy umawiamy się na seks na biurku? Daj mi znać, to cię wpiszę do kalendarza. Mój erotyczny terminarz szybko się wypełnia.

Minęło pięć minut, nie odpisywał. Przygryzłam dolną wargę, przypominając sobie, z jaką powagą mówił o tym, że nie chce się mną dzielić.

Znowu do niego napisałam.

Braden, żartowałam. Wyluzuj.

Przypuszczałam jednak, że nie odpisze. Starałam się nie martwić tym, że palnęłam gafę. Nasz układ wcale nie był tak bezstresowy, jak mi się wydawało. Pięć minut później zapikał telefon.

Twarda z ciebie zawodniczka. A skoro już mowa o twardości…

Sama nie wiedziałam, czy się roześmiać, czy obrazić, ale w końcu doszłam do wniosku, że lepiej sobie odpuścić, skoro Braden znowu wpadł w żartobliwy ton. Odpisałam:

Drewniany parkiet?

Nie…

… książka w twardej okładce?

Pomyśl o szczegółach anatomicznych…

Głośno się roześmiałam.

Piszę ostatni raz. Pracuję nad książką. Do zobaczenia później na twoim dużym ładnym biurku. I pozdrów ode mnie swojego twardego penisa.

*Życzę weny, kochanie :**

Ten całus na koniec nieźle mnie wystraszył.

Lepiej myśleć, że to uśmiechnięta buźka. Tylko uśmiech…

Nagle komórka zadzwoniła. To była Rhian.

– Cześć – powiedziałam nieco zdyszanym głosem, wciąż się zastanawiając nad buziakiem i jego znaczeniem.

– Wszystko w porządku? – spytała ostrożnie. – Masz dziwny głos.

– Nic mi nie jest. O co chodzi?

– Tak tylko dzwonię. Dawno nie rozmawiałyśmy.

Wzięłam głęboki wdech.

– Pieprzę się z bratem Ellie. A co u ciebie i Jamesa?

15

Braden okazał się mistrzem sprośnych SMS-ów. Bywał subtelny, ale przeważnie, hmm… dość bezpośredni: *Kochanie, nie mogę się doczekać, kiedy znowu w tobie będę*.

Pracował tak dużo, że czasem przez kilka dni się nie spotykaliśmy. Gdybym była typową dziewczyną, myślałabym, że zmył się po tym, jak zaciągnął mnie do łóżka, ale ja się cieszyłam, bo miałam przerwę na złapanie oddechu. Dopiero zaczęliśmy, a już miałam wrażenie, że nasz układ trwał od tygodni. We wtorek po południu SMS-y zaczęły mnie podniecać. To zdumiewające, że przez cztery lata radziłam sobie bez seksu. Sama dbałam o swoje potrzeby. Seks z Bradenem na nowo zaostrzył mój apetyt, a raczej wilczy głód. Cały czas miałam ochotę… ale tylko na Bradena. Oczywiście nie zwierzyłam się z tego Rhian, chociaż zasypała mnie lawiną pytań na temat faceta, któremu udało się wyrwać mnie z czteroletniego celibatu. Powiedziałam, że jest seksowny. Że seks z nim jest seksowny. Cały czas powtarzała tylko: „Nie mogę w to uwierzyć”.

Nie brzmiało to zbyt pochlebnie.

Rozmowa z Rhian o seksie jeszcze bardziej mnie podnieciła. Dlatego poszłam na siłownię. Znowu. Tak samo jak dzień wcześniej. Miałam nadzieję, że maszerując po bieżni, pedałując na rowerku i wiosłując na kajaku, rozładuję seksualne napięcie, jakie we mnie narosło. Niewiele to pomogło.

– Joss, prawda?

Spojrzałam na faceta, który stanął przed moją bieżnią. Aha. Gavin. Trener osobisty, który przez parę ostatnich tygodni, od incydentu z atakiem paniki, delikatnie ze mną flirtował.

– Tak? – rzuciłam od niechcenia.

Gavin uśmiechnął się słodko, a ja jęknęłam w duchu. Po pierwsze, śliczni chłopcy nie byli w moim typie. Po drugie, miałam już Szkota. Nie potrzebowałam drugiego.

– Tak szybko wróciłaś?

Obserwował mnie. W ogóle mnie to nie zdeprymowało.

– Mhm.

Przestąpił z nogi na nogę, najwyraźniej nieprzygotowany na tak mało entuzjastyczną reakcję. No cóż, przerwał moją operację pozbycia się seksualnej frustracji spowodowanej zaginionym w akcji Bradenem Carmichaelem.

– Może poszlibyśmy kiedyś razem na kolację?

Zatrzymałam maszynę i zeszłam z bieżni z takim wdziękiem, na jaki było mnie stać, zważywszy na to, że ociekałam potem. Uśmiechnęłam się aseksualnie, czyli z zamkniętymi ustami, nie pokazując zębów.

– Dzięki, ale spotykam się z kimś.

Wyszłam, zanim zdążył odpowiedzieć. Uśmiechnęłam się na myśl, że układ z Bradenem ma zalety. Pomijając wielokrotne orgazmy.

Wzięłam prysznic, przebrałam się i wyszłam z siłowni, starając się nie wpaść na Gavina. Kiedy tylko włączyłam komórkę, przyszedł SMS od Bradena.

*Bądź wolna w czwartek wieczorem. Spotkanie biznesowe. Ubierz się ładnie. Odbiorę cię o 19.30 :**

Przewróciłam oczami. Nawet mu nie przyszło do głowy, że mogę nie mieć wolnego wieczoru. Apodyktyczny dupek. Odpisałam: *Dobrze, ale tylko dlatego, że tak ładnie mnie prosisz.*

Zirytowana ruszyłam ulicą, ściskając komórkę w dłoni. Muszę z nim pogadać o tym aroganckim traktowaniu mnie. Telefon zapikał, więc zatrzymałam się, wciąż nadąsana. Przestałam się dąsać, kiedy przeczytałam: *Kochanie :**

Wiedziałam, że napisał to ironicznie, więc pokręciłam głową i uśmiechnęłam się z rezygnacją. Co za cholerny czaruś!

Niewiele wiedziałam o tej kolacji – z kim i gdzie mamy się spotkać – wiedziałam jednak, że żadna z moich sukienek nie nadaje się na taką okazję. Postanowiłam zaszaleć i kupić jakiś superciuch. Poszłam do Harveya Nicholsa na St. Andrew Square. Po dwóch godzinach przymierzania sukienek – z których część kosztowała więcej, niż wynosił mój miesięczny czynsz – zdecydowałam się na klasyczną, ale seksowną, od Donny Karan. Była wąska, sięgała do połowy łydek, a srebrnoszary dżersej dokładnie opinał moje ciało. Materiał udrapowany od prawego ramienia do lewego biodra sprawiał, że ta kusząca sukienka stała się elegancka. Do tego

dokupiłam absurdalnie drogą czarną torebkę od Alexandra McQueena z zapięciem w kształcie złotej czaszki – pomyślałam, że ta czaszka będzie odpowiednia – i czarne skórzane buty na platformach od Yves Saint Laurenta. Wyglądałam naprawdę seksownie, jak nigdy dotąd. I jeszcze nigdy nie wydałam aż tyle pieniędzy na ciuchy. Ellie była wniebowzięta. Niech jej tam.

Denerwowałam się, jak Braden zareaguje na tę kreację.

Okazało się, że niepotrzebnie.

W czwartek wieczorem siedziałam z Ellie w salonie i sączyłam wino, czekając na Bradena. Rozpuściłam włosy. Ellie zachwycała się moimi naturalnymi lokami i błagała, żebym odtąd już zawsze nosiła rozpuszczone włosy. Nie ma mowy. Prawie wcale się nie umalowałam, tylko musnęłam policzki różem, rzęsy tuszem i usta ciemnoszkarłatną szminką, która ładnie kontrastowała z prostotą sukienki.

Kiedy drzwi wejściowe otworzyły się i zamknęły, żołądek podszedł mi do gardła.

– To ja! – zawołał Braden. – Taksówka czeka, więc po… – Kiedy wszedł do salonu i spojrzał na mnie, urwał w pół słowa.

– O kurwa.

Ellie zachichotała.

Spojrzałam na niego z ukosa.

– To dobrze czy źle?

Szeroko się uśmiechnął.

– Zajebiście, kochanie.

– Fuj. – Ellie wydała z siebie taki odgłos, jakby miała zaraz zwymiotować.

Braden ją zignorował i nonszalanckim krokiem podszedł do mnie. Miał na sobie prosty, ale elegancki czarny, dopasowany garnitur z wąskimi, aksamitnymi klapami, spinki do mankietów z białego złota i ciemną, srebrnoszarą koszulę, która idealnie pasowała do mojej sukienki. Pod szyją zawiązał wąski krawat, krwistoczerwony jak moja szminka. Pod względem stroju nieświadomie się zgraliśmy.

Ale wyglądał apetyczniej niż ja.

Obrzucił mnie wzrokiem, a kiedy spojrzał na moją twarz, jego oczy płonęły.

– Chodź ze mną.

Złapał mnie za nadgarstek. Zdążyłam oddać Ellie swój kieliszek wina i już pociągnął mnie przez hol do mojego pokoju. Myślałam, że się przewrócę w butach, w których dopiero nauczyłam się chodzić.

Odwrócił się, objął mnie w talii i przyciągnął do siebie.

– Musisz przestać to robić – burknęłam.

– Kochanie, wyglądasz… powiedzmy, że gdyby nie to, że czeka na nas taksówka, już byś leżała na plecach.

Chyba mu woda sodowa uderzyła do głowy.

– Właściwie to… – wymruczał, ściskając mnie i nurkując wzrokiem w mój głęboki dekolt.

– Braden.

Szybko podniósł wzrok.

– Jocelyn, wyglądasz pięknie.

Żołądek znowu podszedł mi do gardła. Lekko się uśmiechnęłam.

– Dziękuję.

– Ale powinnaś upiąć włosy.

– Co? – Nadąsana dotknęłam głowy. – Dlaczego?

Ku mojemu absolutnemu zdumieniu Braden groźnie zmrużył oczy.

– Po prostu to zrób.

Cmoknęłam z niezadowoleniem, położyłam dłonie na jego piersi i lekko go odepchnęłam.

– Jeśli mi powiesz dlaczego.

Moje włosy wyglądały dobrze. Nie wmówi mi, że tak nie jest.

– Bo… – zaczął niskim, gardłowym głosem, który zarezerwował dla sypialni i od którego poczułam pulsowanie między nogami – chcę być jedynym mężczyzną, który wie, jak piękne są twoje włosy. I jak cudownie wyglądasz, kiedy je rozpuścisz.

Poczułam silne ukłucie w sercu, niemalże ból, ale tylko uśmiechnęłam się ironicznie.

– Jakież to wiktoriańskie.

Jego oczy zapłonęły.

– Jocelyn – powiedział ostrzegawczym tonem.

Ze zdumienia uniosłam ręce.

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie.

– Braden…

– Jocelyn.

Oparłam dłonie na biodrach i uważnie na niego spojrzałam. Miał nieodgadniony wyraz twarzy. Boże, on naprawdę mówił poważnie. Z pełnym niedowierzania westchnieniem skrzyżowałam ręce na piersi.

– Braden, nie lubię, jak ktoś mi rozkazuje.

– Ja ci nie rozkazuję. Ja cię proszę.

– Nie, żądasz.

– Po prostu nie chcę, żebyś rozpuszczała włosy.

– Dobrze. – Przechyliłam głowę i powoli zmierzyłam go wzrokiem. – Nie spełniam niczyich rozkazów, ale mogę zawrzeć umowę. Upnę włosy, ale musisz coś dla mnie zrobić.

Posłał mi bezczelny uśmiech.

– Brzmi nieźle, kochanie.

– Och, nie mówiłam, że to ma być przysługa natury seksualnej.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– O czym więc mowa?

– Właśnie w tym rzecz. – Podeszłam i oparłam się o niego. – Dowiesz się w swoim czasie.

Braden schylił głowę, ustami niemal dotykając moich.

– Zgoda.

– Dzielny chłopczyk. – Roześmiałam się i zrobiłam krok do tyłu. – Nawiasem mówiąc, ty też dziś świetnie wyglądasz.

– Dziękuję – wymruczał, wciąż pożerając mnie wzrokiem.

– Powiedz kierowcy, że będziemy za dziesięć minut. Muszę poprawić fryzurę.

Upięłam włosy w elegancko potargany kok, pożegnałam się z Ellie, w której oczach na nasz widok pojawiły się łzy wzruszenia – chyba jeszcze nie do końca zrozumiała, o co chodzi z tym seksem bez zobowiązań – i wsiadłam z Bradenem do taksówki. Podał adres swojej francuskiej restauracji La Cour, którą odziedziczył po ojcu. Znajdowała się na Royal Terrace, tuż obok Regent Gardens. Nigdy tam nie byłam, ale słyszałam, że jest świetna. W taksówce Braden przysunął się i wziął mnie za rękę.

Przez całą drogę gapiłam się na jego dużą męską dłoń, walcząc z chęcią wyszarpnięcia z niej swojej ręki. Nie dlatego, że ten uścisk nie był przyjemny. Był. Aż za bardzo.

Zdecydowanie za bardzo.

Miał nas łączyć tylko seks. Po co więc to trzymanie się za ręce?

Nawet nie zauważyłam, kiedy podjechaliśmy przed restaurację, Braden zapłacił kierowcy i pomógł mi wysiąść z taksówki.

– Jesteś milcząca – wymruczał, znowu splatając palce z moimi.

Zignorowałam tę uwagę.

– Z kim mamy się spotkać?

Zanim zdążył odpowiedzieć, pojawił się maître d'hôtel z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Monsieur Carmichael, stolik już na pana czeka.

– Dziękuję ci, David. – Braden wypowiedział to imię z francuskim akcentem.

Ciekawe, czy facet rzeczywiście był Francuzem, czy chodziło tylko o podtrzymanie atmosfery tego miejsca. Restaurację urządzono z przepychem, w stylu nowoczesnego rokoka: czarno-srebrne krzesła z pozłacanymi nogami, ciemnoczerwone obrusy, świeczniki z czarnego szkła i kryształowe żyrandole. Była pełna gości.

David zaprowadził nas do stolika w przytulnym kącie, z dala od baru i kuchni. Braden jak prawdziwy dżentelmen odsunął dla mnie krzesło. Nie przypominałam sobie, by kiedykolwiek wcześniej to robił. Byłam tak skupiona na tym
geście i dotyku jego palców na moim karku, kiedy siadałam, że dopiero gdy zamówił wino, zauważyłam, iż to stolik tylko dla dwóch osób.

– A gdzie reszta?

Spojrzał na mnie niewinnym wzrokiem i upił łyk zimnej wody, której właśnie nalał mu kelner.

– Jaka reszta?

Jaka reszta? Zazgrzytałam zębami.

– Powiedziałeś, że to spotkanie w interesach.

– Tak, ale nie powiedziałem, o jakie interesy chodzi.

O Boże. To randka! Niemożliwe. Najpierw ten apodyktyczny ton, potem trzymanie się za ręce… nie. Nie, nie, nie. Odsunęłam się od stołu i już miałam wstać, kiedy Braden powiedział coś, od czego zamarłam w pół ruchu.

– Jeśli spróbujesz wyjść, zatrzymam cię siłą.

Nie patrzył na mnie, ale wiedziałam, że mówi śmiertelnie poważnie.

Nie mogłam uwierzyć, że dałam się w to wciągnąć. Z powrotem przysunęłam się na krześle do stołu.

– Dupek.

– Za karę dziś w nocy weźmiesz mojego penisa w swoją niewyparzoną buzię. – Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

Słowa te wywarły na mnie piorunujący efekt. Sutki mi stwardniały, a między nogami poczułam wilgoć. Byłam niesamowicie podniecona, ale też gotowałam się ze złości. Nie do wiary, że powiedział coś takiego w luksusowej restauracji, gdzie każdy mógł nas usłyszeć.

– Żartujesz?

– Kochanie… – Spojrzał na mnie wzrokiem sugerującym, że nigdy nie mówił poważniej. – Robienie loda to nie żarty.

Na dźwięk chrząknięcia podniosłam głowę. Nad nami stał kelner, który zjawił się akurat w trakcie naszej ostatniej wymiany zdań. Z zażenowania aż się zarumienił.

– Czy zechcą państwo złożyć zamówienie? – wychrypiał.

– Tak – odparł Braden, najwyraźniej nie przejmując się tym, że ktoś postronny go usłyszał. – Poproszę średnio wysmażony stek. – Uśmiechnął się do mnie uprzejmie. – Co dla ciebie? – Upił łyk wody.

Wydawało mu się, że jest szalenie wyluzowany i dowcipny.

– Ja mam ochotę na kiełbasę.

Braden zakrztusił się wodą, zakasłał w dłoń zaciśniętą w pięść i z rozbawionym wzrokiem odstawił szklankę.

– Wszystko w porządku, proszę pana? – spytał z niepokojem kelner.

– Tak, tak.

Braden zamachał ręką i przyszpilił mnie wzrokiem. Pokręcił głową, kąciki jego ust lekko zadrgały.

– O co chodzi? – Udałam niewiniątko.

– Jesteś cholernie seksowna.

Kelner teraz już po prostu się na nas gapił. Spoglądał to na Bradena, to na mnie, czekając na kolejną skandaliczną wypowiedź. Uśmiechnęłam się do niego i zamknęłam menu.

– Ja też poproszę stek. Również średnio wysmażony.

Kelner wziął od nas karty i pospiesznie się oddalił, pewnie chcąc jak najszybciej opowiedzieć kolegom, co właśnie słyszał. Skrzywiłam się i powoli z powrotem przeniosłam wzrok na Bradena.

– Wiesz, nasz układ polega na tym, że nie musisz stawiać mi kolacji, żeby zaciągnąć mnie do łóżka.

Do naszego stolika podszedł sommelier z czerwonym winem, które zamówił Braden. Oboje zamilkliśmy, kiedy nalał Bradenowi odrobinę do akceptacji. Usatysfakcjonowany Braden dał znak, że wino mu odpowiada. Kiedy tylko kelner odszedł, wzięłam swój kieliszek i upiłam łyk dla kurażu. Czułam, jak Braden wwierca się we mnie wzrokiem.

– W naszym układzie jest też mowa o przyjaźni – powiedział cicho. – Lubię się spotykać z przyjaciółmi, Jocelyn.

To miłe…

– Ale przez to sprawy się skomplikują.

– Nie, jeśli do tego nie dopuścimy.

Pewnie zauważył niedowierzanie na mojej twarzy, bo chwilę później delikatnie ujął mnie pod brodę i podniósł moją głowę.

– Spróbujmy dziś wieczorem.

Od jego dotyku moje ciało przeszył dreszcz. Miałam go w sobie. Dzięki niemu przeżyłam kilka cudownych orgazmów. Znałam jego zapach, smak i dotyk. Myślałam, że to wystarczy. Że na tym się skończy. Ale teraz, patrząc na niego, zrozumiałam, że do końca jeszcze daleko. Ten pociąg fizyczny, ta żądza – jakkolwiek to nazwać – rozpalała się coraz bardziej, a żadne z nas nie miało ochoty wzywać straży pożarnej.

– Dobrze.

Musnął kciukiem moje usta i uśmiechnął się samymi oczami.

Kolację zjedliśmy w przyjacielskiej atmosferze. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym: o muzyce, filmach, książkach, zainteresowaniach, znajomych. Rozśmieszaliśmy się nawzajem. Dobrze się bawiliśmy. Poruszaliśmy tylko mało istotne tematy. Braden bardzo uważał, żeby nie zadać mi pytania, na które mogłabym nie chcieć odpowiedzieć. Kiedy zawahałam się przy jakimś pytaniu, bo dotyczyło przeszłości, szybko zmieniał temat. Bystry facet.

Właśnie kończyliśmy deser, kiedy usłyszeliśmy zmysłowy głos z akcentem tak melodyjnym jak u Ellie.

– Braden, kochanie, tak właśnie myślałam, że to ty.

Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam kobietę, która pochylała się, żeby pocałować Bradena w policzek, przy okazji eksponując drobne, ale idealnie kształtne piersi. Jej czerwona sukienka ze śmiałym dekoltem była równie

zmysłowa jak głos. Posłała mi promienny uśmiech, taksując mnie wzrokiem.

– Aileen. Co u ciebie?

Uśmiechnęła się szeroko i czule pogłaskała go po policzku.

– Wszystko w porządku, bo cię zobaczyłam.

O cholera. Starałam się nie okazywać niepokoju, chociaż poczułam nieprzyjemny ucisk w gardle. Jego była dziewczyna. Co za krępująca sytuacja.

– Jak tam Alan?

Kto to jest Alan? Błagam, niech to będzie jej mąż.

– Och. – Skrzywiła się i machnęła ręką. – Jesteśmy w separacji. Przyszłam ze swoim chłopakiem.

No to wracaj do niego, paniusiu, i zostaw mnie z moim chłopakiem.

Cholera! Nie! To nie mój chłopak!

Braden uśmiechnął się i wskazał na mnie głową.

– Aileen, to jest Jocelyn.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się uprzejmie, nie mając pewności, jak rozmawiać z jego byłą.

Patrząc na posągową piękność przed sobą, jeszcze bardziej utwierdziłam się w przekonaniu, że nie jestem w typie Bradena.

Spojrzała na mnie oceniająco. Po chwili uśmiechnęła się i odwróciła do Bradena.

– Wreszcie dziewczyna, która nie wygląda jak Analise. – Ponownie czule dotknęła jego ramienia. – Bardzo się z tego cieszę.

– Aileen. – Braden cofnął się, zaciskając usta.

Analise? Pytająco uniosłam brwi. Kim była Analise?

– Widzę, że jeszcze tego nie przebolałeś. – Aileen zacmokała i zrobiła krok do tyłu. – My, rozwodnicy, potrzebujemy czasu, żeby dojść do siebie.

Czekała, aż ktoś coś powie. Nagle, jakby właśnie sobie uświadomiła, że przeszkadza nam w spotkaniu, roześmiała się lekko skrępowana.

– Chyba już wrócę do Roberta. Trzymaj się, Braden. Dobrze było cię zobaczyć. I miło cię było poznać, Jocelyn.

– I nawzajem – wymamrotałam, starając się ukryć fakt, że czuję się, jakby przejechał po mnie czołg.

My, rozwodnicy? Głęboko wciągnęłam powietrze, czując, jak od przypływu adrenaliny serce zaczyna mi walić jak młot. Aileen poszła sobie,

nie mając pojęcia, jakie napięcie wywołała między mną a Bradenem.

Miałam wrażenie, że straciłam czucie w ustach.

– Żona?

– Była.

Dlaczego poczułam się zdradzona? To głupie. A może jednak nie? Przecież powiedział, że się przyjaźnimy. A Ellie… Ellie była moją przyjaciółką i nic mi nie powiedziała. Czy to miało jakiekolwiek znaczenie?

Joss, ty też mu nic nie powiedziałaś.

Nie, ale nie byłam kiedyś mężatką.

– Jocelyn… – Braden westchnął, a kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że ma kamienny wyraz twarzy. – Kiedyś bym ci powiedział o Analise.

Machnęłam ręką.

– To nie moja sprawa.

– W takim razie dlaczego wyglądasz na tak wstrząśniętą?

– Z zaskoczenia. Zgodziłam się na ten układ, bo jesteś seryjnym uwodzicielem. Nie przypuszczałam, że mógłbyś się związać na stałe z jedną kobietą.

Przyłożyłam dłoń do piersi. Skąd, do diabła, ten ból?

Przeczesał włosy palcami i znowu ciężko westchnął. Chwilę później zahaczył nogą o nogę mojego krzesła i przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że prawie dotknęliśmy się ramionami.

Spojrzałam na niego pytającym wzrokiem, na chwilę tonąc w jego cudownych oczach.

– Ożeniłem się, kiedy miałem dwadzieścia dwa lata – zaczął cicho, uważnie się we mnie wpatrując. – Miała na imię Analise. Była doktorantką z Australii. Po roku się oświadczyłem, a po dwóch latach wzięliśmy ślub. Pierwszych dziewięć miesięcy to była bajka. Następne trzy – już gorzej. Ostatni rok – katastrofa. Ciągle się kłóciliśmy. Przeważnie o moją skrytość. – Spuścił wzrok i obrócił w palcach kieliszek. – Teraz myślę, że miałem rację. Całe szczęście. – Znowu spojrzał na mnie. – Gdybym opowiadał o swoich osobistych sprawach osobie tak mściwej…

– To jakbyś jej dał broń do ręki – mruknęłam z pełnym zrozumieniem.

– Właśnie tak. Nad małżeństwem trzeba pracować. Nie chciałem się poddać szybko. Ale któregoś dnia, niedługo przed śmiercią, ojciec poprosił, żebym sprawdził pewną nieruchomość na Dublin Street, którą chcieliśmy

sprzedać. Nie chodziło o mieszkanie Ellie i twoje – dodał szybko. – Lokator skarżył się, że sąsiad z góry go zalewa. – Zacisnął zęby. – Nie stwierdziłem żadnej awarii, ale za to znalazłem Analise w łóżku z moim bliskim kolegą ze studiów. Ojciec o tym wiedział. Zdradzała mnie przez pół roku.

Zamknęłam oczy. Współczułam mu z głębi serca. Jak ktoś mógł mu coś takiego zrobić? Jemu? Kiedy znowu otworzyłam oczy, patrzył na mnie łagodnie. Wyciągnęłam rękę i w geście pocieszenia uścisnęłam jego dłoń. Ku mojemu zdziwieniu uśmiechnął się.

– To już nie boli, Jocelyn. Pomogły mi lata retrospekcji. Związek z Analise był powierzchowny. Myślałem kutasem.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Ja to wiem.

Zmarszczyłam brwi i pokręciłam głową.

– Dlaczego znowu kupiłeś dom na Dublin Street?

Wzruszył ramionami.

– Po rozwodzie Analise bez grosza przy duszy zwiała do Australii, ale tym, co zrobiła, skaziła miasto, które kochałem. Przez ostatnich sześć lat tworzyłem nowe wspomnienia, budowałem na gruzach, które po sobie zostawiła. To samo dotyczyło Dublin Street. Wasze mieszkanie źle mi się kojarzyło. Odcisnęło się na nim piętno zdrady. Chciałem przekuć tę brzydotę w piękno.

Jego słowa zrobiły na mnie takie wrażenie, że na chwilę aż mnie zatkało. Kim był ten facet? Czy on istniał naprawdę?

Braden podniósł rękę i powoli przesunął dłonią po mojej brodzie aż do szyi. Zadrżałam. O tak, był jak najbardziej prawdziwy.

I przez następne trzy miesiące miał należeć tylko do mnie.

Wstałam raptownie i złapałam torebkę.

– Zabierz mnie do siebie.

Nie próbował się sprzeciwić. W jego oczach pojawiło się zrozumienie. Zostawił napiwek, chwycił mnie za rękę i zanim się obejrzałam, już siedzieliśmy w taksówce.

16

Nie miałam pojęcia, gdzie mieszka Braden, więc zdziwiłam się, kiedy wysiedliśmy z taksówki przy uniwersytecie na ulicy prowadzącej do Meadows. Nad kawiarnią i małym supermarketem znajdował się luksusowy apartamentowiec. Wjechaliśmy windą na ostatnie piętro i Braden zaprowadził mnie do swojego dwupoziomowego penthouse'u.

Mogłam się tego spodziewać.

Mieszkanie, oględnie mówiąc, robiło oszałamiające wrażenie, ale wyraźnie było widać, że należy do mężczyzny. Wszędzie drewniane parkiety, ogromna, czekoladowobrązowa, zamszowa kanapa w rogu, wbudowany w ścianę kominek z czarną szybą, wielki telewizor. Ścianka działowa odgradzała salon od kuchni wyposażonej w najnowocześniejszy sprzęt i z blatami z nierdzewnej stali. Wyglądała, jakby nikt tam nie gotował. Schody w głębi mieszkania zapewne prowadziły do sypialni.

Ogromna ilość szkła sprawiała, że wnętrze wydawało się chłodne. Z okien od podłogi aż po sufit, zamiast trzech ścian, rozpościerał się widok na miasto, a drzwi balkonowe prowadziły na olbrzymi taras. Później odkryłam, że w sypialni na górze również znajduje się wielkie okno i taras, ale po przeciwnej stronie, dzięki czemu z apartamentu Bradena można było podziwiać trzystaseśćdziesięciostopniową panoramę miasta.

Nocą widok był spektakularny. Kiedy mama próbowała mi opisać to miasto, nie udało jej się w pełni oddać jego piękna. Poczułam ukłucie w sercu, kiedy tak stałam w salonie Bradena, ze smutkiem patrząc na świat i zastanawiając się, czy on często robi to samo.

– Nie odezwałaś się ani słowem. Wszystko w porządku?

Odwróciłam się, wiedząc, że w patrzeniu na niego znajdę chwilowe ukojenie.

– Chcesz to wszystko wypieprzyć?

Uśmiechnął się leniwie, przez co znowu poczułam pulsowanie w podbrzuszu.

– Wypieprzyć?

– Całe to draństwo. To, co Analise ci zrobiła. Co tamten kolega zrobił. Co ci zrobiła każda bezduszna dziwka, która czegoś od ciebie chciała.

Kiedy podszedł do mnie, wyraz jego twarzy całkowicie się zmienił, stał się nieprzenikniony.

– Twierdzisz, że ty nic ode mnie nie chcesz?

– Chcę naszego układu. Chcę, żebyś… – Głęboko wciągnęłam powietrze, czując, że tracę kontrolę nad sobą. – Chcę, żebyś wszystko ze mnie wypieprzył.

– To znaczy co, Jocelyn?

Naprawdę tego nie widział? Moja maska była aż tak nieprzenikniona? Wzruszyłam ramionami.

– Całą pustkę.

Przez chwilę milczał, badawczo się we mnie wpatrując.

Nagle chwycił mnie w ramiona, położył dłoń na moim karku i pocałował: mocno, z desperacją. Nie wiem, czy to ja byłam zdesperowana, czy on. Wiem tylko, że jeszcze nigdy nie byłam całowana tak głęboko i łapczywie. Bez żadnej finezji. Zupełnie jakbyśmy próbowali pochłonąć się nawzajem.

Kiedy cofnął głowę, oddychał tak szybko, że jego pierś falowała. Patrzyłam na niego, już spowita mgiełką pożądania. Delikatnie ujął dłońmi moją twarz i wycisnął na ustach miękki pocałunek, lekko drażniąc mnie językiem. Odstąpił krok do tyłu, zsunął dłonie na moje ręce, objął mnie w talii i powoli odwrócił. Stałam tyłem do niego, oddychając spazmatycznie. Zaczął rozpinać mi sukienkę. Miał tak gorące palce, że niemalże parzyły mnie przez materiał. W panującej wokół ciszy słychać było tylko nasze pełne podniecenia oddechy i ostry zgrzyt suwaka, który Braden rozpinał boleśnie powoli, muskając moją skórę. Kiedy wreszcie skończył, położył dłonie na moich ramionach i powoli zsunął z nich sukienkę. Kiedy opadła na biodra, złapał ją i ściągnął na
podłogę.

– Wyjdź z niej – szepnął mi do ucha ochrypłym głosem.

Z mocno bijącym sercem podniosłam jedną nogę, a potem drugą, skrępowana tym, że jestem bardzo mokra. Braden podniósł sukienkę z podłogi i położył ją na oparciu kanapy. Potem wrócił i pogłaskał mnie po pośladkach. Czy wspomniałam, że kupiłam też nową bieliznę? Miałam na sobie czarny koronkowy komplet od Victoria’s Secret. Majtki były wysoko

wycięte i więcej odsłaniały, niż zasłaniały, a stanik był tak uszyty, że mój dekolt w sukience wyglądał naprawdę seksownie.

Zadrżałam, kiedy Braden zaczął mnie pieścić. Przesunął palcami między moimi pośladkami i włożył mi je od tyłu. Jęknęłam, a moje ciało wygięło się w łuk, kiedy wyjmował palce i wkładał je z powrotem.

– Braden.

Wysunął palce, chwycił mnie za biodra i przycisnął do siebie tak, że poczułam jego twardy penis.

– To wystarczy, żeby mi stanął – powiedział cicho, muskając ustami moje ucho. – Kiedy wypowiadasz moje imię.

Gardło mi się ścisnęło. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Zresztą nie chciałam mówić. Chciałam tylko czuć.

Braden jakby to zrozumiał. Odwrócił mnie do siebie, zrobił krok do tyłu i obrzucił mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Wyglądasz cudownie. Ale wolę cię nago. – Spojrzał na moje buty i jego oczy zalśniły. – Ich możesz nie zdejmować.

Sięgnęłam do tyłu, żeby rozpiąć stanik, ale mnie powstrzymał. Pokręcił głową i opuściłam ręce.

– Poczekaj.

Odsunął się ode mnie. Stałam w samej bieliźnie i butach, patrząc, jak Braden boleśnie powoli się rozbiera. Kiedy już został tylko w spodniach od garnituru, z nagim torsem i bosymi stopami, uśmiechnął się szeroko i spojrzał na mnie znacząco. Nie obchodziło mnie, co ten wzrok oznacza. Chciałam go już mieć w sobie.

Ale Braden jeszcze nie skończył. Objął mnie w talii, przyciągnął do siebie, aż nagim brzuchem i piersiami dotknęłam jego torsu, a na nogach poczułam materiał jego spodni. Drugą ręką wyjął spinki podtrzymujące moje włosy, które po chwili opadły mi na plecy falą potarganych loków. Oczy mu zabłysły, a ja w duchu podziękowałam Bogu za to, że tak działają na Bradena. Chwycił je, pociągnął moją głowę do tyłu i pochylił się nad moim gardłem. Wstrzymałam oddech. Cała płonęłam, nogi mi się trzęsły, w oczekiwaniu ściskałam jego ramiona. Lekko pocałował mnie w szyję, potem jeszcze raz, delikatnie niczym muśnięcie skrzydeł motyla. Jęknęłam.

Owionął oddechem moją szyję i przycisnął do niej usta. Łaskotał mnie językiem, obsypując gorącymi pocałunkami, aż dotarł do górnej części piersi. Poczułam chłodne powietrze, kiedy zsunął biustonosz. Moje sutki

stwardniały, czekając na jego dotyk. Kiedy objął je ustami, wypchnęłam biodra do przodu. Jego twardy członek wbijał się we mnie. Szalałam z pożądania.

– Braden, proszę – szepnęłam, wyginając plecy w łuk. Przesunęłam dłonią po twardej, gorącej skórze jego torsu i przez spodnie objęłam jego penis.

Na chwilę wstrzymał oddech i cofnął głowę. Wysunął biodra do przodu i zaczął się ocierać o moją rękę.

– O cholera – wymruczał. Na chwilę zamknął oczy, a kiedy znowu je otworzył, aż płonęły z żądzy. – Nie mogę już dłużej czekać.

Kiwnęłam głową. W podbrzuszu czułam napięcie, majtki miałam zupełnie mokre. Braden w ciągu paru sekund rozpiął mój stanik i położył silne dłonie na moich piersiach. Poczułam, że robi się jeszcze twardszy.

Wtedy zupełnie stracił nad sobą kontrolę. Pociągnął mnie za sobą, do wysokiej szafki pod ścianą. Odwrócił mnie, niezbyt delikatnie popchnął na regał i stanął za mną. Oddychając spazmatycznie, złapałam się półki. Braden ściskał moje piersi, językiem drażnił ucho.

– Wezmę cię w ten sposób. Będzie ostro, Jocelyn. Jesteś na to gotowa?

Skinęłam głową. Serce zabiło mi nierówno.

Ściągnął ze mnie majtki; odrzuciłam je na bok kopnięciem. Jego gorący tors na moich plecach, dźwięk rozsuwanego rozporka sprawiły, że poczułam dosłownie zwierzęcą żądzę. W oczekiwaniu mocno oparłam się o szafkę.

Położył dłoń na moim brzuchu i podciągnął mnie nieco do góry i w tył. Musiałam się lekko pochylić i oprzeć przedramionami o regał. Wsunął we mnie palec.

– Kochanie, jesteś taka mokra – wymruczał z zadowoleniem.

Popędziłam go jakimś niezrozumiałym gardłowym dźwiękiem, a on w odpowiedzi zaśmiał się i chwilę później mocno we mnie wszedł. Krzyknęłam i wygięłam plecy w łuk, ale Braden nie dał mi ani chwili wytchnienia. Wysunął się nieco i znowu mocno pchnął. Zaparłam się o szafkę, która ani drgnęła. Pomieszczenie wypełniło się odgłosami naszego dyszenia, jęków i stękania, plaskania o siebie nagich ciał, kiedy rżnął mnie bez opamiętania. Wbił palce w moje biodra i jęczał, gdy rytmicznie wypinałam pośladki. Dyszałam coraz głośniej, co jeszcze bardziej go

podniecało. Nadal wbijając się we mnie, lekko uszczypnął moje sutki. Wtedy eksplodowałam.

– Braden! – krzyknęłam.

Przeszył mnie orgazm, jakiego jeszcze nigdy nie zaznałam. Moje łono pulsowało i zaciskało się na jego penisie, kiedy nadal mnie ujeżdżał, dążąc do własnego spełnienia.

Doszedł z głośnym jękiem, z ustami na moim ramieniu, jeszcze mocniej przyciskając do siebie moje biodra. Poruszył się jeszcze parę razy i zadrżał we mnie.

Kolana się pode mną ugięły. Na nogach trzymał mnie już tylko Braden.

Po chwili wysunął się ze mnie ostrożnie, ale i tak poczułam ból. Nie był wobec mnie zbyt delikatny. Chyba to wyczuł, bo mocno mnie przytulił.

– Wszystko w porządku?

Nie, nie w porządku. Było cholernie cudownie.

– Było cudownie – wydyszałam, opierając się o niego.

Roześmiał się cicho, prawie zamruczał.

– Co ty powiesz?

Odwrócił mnie twarzą do siebie i delikatnie posadził na szafce. Otoczyłam nogami jego biodra, położyłam dłonie na jego torsie. Popatrzyliśmy na siebie. W jego oczach coś się zmieniło, a ja na chwilę wstrzymałam oddech. Schylił głowę i pocałował mnie powoli, leniwie. Czule.

Czasami nie trzeba słów, by wiedzieć, że coś się zmieniło. Wystarczy wymiana spojrzeń z przyjacielem, by jeszcze bardziej zacieśnić więź. Dotknięcie ręki brata, siostry czy rodzica mówiące „Zawsze będę przy tobie” i nagle ktoś, kto był tylko twoim krewnym, osobą, którą kochasz, staje się również twoim najlepszym przyjacielem.

Kiedy Braden na mnie spojrzał, a potem się pocałowaliśmy, właśnie coś takiego wydarzyło się między nami.

To nie był tylko seks.

Musiałam stamtąd uciec.

Braden się cofnął, a kąciki jego ust drgnęły lekko, kiedy odgarnął włosy z mojej twarzy.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – powiedział i znowu mnie pocałował.

Całowaliśmy się przez dobre dziesięć minut, czule i słodko jak nastolatki. Cała aż drżałam z emocji. Nie chciałam rezygnować z naszego

układu. Był uzależniający, kuszący. Nie chciałam jednak niczego, co by wykraczało poza więź fizyczną. Powinnam odejść.

Ale nie potrafiłam.

Teraz rozumiałam ludzi, którzy mówią, że ktoś jest dla nich jak narkotyk.

Oznaczało to, że po prostu musiałam przedefiniować tę noc. Seks. To był tylko seks.

Kiedy już podjęłam decyzję, cofnęłam głowę, oblizałam spuchnięte wargi, zeskoczyłam z szafki i zrzuciłam buty.

– Powinnam cię przeprosić – powiedziałam, klękając.

Braden spojrzał na mnie, mrużąc oczy.

– Za co? – wymruczał, a jego członek znowu się wyprężył.

Szeroko się uśmiechnęłam.

– Za to, że nazwałam cię dupkiem.

Jego dudniący śmiech przemienił się w jęk, kiedy objęłam ustami jego penis.

Pilotem opuścił żaluzje na oknach, które zajmowały prawie całą ścianę w jego sypialni, ale i tak obudziło mnie ostre światło słońca. Odwróciłam głowę i spojrzałam na zegarek. Wpół do ósmej. Wiedziałam, że Braden nie leży obok, bo zwykle budziło mnie ciepło jego ciała, a poza tym słyszałam szum wody w łazience.

Przypominały mi się kolejne sceny z minionej nocy. Restauracja. Historia o jego byłej żonie. Współczucie. Dziki seks na stojąco. Potem ja zajęłam się nim, a on zrewanżował się tym samym. Oprowadził mnie nago po swoim apartamencie i wreszcie wylądowaliśmy w sypialni. Nadal czując się dość dziwnie, popchnęłam go na plecy, zaczęłam całować i lizać jego wspaniałe ciało, aż wreszcie go dosiadłam. Zamierzałam go ujeżdżać i przeżyć znowu taką ekstazę jak parę godzin wcześniej.

Ale Braden miał inne plany.

Kiedy doszłam, przewrócił mnie na plecy i dalej posuwał, wpatrując się prosto w moje oczy. Chciałam je zamknąć jak poprzednio, ale nie mogłam.

Zamknęłam je teraz z cichym jękiem.

Nasz układ zaczynał się komplikować i – chociaż pewnie wyjdę na tchórza – po prostu nie potrafiłam stawić czoła Bradenowi po tej gorącej nocy. Wstałam z ogromnego łoża w stylu orientalnym, cicho wymknęłam się z pokoju i zbiegłam na dół po ciuchy. Pospiesznie włożyłam bieliznę

i sukienkę, wcisnęłam obolałe stopy w buty i złapałam torebkę. Z mocno bijącym sercem i poczuciem winy wyszłam z domu na świeże powietrze. Nie chcąc wracać pieszo, kuląc się ze wstydu, na końcu Quartermile złapałam taksówkę i rozluźniłam się dopiero wtedy, kiedy znalazłam się na Dublin Street.

Właśnie wkładałam klucz do zamka, kiedy dostałam SMS.

Nie rób tego więcej. Jeszcze o tym pogadamy.

Westchnęłam ciężko, zmęczona już na samą myśl o tej rozmowie.

Judy Garland śpiewała, że słońce świeci i powinnam być szczęśliwa. Nie miałam nic przeciwko niej, ale w tamtej chwili wolałam, żeby zatańczył dla mnie Gene Kelly. Pod prysznicem zmyłam z siebie pot i zapach seksu, przebrałam się w dżinsy i bluzę z kapturem, zwinęłam w kłębek na kanapie i zaczęłam oglądać stare filmy. Gdybym spróbowała usiąść przy komputerze i trochę popisać, wyszłaby z tego tylko plątanina myśli. Otumaniałam się więc musicalami i ukochanym z dzieciństwa Gene'em Kellym.

Właśnie zrobiłam sobie kanapkę, kiedy usłyszałam, że drzwi wejściowe się otwierają. Na chwilę serce mi zamarło. Uspokoiłam się, kiedy rozpoznałam lekki krok Ellie. Odetchnęłam z ulgą.

– Cześć. – Uśmiechnęła się do mnie. – Wróciłam od optyka.

Ściszyłam Judy.

– Jak poszło?

– Potrzebuję okularów do czytania i do oglądania telewizji. – Zmarszczyła nos. – Nieładnie mi w okularach.

Poważnie w to wątpiłam. Ellie wyglądałaby ślicznie nawet w worku na śmieci.

– Kiedy je odbierasz?

– W przyszłym tygodniu. – Nagle się uśmiechnęła. – No? I jak tam kolacja?

– Twój brat mnie nabrał. Byliśmy tylko we dwójkę.

Ellie parsknęła.

– Cały on. Ale dobrze się bawiłaś?

– Tak, nie licząc tego, że poznałam byłą dziewczynę Bradena, która wyglądała na całkiem miłą, ale chyba niezbyt rozgarniętą, bo wspomniała

przy mnie o jego byłej żonie… – Wzruszyłam ramionami. – Poza tym dobrze się bawiliśmy.

Ellie wstrzymała oddech, a w jej jasnych oczach pojawił się niepokój. Ostrożnie podeszła i usiadła obok.

– Joss, powiedziałabym ci, ale Braden wolał sam to zrobić. To dla niego zbyt osobiste. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale to naprawdę delikatna sprawa.

Machnęłam ręką.

– W porządku. Opowiedział mi o Analise. O tym, że go zdradzała.

Ellie zmarszczyła brwi.

– Powiedział ci?

A nie powinien?

– Tak.

Siedziała przez chwilę zupełne nieruchomo. Potem jej oczy pojaśniały i uśmiechnęła się do mnie.

– Powiedział ci.

O Boże, znowu coś sobie ubzdurała.

– Przestań.

– Co mam przestać? – Z udawaną niewinnością szeroko otworzyła oczy.

Skrzywiłam się.

– Wiesz co.

Nie zdążyła zareagować, bo w tej chwili drzwi wejściowe otworzyły się i zatrzasnęły. W holu rozległy się ciężkie kroki.

– O cholera – mruknęłam, ignorując pytające spojrzenie Ellie.

Drzwi salonu się otworzyły i stanął w nich Braden z całkowicie obojętną miną.

– Cześć – Ellie przywitała się z nim słabym głosem, wyczuwając napiętą atmosferę.

– Cześć. – Skinął głową, po czym wbił we mnie lodowate spojrzenie. – Do twojego pokoju. W tej chwili. – Odwrócił się na pięcie i wyszedł z salonu.

Przez chwilę siedziałam z otwartymi ustami.

– Coś ty zrobiła? – szepnęła Ellie z troską.

– Dziś rano uciekłam z jego mieszkania.

Uniosła brwi.

– Dlaczego?

Moje poczucie winy szybko przemieniło się w gniew.

– Bo tak robią kumple od seksu – warknęłam, zeskakując z kanapy. – Braden nie powinien mną rządzić.

Głośno tupiąc, pomaszerowałam do swojego pokoju i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Ciężko dyszałam z oburzenia.

– Przestań mną rządzić. – Wymierzyłam w niego palec.

Puste spojrzenie szybko ustąpiło miejsca niezadowoleniu. Delikatnie mówiąc. Był wściekły.

– Przestań się zachowywać jak wariatka.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– A co takiego zrobiłam?

Z niedowierzaniem podniósł ręce.

– Uciekłaś, jakbyś się wstydziła, że przespałaś się ze mną po pijaku.

Nie mógłby bardziej się mylić. Obronnym gestem skrzyżowałam ręce na piersi i pokręciłam głową, starając się uniknąć jego wzroku.

– Czy zechcesz wyprowadzić mnie z błędu i wyjaśnić, dlaczego dziś rano nie znalazłem cię w łóżku, kiedy wyszedłem spod prysznica?

– Miałam… miałam coś do załatwienia.

– Miałaś coś do załatwienia? – powtórzył przerażająco cichym głosem.

– Tak.

– Jocelyn, myślałem, że jesteś dojrzalsza. Widocznie się myliłem.

– Och, skończ już z tym – odparłam z irytacją. – To nie ja się obraziłam, bo mój kumpel od seksu nie został rano, żeby się poprzytulać.

W jego oczach błysnęło coś takiego, że na chwilę serce podeszło mi do gardła. Zniknęło równie szybko, jak się pojawiło, i Braden spojrzał na mnie twardym wzrokiem.

– W porządku. Stało się. Zapomnij o tym. Będziesz mi potrzebna w sobotę za dwa tygodnie. W moim klubie ma grać słynny didżej Intrepid z Londynu. – W jego głosie brzmiała obojętność i pustka wymierzone przeciwko mnie. Wcale mi się to nie podobało. – Chcę, żebyś ze mną poszła.

– Dobrze – wymamrotałam tępo.

– Wyślę ci SMS.

Ruszył w moją stronę. W napięciu czekałam na jego kolejny ruch. Nawet na mnie nie spojrzał. Wyminął mnie i wyszedł z pokoju.

Nie pocałował mnie na pożegnanie.

Zrobiło mi się niedobrze. No i kto teraz komplikował sprawy?

Kiedy przestałam mówić, doktor Pritchard upiła łyk wody i przechyliła głowę.

– Czy przyszło ci do głowy, że zaczynasz coś czuć do Bradena?

– Oczywiście. – Westchnęłam ciężko. – Nie jestem aż tak głupia.

– I mimo to chcesz pozostać w tym układzie, w pełni świadoma, że możesz się zaangażować i stracić Bradena?

Uśmiechnęłam się niewesoło.

– No dobrze… może i jestem głupia.

*
* *

Jestem realistką. Dobrze znam samą siebie. Wiem, że mam poważne problemy, które same nie miną, ale w ciągu tych paru miesięcy, jakie spędziłam na Dublin Street, i dzięki pomocy terapeutki zdołałam zobaczyć siebie w innym świetle. Wcześniej byłam przekonana, że do nikogo się nie przywiązuję, bo taki jest mój wybór. Powoli, ale zdecydowanie musiałam pogodzić się z faktem, że przywiązałam się do Rhian i Jamesa, a także do Ellie. Może tego nie chciałam, ale tak się stało. A wraz z tym przywiązaniem pojawiły się i inne emocje… na przykład poczucie winy.

Przeprosiłam Ellie, że tak na nią naskoczyłam. Oczywiście przyjęła moje przeprosiny.

Przez cały piątek taplałam się w poczuciu winy. Ciągle miałam przed oczami twarz Bradena. Poczucie winy wywołało jeszcze gorsze uczucia i całe piątkowe popołudnie spędziłam zamknięta w łazience, zmagając się z koszmarnym atakiem paniki.

Coś zrozumiałam. Coś przerażającego.

Z Bradenem może łączył mnie tylko seks, ale to nie znaczyło, że nie przywiązałam się do niego w pewien sposób.

Nie chciałam, żeby mi na nim zależało, ale nic nie mogłam na to poradzić.

I właśnie dlatego przed wyjściem do pracy wysłałam mu SMS, w którym napisałam coś, czego jeszcze nigdy nie powiedziałam żadnemu facetowi.

*Przepraszam :**

Nie macie pojęcia, jak szybko serce mi biło, kiedy dodałam ten całus. Jeden całus, a mnie się trzęsły ręce.

*
* *

Tej nocy Craig i Jo nie byli zadowoleni z mojej pracy. Pomyliło mi się kilka zamówień, wylałam pół butelki whisky, przewróciłam w tę kałużę słoik z napiwkami i parę banknotów się zmoczyło. Kiedy podczas przerwy sprawdziłam swoją komórkę i nie znalazłam odpowiedzi od Bradena, zganiłam w myślach samą siebie.

Nie mogłam wyjść na ofermę, bo jakiś facet nie przyjął moich przeprosin. Wysyłając ten SMS, wykazałam się dużą dojrzałością. Ze złością pokiwałam głową. Skoro tego nie docenił, to jego problem. Do diabła z nim! Byłam Joss Butler. Żaden mężczyzna nie będzie mnie tak traktował.

Wróciłam do pracy w buntowniczym nastroju i pełna determinacji. Bez dalszych wpadek udało mi się dotrwać do końca zmiany. Swoją wcześniejszą niezdarność usprawiedliwiłam migreną, ale dodałam, że już czuję się lepiej. Jo i Craig łyknęli to, tym bardziej że zaczęłam z nim żartować, jak gdyby nigdy nic, czyli robiłam to, w czym zawsze byłam dobra. Schowałam uczucia w stalowym sejfie w swoim sercu.

Łaskawie zaproponowali, żebym wcześniej wyszła z powodu „niedyspozycji”. Nie zamierzałam się z nimi spierać. Złapałam swoje rzeczy, pożegnałam się z ochroniarzem Brianem i wyszłam po schodkach na George Street.

– Jocelyn.

Odwróciłam się i zobaczyłam Bradena przy wejściu do klubu. Żołądek znowu podszedł mi do gardła. Przez chwilę gapiliśmy się na siebie, aż wreszcie odzyskałam mowę.

– Czekałeś na mnie?

Podszedł z lekkim uśmiechem.

– Pomyślałem, że odprowadzę cię do domu.

Poczułam falę ulgi, do której nie chciałam się przyznać nawet przed samą sobą. Uśmiechnęłam się szeroko.

– Czy potem przypadkowo wylądujemy nago w łóżku?

Zaśmiał się ochryple, co jak zwykle zupełnie mnie rozbroiło.

– Tak, to właśnie planowałem.

Głęboko wciągnęłam powietrze.

– A więc przebaczyłeś mi, że zachowałam się jak zołza?

– Kochanie.

Braden wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po policzku. Najwyraźniej mi przebaczył.

Złapałam go za klapę marynarki i przyciągnęłam do siebie.

– Myślę, że i tak powinieneś mi pokazać, kto tu rządzi.

Objął mnie w talii. Przytuliłam się do niego.

– Wydawało mi się, że nie lubisz, jak ktoś tobą rządzi.

– W pewnych okolicznościach pozwalam na to.

– Tak? W jakich?

– Zawsze kiedy może mnie to doprowadzić do orgazmu.

Uśmiechnął się szeroko i mocniej przycisnął mnie do siebie.

– Dlaczego wszystko, co powiesz, brzmi tak nieprzyzwoicie?

Roześmiałam się na myśl, że dokładnie to samo powiedział, kiedy przyłapał mnie nago. Boże, miałam wrażenie, że od tamtego dnia minęła cała wieczność.

17

W ciągu weekendu wypełnionego seksem i śmiechem Braden i ja pogodziliśmy się. Ja pracowałam, Braden pracował, a w niedzielę Elodie i Clark zabrali dzieci do St. Andrews, więc Ellie, Braden i ja umówiliśmy się z Adamem, Jenną i Edem. Po raz pierwszy, odkąd zaczął się nasz układ, spotkaliśmy się w większym towarzystwie. Kiedy tylko weszliśmy do ulubionego baru Eda na Royal Mile, domyśliłam się, że wszyscy wiedzą o naszym układzie. Jenna gapiła się na nas jak na wynik eksperymentu naukowego, Ed szczerzył zęby jak mały chłopczyk, a Adam puścił do mnie oko. Słowo daję, natychmiast bym stamtąd zwiała, gdyby nie to, że Braden przewidział moją reakcję, chwycił mnie za ramię i popchnął do przodu. Kiedy tylko przekonali się, że nic się nie zmieniło – nie byliśmy parą, nie trzymaliśmy się za ręce, siedzieliśmy dość daleko od siebie – zaczęli się zachowywać normalnie. Zjedliśmy doskonały lunch, wypiliśmy parę piw i poszliśmy do kina. Braden i ja usiedliśmy rząd wyżej i… no dobra, w ciemności trochę się
popieściliśmy.

W poniedziałek się nie spotkaliśmy, więc udało mi się napisać kolejny rozdział książki i umówić z doktor Pritchard. Wizyta okazała się udana. We wtorek Braden zrobił sobie przerwę na lunch w moim łóżku. W środę musiał nadgonić robotę, więc się nie widzieliśmy. Cały wieczór spędziłam z Ellie. Obejrzałyśmy jakieś romansidło dla nastolatków, tak przesłodzone, że dosłownie zęby mnie rozbolały. Oznajmiłam, że następnym razem wybierzemy film akcji albo coś z Gene’em Kellym.

– Ale z ciebie chłopczyca. – Ellie zmarszczyła nos.

Odwróciłam wzrok od telewizora i spojrzałam na nią. Leżała na kanapie, cała w papierkach po czekoladowych batonikach. Jak to możliwe, że w ogóle nie tyła?

– Bo nie lubię tandetnych romansideł?

– Nie. Bo wolisz patrzeć, jak faceci się piorą po pyskach, niż jak ludzie wyznają sobie miłość.

– To prawda.

– Chłopczyca.

Skrzywiłam się.

– Myślę, że Braden by się z tobą nie zgodził.

– Fuj. Co za ohyda.

Uśmiechnęłam się złośliwie.

– Trzeba było mnie nie przezywać.

Odwróciła głowę na poduszce i spojrzała na mnie.

– Skoro już o tym mowa… nie żebym was kontrolowała, ale nic nie poradzę na to, że mam świetny zmysł obserwacji… zauważyłam, że zawsze dostosowujesz się do Bradena. Nie przeszkadza ci to?

Też to zauważyłam. Co jednak mogłam na to poradzić? Ja pracowałam dorywczo, Braden właściwie cały czas spędzał w pracy. Moje zmiany w barze wypadały akurat w jedyne dwa wolne wieczory Bradena.

– Jest zapracowany. Rozumiem to.

Kiwnęła głową.

– Wiele dziewczyn miało mu to za złe.

– Nie lubię, kiedy nazywa się mnie jego dziewczyną – ostrzegłam żartobliwym tonem.

– Nie powiedziałam, że jesteś jego dziewczyną. Ja tylko… Wiesz co? Właściwie to nie wiem, o co mi chodziło. Zupełnie namieszaliście mi w głowie.

Domyśliłam się, że będzie próbowała analizować moją burzliwą relację z Bradenem w kategoriach romantyzmu, więc szybko zmieniłam temat.

– Ostatnio rzadko wspominasz o Adamie.

Natychmiast zmarkotniała. Żałowałam, że nie wybrałam innego tematu.

– Od tamtej niedzieli u mamy prawie nie rozmawialiśmy. Chyba się zorientował, że wysyłam mu sprzeczne sygnały, więc zupełnie się wycofał.

– W zeszłą niedzielę nie zauważyłam między wami niczego dziwnego.

– Bo byłaś w Bradenlandii.

Żachnęłam się.

– Tak, jasne.

Ellie pokręciła głową.

– Naiwniaczka i ciemna masa.

To coś nowego. Nie przypominam sobie, żeby Rhian, James czy ktokolwiek inny mnie tak nazwał.

– Czy właśnie nazwałaś mnie ciemną masą?

– Tak. I naiwniaczką.

– A mogę spytać, co to w ogóle jest?

– Osoba wykazująca się całkowitym brakiem rozeznania w sytuacji. Ktoś głupi. Idiota. Pacan. Ciemna masa. Joss Butler i jej kompletny brak wiedzy na temat prawdziwej natury jej związku z moim bratem, Bradenem Carmichaelem. – Spiorunowała mnie wzrokiem, ale w jej wykonaniu nie wypadło to przekonująco.

Pokiwałam głową.

– Ciemna masa. Dobre.

Rzuciła we mnie poduszką.

W czwartek Braden napisał w SMS-ie, że wieczorem nie da rady się ze mną spotkać. Nie ukrywam, że poczułam pewne rozczarowanie. Nie mogłam przyznać, że bardzo się rozczarowałam, bo te emocje schowałam do sejfu w swoim sercu. Braden zamykał ostatni etap kontraktu, nad którym pracował tego lata, więc byłam wyrozumiała. Co jednak nie znaczyło, że czułam się z tym dobrze.

Pisałam przez cały dzień, zdumiona i uszczęśliwiona tym, że udało mi się stworzyć kilka rozdziałów bez zagłębiania się we własną przeszłość, co z pewnością skończyłoby się atakiem paniki w łazience. Od tamtego pamiętnego wątku ani razu nie miałam ataku.

Wieczorem pustkę po Bradenie zapełniłam maratonem filmów z Denzelem Washingtonem. Po dwóch filmach Ellie się poddała i poszła spać. Parę godzin później usnęłam przed telewizorem.

Obudziłam się, kiedy poczułam, że ziemia się spode mnie usuwa.

– Co jest? – wymamrotałam, próbując oswoić wzrok z przyćmionym światłem.

– Ćśśś – usłyszałam nad głową cichy głos Bradena i uświadomiłam sobie, że trzyma mnie na rękach. – Zaniosę cię do łóżka.

Rozespana objęłam go za szyję.

– Co tu robisz?

– Stęskniłem się za tobą.

– Mmm – wymruczałam, wtulając się w niego. – Ja za tobą też.

Sekundę później z powrotem zasnęłam.

Śniło mi się, że cały świat zalewa powódź, woda wdziera się do naszego mieszkania, nie mamy dokąd uciec, wpadam w coraz większą panikę, poziom wody się podnosi, skazując mnie na pewną śmierć, aż tu nagle… poczułam falę rozkoszy między nogami. Spojrzałam w dół i zobaczyłam głowę przepięknego wodnika. Woda w jednej chwili odpłynęła, a ja leżałam na plecach z wodnikiem bez twarzy, który przemienił się w zwykłego mężczyznę liżącego mnie z wielkim zapałem.

– O Boże – westchnęłam.

Kiedy przeszył mnie dreszcz rozkoszy, natychmiast się obudziłam.

Otworzyłam oczy. Leżałam w swoim łóżku. Było rano.

Między nogami miałam głowę mężczyzny.

– Braden – wymruczałam, rozluźniając się i wsuwając palce w jego miękkie włosy. Jego język czynił cuda.

Szarpnęłam biodrami, kiedy zaczął ssać moją łechtaczkę, jednocześnie drażniąc ją językiem i wsuwając we mnie palce. Straciłam kontrolę nad oddechem, w uszach mi dudniło. Doszłam parę sekund później.

Fajna pobudka.

Rozluźniłam mięśnie, a Braden położył się na mnie i umościł między moimi nogami. Na podbrzuszu poczułam jego erekcję.

– Dzień dobry, kochanie.

Pogłaskałam go po bokach, lekko drapiąc, tak jak lubił.

– Dzień dobry. Co za piękny poranek.

Roześmiał się na widok mojego głupkowatego uśmiechu, stoczył się ze mnie i położył obok. Odwróciłam głowę, żeby sprawdzić godzinę, i wtedy mój wzrok padł na jakiś przedmiot na moim biurku. Usiadłam gwałtownie, nie wierząc własnym oczom. Na ramieniu poczułam usta Bradena.

– Podoba ci się?

Maszyna do pisania. Na biurku, obok laptopa, stała czarna, lśniąca, staroświecka maszyna do pisania. Była piękna. Zupełnie jak ta, którą miała mi kupić mama. Nie zdążyła, bo zginęła w wypadku.

To był niezwykły prezent. Przemyślany, piękny. Lepszy niż seks.

Poczułam ucisk w piersi, mój umysł spowiła mgła. Mrowiła mnie skóra, a serce biło jak szalone.

– Jocelyn – przez mgłę przebił się zatroskany głos Bradena. Po omacku poszukałam jego ręki. – Oddychaj – wyszeptał mi do ucha. Jedną ręką uścisnął moją dłoń, drugą położył na moim biodrze.

Miarowy oddech przywrócił mi kontrolę. Moje płuca się rozszerzyły, serce zwolniło, mgła się rozwiała. Wyczerpana oparłam się o pierś Bradena.

Po minucie czy dwóch Braden się odezwał:

– Wiem, że nie chcesz rozmawiać o tym, dlaczego masz ataki paniki, ale… czy często ci się zdarzają?

– Czasami.

Westchnął, a wraz z jego klatką piersiową poruszyło się moje ciało.

– Może powinnaś z kimś o nich porozmawiać?

Odsunęłam się, nie mogłam na niego patrzeć.

– Już to robię.

– Naprawdę?

Kiwnęłam głową, chowając twarz pod włosami.

– Z terapeutką.

– Chodzisz do psychoterapeuty? – spytał cicho.

– Tak.

Odgarnął mi włosy z twarzy, przesunął palcami po mojej brodzie i delikatnie podniósł moją głowę. Jego spojrzenie było łagodne, pełne troski.

– To dobrze. Cieszę się, że z kimś rozmawiasz.

Jesteś piękny.

– Dziękuję za maszynę. Jest piękna.

Uśmiechnął się zażenowany.

– Nie chciałem spowodować tego ataku.

Szybko go pocałowałam.

– To mój problem, nie martw się. To było bardzo miłe. – Więcej niż miłe. Aby to udowodnić, posłałam mu szatański uśmiech i zsunęłam dłoń po jego brzuchu na penis. W jednej chwili zrobił się twardy. – Nie mogę jednak go przyjąć, niczym się nie rewanżując.

Kiedy tylko się pochyliłam, Braden mnie powstrzymał, złapał za ramiona i podciągnął. Zmarszczyłam brwi. Wiedziałam, że tego chce. Jego członek pulsował w mojej
dłoni.

– O co chodzi?

Wyraz jego twarzy błyskawicznie się zmienił. Oczy mu pociemniały, wzrok stał się twardy.

– Chcesz mi zrobić dobrze, bo sama tego pragniesz, a nie z powodu maszyny do pisania. Jocelyn, to prezent. Nie zmieniaj tego w coś innego.

Przez chwilę się zastanawiałam, po czym kiwnęłam głową.

– Dobrze. – Ścisnęłam go mocniej, aż rozdął nozdrza. – W takim razie zrobię ci dobrze w podziękowaniu za to, że zrobiłeś to samo dla mnie.

Powoli mnie puścił i oparł się na łokciach.

– To mnie przekonuje.

– A więc pisanie książki idzie ci nieźle? – spytała z zadowoleniem w głosie doktor Pritchard.

Kiwnęłam głową.

– Szybko posuwam się do przodu.

– A ataki paniki?

– Miałam kilka.

– W jakich okolicznościach się pojawiły?

Opowiedziałam jej, a kiedy skończyłam, podniosła wzrok. Było w nim coś, czego nie rozumiałam.

– Powiedziałaś Bradenowi, że się ze mną spotykasz?

O cholera, to źle? Po prostu mi się wypsnęło. Sama nie wiem dlaczego.

– Tak.

Udawałam, że nie obchodzi mnie, czy postąpiłam dobrze, czy źle.

– Myślę, że to dobrze.

Zaraz. Co takiego?

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Dlaczego?

– A jak myślisz?

Skrzywiłam się.

– Proszę o następne pytanie.

Po tamtym poranku widywałam się z Bradenem niemal codziennie. Przez cały następny tydzień gdzieś wyskakiwaliśmy. W sobotę wieczorem, przed pójściem do klubu nocnego, Ellie, Braden, Jenna, Adam i jakaś dziewczyna, którą Adam ze sobą przyprowadził, wpadli do baru. Braden nie cierpiał clubbingu, więc spytałam, dlaczego został właścicielem klubu nocnego. Odparł, że to dobry biznes. Kiedy wyciągali go z baru, by dalej pójść

w tango, posłałam mu pełen współczucia uśmiech. W ogóle się nie zdziwiłam, kiedy później się okazało, że wymknął się z klubu, żeby odebrać mnie z pracy. W niedzielę poszliśmy na obiad do Elodie i Clarka. Declan i Hannah o coś się spierali, Clark ignorował tę sprzeczkę, a Elodie jeszcze bardziej ją nakręcała. Ellie, próbując zapomnieć o tym, że Adam przyprowadził ze sobą dziewczynę, ciągle narzekała na szkła w okularach. Nikt nie zauważył żadnej zmiany między mną a Bradenem. Całe szczęście. Elodie chyba by padła trupem, gdyby się dowiedziała, co nas łączy.

W poniedziałek wieczorem Braden przyszedł po siłowni – chodziliśmy do innych, z czego bardzo się cieszyłam, bo inaczej nie mogłabym się skupić na treningu – wyskoczyliśmy z Ellie na kolację, a potem został na noc. We wtorek wieczorem udałam się na pierwsze oficjalne spotkanie w interesach. Tym razem prawdziwe. Nie wiedziałam, że Braden pozbywa się swojej francuskiej restauracji, a zatrzymuje nowoczesną, ekskluzywną, szkocką, z daniami z owoców morza. Sprzedawał ją znajomemu. Była to prywatna transakcja, ale lokalne media i tak się o niej dowiedziały. W prasie pojawiła się wzmianka o tym, że La Cour zmienia właściciela, oraz spekulacje co do powodów tej sprzedaży.

– Mam za dużo na głowie – wyjaśnił Braden, kiedy zaprosił mnie na kolację, której celem było tylko uczczenie udanej transakcji. – Klub nocny okazał się o wiele popularniejszy, niż się tego spodziewałem, agencja nieruchomości ciągle ściąga na mnie jakieś problemy i mam za mało czasu na firmę deweloperską, która jest moją prawdziwą pasją. Za bardzo się rozdrabniam. La Cour należała do mojego ojca. Nie włożyłem w nią nic od siebie, więc ją sprzedałem.

Spotkaliśmy się z Thomasem Prendergastem i jego żoną Julie w Tigerlily. Włożyłam nową sukienkę i starałam się być czarująca. W każdym razie tak, jak ja to rozumiałam. Thomas był starszy od Bradena i poważniejszy, ale serdeczny i wyraźnie go szanował. Julie przypominała męża – spokojna, wyciszona, również przyjazna. Na tyle, by zadać mi kilka osobistych pytań. Na szczęście z opresji wybawił mnie Braden.

Później hojnie go za to wynagrodziłam.

Ogólnie rzecz biorąc, kolacja była miła. Braden wydawał się bardziej odprężony niż wtedy, gdy musiał zarządzać restauracją, co sprawiło, że i ja się rozluźniłam. W środę wieczorem spotkaliśmy się u niego, głównie dlatego, że u mnie musieliśmy się zachowywać cicho, co w pewnym

stopniu odbierało nam radość z seksu. Kochaliśmy się więc głośno na kanapie, na podłodze i w łóżku.

Nasycona seksem, leżałam w skotłowanej pościeli, gapiąc się w sufit. Sypialnia Bradena była urządzona równie nowocześnie jak pozostała część jego penthouse'u. Niskie łóżko w japońskim stylu, szafy wbudowane w ściany, by nie zajmowały miejsca. Fotel w kącie pod oknem. Dwie szafki nocne. I nic poza tym. Przydałyby się chociaż obrazy.

– Dlaczego nigdy nie opowiadasz o swojej rodzinie?

Cała zesztywniałam, aż mi zaparło dech w piersiach. Byłam kompletnie nieprzygotowana na to pytanie. Odwróciłam głowę na poduszce i spojrzałam na niego ze zdumieniem. Nie patrzył na mnie z lękiem, czy nie zacznę świrować. W jego oczach było zdecydowanie. Głęboko wciągnęłam powietrze i odwróciłam wzrok.

– Po prostu nie i już.

– Kochanie, to żadna odpowiedź.

Z rezygnacją podniosłam ręce.

– Nie żyją. Nie ma o czym rozmawiać.

– Nieprawda. Mogłabyś mi opowiedzieć, jacy byli. Jaka była wasza rodzina. Jak zginęli…

Przez chwilę walczyłam z gniewem, starając się nie wybuchnąć. Wiedziałam, że Braden nie chciał być okrutny. Po prostu chciał wiedzieć. Nic w tym dziwnego. Myślałam jednak, że się rozumiemy. Że on mnie rozumie.

I nagle uświadomiłam sobie, że nie mógł mnie rozumieć.

– Braden, wiem, że nie miałeś łatwego życia, ale nie sądzę, byś mógł zrozumieć, jak bardzo pochrzaniona jest moja przeszłość. Jedna wielka ruina. Nie chcę cię tam zabierać.

Usiadł, oparł poduszkę o zagłówek i spojrzał na mnie z takim bólem, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziałam.

– Wiem, co to znaczy pochrzanione życie, Jocelyn. Możesz mi wierzyć.

Czekałam, czując, że zanosi się na dłuższą historię.

Westchnął i odwrócił wzrok do okna.

– Moja matka jest największą egoistką, jaką kiedykolwiek spotkałem. A i tak nie znam jej zbyt dobrze. Musiałem spędzać z nią letnie wakacje, podróżować po całej Europie i żyć z tego, co wyciągnęła z każdego kolejnego żałosnego typka, którego udało jej się zmanipulować. W ciągu

roku szkolnego mieszkałem z ojcem w Edynburgu. Douglas Carmichael może i był oschłym, zimnym draniem, ale przynajmniej mnie kochał, a to więcej, niż dała mi matka. Poza tym dał mi Ellie i Elodie. Z ojcem kłóciłem się tylko o Elodie. To cudowny człowiek, dobra kobieta. Nie powinien uganiać się za nią i traktować ją jak inne. W końcu wyszła za Clarka, a Ellie zyskała brata, który zrobiłby dla niej wszystko. Mój ojciec rozpieszczał Ellie, ale mnie trzymał krótko. A ja byłem głupim, zbuntowanym dzieciakiem, który poszedł w ślady ojca. – Prychnął, niezadowolony z samego siebie, i pokręcił głową. – Gdybym tylko mógł cofnąć czas i wlać sobie trochę oleju do głowy…

Gdyby tylko…

– Wpadłem w złe towarzystwo, zacząłem palić trawkę, upijać się i wdawać w bójki. Byłem wściekły na wszystko. I lubiłem rozładowywać swój gniew pięściami. Kiedy miałem dziewiętnaście lat, zacząłem się spotykać z pewną dziewczyną z szemranej okolicy. Jej matka siedziała w więzieniu, ojciec odszedł, a brat był narkomanem. Fajna dziewczyna, fatalny dom. Którejś nocy przyszła do mnie w opłakanym stanie. – Jego oczy zalśniły od łez. Wiedziałam, że zaraz powie coś strasznego. – Płakała, cała się trzęsła, we włosach miała wymiociny. Powiedziała, że kiedy przyszła do domu, jej brat był tak naćpany, że ją zgwałcił.

– O Boże – jęknęłam z wielkim współczuciem dla dziewczyny, której nawet nie znałam, i dla Bradena, który był świadkiem takiej tragedii.

– Zupełnie mi odbiło. Bez zastanowienia, nabuzowany adrenaliną, pobiegłem do jej domu. – Urwał i zacisnął szczęki. – Zatłukłem go prawie na śmierć. – Spojrzał na mnie z poczuciem winy. – Jestem mocno zbudowany – szepnął. – Już jako nastolatek byłem dość potężny. Nie zdawałem sobie sprawy ze swojej siły.

Nie mogłam uwierzyć, że mi o tym opowiada. Nie mogłam uwierzyć, że przeżył coś takiego. Braden, którego zawsze widywałam na eleganckich kolacjach i w luksusowych apartamentach. Widocznie przez jakiś czas żył w innym świecie.

– I co się stało potem?

– Wyszedłem, anonimowo wezwałem pogotowie i powiedziałem dziewczynie, co zrobiłem. Nie winiła mnie za to. Kiedy policja go znalazła, kryliśmy się nawzajem. Jej brat był notowanym narkomanem, nie było żadnych świadków, więc założyli, że to porachunki o narkotyki. Przez parę

dni był w śpiączce. Najgorsze dni w moim życiu. Kiedy się obudził, powiedział policji, że nie pamięta, kto go pobił, ale kiedy przyszedłem z jego siostrą, powiedziała mu, co zrobił. – Głos lekko mu się załamał. – Rozpłakał się. Nigdy nie widziałem tak smutnej sceny. On płakał, ona patrzyła na niego z nienawiścią. Wyszła. Obiecał, że nikomu nie powie prawdy. Dodał, że sobie na to zasłużył i że powinienem był go zabić. Nic nie mogłem dla nich zrobić. Już nigdy potem go nie zobaczyłem. Mój związek się rozpadł, kiedy dziewczyna wpadła w narkotyki i nie chciała przyjąć mojej pomocy. Parę lat temu dowiedziałem się, że przedawkowała.

Przytuliłam się do niego pełna współczucia.

– Braden… tak mi przykro.

Pokiwał głową i spojrzał na mnie.

– Od tamtej pory ani razu się nie biłem. Na nikogo nie podniosłem ręki. Pogodziłem się z ojcem. Tylko on znał prawdę i pomógł mi wyjść na prostą. Wiele mu zawdzięczam.

– Myślę, że wszyscy wiele mu zawdzięczamy.

Uśmiechnęłam się ze smutkiem i delikatnie przesunęłam palcami po jego brodzie, wzruszona tym, że mi zaufał.

Byłam wzruszona!

O Boże.

Czy coś zawdzięczałam Bradenowi? A może to nie tak? Zaufał mi, bo wiedział, że nikomu tego nie powtórzę i nie będę go oceniać.

Kiedy tak leżałam obok niego, poruszona jego historią, przyszło mi do głowy, że i on nikomu nie zdradziłby moich sekretów. Nie oceniałby mnie. Westchnęłam ciężko i spuściłam głowę. Serce podeszło mi do gardła, kiedy zbierałam się na odwagę.

– Dru – wymówiłam to imię, zanim zdążyłam się opamiętać.

Czekał z napięciem.

– Dru?

Kiwnęłam głową i wbiłam wzrok w jego brzuch, bojąc się spojrzeć mu prosto w oczy. Krew dudniła mi w uszach. Chwyciłam prześcieradło, żeby powstrzymać drżenie rąk.

– Była moją przyjaciółką. Razem dorastałyśmy, a kiedy moja rodzina zginęła, została mi tylko ona. Nie miałam nikogo więcej. – Z trudem przełknęłam ślinę. – Po tym, co się stało, zupełnie mi odbiło. Ciągałam Dru na imprezy, na które byłyśmy za młode, robiłyśmy rzeczy, na które byłyśmy

za młode. Nieco ponad rok później… wybrałyśmy się na popijawę nad rzeką. Zawsze nałogowo podrywałam chłopaków. Z jednymi tylko się całowałam, z innymi, jeśli byłam wystarczająco pijana, szłam na całość. A Dru zbierała się na odwagę, żeby zaprosić Kyle’a Ramseya na randkę. – Zaśmiałam się ponuro. – Kyle doprowadzał mnie do szału. Ciągle mi dokuczał, ale tak naprawdę był jedyną osobą, z którą mogłam szczerze pogadać. Dobry chłopak. Lubiłam go – wyznałam cicho. – I to bardzo. Ale Dru od zawsze się w nim kochała, a on przestał się we mnie durzyć. Tamtej nocy nie chciała iść. Powiedziałam jednak, że będzie Kyle, i zmusiłam ją, żeby ze mną poszła.

Mniej więcej w połowie imprezy flirtowałam z kapitanem drużyny futbolowej. Myślałam, że Kyle gdzieś gada z Dru, ale on pojawił się nagle i oznajmił, że musimy porozmawiać. Poszliśmy w jakieś ustronne miejsce i zaczął swoją gadkę. Pouczał mnie, że nie szanuję samej siebie, że rodzice by się martwili, gdyby widzieli, co robię. – Spazmatycznie wciągnęłam powietrze. – Dodał też, że mu na mnie zależy. Że mógłby mnie pokochać. Nie wierzyłam mu. Pozwoliłam, żeby mnie pocałował. Oboje nieźle się nakręciliśmy. Przerwał, zanim zaszliśmy za daleko, i powiedział, że nie muszę się z nim przespać, żeby dalej się mną interesował. Chciał, żebym została jego dziewczyną. Odparłam, że to niemożliwe, bo Dru szaleje za nim, więc nie mogłabym jej zrobić czegoś takiego. Pogadaliśmy jeszcze trochę, aż w końcu stwierdziłam, że muszę się napić, żeby skończyć tę żałosną scenę, ale kiedy wróciłam na imprezę, jedna z koleżanek Dru powiedziała, że jestem fałszywą suką. Domyśliłam się, że Dru dowiedziała się, że całowałam się z Kyle’em.

Zamknęłam oczy. Przypomniałam sobie, jak stała przy huśtawce z liny, z oczami pełnymi czystej nienawiści.

– Znalazłam ją nad rzeką, nawaloną jak stodoła. Próbowała wdrapać się na linę i pohuśtać nad rzeką. Lina była postrzępiona, od dawna nieużywana, a tamtej nocy nurt w rzece był bardzo silny. Błagałam, żeby wróciła na imprezę i porozmawiała ze mną, ale ona tylko krzyczała, że jestem zdrajczynią i dziwką.

Podniosłam wzrok. Braden patrzył na mnie ze smutkiem.

– Zanim zdążyłam ją powstrzymać, zahuśtała się na linie, która pękła. Wołała o pomoc, kiedy nurt ją porwał. Bez namysłu wskoczyłam do wody. Przybiegł Kyle, również wskoczył, pływał o wiele lepiej niż ja. Nie

pozwolił mi popłynąć za nią, wciągnął mnie z powrotem na brzeg. Rzeka porwała ciało Dru. Już nigdy potem nie odezwałam się do Kyle’a.

– Och, kochanie – westchnął Braden, próbując mnie przytulić.

Podniosłam dłoń i pokręciłam głową. W moich oczach płonęła wściekłość.

– Zabiłam ją, Braden. Nie zasługuję na współczucie.

Wyglądał na wstrząśniętego.

– Jocelyn, nie zabiłaś jej. To był tragiczny wypadek.

– To była seria zdarzeń spowodowana moim zachowaniem. Wina leży po mojej stronie. – Braden otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale delikatnie położyłam na nich dłoń. – Wiem, że to irracjonalne. Wiem. Nie wiem jednak, czy kiedykolwiek przestanę się obwiniać. Próbuję z tym żyć. To, że ci o wszystkim powiedziałam, było dla mnie ogromnym wyzwaniem, uwierz mi.

Przyciągnął mnie do siebie i położył dłoń na moim karku.

– Dziękuję za zaufanie.

Ujęłam jego twarz w dłonie i westchnęłam ze zmęczeniem.

– Myślę, że teraz powinniśmy uprawiać seks.

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego?

– Żeby sobie przypomnieć, po co tu przyszliśmy – odparłam znacząco.

Zmrużył oczy.

– Nie – uciął szorstko, ściskając mój kark. – Z tego jednego powodu nie będę uprawiał z tobą seksu.

Byłam tak zaskoczona, że nie wiedziałam, co powiedzieć, ale Braden nie czekał na odpowiedź. Mocno pocałował mnie w usta, a potem położył się i pociągnął mnie za sobą. Przycisnął mnie do boku i przechylił się, żeby zgasić światło.

– Śpij, kochanie.

Oszołomiona naszą rozmową, leżałam i słuchałam jego oddechu, aż w końcu sama zasnęłam z wyczerpania.

*

* *

– Co czujesz po tym, jak powiedziałaś Bradenowi o Dru?

Przesunęłam wzrok z oprawionego dyplomu na ścianie na twarz doktor Pritchard.

– Boję się, ale jednocześnie mi ulżyło.

– Boisz się, bo powiedziałaś o tym jeszcze komuś oprócz mnie?

– Tak.

– A ulżyło ci, bo…?

Niespokojnie poruszyłam się w fotelu.

– Doskonale wiem, że ukrywam przed ludźmi swoje problemy i że nie świadczy to o odwadze, ale po prostu tak sobie radzę. Kiedy powiedziałam Bradenowi, świat się nie skończył. Poczułam się dzielna. I bardzo mi ulżyło.

18

Zachowałabym się jak struś chowający głowę w piasek, gdybym powiedziała, że po tamtej nocy nic między mną a Bradenem się nie zmieniło. Zbliżyliśmy się do siebie. Wymienialiśmy znaczące spojrzenia. I o wiele więcej czasu spędzaliśmy razem. Postanowiłam nie myśleć o przyszłości. Miałam udane życie seksualne ze świetnym facetem, który przy okazji stał się moim przyjacielem. Nie czekałam na jutro. Wiedziałam, co mi przyniesie przyszłość: totalny chaos. Życie teraźniejszością było o wiele przyjemniejsze.

Zanim się obejrzałam, przyszła sobota i gościnny występ didżeja w klubie Bradena inaugurujący początek nowego roku akademickiego. Ani ja, ani Braden nie mieliśmy ochoty na imprezę w tłumie studentów pierwszego roku, ale on musiał tam pójść z szacunku dla słynnego didżeja, o którym nigdy nie słyszałam. Po południu dałam się namówić Ellie i Hannah na wspólne buszowanie po sklepach i kupiłam sobie krótką sukienkę. Nigdy nie miałam miniówki. Była prosta, turkusowa, z przodu wysoko zabudowana, za to z dekoltem aż do talii na plecach. Sięgała ładnych parę centymetrów przed kolana. Pierwszy raz w życiu miałam na sobie tak krótką kieckę.

No dobrze, czasami nosiłam spodenki w biało-zielone paski, ale ta sukienka wyglądała o wiele bardziej prowokująco.

Upięłam włosy na czubku głowy, nieco mocniej się umalowałam – a właściwie pozwoliłam, żeby Ellie mnie w tym wyręczyła – i włożyłam zamszowe buty na koturnach, zapinane w kostce na paseczek. Były tego samego koloru co sukienka. Ellie jak zwykle prezentowała się oszałamiająco w luźnej złotej sukience i sandałkach z cieniutkich paseczków.

Umówiliśmy się na miejscu, co było chyba dobrym pomysłem, bo kiedy tylko Braden mnie zobaczył, z niezadowoleniem zmarszczył brwi. Staliśmy we czwórkę w jego gabinecie, wokół nas dudniła muzyka. Buntowniczym ruchem wsparłam dłonie na biodrach.

– Co znowu? – warknęłam.

Obrzucił mnie wzrokiem, po czym z wściekłością spojrzał mi prosto w oczy.

– Jak ty się, do diabła, ubrałaś?

Zmrużyłam oczy.

– Masz z tym jakiś problem?

Ellie chrząknęła.

– Moim zdaniem Joss wygląda ładnie.

Braden rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

Co prawda zraniła mnie jego reakcja na sukienkę, w której wyglądałam ładnie i seksownie, ale tylko wzruszyłam ramionami, udając obojętność.

– Chodźmy się napić.

Odwróciłam się na pięcie i poczułam satysfakcję, kiedy Braden wciągnął głośno powietrze. Zobaczył dekolt na moich plecach.

Słyszałam kroki za sobą, idąc przez jeszcze dość pusty klub. Pojawiliśmy się wcześnie, ludzie dopiero zaczynali się schodzić. Główny parkiet był ogromny, dwupoziomowy. Cztery długie, kręte stopnie prowadziły z niego do baru i na mały parkiet, wokół którego stały sofy i stoliki. Ściany na górnym poziomie były czarne i usiane migającymi lampkami, a brzegi parkietu na dolnym poziomie ozdobiono oświetlonymi od tyłu papierowymi płomieniami. Ogromny nowoczesny żyrandol z żarówkami w kształcie płomieni dodawał dramatyzmu temu dość prostemu wnętrzu. Klienci wchodzili do klubu z dolnego poziomu jednymi schodami. Drugie prowadziły na dół, do dwóch kolejnych poziomów. Na pierwszym znajdował się niewielki salonik i parkiet do tańca, a na najniższym koktajlbar.

Nie doszłam nawet do schodów prowadzących na górę do baru, kiedy Braden przyciągnął mnie do siebie. Zsunął dłoń po mojej talii, mocno chwycił mnie za biodro i wymruczał:

– Wyglądasz tak, że można by cię zjeść, na tym polega mój problem.

Przechyliłam głowę i spojrzałam na niego. Zrobiło mi się głupio, że nie zrozumiałam jego reakcji.

– Och. – Uśmiechnęłam się zarozumiale. – To chyba dobrze, że tylko ty możesz się poczęstować tym, co się kryje pod tą sukienką, prawda?

Uśmiechnął się drapieżnie, tylko trochę udobruchany, ale kiwnął głową.

– Oczywiście. Idź do Ellie i Adama. Zarezerwowałem dla was stolik. Zaraz przyślę wam drinki.

– Dokąd się wybierasz?

– Przychodzą moi znajomi i lokalne media. Muszę się im pokazać. Później do was dołączę.

Przytaknęłam głową, odwróciłam się, weszłam po schodach i zobaczyłam Ellie i Adama, którzy prowadzili dość ożywioną rozmowę. Już miałam pójść w inną stronę, kiedy Adam mnie zauważył i odsunął się od Ellie, wzrokiem dając mi do zrozumienia, żebym usiadła. Rzuciłam mu spojrzenie mówiące „Ale z ciebie idiota” i zajęłam miejsce obok Ellie.

– Braden przyśle nam drinki – powiedziałam. – Nie wiedziałam, że mają przyjść jeszcze jacyś jego znajomi. Myślałam, że będziemy tylko my i przypadkowi goście.

– Nie. – Ellie zacisnęła usta. Najwyraźniej była w złym nastroju. – Jego byłe dziewczyny i kumpelki od seksu uwielbiają włóczyć się po klubach. Zaprosił je i paru kolegów.

Poczułam się, jakby wymierzyła mi cios prosto w brzuch. Cała zesztywniałam, zdumiona tym, że Braden zaprosił swoje byłe. I już wcześniej miał kumpelki od seksu? Mówił, że jestem jego pierwszą.

– Ellie. – Adam rzucił jej pełne wyrzutu spojrzenie. – Co ty wyprawiasz?

Zdezorientowana pokręciła głową, a wtedy on wskazał na mnie. Popatrzyła na mnie z pobladłą twarzą.

– O rany, Joss, nie mówiłam poważnie. To znaczy te dziewczyny to nic poważnego…

– Upijmy się – zaproponowałam głośno.

Adam spojrzał na mnie uważnie.

– Myślę, że to kiepski pomysł. Zaczekajmy na Bradena.

Ale czekanie na Bradena ciągnęło się w nieskończoność. Przez jakiś czas patrzyłam, jak sala aż po brzegi wypełnia się gośćmi, a Braden flirtuje z kolejnymi dziewczynami, jak idiota szczerząc do nich zęby i stawiając kolejne drinki.

Nieprzywykła do nieznośnej zazdrości, jaką to we mnie wywołało, przybrałam pozę wyluzowanej Jocelyn z czasów sprzed Dublin Street i poszłam na parkiet. Ellie przez jakiś czas tańczyła ze mną, a Braden na chwilę przystanął, żeby sprawdzić, co u nas. Pomachałam do niego z chłodnym uśmiechem, ale zanim zdążył odpowiedzieć, już go odciągnął kolejny znajomy. Ellie zniknęła mi z oczu, więc zaczęłam jej szukać w tłumie. Wypatrzyłam ją przy barze. Gapiła się na Adama flirtującego

z dziewczyną, której nie znałam. Mężczyźni. Ze złością pokręciłam głową. Co za dupki.

Chyba byłam trochę pijana.

Właśnie miałam podejść do baru i poprosić o wodę, kiedy na nagich plecach poczułam czyjąś chłodną dłoń. Kiedy się odwróciłam, ze zdumieniem stwierdziłam, że to trener osobisty z mojej siłowni, Gavin.

– Joss. – Uśmiechnął się szeroko, wciąż trzymając dłoń na moich plecach. – Miło znowu cię zobaczyć.

Muszę przyznać, że odwzajemniłam jego uśmiech głównie dlatego, że byłam wkurzona na Bradena, gdyż kazał mi wziąć wolne, a potem, zamiast się ucieszyć, że przyszłam, prawie cały czas mnie ignorował.

– Cześć, Gavin.

Zagwizdał, lustrując mnie wzrokiem. Zauważyłam, że lekko chwieje się na nogach. Z całą pewnością był pijany.

– Wyglądasz oszałamiająco.

Znowu się uśmiechnęłam.

– Dziękuję.

– Co tu robisz?

– Yyy… znam właściciela.

Zmrużył oczy i powoli pokiwał głową.

– Rozumiem.

– A ty?

– Przyszedłem potańczyć. Z tobą.

Szczerze się roześmiałam.

– Nieźle.

– Staram się. Dlaczego…

Trach!

Nagle ręka oderwała się od mojego ciała. Patrzyłam z przerażeniem, jak Gavin pada na podłogę, a z nosa sączy mu się krew. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Bradena, który potrząsał już puchnącą pięścią. Oddychał ciężko i z wściekłością patrzył na Gavina. Tłum wokół nas się rozstąpił, Adam i Ellie podbiegli.

– Co to, do cholery, było?! – krzyknęłam na tyle głośno, że mój głos przebił się przez muzykę, którą ściszono, kiedy wokół wszyscy zaczęli szemrać po ciosie Bradena.

Braden spojrzał na mnie z wściekłością.

– To jest Gavin. Ten facet, który przespał się z Analise. Dlaczego z nim rozmawiasz, jakbyście się znali?

Z otwartymi ustami spojrzałam na Gavina, który właśnie próbował się podnieść. Byłam jednocześnie wstrząśnięta i pełna odrazy.

– To trener z mojej siłowni. Kiedyś mi pomógł. – Zerknęłam na Bradena. – Przysięgam, o niczym nie wiedziałam.

Gavin prychnął. Ocierał krew spod nosa i szeroko uśmiechał się do Bradena.

– Widzę, że podniosłeś poprzeczkę, Bray. – Leniwie zmierzył mnie wzrokiem. – Mam nadzieję, że historia się powtórzy. Od paru tygodni mam ochotę ją przelecieć. Co ty na to, Joss? Prześpisz się z prawdziwym mężczyzną?

Braden był szybki jak błyskawica. W jednej chwili stał obok mnie, a już w następnej znowu powalił Gavina na podłogę i raz za razem okładał go pięściami. Podbiegł Adam i zaczął go odciągać. Z tłumu wyłonili się ochroniarze. Podnieśli zakrwawionego Gavina.

Adam mocno trzymał Bradena, który groźnym ruchem wymierzył palec w Gavina i warknął:

– Trzymaj się od niej z daleka.

Gavin, krzywiąc się z bólu, znowu wytarł twarz.

– Bray, nigdy mnie nie uderzyłeś, kiedy rżnąłem się z twoją byłą. Zamieniłem słówko z twoją najnowszą zdobyczą i już leżę. Ma cipkę ze złota czy jak?

Braden z rykiem znowu się na niego rzucił, ale jeden z barmanów pomógł Adamowi go powstrzymać.

– Wyprowadźcie go stąd – nakazał ochroniarzom Adam. Potem zmrużył oczy i spojrzał na Gavina. – Jeśli jeszcze cię tu kiedyś zobaczę, wybiję ci zęby.

Gavin skrzywił się z ironią, ale dał się wyprowadzić z klubu.

Ze zdumieniem patrzyłam na Bradena. Mimo uszu puściłam obrzydliwe słowa Gavina. Braden kogoś uderzył. Z mojego powodu? Tuż po tym, jak mi powiedział, że nie bił się od dziewiętnastego roku życia. Z mojego powodu. A może w obronie dobrego imienia swojej byłej żony?

Nic z tego nie rozumiałam. Krew szumiała mi w uszach.

Braden wyrwał się z uścisku Adama.

– Wszystko w porządku? – spytał go Adam.

Zamiast odpowiedzieć, Braden spojrzał na mnie. Chwycił mój nadgarstek, odwrócił się i pociągnął mnie do swojego gabinetu. Szeroko otwartymi oczami spojrzałam przez ramię na zaniepokojoną Ellie, ale nie próbowałam się zatrzymać, bojąc się, że się przewrócę.

Wepchnął mnie do pokoju, aż wpadłam na „duże i ładne” biurko. Drzwi zatrzasnęły się za nami. Braden powoli zamknął je na klucz.

Czekałam, nieco przestraszona tym gwałtownym, wręcz brutalnym zachowaniem Bradena. Ze złowieszczą miną ruszył w moją stronę.

– Najpierw wkładasz taką sukienkę, że wszyscy faceci w klubie ślinią się na twój widok, a potem flirtujesz z gnojkiem, który mnie zdradził – syknął mi prosto w twarz.

Teraz już sama rozwścieczona, bezskutecznie próbowałam go odepchnąć.

– Po pierwsze, odczep się od mojej sukienki. Mnie się podoba i nic ci do tego. A po drugie, nie miałam pojęcia, kim on jest!

O ile to w ogóle możliwe, spochmurniał jeszcze bardziej. Zadrżałam i spróbowałam się cofnąć, ale za sobą miałam biurko.

– I mimo to flirtowałaś z nim!

Nigdy wcześniej na mnie nie krzyczał, więc aż się wzdrygnęłam równie wystraszona, co zła. Mocniej go pchnęłam, ale on tylko oparł się torsem o moje dłonie.

– Ja? – wysapałam z niedowierzaniem. – Zapraszasz mnie na wieczór, a potem dowiaduję się, że ściągnąłeś tu wszystkie swoje byłe dziewczyny i kumpelki od seksu. Cały czas z nimi flirtowałeś! O co tu chodzi, Braden? – Poczułam, że mój gniew przemienia się w żal. Spytałam cichszym głosem: – Chcesz wcześniej zakończyć nasz układ?

Wyraz jego twarzy lekko złagodniał. Chwycił mnie za biodra i mocno przycisnął do siebie. Na chwilę wstrzymałam oddech, kiedy poczułam jego erekcję, ale nie byłam zaskoczona. Między nami aż iskrzyło. Ta mieszanina gniewu i podniecenia wprawiała mnie w konsternację.

– Kochanie, to nie miało żadnego znaczenia – mówił cicho, pochylając się nade mną. – Chciałem urządzić wielką imprezę, a te dziewczyny i ich znajomi uwielbiają imprezować. To wszystko.

– A flirtowanie?

Wzruszył ramionami.

– Nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nie chciałem sprawić ci przykrości.

Prychnęłam, starając się zachować resztki godności.

– Wcale nie sprawiłeś mi przykrości. W twoim wykonaniu to niemożliwe.

Słysząc szyderstwo w moim głosie, Braden skrzywił się ze złością. Mocno pchnął mnie na biurko, chwycił za uda, podniósł moje nogi, wcisnął się między nie i zadarł mi sukienkę aż do pasa. Złapałam się go, żeby utrzymać równowagę. Pod plecami czułam zimny blat biurka.

– Jocelyn, nigdy mnie nie okłamuj.

Próbowałam go odepchnąć, ale wciskał się jeszcze mocniej, prawą ręką próbując rozpiąć spodnie. Dyszałam.

– Nie kłamię.

Poczułam w kroczu jego penis, kiedy Braden pochylił się i szepnął mi do ucha:

– Kłamiesz.

Pocałował mnie w szyję. Potem nagle głęboko, spazmatycznie wciągnął powietrze i powiedział coś, co mnie zupełnie zaskoczyło:

– Kochanie, przepraszam, że sprawiłem ci przykrość.

Niepewnie kiwnęłam głową, czując, że zupełnie straciłam kontrolę nad sytuacją.

– Kochanie. – Cofnął się z dziwnym wyrazem twarzy. – Uderzyłem go – powiedział ochryple, a ja nagle zrozumiałam, że sam nie może w to uwierzyć. – Uderzyłem go. Zobaczyłem go z tobą i… go uderzyłem.

Z mojego powodu. Ujęłam w dłonie jego twarz. Nagle przestałam się go bać.

– Nie – szepnęłam z ustami przy jego wargach. – Nie zadręczaj się.

Pocałował mnie mocno i w tej samej chwili zdarł ze mnie majtki. Żarłocznie wpił się w moje usta i tak samo gwałtownie wepchnął we mnie penis. Aż wstrzymałam oddech i wygięłam plecy w łuk. Podtrzymywał mi uda i pompował mnie, aż gabinet wypełnił się moimi okrzykami pełnymi rozkoszy i jego stłumionym jękiem.

– Jocelyn – wymruczał, próbując wbić się jeszcze głębiej. – Połóż się – zażądał.

Zrobiłam to natychmiast, nagimi plecami dotykając chłodnego drewna. Braden uniósł moje nogi wyżej, co pozwoliło mu wejść jeszcze mocniej, jeszcze głębiej. Wiłam się na biurku. Moje ciało całkowicie poddało się

kontroli Bradena. Co za wyrafinowana tortura. Orgazm osiągnęłam w rekordowym tempie.

Ale Braden jeszcze nie skończył. Dalej poruszał się we mnie, dążąc do własnej rozkoszy. Czułam, że zaraz znowu przeżyję orgazm. Kiedy Braden doszedł, odrzucił głowę do tyłu, zacisnął zęby, a mięśnie jego szyi napięły się jak postronki. Ależ to był seksowny widok! Poczułam, że moje łono pulsuje wokół jego penisa, i znowu przeżyłam orgazm.

– O rany. – Braden patrzył na mnie głodnym wzrokiem.

W końcu moje mięśnie się rozluźniły. Zamknęłam oczy, próbowałam złapać oddech.

Wciąż jeszcze był we mnie, kiedy przeprosił cicho:

– Zachowałem się dziś jak palant.

– To prawda – wymruczałam.

Ścisnął moje biodra.

– Wybaczysz mi?

Otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się z rozbawieniem.

– Właśnie przyjęłam dwa orgazmy jako formę przeproszenia.

Nie roześmiał się, jak by to zrobił w innej sytuacji. Zamiast tego nieco głębiej wepchnął we mnie już nieco zwiotczały penis, który niemal dotarł do mojej szyjki macicy, i wyszeptał:

– Moja.

Zamrugałam oczami, nie wierząc własnym uszom.

– Co takiego?

– Daj spokój – westchnął, ostrożnie ze mnie wyszedł i podciągnął spodnie. Delikatnie zdjął mnie z biurka, podniósł z podłogi moje podarte majtki i podał mi się z grymasem niezadowolenia.

– Teraz mam na sobie nie tylko seksowną sukienkę, ale i jestem bez bielizny, ty jaskiniowcu. – Uśmiechnęłam się zmysłowo.

Braden na myśl o tym zamknął oczy.

– Cholera.

19

Przez następne tygodnie liczył się tylko Braden. Po tamtej nocy w klubie jeszcze długo przeżywał bójkę z Gavinem, więc starałam się go przekonać, że facet sobie na to zasłużył i – co ważniejsze – fakt, iż Braden stracił wtedy panowanie nad sobą, nie czyni z niego czarnego charakteru. Dowiedziałam się też więcej o Adamie i Gavinie. Przyjaźnili się od czasów podstawówki, ale potem z Gavina zrobił się prawdziwy dupek. Przebiegły, czasami zjadliwy, fatalnie traktował kobiety i do tego notorycznie kłamał. Adam nazywał go kupą gówna. Ze względu na długoletnią przyjaźń Braden był lojalny wobec Gavina, dopóki ten nie przeleciał jego żony. W kółko powtarzałam Bradenowi, że nie ma powodu do robienia sobie wyrzutów, i w końcu chyba coś do niego dotarło, bo po jakimś czasie wyraz ponurej zadumy zaczął znikać z jego twarzy.

Oczywiście anulowałam swój abonament w siłowni. Braden namówił mnie, żebym zaczęła trenować tam gdzie on. Wtedy odkryłam, skąd u niego takie szerokie bary i wąskie biodra: po każdym treningu pływał. Coraz częściej trenowaliśmy i pływaliśmy razem. Staliśmy się niemal nierozłączni. Kiedy tylko mogliśmy, spędzaliśmy noce razem na przemian w naszych mieszkaniach. Lubiliśmy posiedzieć w domu i pooglądać telewizję albo posłuchać muzyki, ale często wychodziliśmy do restauracji czy kina lub na drinka z przyjaciółmi. Przynajmniej dwa razy w miesiącu braliśmy udział w jego firmowych imprezach. Raz nawet wspomniano o mnie w lokalnej prasie jako o stałej dziewczynie Bradena. Postanowiłam się tym nie denerwować.

W piątki i soboty Braden zazwyczaj wpadał do mojego klubu, a z nim często przychodziła Ellie z Adamem i innymi znajomymi. Braden powiedział, że lubi patrzeć, jak pracuję, bo to seksowne, ale Ellie twierdziła, iż jej brat chce w ten sposób zaznaczyć swoje terytorium przed moimi kolegami i klientami.

Wiedziałam tylko, że starał się spędzać ze mną jak najwięcej czasu, dlatego często bywał w barze. Co wcale mi nie przeszkadzało.

Jeśli nie przychodził, wręcz mi go brakowało. Nasz układ okazał się inny, niż się tego spodziewałam, właściwie przestał istnieć. Gdzieś po drodze przestałam się tym przejmować. To, co było między nami, bardzo mi odpowiadało, jeżeli tylko Braden nie zadawał żadnych przerażających pytań o przeszłość.

Siedzieliśmy w moim pokoju. Braden przeglądał projekty Adama rozłożone na moim łóżku. Pisałam piętnasty rozdział książki. Do tej pory byłam bardzo zadowolona z tego, co udało mi się stworzyć. Szczerze mówiąc, nie mogłam się doczekać, co się stanie dalej. Bohaterowie byli wyjątkowo realni – a to dlatego, że inspirowałam się moimi rodzicami. Przeglądałam notatki, rozważając, czy dialog, który właśnie pisałam, pasował do głównej postaci. Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że te słowa brzmią fałszywie w jej ustach. Postanowiłam je zmienić, ale jednocześnie zachować ich wymowę. Zatopiona w myślach, nie miałam pojęcia, że Braden mi się przygląda, więc kiedy się odezwał, aż podskoczyłam z przestrachu, a serce podeszło mi do gardła.

– W przyszłym tygodniu jest ślub Jenny i Eda. Tego samego dnia kończy się nasz układ.

Zamarłam. Pamiętałam o tym. Z lękiem czekałam, kiedy Braden poruszy ten temat.

– Dlaczego pierwsza o tym nie wspomniałaś? – Doktor Pritchard upiła łyk wody. – Trzy miesiące już prawie minęły. Nie sądzisz, że powinnyśmy o tym porozmawiać?

Przechyliłam głowę.

– Nie sądzisz, że w ciągu ostatnich pięciu miesięcy zrobiłam duży postęp?

– Z pewnością się otworzyłaś. Myślę jednak, że nie do końca poradziłaś sobie z utratą rodziny. Nadal nie chcesz o niej rozmawiać.

– Wiem, że tak uważasz. Ale chodzi mi o to, że pięć miesięcy temu miałam przyjaciółkę, o której nic nie wiedziałam i która nic nie wiedziała o mnie. Nie lubiłam się angażować w życie innych ludzi, wolałam luźne znajomości. – Uśmiechnęłam się szeroko, z niedowierzaniem i ulgą. – Braden i Ellie to zmienili. Zwłaszcza Braden. Jest… – Pokręciłam głową, wciąż nie mogąc uwierzyć, że to prawda. – Jest moim prawdziwym

przyjacielem. Trzy miesiące temu byłam zdecydowana na związek oparty wyłącznie na seksie. Potem chciałam z nim zerwać. Ale Braden stał się częścią mnie. Poznał mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Nie mam pojęcia, czego teraz oczekiwać od niego czy od przyszłości. Nie chcę o tym myśleć. Wiem tylko, że nie jestem gotowa znowu stracić prawdziwego przyjaciela.

– Joss, powinnaś z nim porozmawiać. On musi o tym wiedzieć.

Zmarszczyłam brwi. Na samą myśl o takiej rozmowie ogarnął mnie strach.

– Nie, nie zrobię tego. Jeśli chce zakończyć nasz związek, to niech tak zrobi, ale w takim razie łatwiej mi będzie, jeśli nie powiem mu prawdy.

Doktor Pritchard westchnęła.

– Dlaczego? Chcesz zamknąć w swoim sejfie kolejną tajemnicę?

Ale z ciebie nudziara.

– Ale z ciebie nudziara.

Roześmiała się.

– Tylko dlatego, że nie uciekam przed prawdą.

– Zawsze do ciebie musi należeć ostatnie słowo, co?

Powoli się do niego odwróciłam.

– Zgadza się.

Braden zrzucił z kolan papiery i całą uwagę skupił na mnie.

– Jak się z tym czujesz?

– A ty?

Zmrużył oczy.

– Spytałem cię pierwszy.

Westchnęłam z niepewnością.

– Nie sądzisz, że zachowujemy się jak dzieci?

– A ty jak sądzisz?

Patrzył na mnie upartym wzrokiem.

– Braden. – Zupełnie niezamierzenie zabrzmiało to błagalnie.

– Bez trudu mógłbym odpowiedzieć na to pytanie. Dobrze wiemy, kto z naszej dwójki jest bardziej otwarty. Ale chciałbym chociaż raz usłyszeć, co ty czujesz.

– Jak to „chociaż raz”? – warknęłam. – Otworzyłam się przed tobą bardziej niż przed kimkolwiek.

Uśmiechnął się bezczelnie i cholernie seksownie.

– Wiem, kochanie. I chciałbym, żebyś dzisiaj znowu się przede mną otworzyła.

Chyba nie zdawał sobie z tego sprawy, ale właśnie w tej chwili zrobił pierwszy krok. Chciał więcej. Z już nieco większą pewnością siebie wzruszyłam ramionami i z powrotem odwróciłam się do maszyny do pisania.

– Nie mam nic przeciwko zmianie układu.

Przez chwilę milczał, po czym spytał:

– A gdybym zaproponował, żebyśmy przestali udawać, że łączy nas tylko seks?

Uśmiechnęłam się zadowolona. Dobrze, że nie mógł tego zobaczyć.

– Okej – odparłam znudzonym głosem. – Niech będzie.

Czy już wspomniałam, że Braden jest szybki jak błyskawica?

Papiery pofrunęły w powietrze, kiedy rzucił się przez łóżko, złapał mnie w talii i ściągnął z krzesła. Zaskoczona roześmiałam się, kiedy przygwoździł mnie swoim ciężarem.

– Kiedy przestaniesz szarpać mną jak szmacianą lalką?

Uśmiechnął się bez cienia skruchy.

– Nigdy. Jesteś taka malutka, że nie da się inaczej.

– Wcale nie jestem malutka – odparłam z oburzeniem. – Mam metr sześćdziesiąt dwa. Uwierz mi, że istnieją niżsi ludzie.

– Kochanie, jestem prawie trzydzieści centymetrów wyższy od ciebie. Jesteś malutka i już. – Schylił głowę i musnął ustami moje wargi. – Ale taka mi się podobasz.

– Co się stało z twoim upodobaniem do długonogich modelek?

– Zastąpiło je upodobanie do dużych piersi, cudownego seksu i niewyparzonej buzi.

Pocałował mnie głęboko, rozkosznie drażniąc moje usta językiem. Objęłam go za szyję i oddałam pocałunek, ale myślami krążyłam gdzie indziej…

Czyżby w ten sposób… próbował wyznać mi miłość?

Aż wstrzymałam oddech, ale na szczęście akurat wtedy Braden włożył rękę w moje majtki, więc niczego się nie domyślił.

Powiedziałam sobie, że wcale nie o to mu chodziło. Przestałam zawracać sobie tym głowę. Kilka dni później, kiedy piłam kawę w kuchni, weszła

Ellie. Tego dnia siedziała w domu nad pracami studentów.

Uśmiechnęła się przebiegle i usiadła naprzeciwko mnie.

Podejrzliwie uniosłam brew.

– Tak?

– Przed chwilą zadzwonił mój brat.

– I…?

Zrobiła głupią minę.

– Powiedział, że idziecie razem na ślub.

– I…?

– Joss. – Rzuciła we mnie herbatnikiem, ale zrobiłam unik. – Kiedy zamierzałaś mnie o tym poinformować?

Spojrzałam na zabójczy herbatnik, który wylądował na podłodze.

– To znaczy o czym?

– O tym, że wasz układ się skończył. Bo się skończył, prawda? Teraz normalnie ze sobą chodzicie.

Chodzimy ze sobą? To nas szufladkowało, a ja nie lubiłam być szufladkowana.

– Spotykamy się.

Ellie pisnęła tak przenikliwie, że aż się cofnęłam.

– Och, to fantastycznie! Wiedziałam, wiedziałam!

– Chciałabym wiedzieć, o czym wiesz – powiedziałam z rozbawieniem.

– Och, daj już spokój. Od samego początku wiedziałam, że Braden inaczej cię traktuje. – Westchnęła wyraźnie zadowolona. – Życie jest piękne. A będzie jeszcze piękniejsze, kiedy napiję się herbaty.

– Dolej wody do czajnika – poprosiłam.

Skinęła głową i podeszła do kuchenki.

– Adam idzie na ślub z dziewczyną. Bierzesz jakiegoś chłopaka?

Jej ramiona nieco zesztywniały, kiedy niosła czajnik do zlewu.

– Nicholasa.

– No to będzie fajnie – mruknęłam na myśl o tym, co może zrobić Adam, kiedy się o tym dowie.

Nagle rozległo się głośne trzaśnięcie, Ellie zaklęła i skrzywiła się z bólu. Podbiegłam do niej. Okazało się, że upuściła czajnik do zlewu. Trzymała się za prawą rękę.

– Wszystko w porządku? – spytałam, nie rozumiejąc, co się stało.

Była blada. Potrząsnęła potakująco głową, zaciskając usta.

– To tylko skurcz od poprawiania prac.

– Upuściłaś czajnik. – Nie pierwszy raz pracowała tak ciężko, że łapały ją skurcze w dłoni. – Powinnaś trochę zwolnić tempo i częściej robić sobie przerwy. Za dużo pracujesz. – Ellie miała tak zmartwioną minę, że serce mi się ścisnęło. – Els, co jest?

Uśmiechnęła się słabo.

– To tylko stres.

– Zdrzemnij się. – Pogłaskałam ją po plecach. – Na pewno poczujesz się lepiej.

– Cześć, ślicznotko.

Odwróciłam się i szeroko uśmiechnęłam do Bradena. Wyglądał niezwykle seksownie w nowoczesnym czarnym smokingu. Razem z Adamem postanowili zrezygnować z tradycyjnych kiltów, bo w listopadzie w Szkocji było, jak to ujęli, „zimno jak w psiarni”.

– Cześć, przystojniaczku.

– Czy już ci mówiłem, że podoba mi się ta sukienka? – Podszedł luzackim krokiem, chwycił mnie za biodra i przyciągnął do siebie. – Jest bardzo ładna.

Uszyta z ametystowej satyny, ciasno opinała moje ciało, odsłaniała kawałek dekoltu i jedną nogę. Wyglądałam w niej uwodzicielsko, a Braden lubił być kuszony. Pocałowałam go tuż pod brodą, tam gdzie najbardziej lubiłam.

– Chodźmy już, bo się spóźnimy. Ellie jest gotowa?

– Nie. A wolałbym nie siedzieć sam z Nicholasem. – Skrzywił się.

– Biedaczysko jest taki nudny. – Zmarszczyłam nos.

Braden jęknął i wtulił twarz w moją szyję.

– Moja siostra powinna się wybrać do psychiatry – wymamrotał, a ja roześmiałam się cicho i pogłaskałam go po głowie.

– Poradzi sobie.

Cofnął się, nagle szorstki i opryskliwy.

– Zasługuje na lepszego mężczyznę.

Wzruszyłam ramionami, wzięłam torebkę i płaszcz.

– Ja nie zasługuję na ciebie, a jednak mnie wybrałeś.

Z niezadowoloną miną mocno złapał mnie za rękę.

– Co takiego?

– Jestem gotowa!

Ellie wpadła do mojego pokoju w sukience w stylu lat pięćdziesiątych, z biało-jasnożółto-czekoladowym nadrukiem. Pod spodem miała jedwabną halkę, a na wierzch włożyła biały wełniany płaszcz, na oko droższy od całego mojego stroju. Uśmiechnęłam się. Wyglądała ślicznie.

– Joss, wyglądasz wspaniale. Taksówka przyjechała.

Wyciągnęła mnie i Bradena do holu, gdzie czekał beznadziejnie nudny Nicholas.

Cieszyłam się, że nie muszę się tłumaczyć z idiotycznych słów, które mi się wymsknęły w moim pokoju.

*
* *

Uroczystość – ślub i wesele – odbyła się w hali Edinburgh Corn Exchange, gdzie urządzano wszelkiego rodzaju imprezy: od ślubów aż po koncerty rockowe. Był to ładny, stary budynek z greckimi kolumnami. Uroczy, ale nieszczególnie piękny, tak samo jak otoczenie. Natomiast sala, w której miał się odbyć ślub, była naprawdę piękna, a na widok sali weselnej aż mi dech zaparło w piersiach. Wnętrze było biało-srebrne, skąpane w świetle niebieskich lampek. Jak w bajce.

Braden zostawił nas na chwilę, żeby pogadać z Adamem, który przez większą część wesela ignorował ładną dziewczynę, z którą przyszedł, i wściekłym wzrokiem spoglądał na Nicholasa. Nie miałam pojęcia dlaczego, skoro Ellie zostawiła tego biedaka samego jak palec i niczym motyl fruwała po całej sali. Ale gdyby wzrok mógł zabijać…

Pokręciłam głową. Naprawdę powinien już się domyślić.

– Joss.

Podniosłam głowę znad szampana i zobaczyłam nad sobą Elodie. Razem z Clarkiem siedzieli przy sąsiednim stoliku. Spojrzałam ponad jej ramieniem na Clarka pogrążonego w rozmowie ze starszym mężczyzną, którego nie znałam. Zresztą prawie nikogo tu nie znałam. Uśmiechnęłam się do Elodie, która wyglądała wspaniale w szafirowej kreacji.

– Cześć. Jak się bawisz?

Posłała mi uśmiech w stylu „Wiesz, jak to jest” i usiadła na wolnym krześle obok. Oczywiście już wiedziała o mnie i Bradenie, tym bardziej że specjalnie się z tym nie krył, a parę tygodni wcześniej na niedzielnym obiedzie Declan przyłapał nas, jak się całowaliśmy w kuchni. „Blee” – jęknął, po czym pobiegł oświecić całą rodzinę.

– Braden wygląda na szczęśliwego. – Elodie z szerokim uśmiechem spojrzała na przybranego syna. Zauważyłam, że podeszła do niego ładna i bardzo wysoka blondynka z Adamem, i starałam się nie patrzeć wzrokiem zazdrosnego tygrysa. – Chyba jeszcze nigdy nie wyglądał na tak szczęśliwego.

Poczułam, jak fala ciepła zalewa mi serce, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

Z powrotem spojrzała na mnie. Wzrok miała łagodny, ale poważny.

– Joss, myślę, że jesteś cudowną dziewczyną. Naprawdę. Ale uważam też, że bardzo trudno do ciebie dotrzeć. Nie wiem, dlaczego otaczasz się takim murem. Wysokim i niemal nie do pokonania.

Poczułam, że cała krew odpływa mi z twarzy.

– Traktuję Bradena jak własnego syna i bardzo go kocham. To, co zrobiła mu Analise, złamało mi serce. Nie chcę, żeby znowu przeżył to samo. Albo coś jeszcze gorszego. – Znowu spojrzała na niego, po czym przeniosła wzrok na mnie. – Myślę, że z tobą będzie gorzej.

– Elodie… – Głos uwiązł mi w gardle.

– Jeśli nie czujesz tego, co on czuje do siebie, lepiej od razu z nim zerwij. Dla jego dobra.

Wstała, matczynym gestem poklepała mnie po ramieniu i wróciła do męża.

– Kochanie, wszystko w porządku?

Z mocno bijącym sercem podniosłam głowę. Nade mną stał Braden, z troską marszcząc brwi. Kiwnęłam tylko głową, bo wciąż nie mogłam wydusić z siebie ani słowa.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Chodź. – Wziął mnie za rękę i podniósł z krzesła. – Zatańczmy.

Leciało właśnie *Non Believer* La Rocca. Moja ulubiona melodia.

– Tańczysz? – zapytałam zdziwiona.

– Dzisiaj tak.

Pozwoliłam, żeby zaprowadził mnie na parkiet, i wtuliłam się w niego.

– Serce ci mocno bije. Elodie sprawiła ci jakąś przykrość?

Powiedziała tylko prawdę. Miała rację. Powinnam od niego odejść. Chłonęłam jego zapach. Nie wyobrażałam sobie ani jednej chwili bez niego.

Byłam egoistką. Przytuliłam się do niego jeszcze mocniej. Nie mogłam odejść. Ale jeśli go zranię? O Boże. Na tę myśl poczułam ucisk w piersi. Wiedziałam, że zależy mi bardziej na nim niż na sobie.

Wpadłam jak śliwka w kompot.

Zaczęłam spazmatycznie łapać powietrze. Braden to zauważył. Przytulił mnie i wymruczał do ucha: „Kochanie, oddychaj”. To nie był atak paniki, po prostu trochę się przestraszyłam, ale nie wyprowadziłam Bradena z błędu. Było mi tak dobrze, kiedy kojąco głaskał mnie po plecach.

– Co ci powiedziała? – zapytał ostrym tonem. Był wściekły na Elodie.

Uspokajająco pokręciłam głową.

– Tylko tyle, że rodzina jest dla niej bardzo ważna. To nie jej wina.

– Kochanie – szepnął i pogłaskał mnie po policzku.

– Chcesz mnie upić? – spytałam, starając się rozładować atmosferę.

Parsknął śmiechem i zmysłowym ruchem zsunął ręce z moich pleców na biodra.

– Nie muszę cię upijać, żeby dostać to, czego chcę.

– Ty szczęściarzu. Lubię, kiedy zachowujesz się jak jaskiniowiec.

20

Nie wiem dlaczego, ale nie opowiedziałam terapeutce o tym incydencie. Ukryłam to głęboko w sercu i starałam się wymyślić, co z tym zrobić. Nie miałam jeszcze żadnego planu, ale nie chciałam, by ta sprawa zakłóciła moją sielankę z Bradenem. I dobrze zrobiłam, bo w grudniu, kilka tygodni po ślubie, wszystko się zmieniło.

Ellie pracowała przy stole w kuchni, a Braden i ja siedzieliśmy w salonie. Światła były przyćmione, w oknach odbijał się blask świątecznych lampek. Ellie uparła się, żeby wcześniej niż zwykle ubrać choinkę. Uwielbiała Boże Narodzenie. Była zimna grudniowa noc, środa. Oglądaliśmy koreański film *Bittersweet Life*. Mnie fabuła wciągnęła, ale Braden wyraźnie myślami gdzieś błądził.

– Masz ochotę wybrać się w tę sobotę na niemiecki targ?

Byłam tam już w ostatnią sobotę z Ellie, ale bardzo lubiłam to miejsce, więc zgodziłam się z chęcią. W okresie świątecznym Edynburg wyglądał magicznie nawet dla takiej ateistki jak ja. Drzewa w Princes Street Gardens były obwieszone białymi lampkami. Uwielbiałam cudowne zapachy unoszące się nad niemieckim targiem, śliczne prezenty i namioty, pod którymi sprzedawano pyszne kiełbaski po zachodniej stronie ogrodów, przy Szkockiej Akademii Królewskiej i wesołe miasteczko z ogromnym diabelskim młynem rozjaśniającym nocne niebo po wschodniej stronie, przy pomniku Waltera Scotta. Nic nie mogło się równać ze spacerem tą ulicą zimą o zmierzchu.

– Jasne – odparłam z uśmiechem.

Leżałam na kanapie, a Braden siedział w jej rogu.

– Pomyślałem, że w lutym moglibyśmy wziąć urlop. Może wyjechać na długi weekend. Mam domek w Hunters Quay, tuż nad Holy Loch. Bardzo tam ładnie. Cicho. Że nie wspomnę o rewelacyjnej hinduskiej restauracji w Dunoon po drugiej stronie jeziora.

Brzmiało to świetnie, tym bardziej że mieszkałam w Szkocji od czterech lat, ale nigdy nie byłam dalej niż w St. Andrews.

– Dobry pomysł. Gdzie dokładnie to jest?

– W Argyll.

– Aha. – To chyba nie wyżyny? – Czy to na zachodzie?

Uśmiechnął się szeroko, jakby czytał w moich myślach.

– To zachodnie wyżyny. Przepiękna okolica.

– Kupiłeś mnie tym jeziorem. – Wymówiłam jego nazwę z przesadnie szkockim akcentem. – Wyznacz termin.

Uśmiechnął się z rozbawieniem i czułością.

– Seks i wakacje.

– Słucham?

– Sporządzam listę rzeczy, które lubisz.

Prychnęłam i lekko go kopnęłam w nogę.

– I tylko te dwie zauważyłeś?

– Długość tej listy to nie moja wina.

– Twierdzisz, że jestem malkontentką?

Uniósł brew.

– Kobieto, masz mnie za idiotę? Naprawdę myślisz, że odpowiem na to pytanie? Chciałbym się dziś z tobą przespać.

Kopnęłam go mocniej.

– Uważaj, bo będziesz musiał zawiesić interes na kołku.

Odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się głośno.

Z udawanym niezadowoleniem wróciłam do oglądania filmu.

– Masz szczęście, że jesteś dobry w łóżku.

– Och. – Złapał mnie za stopę. – Myślę, że jesteś ze mną z innych powodów.

Spojrzałam na niego z ukosa.

– W tej chwili nie mam zielonego pojęcia, dlaczego właściwie z tobą jestem.

Pociągnął mnie mocniej za stopę.

– Odwołaj to, bo cię połaskoczę.

O nie! Szarpnęłam nogą.

– Braden, przestań.

Głuchy na mój surowy ton, zaczął mnie łaskotać. Śmiałam się aż do utraty tchu i wierzgałam nogami, próbując się uwolnić.

Nie przestawał.

Co za bezwzględność!

– Braden – wydyszałam, próbując go odepchnąć rękami.

Śmiałam się tak, że aż mnie żebra rozbolały, i nagle… stało się coś strasznego.

Puściłam bąka.

I to jakiego!

Braden natychmiast rozluźnił uścisk. Pokój wypełnił się jego donośnym śmiechem, który przybrał na sile jeszcze bardziej, kiedy straciłam równowagę i bez krzty wdzięku zwaliłam się na podłogę.

Ze śmiechu aż przysiadł na podłodze, a ja złapałam poduszkę i rzuciłam nią w niego.

Oczywiście to doprowadziło go do jeszcze większych paroksyzmów śmiechu.

Sama nie wiedziałam, czy mam się czuć upokorzona, bo puściłam bąka, czego absolutnie nie robi się w towarzystwie, czy zacząć się śmiać razem z nim.

– Braden! – pisnęłam. – Przestań. To wcale nie jest śmieszne. – Prychnęłam, na wpół uśmiechając się, na wpół krzywiąc.

– Och, kochanie. – Próbował złapać oddech. Otarł łzę z kącika oczu i spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem. – To z całą pewnością było śmieszne.

Podał mi dłoń, by pomóc mi wstać.

Odtrąciłam ją.

– Ale z ciebie niedojrzały dupek.

– Hej, to nie ja puściłem głośnego bąka.

O Boże, co za koszmar! Z jękiem opadłam na plecy i zatkałam sobie uszy.

– Jocelyn. – Poczułam na kolanie jego dłoń. – Kochanie, dlaczego aż tak się wstydzisz? To był tylko bąk. Muszę przyznać, że masz niezwykłe wyczucie chwili.

Mało nie umarłam ze wstydu.

– O Boże, zamknij się już!

Znowu zachichotał, a ja z wściekłością otworzyłam oczy.

– Widzę, że świetnie się bawisz.

– No jasne. – Oczy mu błyszczały. – Jeszcze nigdy nie widziałem, żebyś była aż tak zażenowana. Nawet kiedy przyłapałem cię nago, zachowałaś się, jakby nic się nie stało. To urocze, że się wstydzisz, bo puściłaś bąka.

– To wcale nie jest urocze!

– Och, zapewniam cię, że tak.

– Jestem opanowana i skupiona na sobie – stwierdziłam. – Opanowani i skupieni na sobie ludzie nie puszczają bąków. A już zwłaszcza ty nie powinieneś wiedzieć, że mogło mi się to zdarzyć!

Kąciki jego ust drgnęły.

– Muszę cię rozczarować, kochanie, ale już o tym wiedziałem. Jesteś tylko człowiekiem.

Z oburzeniem pokręciłam głową.

– Myślę, że powinniśmy z tym skończyć. Cała otoczka tajemnicy ulotniła się.

Znowu głośno się śmiejąc, schylił się i złapał mnie w talli, żeby pomóc mi wstać. W tej chwili w kuchni rozległ się trzask i głośny huk. Śmiech uwiązł nam w gardłach.

– Ellie? – zawołał Braden.

Cisza.

– Ellie!

Nadal się nie odzywała. Spojrzeliśmy na siebie z niepokojem. Zerwałam się na równe nogi. Braden już mnie puścił i wybiegał z salonu.

– Ellie! – usłyszałam jego krzyk. Strach w jego głosie sprawił, że przyspieszyłam kroku.

To, co zobaczyłam w kuchni, wstrząsnęło mną. Stanęłam jak wryta, patrząc, jak Braden klęka na podłodze i trzyma ręce nad Ellie, której ciałem wstrząsały konwulsje. Jej powieki drgały, usta miała otwarte.

– Ellie? – Odwrócił do mnie pobladłą twarz. – Dzwoń po pogotowie. Ona ma jakiś atak.

Wybiegłam z kuchni. Od przypływu adrenaliny trzęsły mi się ręce. Niezdarnie złapałam telefon ze stolika nocnego i go upuściłam. Klnąc pod nosem i dusząc się ze strachu, pobiegłam z powrotem do holu. Wreszcie dyspozytor odebrał telefon.

– Jaka pomoc potrzebna? Straż pożarna, policja czy pogotowie?

– Zemdlała. – Braden bezradnie siedział obok bezwładnej Ellie. – Nie wiem, co robić. Cholera, nie wiem, co robić.

– Pogotowie – dwie sekundy później odezwała się dyspozytorka z pogotowia.

– Moja współlokatorka – powiedziałam zdyszanym tonem, spanikowana na widok spanikowanego Bradena. – Usłyszeliśmy huk, pobiegliśmy do

kuchni. Miała drgawki, a teraz straciła przytomność.

– Z jakiego numeru pani dzwoni?

Niecierpliwie podyktowałam numer telefonu.

– Poproszę adres.

Starając się nie wściekać na robota na drugim końcu linii, z prędkością karabinu maszynowego podałam adres.

– Czy to pierwszy taki atak?

– Tak! – warknęłam.

– W jakim wieku jest pani współlokatorka?

– Dwadzieścia trzy lata.

– Oddycha?

– Braden, ona oddycha, prawda?

Kiwnął głową, zaciskając szczęki.

– Czy może ją pani ułożyć w bezpiecznej pozycji?

– Ułóż ją w bezpiecznej pozycji – powtórzyłam, a Braden natychmiast spełnił moje polecenie.

– Karetka już jedzie. Proszę zamknąć psy w osobnym pomieszczeniu.

– Nie mamy psów.

– Proszę się nie rozłączać, dopóki karetka nie przyjedzie.

– Braden – szepnęłam cała roztrzęsiona. – Co się dzieje?

Pokręcił głową i odgarnął włosy z twarzy Ellie.

– Nie wiem.

Nagle coś usłyszeliśmy.

To była Ellie.

Podbiegłam do nich, opadłam na kolana i pochyliłam się nad Ellie. Powoli odwróciła głowę i jęknęła.

– Co… – Otworzyła oczy i spojrzała na nas zdezorientowana. – Co się stało?

Ellie odzyskała przytomność, ale paramedycy zabrali ją do szpitala. Braden i ja pojechaliśmy za nimi taksówką do Royal Infirmary. Braden zadzwonił do Elodie i Clarka, a potem do Adama. Potem długo czekaliśmy, nikt nam nic nie mówił, a kiedy przyjechali Elodie, Clark i Adam, nadal nic nie było wiadomo.

– Zostawiliśmy dzieci u sąsiadki – szepnęła Elodie ze strachem w oczach. – Co się stało?

Braden wszystko jej opowiedział. Stałam bez słowa obok, wyobrażając sobie najgorsze scenariusze. Szpitale mnie przerażały. Chciałam, żeby Ellie już przyszła do nas i powiedziała, że nic jej nie jest. Nie poradziłabym sobie, gdyby stało się inaczej.

– Rodzina Ellie Carmichael! – zawołała pielęgniarka. Podbiegliśmy do niej. Spojrzała na nas szeroko otwartymi oczami. – Wszyscy państwo należą do najbliższej rodziny?

– Tak – odparł Braden, zanim Adam czy ja zdążyliśmy cokolwiek powiedzieć.

– Proszę za mną.

Ellie siedziała na brzegu łóżka. Po swojemu pomachała do nas jak mała dziewczynka, a mnie aż serce podeszło do gardła.

– Co się stało? – Elodie podbiegła do niej, a Ellie pocieszającym gestem chwyciła ją za rękę.

– Państwo należą do rodziny?

Nad nami stanął lekarz po czterdziestce, który wyglądał jak typowy mól książkowy.

– Tak – odpowiedzieliśmy chórem, na co Ellie się uśmiechnęła wyraźnie zmęczona.

– Jestem doktor Ferguson. Chcemy jak najszybciej zrobić Ellie tomografię.

– Tomografię? – Braden ze spiętą twarzą spojrzał na siostrę. – Els, co się dzieje?

W jej oczach pojawiła się trwoga, kiedy popatrzyła po naszych zatroskanych twarzach.

– Od jakiegoś czasu kiepsko się czuję.

– Co to znaczy „kiepsko”? – spytał z niecierpliwością Adam.

Na dźwięk jego szorstkiego, pełnego złości tonu Ellie aż się wzdrygnęła.

– Adam. – Pociągnęłam go za ramię, żeby się uspokoił, ale strząsnął moją dłoń.

– Myślę, że lekarz się mylił, sądząc, że potrzebuję tylko okularów – odparła cicho Ellie.

Doktor Ferguson odchrząknął, najwyraźniej uważając, że powinien pospieszyć pacjentce z pomocą.

– Ellie powiedziała nam, że od jakiegoś czasu odczuwa bóle głowy, mrowienie i drętwienie w prawej ręce, ma zaburzenia koordynacji ruchów,

szybciej się męczy, a dziś po raz pierwszy w życiu miała napad drgawek. Zrobimy tomografię, żeby poszukać czegoś, co mogłoby tłumaczyć te objawy.

– Drętwienie? – wymamrotałam, spoglądając na jej rękę.

Nagle mi się przypomniało, jak często nią potrząsała i ją ściskała. I ile razy skarżyła się na ból głowy. Cholera.

– Joss, tak mi przykro. Nie chciałam się przyznać, że czuję się do kitu.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Elodie oparła się o Clarka. – Powinnaś nam powiedzieć.

Usta Ellie zadrżały.

– Wiem.

– Kiedy będą wyniki tomografii? – spytał autorytatywnie Braden.

Lekarz nie wyglądał na onieśmielonego.

– Zbadam Ellie, kiedy tylko tomograf będzie wolny. Przed nią jest zapisanych jeszcze kilkoro pacjentów.

Pozostało nam tylko czekać.

21

Po wielu długich godzinach wreszcie zrobiono Ellie rezonans magnetyczny i odesłano ją do domu. Powiedziano nam, że wyniki otrzymamy możliwie najszybciej w ciągu dwóch tygodni. Ostatecznie czekaliśmy dziesięć dni – dziesięć upiornych dni. Wszystkich nas ogarnęło coś w rodzaju tępego odrętwienia, a w naszych głowach rodziły się najgorsze scenariusze. Poszłam na wizytę u doktor Pritchard, ale nie potrafiłam się zmusić do mówienia o tym, co się ze mną dzieje. To była milcząca sesja.

Całe dziesięć dni minęło w ciszy – we troje siedzieliśmy w mieszkaniu, odbieraliśmy telefony od Adama i Elodie, poza tym mówiliśmy niewiele więcej. Było sporo parzenia herbaty i kawy, jedzenia na wynos i telewizji. Ale żadnych rozmów. Zupełnie jakby strach uniemożliwiał nawiązanie jakiejkolwiek istotnej rozmowy. I po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy się spotykać, Braden i ja dzieliliśmy łóżko, nie uprawiając seksu. Nie wiedziałam, co mogłabym dla niego zrobić, więc pozwalałam, aby to on przejmował inicjatywę. Kiedy się kochaliśmy, seks był powolny i delikatny. Kiedy tego nie robiliśmy, Braden przewracał mnie na bok, obejmował ramieniem i przytulał się do mnie, opierając głowę tuż przy mojej. Oplatałam ręką jego ramię, zahaczałam stopę wokół jego nogi i pozwalałam, aby tak przy mnie zasypiał.

*
* *

Zadzwonił doktor Ferguson i poprosił, aby Ellie przyszła z nim porozmawiać.

Nie było dobrze. Nic na to nie wskazywało. Patrzyłam na Ellie, kiedy odkładała słuchawkę, i wszystko, co się we mnie jakoś trzymało, nagle zaczęło się rozłazić w szwach. Ujrzałam strach w oczach Ellie, więc mnie też przeszył niepokój, nie potrafiłam powiedzieć jej nic, co mogłoby pomóc, zatem milczałam. Braden pojechał razem z nią na tę wizytę, a ja

czekałam w mieszkaniu – wielkim, zimnym, cichym – wpatrując się w choinkę i nie mogąc uwierzyć, że do świąt zostało zaledwie dziesięć dni.

Przez dwie godziny, kiedy ich nie było, musiałam siedzieć twardo na moim stalowym sejfie, dociskając tyłkiem drzwiczki, żeby się nie otworzył. W przeciwnym razie nie mogłabym oddychać.

Kiedy usłyszałam, że otwierają się drzwi do mieszkania, wszystko jakby pogrążyło się w letargu, jakbym poruszała się pod wodą, powoli stawiając czoło jej naporowi i ciśnieniu. Do salonu wszedł Braden z twarzą tak bladą i oczami tak szklistymi, że już wiedziałam, zanim jeszcze ujrzałam zapłakaną Ellie. Wiedziałam, jak to jest poczuć strach, kiedy on z kogoś emanuje; wiedziałam, jak smutek i żal mogą sprawić, że powietrze dookoła gęstnieje tak, że zdaje się uderzać w pierś i powodować ból rozchodzący się po całym ciele. Docierający do oczu, głowy, rąk, nóg, nawet dziąseł.

– Znaleźli coś. Guz.

Popatrzyłam na Ellie, a ona wzruszyła ramionami, usta jej zadrżały.

– Skierowali mnie do neurologa, doktora Dunhama z Western General. Mam jutro pójść i porozmawiać z nim o wszystkim. O następnym kroku. Czy konieczna jest operacja. Czy guz jest złośliwy, czy nie – dokończyła.

To się nie mogło dziać.

Jak mogłam pozwolić, by do tego doszło?

Cofnęłam się o krok oszołomiona i wściekła. Nie wierzyłam, że to znowu się działo.

To wszystko moja wina.

Dopuściłam ich do siebie, złamałam swoje reguły i wróciłam, kurwa, do punktu wyjścia!

Cholera.

Cholera!

Cholera!!

Ale przeraźliwe krzyki rozbrzmiewały echem tylko w mojej głowie. Obdarzyłam Ellie stoickim skinieniem głowy.

– Wyzdrowiejesz. Jeszcze nic nie wiemy.

Ale ja wiedziałam. Wiedziałam. Byłam przeklęta. Wiedziałam, że nie mogę być aż tak szczęśliwa. Wiedziałam, że stanie się coś złego. Co takiego wyrządziłam Ellie?

Cierpiałam razem z nią. Chciałam zabrać jej strach. Chciałam, żeby wyzdrowiała.

Ale niczego nie zrobiłam.

Zamiast tego wepchnęłam ją do mojego stalowego sejfu w sercu.

– Mam dziś wieczorem zmianę w barze. A wcześniej wybieram się, żeby trochę poćwiczyć.

Kiwnęłam do nich jak robot i postąpiłam naprzód, by ich wyminąć.

– Jocelyn?

Braden schwycił mnie za rękę z oczami pełnymi niepokoju i strachu. Nie mógł uwierzyć, że tak do tego podeszłam. Potrzebował mnie.

Ale ja nie chciałam potrzebować jego.

Delikatnie uwolniłam rękę i posłałam mu wątły uśmiech.

– Zobaczę się z wami później.

A potem zostawiłam ich sam na sam z ich lękami.

Nie poszłam na siłownię. Pojechałam do zamku edynburskiego, żeby zdążyć przed zamknięciem. Spacer wzdłuż Royal Mile do Castlehill był orzeźwiający i rześki, mróz szczypał w policzki, a moje płuca zdawały się pracować z dodatkowym wysiłkiem, chłonąc zimowe powietrze. Minęłam zwodzony most, kupiłam bilet, a potem przeszłam pod kamiennym, łukowatym sklepieniem i podążyłam dalej po ciągnącym się szerokim łukiem brukowym deptaku prowadzącym w prawo, pod górę. Skierowałam się ku głównej ulicy i skręciłam w prawo, w stronę zamkowych murów. Przystanęłam obok Mons Meg, jednej z najstarszych na świecie kolubryn, i tak sobie patrzyłyśmy razem ponad miastem. Nawet spowite mroźną mgiełką miasto oglądane z tej wysokości aż zapierało dech. Byłam gotowa uiścić dość wygórowaną opłatę za wstęp choćby tylko dla tego widoku. I chyba również dla aury majestatu, jaką się wyczuwało w tym miejscu. Wierzyłam, że właśnie tu zdołam znaleźć odrobinę spokoju, i przychodziłam tu za każdym razem, kiedy ogarniała mnie panika, że nigdy, przenigdy nie zaznam długotrwałego ukojenia, którego wciąż poszukiwałam. Dziś było mi to wyjątkowo potrzebne.

Ostatnie szalone miesiące minęły jak z bicza trzasnął, a ja chowałam głowę w piasek, udając, że kochanie kogoś nie wiąże się z żadnymi konsekwencjami, i znowu znalazłam się w punkcie wyjścia. Zaledwie pół roku trwała przemiana w nową mnie i kolejny raz w życiu czuję, że ziemia usuwa mi się spod nóg.

Takie myślenie było egoistyczne.

Wiedziałam o tym.

To Ellie cierpiała, nie ja.

Ale to też nie była prawda.

Ellie Carmichael była jedyna w swoim rodzaju. Słodka, odrobinę naiwna, zabawna, o wielkim sercu… i stanowiła moją rodzinę. Pierwszą rodzinę, jaką miałam, odkąd utraciłam własną. Czułam się za nią odpowiedzialna. Chroniłam ją, cierpiałam, kiedy ona cierpiała, myślałam o jej szczęściu i zastanawiałam się nad tym, co mogłabym zrobić, aby jej życie stało się lepsze. Nawet moje relacje z Rhian nie były tak zażyłe.

Byłam z Ellie prawie tak blisko jak z Dru.

A teraz miałam także ją stracić.

Osunęłam się na zmarznięty na lód kamienisty grunt przy kolubrynie, i otuliłam ramionami, usiłując zdławić ból. Przyszło mi na myśl, że gdybym zrewidowała sobie wszystko w głowie, może nie odczuwałabym tego w ten sposób. Może Ellie i ja nie byłyśmy aż tak blisko. Może nigdy nie byłyśmy ze sobą blisko. Jeżeli to prawda, utrata jej nie będzie wielką tragedią.

Poderwałam się nagle na dźwięk mojej komórki. Czując w żołądku ołowianą gulę strachu, wyjęłam telefon i odetchnęłam z ulgą, kiedy zobaczyłam, że dzwoni Rhian.

– Hej – powiedziałam ochryple.

– Siema, suko. – Rhian wydawała się cała w skowronkach, aż mnie to zastanowiło. – Jak leci? Dzwonię tylko, żeby powiedzieć, że za trzy dni przylatuję z Jamesem do Edynburga. Potem wybieramy się do Falkirk, żeby spędzić Boże Narodzenie u mamy. Zanim wsiądziemy do pociągu, chcielibyśmy zajrzeć do ciebie, więc potrzebny mi twój adres, kochana.

Zupełnie nie w porę.

– Teraz atmosfera w mieszkaniu nie jest najlepsza. Może mogłybyśmy wyskoczyć gdzieś po prostu na kawę?

– Jezu, Joss, masz okropny głos. Wszystko gra?

Nie chcę o tym rozmawiać przez telefon.

– Wyjaśnię, jak się spotkamy. To jak, kawa?

– Jasne, może być. – Rhian wciąż wydawała się zaniepokojona. – W kafejce przy księgarni na Princes Street. We wtorek, o trzeciej.

– To na razie.

Rozłączyłam się, tępym wzrokiem popatrzyłam ponownie na panoramę, a potem w górę, na białe chmury, na ich blade brzuchy i nadąsane twarze.

Bezmiar białych chmur, które wyglądały jak baranki albo wata cukrowa. Żadna z nich nie była ciemna ani ciężka.

A skoro nie dźwigały w sobie brzemienia, nie będzie śniegu.

Jo przechwyciła mnie, zanim zdążyłam przyjąć zamówienie od kolejnego klienta, i zaciągnęła do pokoju dla personelu. Wsparła ręce na biodrach, a jej brwi złączyły się w jedną kreskę.

– Naprawdę dziwnie się zachowujesz.

Wzruszyłam ramionami, ciesząc się kokonem odrętwienia, którym się otoczyłam.

– Jestem po prostu zmęczona.

– Nie. – Jo postąpiła krok naprzód, a na jej twarzy odmalowało się zatroskanie. – Coś się z tobą dzieje, Joss. Co prawda nie jesteśmy ze sobą blisko, ale zawsze mogłam na ciebie liczyć, kiedy chciałam się komuś wygadać i wyżalić ze swoich problemów, więc gdybyś potrzebowała ze mną porozmawiać, chętnie cię wysłucham.

Nie chcę, żebyś mnie wysłuchiwała.

– Nic mi nie jest.

Pokręciła głową.

– Masz dziwne, jakby martwe spojrzenie, Joss. Wystraszyłaś prawie na śmierć mnie i Craiga. Coś się stało? Może coś z Bradenem?

Nie. I nic się nie stanie.

– Nie.

– Joss?

– Jo, naprawdę mamy dziś spory ruch. Możemy dać sobie z tym spokój?

Drgnęła i niepewnie przygryzła wargę.

– Dobra.

Odwróciłam się na pięcie i wróciłam do baru. Zauważyłam, jak Jo podeszła do Craiga i coś do niego wyszeptała. Obejrzał się raptownie, aby na mnie spojrzeć.

– Joss, kochana, co się z tobą dzieje, do cholery?

W odpowiedzi pokazałam mu środkowy palec.

Craig przeniósł wzrok na Jo.

– Ona chyba nie chce o tym rozmawiać.

*
* *

Byłam kompletnie zszokowana, że Braden czekał na mnie przed klubem. Zmiana minęła w okamgnieniu. Nawet nie pamiętam, abym cokolwiek robiła, potrzebowałam więc chwili, by otrząsnąć się z odrętwienia i go rozpoznać. Stał oparty o parkan z kutego żelaza, nieogolony, ze wzrokiem wlepionym ponuro w ziemię i rękami wciśniętymi w kieszenie eleganckiego dwurzędowego wełnianego płaszcza. Odwrócił się, gdy wyszłam na zewnątrz, i na jego widok nieomal drgnęłam nerwowo. Włosy miał bardziej rozczochrane niż zwykle, a oczy ciemne i przekrwione.

Na moment prawie zapomniałam, że wszystko, co nas łączyło przez ostatnich parę miesięcy, przestało istnieć. Zostało zamknięte na głucho w stalowym sejfie w moim sercu. Zaplotłam ramiona na piersiach i spojrzałam na niego, marszcząc brwi.

– Nie powinieneś być z Ellie?

Spojrzenie Bradena zdawało się mnie sondować. Serce mi krwawiło. Sprawiał wrażenie bardzo młodego i bezbronnego. Nie spodobało mi się, że ujrzałam go w takim stanie.

– Dałem jej trochę whisky. Tak się spłakała, że usnęła. Pomyślałem, że po ciebie przyjdę.

– Powinieneś był z nią zostać.

Postąpiłam krok, aby go wyminąć, a on mocno, prawie boleśnie, schwycił mnie za rękę i zatrzymał.

Kiedy uniosłam wzrok, wydał mi się mniej bezbronny, za to bardziej wkurzony. To był Braden, którego dobrze znałam i z którym łatwiej mogłam się uporać.

– Tak jak ty powinnaś była zostać dziś po południu?

– Miałam sprawy do załatwienia – odparłam chłodno.

Zmrużył powieki i przyciągnął mnie do siebie. Jak zawsze musiałam odchylić głowę do tyłu, by móc popatrzeć mu w oczy.

– Miałaś sprawy do załatwienia? – zapytał z wściekłym niedowierzaniem. – A co z twoją pieprzoną przyjaciółką, która cię potrzebowała? Co to, kurwa, miało znaczyć, Jocelyn?

– Nie wiem, o czym mówisz.

Powoli pokręcił głową

– Nie – wyszeptał oschle, pochylając głowę tak, że nasze nosy prawie się zetknęły. – Nie rób tego. Nie teraz. Jakikolwiek szajs kołacze się w twojej głowie, przestań. Ona cię potrzebuje. – Przełknął z trudem ślinę, a jego oczy zabłysły w świetle ulicznych latarni. – Ja cię potrzebuję.

Poczułam znajome dławienie w gardle.

– Nie prosiłam cię, abyś mnie potrzebował – wyszeptałam.

I wtedy to ujrzałam. Wyraz bólu, który przemknął przez jego twarz, zanim Braden zdołał się opanować. Nagle mnie puścił.

– Świetnie. Nie mam czasu na twoje emocjonalne fanaberie. Moja młodsza siostra może mieć guza mózgu albo nie, ale wiem, że mnie potrzebuje, nawet jeśli ty mnie nie potrzebujesz. Powiem ci jedno, Jocelyn – postąpił naprzód, wymierzając we mnie palec, a jego twarz spochmurniała od gniewu – jeżeli nie będziesz przy niej w tej godzinie próby, będziesz nienawidzić siebie za to przez resztę życia. Możesz udawać, że ja nic dla ciebie nie znaczę, ale nie możesz udawać, że Ellie gówno cię obchodzi. Widziałem cię. Słyszysz, co powiedziałem? – Zasyczał, jego gorący oddech omiótł moją twarz, słowa sięgnęły jak pazury w głąb mojej duszy. – Kochasz ją. Nie możesz tego zamieść pod dywan, bo łatwiej udawać, że nic dla ciebie nie znaczy, niż znieść myśl o tym, że możesz ją stracić. Ona zasługuje na coś lepszego.

Zamknęłam oczy z bólu, nienawidząc tego, że Braden był w stanie wejrzeć we mnie tak głęboko. I miał rację. Ellie zasługiwała na coś więcej niż moje tchórzostwo. Nie mogłam się ukryć przed tym, co do niej czułam, bo wszyscy to widzieli i rozumieli. Ona to widziała i rozumiała. Jak mogłam ją porzucić, zdezerterować, skoro to właśnie ja pozwoliłam, aby nasza przyjaźń w ogóle się wydarzyła? Musiałam być dzielna, właśnie dla niej, nawet gdyby miało mnie to kosztować wszystko, co mi jeszcze pozostało.

– Będę przy niej i dla niej – obiecałam solennie. Otworzyłam oczy w nadziei, że Braden ujrzy w nich szczerość. – Masz rację. Muszę być teraz przy niej.

Przymknął powieki i odetchnął głęboko. Kiedy otworzył oczy, znów dostrzegłam w nich czułość, której braku starałam się nie zauważać przez ostatnie pięć minut.

– Jezu. Straciliśmy cię na dobrych parę godzin. Co mamy z tobą zrobić, Jocelyn Butler? – Wyciągnął rękę, jakby chciał przyciągnąć mnie do siebie, a ja się cofnęłam, unikając jego dłoni.

– Powinieneś pojechać do domu i trochę odpocząć. Zajmę się Ellie dziś wieczorem.

Spiął się cały, jego oczy znów studiowały moją twarz, szczęki zacisnęły się mocno.

– Jocelyn?

– Po prostu jedź do domu, Braden.

Odwróciłam się, by odejść, ale schwycił moją rękę.

– Jocelyn, spójrz na mnie.

Próbowałam się uwolnić, ale nie puszczał i musiałam nieźle się wysilić, aby moja twarz spochmurniała, stała się zimna i nieruchoma, kiedy odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

– Puszczaj, Braden.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał głosem tak szorstkim, jakby połknął papier ścierny.

– Później o tym pomówimy. Nie czas teraz na to. Tu chodzi o Ellie.

Braden wyglądał teraz na groźnego i zdeterminowanego.

– Nawet nie myśl, że mogłabyś ze mną zerwać.

– Czy możemy pomówić o tym później?

Zamiast odpowiedzieć, silnym szarpnięciem przyciągnął mnie ku sobie i wpił się w moje usta. Poczułam smak szkockiej oraz desperacji na jego języku, dłoń Bradena dociskała moją twarz do jego twarzy, a on całował mnie głęboko, brutalnie, aż do bólu.

Nie mogłam oddychać. Próbowałam go odepchnąć, opierając jedną rękę na jego piersi i wydając przy tym odgłosy niezadowolenia, aż w końcu mnie puścił. To znaczy jego usta oderwały się od moich. Ramiona Bradena wciąż oplatały mnie z całej siły.

– Pozwól mi odejść – wychlipałam przez obolałe, spuchnięte usta.

– Nie – wysapał szorstko. – Nie pozwolę ci, abyś nam to zrobiła. Ani przez moment nie uwierzę, że kompletnie nic dla ciebie nie znaczę.

Nie masz wyboru.

– Nie mogę tego z tobą robić.

– Dlaczego?

– Po prostu nie mogę.

– W takim razie nie akceptuję tego.

Zaczęłam się szamotać w jego uścisku i spojrzałam ze złością.

– Jeżeli z tobą zrywam, musisz to zaakceptować!

Niemal natychmiast powrócił zionący ogniem Braden.

– Nie, kurwa mać, mowy nie ma!

– Hej tam, wszystko w porządku? – zapytał jakiś podpity facet i odwróciliśmy się oboje w jego stronę. Patrzył spod półprzymkniętych powiek, jak mocowałam się z Bradenem, i uświadomiłam sobie, że kłóciliśmy się na George Street w piątkowy wieczór, gdzie wokoło wciąż przebywało mnóstwo ludzi, którzy mogli nas usłyszeć.

– Wszystko gra – zapewnił ze spokojem Braden, ale wciąż mnie nie puszczał.

Pijany popatrzył na mnie.

– Na pewno?

Nie chciałam rozróby, a Braden też na pewno nie miał najmniejszej ochoty na bójkę, więc pospiesznie potaknęłam głową.

– Wszystko w porządku, naprawdę.

Pijany mężczyzna znów otaksował nas wzrokiem, po czym najwyraźniej uznał, że możemy załatwić to między sobą, odwrócił się i zaczął rozglądać za taksówką.

Spojrzałam gniewnie na Bradena.

– Puść mnie.

– Nie.

– Nie zachowuj się jak jaskiniowiec, to do ciebie nie pasuje. – Nie mogłam patrzeć mu w oczy, gdy wylewały się ze mnie ból i kłamstwa. – Braden, zależy mi na tobie. Naprawdę. Jesteś moim przyjacielem. Mówię szczerze. Ale to się posunęło za daleko.

– Boisz się. Rozumiem. – Nachylił się, aby pocieszającym głosem wyszeptać mi do ucha: – Wiem, dlaczego dzisiaj uciekłaś, i wiem, dlaczego uciekasz teraz. Ale wypadki chodzą po ludziach, kochanie, nie da się tego uniknąć. Nie możesz pozwolić na to, aby stracić kontrolę nad swoim życiem i aby wypadki rządziły twoimi relacjami z ludźmi. Musimy się cieszyć czasem, jaki jest nam dany. Przestań uciekać.

Powinieneś być terapeutą.

Próbowałam się rozluźnić i zignorowałam koszmarne zawirowania w żołądku.

– Właśnie dlatego to kończę. Życie jest krótkie. Powinniśmy być z ludźmi, których kochamy.

Braden zastygł, a ja czekałam bez tchu, mając nadzieję, że odnajdę w sobie siłę, by trwać w kłamstwie. Powoli odstąpił ode mnie, a jego oczy były zimne i surowe, gdy znów na mnie spojrzał.

– Kłamiesz.

Tak, kłamię, kochanie. Ale nie przeżyję ciebie. I co gorsza, ty nie przeżyjesz mnie.

– Wcale nie. Nie kłamię. Nie kocham cię, a po wszystkim, przez co przeszedłeś, zasługujesz na kogoś, kto cię kocha.

Jego ramiona opadły, puścił mnie, choć z wyraźnym wahaniem. Wyglądał na zszokowanego. Wykorzystałam okazję, aby cofnąć się o krok, obawiając się, że gdybym została blisko niego, w końcu straciłabym moją niewzruszoną stanowczość i powiedziałabym mu, jaka ze mnie cholerna kłamczucha i że wcale nie chcę, aby kiedykolwiek pozwolił mi odejść.

Ale byłam już dość egoistyczna jak na jeden dzień.

– Kochasz mnie – zaoponował cichym, łagodnym głosem. – Wiedziałem to.

Przełknęłam ślinę i zmusiłam się, by spojrzeć mu w oczy.

– Zależy mi na tobie, a to olbrzymia różnica.

Przez chwilę nie byłam pewna, czy zamierzał coś na to powiedzieć, ale w końcu jego oczy zmętniały i skinął energicznie głową.

– Dobrze więc.

– Pozwalasz mi odejść?

Wydął górną wargę, a na jego twarzy malowało się bolesne rozgoryczenie, gdy cofnął się o krok.

– Najwyraźniej nigdy nie miałem u ciebie szans.

Odwrócił się nerwowo i bez słowa pomaszerował w głąb ulicy, w ciemność. Ani razu się nie obejrzał i to był dobry znak.

Gdyby to zrobił, zobaczyłby, że Jocelyn Butler płakała szczerymi łzami po raz pierwszy od bardzo dawna, i natychmiast zorientowałby się, że skłamałam. I że to było naprawdę grube kłamstwo. Nikt, kto mógł mnie wówczas zobaczyć, nie miałby wątpliwości, że ma przed sobą kobietę, której złamano serce.

– Nie sądzę, by to była najzdrowsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłaś, Joss. A co ty o tym myślisz? – zapytała doktor Pritchard półgłosem, marszcząc brwi.

– To najlepsze, co w życiu zrobiłam.

– Dlaczego tak uważasz?

– Gdybym wyznała Bradenowi prawdę, że go kocham, on nigdy by nie odpuścił. Jest nieustępliwy. A wówczas mógłby chcieć spędzić ze mną resztę życia.

– A to byłoby takie złe?

– No cóż, uważam, że tak – odparłam rozdrażniona. – Nie słyszałaś, co zrobiłam Ellie i jemu? Tak bardzo boję się kolejnej straty, że zachowuję się okropnie.

– Owszem, ale teraz masz świadomość, że to robisz. Wykonałaś krok we właściwym kierunku.

– Wcale nie. Listę przykładów mam bardzo długą i nie mogę zaręczyć, że nie będę mu wycinać kolejnych numerów. A to byłoby nieuczciwe wobec niego. Kiedyś pewna kobieta, którą wydawało mu się, że kocha, zawiodła jego zaufanie. Gdybym została z Bradenem i wciąż miała te swoje durne jazdy, ponownie przeżyłby zawód. A on na to nie zasługuje.

Doktor Pritchard przekrzywiła głowę.

– Nie tobie o tym decydować. Tylko Bradenowi. A ty nie możesz wiedzieć na pewno, czy wciąż miałabyś jazdy, jak je nazywasz. Bycie z Bradenem mogłoby pomóc ci to przezwyciężyć. On mógłby ci pomóc.

– To nie pomaga. Bycie z nim nie pomaga.

– Nakłonił cię, abyś była przy Ellie, i zrobiłaś to. Uważam, że choćby w ten sposób ci pomógł.

– Nie mówię mu prawdy. To, co robię, jest dla niego najlepsze – podkreśliłam z determinacją.

– Próbuję ci powiedzieć, Joss, że powinnaś przestać zgrywać męczennicę. Może Braden uważa, że twoja obecność w jego życiu to najlepsze, co mogłoby go spotkać. I kto wie, może jest gotów pomóc ci przezwyciężyć twoje lęki i obalić wysokie mury, którymi się obwarowałaś w środku.

– Może masz rację. – Pokiwałam głową, a moje oczy błyszczały, gdy próbowałam wyprzeć z umysłu bolesne wizje przyszłości z Bradenem. – Może jestem męczennicą. I może on też chciałby być cierpiętnikiem. Ale

zasługuje na coś lepszego niż ciągłą walkę ze mną. Zasługuje na to, by czerpać zadowolenie ze związku, tak jak to było w przypadku moich rodziców. Jeśli ich miłość czegokolwiek mnie nauczyła, to właśnie tego, że Braden ma rację. Życie jest zdecydowanie zbyt krótkie.

Deszcz, kiedy już zaczyna padać, nie przestanie tylko dlatego, że mu każesz. Chyba po prostu ustaje w swoim czasie. Moje łzy jak deszcz płynęły bez przerwy, gdy zmierzałam do domu poprzez rozmazany, niewyraźny świat. Jakże trudno opisać złamane serce. Ból – niewyobrażalny, pulsujący, ostry, niemal paraliżujący – bierze początek w piersi i promieniuje na zewnątrz. Ale jest jeszcze coś więcej. Wyparcie uwięzione w gardle i dławiąca gula stanowią odrębny ból. Reperkusje złamanego serca mogą także się objawiać w postaci zimnej bryły zalegającej w żołądku. Zupełnie jakby wnętrzności zawiązano na supeł. A on to się rozluźnia, to znów zaciska, i tak na przemian, aż nic już nie jest w stanie uchronić przed falą mdłości.

Cudem udało mi się zachować odrobinę godności.

Kiedy wróciłam do mieszkania, poczułam, że przez ból zerwania z Bradenem zaczął się przebijać strach. Spojrzałam w głąb korytarza na drzwi sypialni Ellie i musiałam się powstrzymać, aby nie złamać danego słowa i znów od niej nie uciec.

Zrobiłam więc coś dokładnie przeciwnego.

Zdjęłam buty, zrzuciłam płaszcz i zakradłam się po cichutku do jej ciemnej sypialni. W blasku księżyca przesączającym się przez okno dostrzegłam Ellie leżącą na boku i zwiniętą w kłębek. Postąpiłam krok w jej stronę i deska w podłodze zaskrzypiała pod moją stopą, a Ellie natychmiast otworzyła oczy.

Popatrzyła na mnie niepewnym, czujnym wzrokiem.

To bolało.

Rozpłakałam się jeszcze bardziej, a na widok moich łez po policzku Ellie spłynęła pojedyncza łza. Bez słowa wślizgnęłam się do łóżka i przytuliłam do niej, kiedy przewróciła się i ułożyła na wznak. Leżałyśmy obok siebie, ja z głową na jej ramieniu, a w którymś momencie sięgnęłam po jej rękę i ujęłam ją w swoje dłonie.

– Przepraszam – wyszeptałam.

– Nic nie szkodzi. – Głos Ellie był szorstki i ochrypły z emocji. – Wróciłaś.

A ponieważ życie jest zbyt krótkie…

– Kocham cię, Ellie Carmichael. Wyjdziesz z tego, dasz radę.

Usłyszałam jej urywany oddech, gdy tłumiła szloch.

– Ja też cię kocham, Joss.

22

Tak właśnie śpiące zastał nas Braden następnego dnia – stykałyśmy się głowami, trzymałyśmy za ręce i miałyśmy brudne, wilgotne od łez policzki, jak dwie dziewczynki.

Nie obudził mnie. Prawdę mówiąc, nawet na mnie nie spojrzał.

Obudziłam się, ponieważ potrząsnął Ellie.

– Która godzina? – usłyszałam, jak spytała zaspana.

– Minęło południe. Zrobiłem śniadanie. – Dźwięk jego głosu miał siłę pięści wbijającej się w moją pierś.

Z trudem otworzyłam oczy, pozlepiane od zaschniętych łez i opuchnięte od największego ataku szlochu, jakiego nie doświadczyłam, odkąd straciłam Dru. Braden pochylił się nad Ellie i odgarnął jej włosy do tyłu, oczy błyszczały mu miłością. Były również przekrwione i podpuchnięte, z wielkimi, ciemnymi sińcami poniżej.

Wyglądał okropnie.

Mogłam się założyć, że wyglądałam gorzej.

– Nie jestem głodna – wyszeptała Ellie.

Braden pokręcił głową z zaciętym, stanowczym wyrazem twarzy.

– Musisz jeść. No dalej, kochanie, pora wstawać.

Patrzyłam, jak Ellie ujęła jego dużą dłoń, a on delikatnie pociągnął ją, pomagając wstać z łóżka. Wciąż trzymając za rękę, wyprowadził ją z sypialni, jej lniane majteczki były pomięte na maksa, biała koszulka owijała się wokół ciała, włosy sterczały na wszystkie strony. Wyglądała jak osoba, której życie właśnie zostało wywrócone do góry nogami. Bardzo cierpiałam z tego powodu. Nie do opisania był również ból, jaki czułam w związku z Bradenem, dlatego nie potrafiłam na niego spojrzeć.

– Joss, idziesz? – Ellie obejrzała się na mnie przez ramię.

Skinęłam głową. Zrobiłam to dla niej, bo nie chciałam się zbliżać do Bradena.

A najgorsze było to, że on nie potrafił nawet być otwarcie małostkowy. To zrozumiałe, że nie miał ochoty na mnie patrzeć ani ze mną rozmawiać, ale… przygotował także dla mnie cholerne śniadanie.

Siedziałyśmy z Ellie przy kuchennym stole, zajadając pyszną jajecznicę i tosty, podczas gdy Braden stał oparty o kontuar i sączył kawę. Ellie w pierwszej chwili nie zwróciła uwagi na ciszę między nami, ponieważ była pogrążona we własnych myślach.

Powiem wam, jak bardzo pozbawiona egoizmu jest ta dziewczyna. Pomimo tego, przez co teraz przechodziła, nadal zauważała, co się działo pomiędzy jej bratem a mną. I to znacznie szybciej, niż się spodziewałam. To była nasza wina – nie zachowywaliśmy się subtelnie. Podeszłam do zlewu, by wstawić talerz i kubek, a Braden przeniósł się na drugi koniec kuchni. Pomaszerowałam do lodówki, by wziąć sok pomarańczowy, a Braden przemieścił się w stronę zlewu. Znowu znalazłam się przy zlewie, by wyjąć szklankę z kredensu, a Braden poczłapał do lodówki. Wróciłam do lodówki, by wstawić sok, a Braden znów wrócił i zajął miejsce przy zlewie.

– Co się dzieje? – spytała półgłosem Ellie, a jej brązowe brwi złączyły się z ciekawości.

Niemal równocześnie odpowiedzieliśmy:

– Nie, nic.

– No co jest? – Wydawała się sparaliżowana. – Doktor znów dzwonił?

Odwróciliśmy się do niej z konsternacją.

– Nie. – Braden pokręcił głową. – Nie, Els. Jesteśmy umówieni na spotkanie z doktorem Dunhamem dziś po południu, nic się nie zmieniło.

– To dlaczego obydwoje tak dziwnie się zachowujecie?

Popatrzyliśmy na nią beznamiętnie, ale jedno z nas musiało się zdradzić, i to dość wyraźnie, bo po chwili studiowania naszych twarzy Ellie stwierdziła ze smutkiem:

– Zerwaliście.

Braden zignorował to stwierdzenie.

– Els, powinnaś wziąć prysznic i trochę się rozchmurzyć. Poczujesz się lepiej.

– To przeze mnie? – Ellie wstała, oczy miała rozszerzone. – Zerwaliście z mojego powodu?

Zaryzykowałam spojrzenie na Bradena, ale on uparcie wpatrywał się w siostrę. Podobnie jak ja nie chciał jej obarczać dodatkowym brzemieniem. Odwróciłam się do niej.

– Nie, Ellie. To nie z twojego powodu. To nie miało nic wspólnego z tobą. Z nami wszystko w porządku. Nie martw się o nas. Przejdziemy przez to razem, bez niepotrzebnych dramatów.

Wysunęła buńczucznie podbródek.

– Przecież widzę, że ze sobą nie rozmawiacie. Co się stało?

Braden westchnął.

– Ona mnie nie kocha, a ja uważam, że jest niegodną zaufania, zimną suką. A teraz zmykaj pod prysznic.

Ponieważ nie patrzył na mnie, nie musiałam zadawać sobie trudu, by zamaskować ból, jaki poczułam po tych słowach. Niegodna zaufania. Zimna suka. Zimna. Suka. Suka. SUKA.

Zapomniałam jednak, że Ellie na mnie patrzy, a jej oczy pociemniały ze współczucia.

– Braden – wyszeptała z łagodnym wyrzutem w głosie.

– Prysznic. Natychmiast.

Ponownie popatrzyła na mnie zatroskanym wzrokiem. Nie mogłam uwierzyć, że teraz mimo trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła, martwiła się o mnie.

– Ellie, pod prysznic.

– Jesteście gorsi niż nasi rodzice – burknęła ponuro, ale w końcu uznała, że nie ma ochoty na konfrontację z dwojgiem najbardziej nieustępliwych osób, jakie zna, i wyszła z kuchni, pozostawiając nas samych w zgęstniałej, okropnej ciszy.

Wreszcie Braden się odezwał:

– Zostawiłaś u mnie swoje klamoty. Podrzucę je w tym tygodniu.

On też miał rzeczy w moim pokoju.

– Poskładam twoje rzeczy i przyniosę ci je.

Dodam, że opieraliśmy się o przeciwległe końce kuchennego kontuaru i nie mówiliśmy do siebie, lecz do ściany przed nami.

Braden odchrząknął.

– Wróciłaś dla niej?

Czy w jego głosie słychać było nadzieję?

– Cóż, czasem niegodne zaufania, zimne suki dotrzymują danego słowa – odpowiedziałam sztywno, upijając łyk soku.

Chrząknął ponownie i z trzaskiem postawił kubek na kontuarze.

– Ona nie potrzebuje twojej łaski ani twojego pieprzonego poczucia winy.

Cholera.

Ożeż jasna cholera!

Najwyraźniej Braden pozwolił, by przez noc tlący się w nim gniew rozpalił się silniejszym płomieniem. Zebrałam się w sobie, starając się być wyrozumiała, nie chciałam skrzywdzić go bardziej, niż to zrobiłam.

– Nie jestem przy niej z łaski czy z powodu wyrzutów sumienia.

– Och, a więc wczorajszej nocy miałem jednak rację. – Pokiwał głową. – W przeciwieństwie do mnie ona ma twoją miłość.

– Braden… – Głos uwiązł mi w gardle.

Spodziewałam się, że będzie się zachowywał tak jak zawsze. Braden był stoikiem, zatrważającym, niewzruszonym i spokojnym, biorącym wszystko na chłodno. Nie bywał bezbronny, rozgoryczony i zagniewany. Bywał dupkiem w najbardziej nieodpowiednich momentach. Choć z drugiej strony, rzuciłam go zaledwie kilka godzin po tym, jak się dowiedział, że jego siostra może mieć raka, kto zatem był większym dupkiem?

– Braden, ty też mnie nie kochasz.

Jego oczy zabłysły, zanim otaksował mnie od stóp do głów lodowatym spojrzeniem, które sprawiło, że po plecach przeszły mi okropne ciarki. Odnalazł moje spojrzenie; jego oczy były blade jak lód.

– Masz rację. Nie kocham cię. Ale wkurza mnie, że będę musiał poszukać sobie kogoś nowego, zwłaszcza że panna ze starego układu była całkiem dobra w łóżku.

Powiedziałabym, że był niezłym aktorem, ale jeśli dalej będzie się tak nade mną znęcał, to się załamię pod ciężarem bólu. Odwróciłam się pospiesznie, aby się nie zorientował, jak bardzo zraniły mnie jego słowa.

– Miałam nadzieję, że pozostaniemy przyjaciółmi, ale najwyraźniej tego nie chcesz. Czy zatem moglibyśmy po prostu ze sobą nie rozmawiać, chyba że to będzie konieczne dla dobra Ellie?

– Gdyby to ode mnie zależało, dla dobra Ellie wykopałbym cię za drzwi i zabronił ci kiedykolwiek pojawiać się w tym domu.

Byłam tak zaskoczona, że uniosłam głowę i spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Żartujesz sobie?

Zaplótł potężne ramiona na piersiach i pokręcił głową.

– Nie. Nie mogę ci zaufać. Jesteś popieprzona. Ellie tego nie potrzebuje.

– Wczorajszej nocy chciałeś, żebym przy niej była.

– Miałem czas, żeby się nad tym zastanowić. Gdybym mógł, pozbyłbym się ciebie. Ale to przysporzyłoby Ellie tylko jeszcze więcej bólu.

– Zrobiłbyś to? – niemal wychrypiałam – Tak po prostu wyrzuciłbyś mnie ze swojego życia?

– Dlaczego nie? Ty zrobiłaś mi to wczorajszej nocy.

– Nie. Zerwałam z tobą. Nie wyrzuciłam cię z mojego życia. – Posłałam mu gniewne spojrzenie. – Ale gdybym wiedziała, jak niewiele dla ciebie znaczę, zapewne bym to zrobiła.

– Och. – Braden pokiwał głową. – A to ci dopiero. Nie kochasz mnie, ale zależy ci na mnie. – Wzruszył ramionami. – Ale widzisz, mnie na tobie ani trochę.

Zacisnęłam szczęki, rozpaczliwie starając się pohamować łzy.

– Prawdę mówiąc, wczorajszej nocy pieprzyłem się z kimś.

Mieliście kiedyś okazję zarobić w brzuch z dubeltówki? Nie? Ja też nie. Ale tak się właśnie poczułam, kiedy usłyszałam słowa Bradena – jakby ktoś wypalił mi prosto w brzuch z dubeltówki. I naprawdę nawet najlepsza aktorka świata nie jest w stanie ukryć takiego bólu.

Na dźwięk tych słów zadrżałam, aż odrzuciło mnie do tyłu, kolana prawie się pode mną ugięły, a oczy i usta otworzyły się szeroko ze zgrozy. I wtedy stało się najgorsze. Rozpłakałam się.

Przez łzy zobaczyłam, jak Braden zaciska usta w wąską kreskę, a potem postępuje dwa kroki w moją stronę jak najeżony.

– Kurwa mać, wiedziałem – wysyczał, wciąż zbliżając się do mnie.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęłam, nie mogąc znieść myśli, że mógłby być teraz blisko.

– Nie dotykać cię? – warknął, a w jego oczach zabłysły złowieszcze iskierki. – Ja cię zabiję!

– Mnie? – Odwróciłam się, sięgnęłam po talerz stojący na suszarce i cisnęłam nim w jego głowę. Uchylił się, a talerz roztrzaskał się o ścianę. – To nie ja pieprzyłam się z kimś dwie sekundy po tym, jak ze sobą zerwaliśmy!

Złapałam szklankę, aby nią rzucić, ale Braden mnie dopadł i mocnymi rękami przyszpilił mi nadgarstki do boków i całym swoim ciałem docisnął

mnie do kontuaru. Zaczęłam się gwałtownie wyrywać, był jednak zbyt silny.

– Puść mnie! – zaszlochałam – Po prostu mnie puść. Nienawidzę cię! Nienawidzę cię!

– Cii. Cii. Cicho, Jocelyn – wyszeptał kojąco, nachylając głowę do mojej szyi. – Nie mów tak – rzucił błagalnie, wtulając twarz w moją skórę. – Nie mów tak. Nie chciałem tego powiedzieć. Skłamałem. Byłem wściekły. Idiota ze mnie. Skłamałem. Byłem całą noc z Elodie. Możesz do niej zadzwonić i spytać, powie ci prawdę. Wiesz, że nigdy nie zrobiłbym ci tego, co mnie zrobiono.

Jego słowa przebiły się przez moją histerię i przestałam się wyrywać, za to zaczęłam się trząść.

– Co takiego?

Braden się cofnął i zobaczyłam parę bladoniebieskich, bardzo szczerych oczu.

– Skłamałem. Nie byłem z inną. Nie było żadnej innej, odkąd jesteśmy razem.

Nos miałam tak zapchany od płaczu, że zabrzmiałam jak pięciolatka kiedy wymamrotałam:

– Nie rozumiem.

– Kochanie. – Do jego głosu wróciła czułość, choć w oczach wciąż dostrzegałam rozdrażnienie. – Ubiegłej nocy, kiedy ze mną zerwałaś, tak się wkurzyłem, że po prostu sobie poszedłem. Zajrzałem do Elodie, bo wiedziałem, że nie śpi, że martwi się o Ellie, a poza tym chciałem sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku. Zorientowała się, że coś ze mną nie tak, kiedy tylko przestąpiłem próg. Wyjaśniłem jej, co się stało, a ona wyjawiła mi, co powiedziała ci na ślubie, dodając przy tym, że wyglądałaś, jakbyś dostała w twarz. A potem, kiedy tańczyliśmy, zdała sobie sprawę, że się pomyliła co do ciebie.

Puścił moje nadgarstki i wplótł dłonie w moje włosy, odchylając mi głowę do tyłu, abym nie mogła odwrócić wzroku.

– Przez całą noc rozpamiętywałem w myślach ostatnie sześć miesięcy i wiem, po prostu wiem, że mnie okłamałaś. Wiem, że mnie kochasz, Jocelyn, bo nie ma, kurwa, mowy, abym ja mógł być w tobie tak bardzo zakochany i żebyś ty nie czuła tego samego. To po prostu niemożliwe.

Moje serce zaczęło dudnić w piersi, przełknęłam ślinę, aby pozbyć się lęku ściskającego mi gardło.

– Co zatem, do cholery, miało znaczyć to wszystko dziś rano?

Ścisnął mnie za kark i pochylił swoją głowę ku mojej, jego oczy wciąż były pociemniałe od gniewu.

– Nie jesteś niegodna zaufania, nie jesteś zimna i nie jesteś suką. Masz… problemy. Rozumiem to. Wszyscy mamy jakieś problemy. Kiedy jednak zdałem sobie sprawę, że mnie okłamałaś, zacząłem uświadamiać sobie dlaczego. Myślisz, że nigdy tak naprawdę nie zbliżyliśmy się do siebie, że nie otworzyłaś się przede mną. Myślisz, że masz czas, by się wycofać i udać, że nic między nami nie było, bo w ten sposób, jeżeli kiedykolwiek coś mi się stanie, mogłabyś sobie wmówić, że cię to nie obchodzi i że nie czujesz bólu.

O Boże, teraz jeszcze się okaże, że jest jasnowidzem.

– Jesteś piekielnie dobra w udawaniu, że kompletnie nic nie czujesz. Uznałem, że dziś rano spróbuję cię zranić. Aby w ten sposób udowodnić ci, że skłamałaś.

Posłałam mu spojrzenie, które mówiło wyraźnie, że chciałam mu urwać jaja.

– I dlatego powiedziałeś mi, że z kimś się przespałeś?

Pokiwał łagodnie głową i delikatnie musnął moje usta przepraszającym pocałunkiem.

– Wybacz, kochanie. Zrobiłem to, żeby dociec prawdy… ale szczerze mówiąc, zrobiłem to przede wszystkim po to, by zranić cię tak, jak ty zraniłaś mnie zeszłej nocy. – W jego oczach dostrzegłam głębokie poczucie winy i wyrzuty sumienia. – Bardzo cię przepraszam. Naprawdę jest mi przykro. Przysięgam, że nie chciałem, aby twoja twarz znów przybrała ten wyraz, ani by w twoich oczach pojawiły się łzy. Nie chciałem cię doprowadzić do łez. Ale prawda jest taka, że się rozpłakałaś. Rozpłakałaś się, bo myśl o tym, że mogłem ci to zrobić, kompletnie cię zdruzgotała. Kochasz mnie.

Próbowałam pozbierać myśli rozproszone paniką. Miałam dużo do przemyślenia i przedyskutowania, ale to wszystko musiałam odłożyć na później, ponieważ Ellie nas potrzebowała.

– Po pierwsze, to była najwredniejsza rzecz na świecie, jaką mogłeś zrobić. Po drugie, nie mamy teraz czasu, aby się tym zajmować.

– Nie wyjdziemy z tej kuchni, dopóki nie przyznasz, że mnie kochasz.

– Braden, ja nie żartuję. – Popchnęłam go mocno, a on mnie puścił, choć nie cofnął się ani o krok. – Zerwałam z tobą i nie zmienię zdania.

Przewrócił oczami i widziałam, jak z trudem zachowuje cierpliwość. W końcu znów skierował wzrok na mnie i dostrzegłam lekkie pulsowanie mięśni jego żuchwy.

– Dlaczego nie? – wycedził.

Nie mogłam mu tego wyjaśnić. Na pewno znowu zbyłby mnie jakimś argumentem, więc zwyczajnie… nie!

– Bo po prostu nie chcę! A teraz mamy przed sobą długi dzień i możliwe, że jeszcze dłuższych parę kolejnych miesięcy, dlatego zwyczajnie… dajmy temu spokój!

– Dobra. – Wyrzucił ręce w górę w nerwowym geście i cofnął się o krok. Już miałam westchnąć z ulgą, kiedy znów się odezwał: – Na razie.

Cholera.

– Co?

Uśmiechnął się do mnie, ale nie udało mu się okazać wrednej chłopięcej zawziętości, bo był zbyt zmęczony i zmartwiony.

– Kocham cię. Jesteś moja. Zabiję każdego łajdaka, który spróbuje mi ciebie odebrać. A teraz posłuchaj: Ellie jest teraz najważniejsza, ale przez cały czas, kiedy będziemy się nią zajmować, możesz być tak głupio uparta, jak tylko chcesz, i udawać, że zerwaliśmy i nic już nas nie łączy. Nie będę ci w tym przeszkadzał. Jednak będę tu codziennie, aby pokazać ci, co tracisz.

Policzki wciąż miałam mokre, oczy podpuchnięte i wiedziałam, że wyglądam fatalnie, ale w tym momencie ani trochę o to nie dbałam. Było mi to obojętne. Czułam konsternację i śmiertelne przerażenie. A te emocje trzymała w ryzach moja uporczywa, zawzięta nieustępliwość.

– Oszalałeś? Nie zmienię zdania.

– Ależ oczywiście, że zmienisz. – Braden westchnął. – Będziemy potrzebowali siebie nawzajem, aby przejść przez to wszystko. Skoro jednak nie stać cię na to, jeżeli nie dajesz rady, muszę się stać bardziej stanowczy. I zrobię wszystko, co będzie konieczne. Niekiedy nieźle cię to sfrustruje. Kiedy indziej rozpali i nakręci, a innym razem, mam nadzieję, solidnie wkurzy.

– Naprawdę jesteś nienormalny.

– Nie.

Odwróciliśmy się, by zobaczyć Ellie stojącą u wejścia do kuchni w szlafroku, z bladym, zmęczonym, ale pełnym determinacji uśmiechem na ustach.

– On walczy o to, czego pragnie.

– Nie tylko on – usłyszałam głos Adama, gdy frontowe drzwi otworzyły się i zamknęły, a Ellie wyjrzała do holu.

Czekaliśmy, aż odgłos jego kroków zbliży się, i po chwili Adam stanął obok Ellie.

Chryste, wyglądał okropnie. Nigdy dotąd nie widziałam go nieogolonego; był ubrany w wyciągnięty, stary podkoszulek, parkę i dżinsy, które najlepsze czasy miały już dawno za sobą. Cienie pod jego podkrążonymi oczami mogły śmiało rywalizować z sińcami Bradena, a desperacja zdawała się emanować z każdej komórki jego przepełnionej ekspresją twarzy.

Adam ujął dłoń Ellie i zbliżył ją do ust; zamknął oczy, gdy dotknął wargami jej skóry. Kiedy je otworzył, dostrzegłam skrzące się w nich łzy i poczułam ucisk w gardle. Zobaczyłam, że Ellie wstrzymała oddech, gdy Adam pociągnął ją za sobą do kuchni, aby stanąć przed Bradenem. Nagle Adam zaczął sprawiać wrażenie, jakby było mu trochę niedobrze.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Braden zaplótł ręce na piersiach i zmarszczył brwi, gdy objął wzrokiem tych dwoje stojących tak blisko siebie.

– Mów.

Adam zebrał się w sobie, ale dostrzegłam w jego oczach determinację i byłam pełna podziwu dla niego.

– Braden, jesteś dla mnie jak brat. Nigdy bym cię nie skrzywdził. I wiem, że nie wydaję się odpowiednim kandydatem na partnera twojej siostry, ale kocham Ellie. Kocham ją od dawna i nie wyobrażam sobie życia bez niej. Już i tak zmarnowałem zbyt dużo czasu.

Ellie i ja wstrzymałyśmy oddech, gdy dwaj najlepsi przyjaciele patrzyli na siebie badawczo.

Braden przeniósł wzrok na Ellie, a wyraz jego twarzy nie zdradzał żadnych emocji. Boże, potrafił być takim onieśmielającym dupkiem, kiedy naprawdę tego chciał.

– Kochasz go?

Adam popatrzył na Ellie, a ona ścisnęła go za rękę. Uśmiechając się delikatnie, odwróciła się do brata.

– Tak.

Braden wzruszył ramionami i jakby mimochodem sięgnął po czajnik, aby wstawić wodę.

– W samą porę. Wy dwoje przyprawialiście mnie o ból głowy.

Opadła mi szczęka, Adam i Ellie też rozdziawili usta. Przez cały czas, kiedy się spotykaliśmy, Braden ani razu nie dał po sobie poznać, że wie, co się działo między Adamem a Ellie. Co za podstępny, załgany drań.

– Naprawdę jesteś nieznośnym, wszechwiedzącym wrzodem na tyłku – oznajmiłam, przechodząc obok niego i trącając ostentacyjnie.

Przystanęłam raptownie przy Ellie i Adamie, by powiedzieć:

– Cieszę się waszym szczęściem.

A potem pospieszyłam przez korytarz do łazienki. Chciałam się znaleźć jak najdalej od Bradena i jego burkliwego, sztywnego, zarozumiałego tyłka.

Usłyszałam cichy, kąśliwy śmiech Bradena. Echo jego rozkosznego głosu rozbrzmiało w mojej głowie, gdy odparował:

– Ona naprawdę mnie kocha.

23

Ellie nie chciała robić zamieszania wokół swojej wizyty w szpitalu, dlatego pozwoliła, aby tylko Elodie i Clark zawieźli ją do neurologa. Byłam zaskoczona, że konsultacje miały się odbyć w niedzielę, ale Braden się zawziął i wykorzystał swoją zdolność przekonywania – podejrzewałam, że raczej warknął groźniej i pociągnął za jakieś sznurki, niż posłużył się znajomościami w zarządzie szpitala – ażeby jak najszybciej umówić Ellie ze specjalistą.

Elodie i Clark przyjechali po nią jakąś godzinę temu, a Hannah oraz Declana zostawili ze mną, Bradenem i Adamem. Cała nasza piątka siedziała w salonie, gapiąc się na zegar i swoje telefony. Poszłam się wysikać. Braden zaparzył kolejną kawę. Adam ani razu się nie poruszył.

Dwie godziny później Hannah ułożyła się, wtulona we mnie; Braden obserwował Declana, który zasnął w drugim fotelu; Adam zaś ze zmartwienia tak mocno zaciskał powieki, że nawet Hannah to zauważyła i ścisnęła jego dłoń. Posłał jej pełen wdzięczności uśmiech, a ja ucałowałam jej miękkie włosy i aż zabolało mnie serce, bo była równie słodka i kochana jak jej starsza siostra, o którą wszyscy się martwiliśmy.

Otworzyły się frontowe drzwi.

Wszyscy zerwaliśmy się na nogi. Wszyscy oprócz Declana. Obudził się zaspany i z pewnym rozleniwieniem dźwignął się z fotela.

Pierwsza weszła do salonu Elodie, ale nie potrafiłam rozszyfrować wyrazu jej twarzy. Spojrzałam poza nią, by zobaczyć Clarka obejmującego ramieniem Ellie, i słowo daję, z trudem powstrzymałam się, by nie wybuchnąć płaczem.

– I co? – Adam podszedł do Ellie, a Clark natychmiast ją puścił.

Osunęła się w ramiona Adama i uśmiechnęła drżąco.

– Usiądźmy. Opowiem wszystko.

– Zrobię herbatę. – Elodie skinęła głową i wyszła z pokoju, podczas gdy my usiedliśmy w napięciu na swoich miejscach.

Ellie westchnęła przeciągle.

– Dobra wiadomość jest taka, że mój guz to tak naprawdę duża cysta z dwiema mniejszymi naroślami. Jest umiejscowiony na powierzchni prawej półkuli mózgu, na samej górze, więc mogą usunąć całe zagęszczenie. Doktor Dunham uważa, że najprawdopodobniej zmiany są łagodne. Sądzi, że cysta była tam już od jakiegoś czasu i powoli rosła, więc trzeba ją usunąć. Za dwa tygodnie będę miała operację, a guzy zostaną wysłane do analizy. – Uśmiechnęła się, jej usta drżały leciutko. – Trochę się boję operacji, ale doktor Dunham był naprawdę pewien swego i powiedział, że ryzyko takiego zabiegu wynosi zaledwie dwa procent, a prawdopodobieństwo, że nowotwór okaże się złośliwy, jest niewielkie.

W jednej chwili wszyscy odetchnęliśmy z ulgą, a wrażenie rozładowania energii było tak silne, że omal nie pospadaliśmy z krzeseł. Braden doskoczył do Ellie i chwycił ją w ramiona, aż musiała mu powiedzieć, że nie może oddychać, tymczasem Clark zapewnił Declana, który wciąż był trochę zaspany, że siostra wyzdrowieje. Braden wreszcie postawił Ellie na podłodze i z głośnym cmoknięciem wycisnął na jej czole pocałunek, ale zanim zdążyła złapać oddech, przypadł do niej Adam i przy wszystkich pocałował ją prosto w usta. To był prawdziwy pocałunek. Z języczkiem.

– No nareszcie – westchnął Clark.

Ellie zaśmiała się Adamowi prosto w twarz. Najwyraźniej dopiero teraz uświadomiła sobie, że miałam rację, i to od samego początku. Ona i Adam w ostatnich miesiącach raczej nie grzeszyli subtelnością.

– Co was tak śmieszy? – spytała Elodie, wracając do pokoju.

Wykorzystałam okazję, by wziąć Ellie w ramiona.

– To były najgorsze dwadzieścia cztery godziny od bardzo dawna, moja droga.

Odsunęła się, aby na mnie spojrzeć.

– Przepraszam, że cię w to wplątałam.

– Za co przepraszasz? To nie twoja wina. Żal mi tylko, że musisz przez to wszystko przechodzić. – Westchnęłam ciężko, a potem spojrzałam na herbatę i kawę przyniesione przez Elodie do salonu. Posłałam jej przepraszające spojrzenie. – Przydałoby mi się coś o silniejszym działaniu.

Uniosła brwi i spojrzała na mnie.

– Masz w domu kropelkę czegoś mocniejszego?

– Nie. – Popatrzyłam na Ellie. – Ale niedaleko stąd jest pub, gdzie jeszcze nie byliśmy. Może to odpowiedni moment. Myślę, że mogą tam

mieć coś mocniejszego.

– Jak dla mnie brzmi kusząco – powiedziała Ellie.

– Dla mnie też – przytaknął Clark.

– Mamy dzieci – zauważyła Elodie.

Sięgnęłam po torebkę leżącą na stoliku do kawy.

– Wpuszczą je do pubu, jeśli będą pod opieką dorosłych. Możemy im kupić colę.

Elodie nie wydawała się przekonana.

Uśmiechnęłam się uspokajająco.

– Tylko na jednego. Dla uczczenie szczególnej okazji.

– Clark może sobie strzelić jednego. Ja muszę nas odwieźć do domu – zadecydowała Elodie i po chwili byliśmy gotowi do wyjścia.

Elodie i Clark wyszli pierwsi, wyprowadzając dzieci. Adam objął ramieniem Ellie, a ona przytuliła się do niego i wyglądała na zdumiewająco szczęśliwą, mimo wizji ciężkiej operacji. Jednakże przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny wszyscy byliśmy przekonani, że ma raka, aż tu nagle się okazało, że najprawdopodobniej nie ma… no i wreszcie był przy niej Adam, czego zawsze pragnęła.

Ja i Braden szliśmy na samym końcu i wtedy po raz pierwszy doświadczyłam tego, o czym mówił wcześniej. Jego palce musnęły dół moich pleców, kiedy przepuścił mnie przez drzwi, i to było tak rozmyślne, że zabawne, choć ani trochę mnie nie bawiło.

Wiedział, że to wrażliwa strefa mojego ciała.

Próbowałam pohamować dreszcz podniecenia, gdy odwróciłam się, aby zamknąć drzwi na klucz, ale Braden wszedł mi w drogę i zderzyłam się z nim.

– Przepraszam – rzucił z kpiącym uśmieszkiem, przesuwając się powoli, aby moje piersi otarły się o jego tors.

Poczułam, że twardnieją mi sutki, i zadrżałam, czując pulsujący żar między nogami. Posłałam mu karcące spojrzenie.

– Akurat.

Zaśmiał się łagodnie, gdy nachyliłam się, by przekręcić klucz w zamku, a potem poczułam, jak pada na mnie jego cień. Uniosłam wzrok i spojrzałam w prawo, by zobaczyć jego rękę opierającą się o drzwi obok mojej głowy. Odwróciłam się i popatrzyłam na niego, a on tymczasem owinął się wokół mnie jak kokon.

– Może pomóc?

Zwęziłam oczy w szparki.

– Cofnij się, zanim zrobię z twoich jaj breloczek.

Zauważyłam, że bardzo się starał pohamować śmiech. Niestety nie dość skutecznie.

– Kochanie, musisz wiedzieć, że kiedy z twoich ust padają takie świństwa, kocham cię jeszcze bardziej.

– Teraz mówisz jak wyjątkowo paskudny łotr albo prześladowca.

– Nie dbam o to, jak mówię, grunt, że to działa.

– Wcale nie.

– Jeszcze kilka dni i zacznie działać. – Cmoknął mnie delikatnie w policzek, po czym cofnął się błyskawicznie, zanim zdążyłam go zabić.

– No chodźcie już! – zawołała Ellie, stojąc nieopodal na chodniku. Elodie, Clark i dzieciaki musieli już wejść do środka. – Co się tak ociągacie?

– Jocelyn właśnie błagała o seks, a ja powiedziałem, że to wyjątkowo nieodpowiedni moment – odparł Braden tak głośno, że mijający go przechodnie odwrócili się i zachichotali.

Wściekła na niego z wielu powodów, zbiegłam na ulicę i pognałam w stronę Ellie i pozostałych.

– Nic nie szkodzi, skarbie, mam porządną zabawkę, która sprawdza się lepiej – odpowiedziałam równie głośno i wparowałam do pubu, gdzie Bradenowi nie wypadało mnie nękać.

I choć to było dziecinne – i zupełnie niestosowne, biorąc pod uwagę powód, dla którego wybraliśmy się na drinka – muszę przyznać, że odczuwałam ogromną satysfakcję, że to w końcu do mnie należało ostatnie słowo.

Przyznaję. Byłam wielkim, załganym tchórzem.

Nie spotkałam się z Rhian i Jamesem we wtorek, jak obiecałam. Zamiast tego wysłałam swojej przyjaciółce maila, wyjaśniając sytuację z Ellie, i stwierdzając, że nie chcę teraz zostawiać jej samej.

Jeżeli Rhian uznała za dziwne, że nie mogę poświęcić im dwóch godzin, nie dała mi tego odczuć. Jeżeli pomyślała, że to dziwne, iż wysyłam jej maila, zamiast po prostu zadzwonić, też nie dała mi tego odczuć.

Prawda była taka, że w ostatnich dniach prawie nie widywałam Ellie, bo Adam praktycznie wprowadził się do jej sypialni i oboje wychodzili stamtąd tylko po przekąski i ewentualnie do łazienki.

Nie chciałam się zobaczyć z Rhian i Jamesem. Taka była prawda.

A dlaczego?

Ponieważ całkiem niedawno przez telefon wylałam na Rhian kubeł pomyj, że ucieka od Jamesa nie tylko dlatego, że obawia się przyszłości, i nie miałam nastroju do wysłuchiwania jej połajanek za to, że zerwałam z Bradenem i okazałam się kompletną hipokrytką.

Moja historia z Bradenem była inna. Naprawdę. Zupełnie inna.

No dobra – po prostu się bałam. Nie. Byłam przerażona. I miałam po temu powody. Kiedy tylko zastanowiłam się nad tym, w jaki sposób zareagowałam na sytuację Ellie, zrozumiałam, że Braden był gotów rozpocząć ze mną twarde, neurotyczne życie. A bez niego moje życie będzie o wiele spokojniejsze. Rzadko martwiłam się czymkolwiek, moje emocje pozostawały względnie stabilne i jeżeli nawet nie osiągnęłam spokoju, to przynajmniej się wyciszyłam. Związek z Bradenem oznaczał burzliwe uczucia, co okazywało się na dłuższą metę męczące. Jeżeli odrzucić niesamowity seks, pozostawała tylko zbitka paskudnych reakcji. Niepokój – że mogłoby mu się znudzić i przestałby mnie lubić. Zazdrość – zanim poznałam Bradena, nigdy nie byłam zazdrosna, teraz wysuwałam długie, zaostrzone pazury za każdym razem, kiedy widziałam, jak flirtuje z jakąś dziewczyną. Strach o niego – jakbym nie miała dość zmartwień o samą siebie, to teraz jeszcze przejmowałam się tym, czy jest zdrowy i szczęśliwy. I to stało się dla mnie ważniejsze. Zaczęło mi się to nie podobać.

Lubiłam Joss z okresu przed Bradenem.

Odważną, rzutką i niezależną.

Joss z okresu po Bradenie była miękka i podatna jak wosk.

Nie miał znaczenia fakt, że Braden dotrzymał słowa. Pojawiał się w mieszkaniu przy każdej nadarzającej się okazji i choć mówiłam mu, że Ellie jest zajęta, i tak stale był w pobliżu.

*

* *

– Zmywałam naczynia, a ten podstępny drań podkradł się z tyłu i oplótł mnie ramionami w pasie. I pocałował mnie. O tutaj. – Gniewnie wskazałam na szyję. – Może mogłabym go pozwać?

Doktor Pritchard parsknęła.

– Za to, że cię kocha?

Cofnęłam się, kręcąc głową z niesmakiem.

– Po czyjej jesteś stronie?– zapytałam półgłosem.

– Bradena.

Był czwartek wieczorem, dwa dni po Bożym Narodzeniu, i zastępowałam koleżankę w barze. Za trzy dni Ellie miała mieć operację.

To był dla mnie wyczerpujący tydzień wypełniony unikaniem Bradena i, kiedy tylko wychodziła ze swojego pokoju, uspokajaniem Ellie przed zbliżającym się zabiegiem. Unikanie Bradena nie było proste. Mimo że Darren, jego menedżer w Fire, odszedł z pracy, bo jego żona zaszła w ciążę i zażądała, aby znalazł normalną pracę od dziewiątej do piątej – w czym Braden pomógł mu, obsadzając go jako menedżera w jednym z miejskich hoteli należących do jego przyjaciela – i oznaczało to konieczność przeszkolenia nowego menedżera, Braden znajdował czas, żeby się pojawiać i nieustannie mnie nękać. Doszło do kilku incydentów, jak ten przy zlewie – na który być może zareagowałam zbyt przesadnie, ale przywiódł mi na myśl moich rodziców. Albo ten, kiedy Braden wszedł do łazienki akurat wtedy, kiedy brałam prysznic, bo chciał zapytać, gdzie leży pilot od telewizora. Albo kiedy jadł lunch w kuchni, nie mając na sobie koszuli – powiedział, że „przypadkiem” oblał się kawą i wrzucił ubranie do prania. A także wiele, bardzo wiele momentów, kiedy po prostu na mnie patrzył ot tak, bez żadnego konkretnego powodu. Byłam gotowa się założyć, że nosił moje majtki. I nagle, kiedy byłam już bliska kapitulacji, zaczął odrobinę odpuszczać.

Oczywiście i tak bym się nie poddała.

Jako że potrafiłam dostrzec wszystko z szerszej perspektywy.

Zaczął tracić zainteresowanie na kilka dni przed świętami i zachowywał się przyzwoicie podczas wieczerzy wigilijnej, którą spędziliśmy z rodziną Ellie. Jedyny niezręczny moment nastąpił przy rozdawaniu prezentów. Oboje kupiliśmy sobie nawzajem prezenty już jakiś czas temu i miały większe znaczenie niż podarki, jakie mogłoby wymienić między sobą

dwoje zwykłych przyjaciół. Braden zdołał zdobyć dla mnie sygnowany autografem egzemplarz ulubionej powieści mojego ulubionego autora. Nie wiem, jak mu się to udało. Och, i czy wspomniałam o tej oszołamiającej brylantowej bransoletce tenisowej? Hmm. Ja miałam dla niego pierwsze wydanie jego ulubionej powieści *Słońce też wschodzi* Hemingwaya, najwymyślniejszy prezent, jaki kiedykolwiek kupiłam. Warto było zobaczyć uśmiech malujący się na jego twarzy, kiedy go rozpakowywał.

Szlag.

Cholera, jasna cholera.

Może liczyłam na to, że teraz zacznie być jeszcze bardziej natarczywy, ale Braden zrobił coś dokładnie przeciwnego. Zniknął…

Zastanawiałam się, czy to była jego nowa taktyka.

Dlatego nabrałam czujności, kiedy nie pojawił się z Ellie i Adamem w czwartek, gdy wzięłam zastępstwo w pracy. Zaciągnął ich tam tydzień temu, kiedy zaczęłam brać dodatkowe zmiany, po tym jak Ellie poprosiła, abym zostawiała jej czasem wolne mieszkanie – chyba za bardzo się tam zagnieździłam – i usiadł na sofie naprzeciw baru, idealnie w moim polu widzenia, dzieląc czas na obserwowanie mnie i flirtowanie z pięknymi dziewczętami. Domyślałam się, że w ten sposób realizuje część swojej obietnicy mówiącej o wkurzaniu mnie.

Dlatego zdziwiłam się, kiedy w czwartek nie przyszedł.

Ellie wciąż nie spała, kiedy wróciłam z pracy do domu. Wyszła ze swojego pokoju i delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

– Adam śpi – wyszeptała, wchodząc za mną do salonu.

Uśmiechnęłam się do niej przez ramię.

– Nic dziwnego. Po tym jak wymęczyłaś tego biedaka.

Wywróciła oczami, spoglądając na mnie i osunęła się na kanapę tuż obok.

– To nie tak… No… powiedzmy, że może trochę. – Zaczerwieniła się, a jej oczy rozbłysły radością. – Głównie sporo rozmawiamy. Omawiamy różne sprawy. Aby nie było nieporozumień. Najwyraźniej już od jakiegoś czasu był we mnie zakochany.

– No co ty nie powiesz.

– Zabawne.

– A skoro o zabawnych rzeczach mowa, Braden nie pojawił się dzisiaj w barze.

Jego siostra przyjrzała mi się z uwagą.

– Jego nowy menedżer potrzebował pomocy. Czujesz się rozczarowana, że go nie było?

– Nie – odparłam szybko. Może trochę zbyt szybko. Cholera, brakowało mi Joss sprzed Bradena. – Właśnie zauważyłam brak ego w pokoju i zaczęłam się zastanawiać, gdzie się podział Braden.

Ellie się nie zaśmiała. Posłała mi matczyne spojrzenie pełne dezaprobaty.

– On ma rację. Jesteś w nim zakochana. Czemu więc tak nim pomiatasz? Lubisz, jak się za tobą ugania? O to chodzi?

Uniosłam brwi i spojrzałam na nią.

– Te guzy uwolniły w tobie prawdziwą jędzę, wiesz o tym?

Zmarszczyła brwi.

– Za wcześnie na żarty o guzach? – zreflektowałam się.

Jej oczy zwęziły się w szparki.

– Nigdy nie jest odpowiednia pora na żarty o guzach?

– Nigdy, Joss, nigdy.

Skrzywiłam się.

– Przepraszam. To było podłe.

– Nie. Podłe jest wykorzystywanie moich guzów jako narzędzia wykrętu. Kocham cię całym sercem, Joss, ale kocham także mojego brata. Dlaczego mu to robisz?

– Nie robię mu tego. Robię to dla niego. – Odwróciłam się do niej ze szczerością w oczach, starając się sprawić, aby zrozumiała. – Nie radzę sobie najlepiej w trudnych sytuacjach. Nie ma się czym chwalić, ale taka jest prawda. Na przykład wtedy, gdy zostawiłam cię samą, a ty mnie potrzebowałaś. I Braden mnie potrzebował.

– Ale wróciłaś – zaoponowała. – Byłaś w szoku, ale od tej pory jesteś przy mnie przez cały czas.

– Braden mnie do tego namówił – wyznałam. – Musiał przemówić mi do rozsądku. I gdy to zrobił, uświadomiłam sobie, że nie mogę uchronić siebie ani osób z mojego otoczenia przed złymi rzeczami, które mogą się przydarzyć. A najwyraźniej złe rzeczy podążają za mną krok w krok, więc jest niemal pewne, że prędzej czy później znów coś się stanie. Tyle tylko, że kiedy to nastąpi, nie mogę zagwarantować, że do reszty mi nie odbije, a nie mogłabym zrobić tego Bradenowi. Ze mną jego życiu brakowałoby

stabilizacji, a po tym, jak jego eks urządziła mu prawdziwe piekło, zasługuje na kogoś, kto zdoła zapewnić mu odrobinę spokoju.

– Joss, mówisz, jakbyś była obłąkana. A nie jesteś. Twój jedyny problem polega na tym, że nie potrafisz stawić czoła temu, co się stało z twoją rodziną, i jakoś się z tym uporać.

Znów usiadłam ciężko na kanapie i uderzyłam potylicą o oparcie.

– Mówisz jak doktor Pritchard.

– Kto?

– Moja terapeutka.

– Chodzisz do terapeutki? Czemu o tym nie wiedziałam? – Klepnęła mnie w ramię.

– Hej. – Skrzywiłam się i odsunęłam się od niej.

– O tym właśnie mówię. – Ellie była wściekła, jej oczy błyszczały jak Bradenowi, kiedy się wkurzał. – Jestem twoją najlepszą przyjaciółką, a nie powiedziałaś mi, że chodzisz do terapeutki. Czy Braden o tym wie?

– Tak – odparłam jak nadąsana nastolatka.

– No, to już coś. – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Musisz zacząć radzić sobie z rodziną, Joss. Myślę, że jeśli się z tym uporasz, wszystko inne przestanie cię przytłaczać czy przerastać. A poza tym uświadomisz sobie, że jesteś w stanie znieść każdy kolejny dzień z Bradenem. Nie musisz chronić go przed byciem z tobą. On jest już duży i z całą pewnością wie o tobie więcej niż ja, a przede wszystkim – i to już zakrawa na cud – nadal chce z tobą być.

– To zabawne. Naprawdę mówisz jak doktor Pritchard.

– Joss, myślę, że powinnaś przestać się wygłupiać.

– Nie wygłupiam się. – Przyglądałam się jej z uwagą i wychwyciłam coś w jej twarzy. – No co? O co chodzi? Co wiesz?

Odczekała pełną minutę, jakby nie była pewna, czy powinna wyjawić to, co ją dręczyło. I nagle znów poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Adam i ja poszliśmy wczoraj na lunch.

– Wiem. Wpatrywałam się wtedy w maszynopis, którego nie tknęłam od wielu dni.

– No cóż. – Ellie unikała mojego wzroku. – Spotkaliśmy się na lunchu z Bradenem, a on przyprowadził ze sobą nowego menedżera z Fire.

– I?

Spojrzała na mnie, a ja dostrzegłam w jej oczach zatroskanie.

– Jego nowym menedżerem jest Isla. Isla ma metr siedemdziesiąt pięć wzrostu i jest zjawiskową blondynką, na dodatek bystrą i zabawną.

Miałam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi.

– Joss, oni mają się ku sobie. – Pokręciła głową. – Nie chciałam w to uwierzyć, ale flirtowali, a Braden był… bardzo uprzejmy i miły. Wydawało się, że są ze sobą… blisko.

Zazdrość to okropne uczucie – towarzyszący jej ból jest niemal równie wyniszczający jak złamane serce, a ja coś na ten temat wiedziałam, bo doświadczałam obu tych emocji jednocześnie. Odniosłam wrażenie, że ktoś rozerwał mi klatkę piersiową gołymi rękami, wyjął stamtąd serce i płuca i zastąpił je stertą kamieni. Spojrzałam na choinkę w salonie, a w głowie miałam mętlik. To dlatego Braden ostatnio się nie pojawiał.

– Joss? – Ellie dotknęła mojego ramienia.

Popatrzyłam na nią z twardym postanowieniem, że się nie rozpłaczę. Posłałam jej słaby uśmiech.

– Wygląda na to, że jednak miałam rację.

Zaczęła kręcić głową.

– To dobrze. – Wstałam, chciałam być teraz sama. – Zerwałam z nim, bo zasługuje na to, by znaleźć sobie kogoś przyzwoitego i normalnego. A teraz nie mam z tego powodu wyrzutów sumienia, bo od początku miałam rację. On mnie nie kocha. Nie zaczynasz się z kimś spotykać tuż po tym, jak zerwiesz z miłością swojego życia, prawda? A więc to dobrze.

Ruszyłam w stronę drzwi salonu i usłyszałam, jak Ellie podnosi się z miejsca.

– Nie – wysyczała. – To nie to, co myślisz, i nie dlatego ci o tym powiedziałam. – Wyszła za mną na korytarz, ale już jej nie słuchałam, bo w uszach szumiała mi krew. – Joss, chciałam tylko, żebyś przestała się wygłupiać i wróciła do niego. Posłuchaj, mogłabym…

Zatrzasnęłam jej drzwi przed nosem.

– Joss! – Zaczęła się do nich dobijać.

– Dobranoc, Els!

– Cholera – usłyszałam, jak mamrocze pod nosem, a potem jej kroki ucichły w oddali.

Starałam się. Naprawdę się starałam. Ale kiedy zwinęłam się na łóżku w kłębek, nie byłam w stanie powstrzymać łez.

24

– Ellie ma jutro operację.

Doktor Pritchard pokiwała głową.

– Denerwujesz się?

Skinęłam głową, a w moim żołądku wrzało.

– Jej chirurg ma doskonałe referencje i uważa, że jak na operację mózgu ten zabieg jest dość prosty, ale i tak się martwię.

– To oczywiste.

Powoli wypuściłam powietrze, a wydech przerodził się w nieznaczny uśmiech.

– Na koniec stycznia mam zabukowany bilet na samolot do Wirginii. Lecę po dwutygodniowym okresie rekonwalescencji Ellie w domu.

Brwi doktor Pritchard prawie dotknęły linii włosów.

– Co cię do tego skłoniło?

Odwaga Ellie i to, że Braden znalazł sobie kogoś.

– Braden spotyka się z kimś, tak jak tego chciałam. Ale tak naprawdę to Ellie dodała mi odwagi. Jest taka dzielna. Wczoraj wieczorem długo rozmawiałyśmy i choć czeka ją poważna operacja, martwi się o mnie, że jeśli nie zmierzę się z moją przeszłością, nigdy nie będzie ze mną lepiej.

Doktor Pritchard uśmiechnęła się do mnie ze smutkiem.

– Ellie w trakcie jednej rozmowy przekonała cię do tego, co mnie się nie udało przez prawie pół roku?

– Chyba potrzebujesz, aby zdiagnozowano u ciebie coś strasznego, i musisz się wykazać w związku z tym wielką odwagą, abym poczuła się jak najgorszy tchórz.

– Muszę dodać to do mojego repertuaru. – Zaśmiała się, a jej śmiech rozpłynął się w gęstniejącej ciszy.

– Boję się – przyznałam w końcu. – Przechowuję w magazynie rodzinne rzeczy. Zamierzam odwiedzić groby i może w końcu zrobię coś z tymi rupieciami.

– Nigdy nie mówiłaś, że zatrzymałaś wszystkie ich rzeczy.

– Taa. Wstawiłam do magazynu i udawałam, że nie istnieją.

– To krok w dobrym kierunku, Joss.

– Mam taką nadzieję.

Zmarszczyła brwi.

– Braden spotyka się z kimś?

Zignorowałam ból.

– Tego właśnie chciałam.

– Joss, wiem, że to sobie wmówiłaś, ale mimo wszystko nie może ci być łatwo widzieć go z kimś. Zwłaszcza po tym, jak uganiał się za tobą i zapewniał, że nie zrezygnuje.

– To tylko potwierdza, że mam rację. On mnie nie kocha.

– I jesteś pewna, że spotyka się z tą kobietą? Nie ma mowy o pomyłce?

– Zdaniem Ellie to coś poważnego.

– Wobec tego wycieczka do Wirginii może być tym, czego teraz potrzebujesz.

– Och, to żadna wycieczka. – Pokręciłam głową. – To znaczy, i tak, i nie. Myślę o przeprowadzeniu się tam na stałe, kiedy już się upewnię, że z Ellie wszystko będzie w porządku. Poszukam tam dla siebie jakiegoś lokum, a potem wrócę do Edynburga i uporządkuję swoje sprawy…

Doktor Pritchard pokręciła głową.

– Nie rozumiem. Sądziłam, że twoim domem jest Edynburg. Wydawało mi się, że Ellie to twoja rodzina.

– Ellie jest moją rodziną. I zawsze nią będzie. – Uśmiechnęłam się ze smutkiem. – Nie zniosłabym tego, gdybym zobaczyła go z inną – przyznałam wreszcie. – Przełamywał mój opór, bez dwóch zdań. Ty, Ellie, on, wszyscy staraliście się przełamać mój opór i urobić mnie! Myślisz, że nie wiem, że spławienie go było irracjonalne? – Nagle podniosłam głos. – Wiem, że to irracjonalne. Nie mogłam się powstrzymać, zupełnie jakby we mnie był ktoś inny, kiedy go odpychałam, bo tak bardzo przerażała mnie myśl, że mogłabym go utracić.

– Joss. – Głos dobrej pani doktor był łagodny, kojący. – To było irracjonalne, owszem, przyznaję, ale całkiem zrozumiałe. Nie tak dawno doświadczyłaś olbrzymiej straty. Braden doskonale wie, co robisz. Dlatego nie rezygnował.

– Dał sobie spokój, gdy w zasięgu jego wzroku pojawiła się pierwsza para długich nóg.

– Czy właśnie dlatego wyjeżdżasz?

– Wiem, że to może brzmieć jak rojenia wariatki. W jednej chwili jestem nieugięta i twierdzę, że nie chcę z nim być, a gdy tylko dowiaduję się, że znalazł sobie kogoś, zaczynam świrować. Chodzi o to, że nic się nie zmieniło. Tyle tylko, że teraz nie chcę być z nim, bo najwyraźniej on nie kocha mnie tak jak ja jego. Dla niego zawsze bardziej liczyło się zdobywanie. Emocje towarzyszące pogoni za zdobyczą.

– Cóż, chętnie porozmawiałabym z Bradenem, aby poznać jego zdanie na ten temat, ale myślę, że powinnaś się z nim skontaktować. Musisz mu to powiedzieć, zanim wyjedziesz do Wirginii, w przeciwnym razie zawsze będzie cię to nurtować i nigdy nie da ci spokoju. Wiesz, co jest straszniejsze niż podjęcie ryzyka i przegrana?

Pokręciłam głową.

– Żal, Joss. Żal robi z ludźmi przerażające rzeczy.

Wszyscy pojechaliśmy z Ellie do szpitala. Nawet Hannah i Dec.

Kiedy personel przyszedł zabrać ją na blok operacyjny, kolejno zaczęliśmy ją pocieszać. Na koniec Adam obdarzył ją długim, gorącym pocałunkiem, który stopiłby nawet najmniej romantyczne serce. To okropne, że potrzeba było czegoś takiego jak poważna operacja mózgu, aby wreszcie odkrył karty, ale w życiu czasem tak bywa. Niektórzy z nas potrzebują mocnego kopniaka w tyłek – na rozpęd.

Zostaliśmy w poczekalni, choć lekarze powiedzieli, że powinniśmy pojechać do domu i wrócić za kilka godzin. Nikt z nas nie chciał się stąd ruszyć. Siedziałam obok Elodie, mając Hannah po drugiej stronie. Clark zajął miejsce pod przeciwległą ścianą i patrzył, jak Dec gra w Nintendo z wyciszonym dźwiękiem.

Braden siedział obok Clarka, mając po prawej Adama. Prawie się nie odzywaliśmy. Przyniosłam kawę dla dorosłych i napoje gazowane dla dzieci. Wybrałam się z Hannah, aby poszukać jakichś kanapek, i próbowałam wypytywać ją o ostatnią książkę, jaką przeczytała, ale żadna z nas nie miała ochoty na pogawędki. Dec jako jedyny zjadł całą kanapkę, podczas gdy pozostali tylko je napoczęli; nasze żołądki były zbyt ściśnięte z nerwów, aby mogły pomieścić cokolwiek więcej.

Wiedzieliście, że w szpitalnej poczekalni czas staje w miejscu? To nie żart. Po prostu się zatrzymuje. Patrzysz na zegar i jest 12.01, a potem

sprawdzasz ponownie, bo wydaje ci się, że minęły całe godziny, a on wskazuje 12.02.

Zeszłego wieczoru Ellie pomalowała mi paznokcie, bo chciała choć na chwilę przestać myśleć o czekającej ją operacji. Zanim chirurg wyszedł do nas wiele godzin później, zdrapałam cały lakier.

Poderwaliśmy się na nogi, kiedy doktor Dunham zjawił się wreszcie w poczekalni. Uśmiechnął się do nas i choć zmęczony, wydawał się całkowicie spokojny.

– Wszystko poszło znakomicie. Usunęliśmy całe zagęszczenie i wysłaliśmy guzy do analizy. Ellie jest w sali pooperacyjnej, ale minie trochę czasu, zanim wybudzi się z narkozy. Wiem, że siedzą tu państwo cały dzień, proponuję jednak, abyście pojechali do domu i wrócili jutro, w porze odwiedzin.

Elodie pokręciła głową, jej oczy przepełniało zatroskanie.

– Chcemy ją zobaczyć.

– Proszę jej dać trochę czasu – odparł łagodnym tonem doktor Dunham. – Zaręczam, że czuje się dobrze. Mogą państwo wrócić wieczorem. Choć ostrzegam, że najprawdopodobniej będzie jeszcze ospała, a prawa część jej twarzy bardzo spuchła po operacji. Ale to normalne.

Ścisnęłam Elodie za rękę.

– Chodź. Zabierzemy dzieci na kolację i wrócimy później.

– Tak, mamo. Jestem głodny – poskarżył się cichutko Declan.

– Dobrze – wyszeptała, choć bez większego przekonania.

– Dziękuję, panie doktorze. – Clark wyciągnął rękę, a chirurg uścisnął ją z życzliwym uśmiechem.

Adam i Braden podobnie podziękowali lekarzowi, a ja i Elodie posłałyśmy mu uśmiechy pełne wdzięczności. Doktor Dunham zostawił nas, abyśmy się mogli pozbierać. Napięcie pomiędzy nami zelżało, gdy dowiedzieliśmy się, że operacja przebiegła pomyślnie, ale wciąż odczuwaliśmy niepokój przed spotkaniem z Ellie.

Dopiero kiedy wyszliśmy ze szpitala, a Braden podszedł i uściskał mnie, uświadomiłam sobie, że od Bóg wie jak dawna nie myślałam o krzyżu pańskim, jaki z nim miałam. Myślałam tylko o Ellie.

Ale kiedy mnie dotknął, przypomniałam sobie o Isli i spięłam się.

Wyczuł to, jego ciało również stężało.

– Jocelyn? – zapytał.

Nie mogłam na niego spojrzeć. Uwolniłam się z jego uścisku, wykorzystałam przewagę, jaką dał mi moment zaskoczenia, i przyspieszyłam kroku, by dogonić Hannah.

Tego wieczoru pielęgniarka zaprowadziła nas na oddział pooperacyjny i pozwolono nam zobaczyć Ellie. Wokół jej łóżka rozstawiono parawan, a przede mną stali Elodie i Clark, więc w pierwszej chwili jej nie zobaczyłam. Kiedy przywitali się z nią cicho i odstąpili na bok, mimowolnie zadrżałam.

Nie spodziewałam się, że będę aż tak bardzo przerażona.

Doktor Dunham miał rację – jej głowa była dość mocno spuchnięta i zniekształcona z prawej strony, a oczy wciąż szkliste od narkozy. Białe bandaże z grubym opatrunkiem ciasno opinały jej czaszkę i poczułam, że mój żołądek zaczyna wyczyniać dziwne harce, gdy uświadomiłam sobie, że przecież dziś miała operację mózgu.

Uśmiechnęła się do mnie krzywo.

– Joss. – Jej głos był ochrypły, ledwie słyszalny.

Chciałam uciec stamtąd. Wiem, to okropne. Ale chciałam uciec od tego wszystkiego. Bliscy mi ludzie trafiający do szpitala nigdy nie kończyli dobrze, a gdy zobaczyłam tam Ellie – bezbronną, wyczerpaną – zdałam sobie sprawę, jak niewiele brakowało, abyśmy ją stracili na zawsze.

Poczułam, że ktoś ściska mnie za rękę, i odwróciłam głowę, by ujrzeć Hannah. Przyglądała mi się. Wyglądała blado, a jej palce drżały pomiędzy moimi. Też była przerażona. Uśmiechnęłam się do niej uspokajająco w nadziei, że uda mi się trochę rozładować atmosferę.

– Ellie nic nie jest. Podejdź tu. – Pociągnęłam ją i podeszłam z nią do łóżka siostry.

Sięgnęłam po rękę, którą Ellie wyciągnęła wcześniej do Elodie, i ujęłam ją w swoją, czując ulgę i miłość, z jaką lekko ścisnęła moją dłoń.

– Czy wyglądam ładnie? – spytała trochę bełkotliwym głosem, a ja zaśmiałam się półgłosem.

– Jak zawsze, kochanie.

Przeniosła wzrok na Hannah.

– Nic mi nie jest – szepnęła.

– Na pewno?

Hannah podeszła bliżej do łóżka, a jej przerażone oczy lustrowały zabandażowaną głowę Ellie.

– Uhm…

Ellie wciąż była wyczerpana. Wiedziałam, że nie możemy tu długo zostać. Delikatnie wycofałam się z Hannah, aby mogli podejść Braden i Adam z Declanem. Declan oczywiście uważał, że siostra wygląda świetnie. Braden się przywitał, a Adam nie chciał odejść od łóżka. Jej powieki zatrzepotały i zaczęły się zamykać.

– Powinniśmy już wyjść, żeby mogła odpocząć – rzucił niemal szeptem Clark. – Wrócimy tu jutro.

– Els – wymamrotał Braden, a Ellie niepewnie uniosła drżące powieki. – Idziemy już. Wrócimy jutro.

– Dobrze.

Adam wziął jedno z krzeseł stojących pod ścianą i przystawił obok łóżka.

– Ja zostaję.

Przytaknęliśmy bezgłośnie, nie chcąc się z nim spierać, bo widzieliśmy determinację malującą się na jego zaciętej twarzy. Pożegnaliśmy się cicho, zostawiliśmy ich samych. Braden i ja wlekliśmy się z tyłu, maszerując w minorowych nastrojach przez szpitalne korytarze.

– Wydawała się taka drobna – zauważył ochrypłym głosem Braden. – Nie spodziewałem się, że będzie wyglądać aż tak źle.

– Opuchlizna zejdzie.

Przyjrzał mi się z uwagą.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, bo co?

– Bo nie wyglądasz.

– To był męczący dzień.

Zatrzymaliśmy się właściwie nie wiem gdzie. Szpital był taki oszałamiający z mnóstwem małych parkingów, licznych wejść i żółtych zapór. Nie wiedziałam, gdzie jestem. Ale tak czy owak zatrzymaliśmy się przy wyjściu, a Elodie westchnęła:

– Wrócicie obydwoje taksówką?

Samochód Clarka nie mógł pomieścić nas wszystkich. Do szpitala mnie zawieziono, ale Adam i Braden wzięli taksówkę. Chyba byłoby nieuprzejmie z mojej strony, gdybym zaproponowała, aby zabrali mnie, nie Bradena.

– Wezmę taksówkę. Braden, powinieneś pojechać z nimi.

Uśmiechnął się z ironiczną przekorą.

– Obydwoje pojedziemy taksówką.

Cholera.

Z pewnym wahaniem pożegnałam się z rodziną Ellie, a potem czekałam, aż Braden zamówi taksówkę. Następnie stanęliśmy przy wyjściu, by móc wyglądać na zewnątrz.

Poczułam woń jego wody kolońskiej, gdy podszedł do mnie z tyłu. Poruszyłam się nerwowo, próbując odegnać od siebie myśl, że choć zdjęłam z łóżka całą pościel, to jeszcze jej nie uprałam, bo wciąż czułam na niej zapach Bradena. Taka to już ze mnie dziewczyna.

– Zechciałabyś mi wyjaśnić, czym sobie zasłużyłem na to grobowe milczenie? – zapytał burkliwie, a jego gorący oddech omiótł moje ucho.

Wtuliłam głowę w ramiona i odsunęłam się od niego. Jego głos wywierał silny efekt na moje ciało i nie chciałam, żeby to sobie uświadomił.

– Mówię do ciebie.

– Prawie wcale.

– Mam sporo na głowie.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Czy kiedykolwiek tego chciałem?

Poczułam rozpalający się we mnie żar krwi, gdy podszedł bliżej, a jego dłoń ześlizgnęła się po moim biodrze.

– To ty do mnie mówiłaś, Jocelyn. Nie udawaj, że tak nie było.

Na widok znajomej miejskiej taksówki wytaczającej się zza rogu i podjeżdżającej w naszą stronę czym prędzej odsunęłam się od niego.

– Jest już taksówka – powiedziałam i zaczęłam iść w jej stronę.

Kiedy się rozsiedliśmy w aucie, poczułam, że Braden jest rozdrażniony. Znałam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że będzie próbował mnie nakłonić do rozmowy, nawet gdyby to oznaczało, że będzie musiał odprowadzić mnie do domu.

Podałam taksiarzowi adres Jo w Leith.

Braden spojrzał na mnie podejrzliwie.

Wzruszyłam ramionami.

– Chciała, żebym do niej wpadła.

Po kilku jeszcze głupszych pytaniach i paru zdawkowych odpowiedziach Braden odpuścił, wcześniej jednak posłał mi ostrzegawcze spojrzenie,

którego przesłanie było oczywiste: to jeszcze nie koniec.

Wysiadłam przed domem Jo bez pożegnania i patrzyłam, jak taksówka odjeżdża. Zadzwoniłam do Jo, aby się upewnić, że jest w domu, a potem spędziłam u niej prawie całą noc.

*
* *

Nabrałam wprawy w unikaniu Bradena. I nie chodziło bynajmniej o spędzanie całych dni poza mieszkaniem. Wiązało się to również z zamawianiem przeze mnie taksówek, aby pojechać do Ellie. Codziennie Braden wysyłał mi SMS z pytaniem, czy chcę, aby podjechał po mnie taksówką, kiedy w godzinach odwiedzin wybierał się do szpitala. Ja za każdym razem uprzejmie odpisywałam, że nie, dziękuję. Godziny odwiedzin były przeznaczone wyłącznie dla Ellie, czułam się więc bezpieczna. Miała osobny pokój, nudziła się jak mops i rozpaczliwie chciała wrócić do domu, ale musiała jeszcze przynajmniej tydzień pozostać w szpitalu. Opuchlizna z każdym dniem się zmniejszała, widziałam jednak, że Ellie jest wyczerpana. Pozwalała nam wszystkim – a mówiąc wszystkim, mam na myśli Elodie – gawędzić przy niej, uśmiechać się i dotrzymywać jej towarzystwa. Całe szczęście, że nie widziałam tych smutnych momentów, gdy jej oczy nieuchronnie wypełniały się łzami, bo zostawialiśmy ją samą. Nie byłam przy tym, bo zawsze wychodziłam przed innymi. Widziałam wtedy pytające spojrzenie nie tylko w oczach Ellie, ale i pozostałych. Starałam się jej to wynagrodzić, przynosząc za każdym razem jakiś kretyński prezent. Wiedziałam jednak, że aż umierała z ciekawości, aby zapytać mnie, co się stało.

Wcale mnie nie zdziwiło, że Braden nie wyganiał mnie stamtąd.

Znalazł sobie kogoś, więc tak naprawdę wcale nie musiał wiedzieć, czemu go unikam.

A przynajmniej tak sądziłam.

Sylwestra spędziłam z Jo. Odebrałam telefon od Rhian. I SMS-y od Craiga, Alistaira, Adama, Elodie, Clarka i dzieciaków.

Dostałam też SMS od Bradena:

Szczęśliwego Nowego Roku, Jocelyn. Mam nadzieję, że będzie dla ciebie dobry :)

Kto by pomyślał, że SMS może aż tak chwytać za serce? Odpisałam… poczekajcie…

I wzajemnie.

Tak. Zrobiłam to. Właśnie tak. Jestem idiotką.

Gdy zaczęłam trzymać się z dala od mieszkania, pływać w innym basenie i zrezygnowałam z siłowni, do której chodziliśmy razem, Braden chyba powoli zaczął się domyślać, że wiem o Isli.

Czwartego dnia rekonwalescencji Ellie w szpitalu i tuż przed jej powrotem do domu, otrzymałam następny SMS od Bradena:

Naprawdę musimy pomówić. Próbowałem parę razy złapać cię w mieszkaniu, ale nie mogę cię zastać. Czy moglibyśmy się spotkać? :)

Nie odpisałam mu. Najwyraźniej chciał powiedzieć mi o swojej nowej menedżerce.

To, że nie odpisałam, nie miało znaczenia. Los i tak miał swoje plany co do naszego spotkania. Dwa dni po tym SMS-ie, gdy unikałam pobytu w mieszkaniu, wpadłam na lunch do wielkiego pubu przy Grassmarket. Zamierzałam wybrać się jeszcze dalej, do mostu Jerzego IV, a stamtąd na południe, w kierunku Forrest Road, gdzie znajdował się kiczowaty mały sklepik, który Ellie tak uwielbiała. Sprzedawano tam staroświeckie parasole, a ona stale powtarzała, że musi sobie kupić taki, ale nigdy tego nie zrobiła. Dlatego postanowiłam sprawić jej drobny prezent z okazji powrotu do domu nazajutrz.

Właśnie skończyłam lunch i wyszłam na Grassmarket, próbując włożyć portfel z powrotem do torebki, kiedy usłyszałam:

– Jocelyn?

Uniosłam raptownie głowę, a moje serce wykonało tę sztuczkę, kiedy to zaczyna bić tak mocno, że wyrywa się z piersi i wykonuje łabędzi skok w otchłań żołądka. Braden stał przede mną, a u jego boku zobaczyłam wysoką, zjawiskową blondynkę. Miała na sobie grafitową spódniczkę, żakiet w stylu wiktoriańskim i seksowne szpilki, długie blond włosy idealnie ułożone i makijaż równie nieskazitelny jak twarz.

Czy ona była prawdziwa?

Znienawidziłam ją w jednej chwili.

– Braden – wymamrotałam, błądząc wzrokiem na wszystkie strony, aby uniknąć jego spojrzenia.

Powinnam dodać, że miałam na sobie dżinsy z dziurami na kolanach, wyciągnięty podkoszulek z logo piwa znanej marki, a włosy upięłam w kok, tak jak zwykle. No i nie miałam makijażu.

Wyglądałam okropnie.

Dla mnie wybór byłby prosty.

– Wysłałem ci SMS – powiedział srogim, zagniewanym tonem.

Odnalazłam jego spojrzenie.

– Wiem.

Jego szczęki się zacisnęły.

Blondynka chrząknęła dyskretnie, a on spróbował się rozluźnić, choć wciąż przeszywał mnie wzrokiem, gdy powiedział:

– Islo, to Jocelyn. Jocelyn, to Isla, nowa menedżerka Fire.

Wykorzystując maksimum moich umiejętności aktorskich, uśmiechnęłam się uprzejmie i wyciągnęłam do niej rękę na powitanie. Uśmiechnęła się do mnie z niejakim zdziwieniem.

– Wiem o tobie wszystko – rzuciłam znacząco pod jej adresem.

Braden zastygł w bezruchu, a ja uśmiechnęłam się gorzko do niego i moje oczy posłały mu prywatną wiadomość.

Tak, wiem o niej wszystko, ty dupku.

Isla odwróciła się do Bradena, a jej usta wykrzywił kuszący, uwodzicielski uśmiech.

– Mówiłeś ludziom o mnie?

Nie odpowiedział. Był zbyt zajęty mordowaniem mnie wzrokiem.

– Islo, mogę cię przeprosić na chwilę?

Hmm.

I wtedy stał się cud nad cudami: Bon Jovi wyratował mnie z opresji. Zmieniłam sygnał w telefonie. *Strzał prosto w serce to twoja wina. Kalasz dobre imię miłości.*

Tak, tego dnia nie byłam w nastroju na subtelności.

Kiedy Braden usłyszał tę piosenkę, uniósł brwi, a jego usta wykrzywił kretyński uśmieszek rozbawienia. Wyjęłam komórkę. Rhian. Dzięki Bogu.

– Muszę odebrać. Złapię cię później.

Jego uśmiech szybko zmienił się w gniewny grymas.

– Joce…

– Rhian. – Odebrałam z afektowaną wesołością w głosie, pomachałam Isli na do widzenia, a ona jak gdyby nigdy nic odmachała.

Rhian parsknęła.

– Wydajesz się bardzo spięta.

Szybkim krokiem przeszłam obok pubów, kierując się ku Candlemaker Row, aby dotrzeć skrótem do mostu i Forrest Road.

– Nie dostałaś ode mnie prezentu na Gwiazdkę, na jaki zasłużyłaś. Wiesz o tym? – powiedziałam.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo właśnie uratowałaś mi tyłek. Przyślę ci jakiś drobiazg w formie podziękowania.

– Tak? To poproszę o czekoladki.

– Mówisz i masz.

Pozwoliłam, aby przez dziesięć minut opowiadała mi o wszystkim i o niczym, bo rozpaczliwie potrzebowałam przytępić rozdzierający ból w piersiach wywołany spotkaniem z Bradenem. To nie trwało długo. Pojechałam do domu, zwinęłam się w kłębek wśród niewypranej pościeli, która wciąż nim pachniała, i płakałam przez trzy godziny, zanim w końcu zebrałam się na odwagę, aby wrzucić ją do prania.

25

Chyba wciąż czułam się winna, że spanikowałam tamtego wieczoru, kiedy dowiedziałam się o chorobie Ellie, więc trochę przesadziłam, szykując mieszkanie na jej powrót. Zostało wysprzątane od góry do dołu, pohamowałam jednak skłonność do porządku i nie ruszałam jej rzeczy. Zamówiłam przez internet przepiękną, luksusową, bladozieloną pościel, bo Ellie uwielbiała zieleń, dokupiłam parę ozdobnych poduszek i przygotowałam jej łóżko tak, aby wyglądało jak łoże księżniczki. Nabyłam też śniadaniowy stolik na kółkach, który przystawiłam obok, aby mogła jadać w pościeli. Do tego kwiaty, czekoladki. Do zamrażalnika w lodówce wstawiłam zapas jej ulubionych lodów Ben&Jerry. Na szafce przy łóżku zostawiłam plik wszystkich czasopism, jakie zazwyczaj czytała. I jeszcze parę krzyżówek i sudoku oraz najbardziej ekstrawagancki prezent… mały płaskoekranowy telewizor z wbudowanym odtwarzaczem DVD. Pewnie było to trochę za dużo jak dla pacjentki, która powinna odpoczywać w łóżku przez dwa tygodnie, ale nie chciałam, żeby się nudziła.

– O Boże. – Ellie aż wytrzeszczyła oczy, gdy weszła do pokoju.

Przystanęła w progu, jedną ręką obejmując Adama w pasie, a Elodie, Clark i Braden już znajdowali się w środku i uśmiechali na widok tego wszystkiego. Dzieci były w szkole, więc ominęło je to całe przedstawienie pod tytułem: „Ale ta Joss zaszalała”.

Ellie przeniosła na mnie wzrok.

– Ty zrobiłaś to wszystko?

Wzruszyłam ramionami i nagle poczułam się niezręcznie.

– To nie tak dużo.

Ellie zaśmiała się i podeszła do mnie powoli.

– Jesteś niesamowita.

Westchnęłam.

– Skoro tak mówisz.

– Chodź tu. – Objęła mnie ramionami, a ja ją uściskałam, czując się jak mała dziewczynka tuląca się do matki, bo ona była taka wysoka. – To

cudowne. Dziękuję.

– Cieszę się. – Delikatnie ją puściłam i zmarszczyłam brwi. – Połóż się.

Ellie jęknęła.

– Ale będzie ubaw.

Gdy Adam pomógł Ellie zdjąć buty i położył ją do łóżka, podeszła do mnie Elodie.

– Lekarz mówi, że trzeba uważać, aby bandaże się nie zamoczyły, kiedy będzie brała prysznic.

– Może na razie brać kąpiel w wannie.

– Świetnie. I musi odpoczywać. Wolno jej chodzić, ale nie za dużo.

– Rozumiem.

– Za dwa tygodnie mają jej zdjąć bandaże.

– Dobra.

– A trzy miesiące później ma się stawić na kontrolę. Jeżeli wszystko będzie w porządku, kolejna dopiero za rok.

Uśmiechnęłam się z nadzieją do Ellie.

– Masz już wyniki biopsji?

– Nikt jej nie powiedział? – Brwi Ellie wyciągnęły się w łuk, gdy powiodła oskarżycielskim spojrzeniem po zgromadzonych.

Braden westchnął.

– Może gdyby przestała unikać wszystkich, ktoś by to zrobił.

– Halo! – Pomachałam ręką. – Czy mogłabym poznać te wyniki?

Ellie się uśmiechnęła.

– Guzy okazały się łagodne.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy usłyszałam potwierdzenie przypuszczeń doktora Dunhama.

– Od tego trzeba było zacząć.

– Przepraszam.

– Hmm. – Popatrzyłam na Elodie. – Zajmę się nią najlepiej, jak potrafię. – Po czym zerknęłam na Adama, który położył się w łóżku obok Elodie. – To znaczy, o ile nasz Kochaś mi na to pozwoli.

Adam się skrzywił.

– Za stary jestem żeby mówić na mnie Kochaś.

– A mnie się podoba. – Ellie uśmiechnęła się łobuzersko.

– Wobec tego niech będzie Kochaś.

– No dobra, to może teraz pójdę i zaparzę kawę dla nas wszystkich, zanim puszczę pawia na nowiutką pościel Ellie – rzuciłam żartobliwie i ruszyłam w stronę drzwi.

Drogę zastąpił mi Braden z twarzą pozbawioną wyrazu.

– Musimy porozmawiać.

Obrócił się na pięcie i wyszedł z sypialni Ellie, nie pozostawiając mi wyboru; musiałam za nim podążyć.

Zastałam go w moim pokoju i gdy tylko weszłam, energicznie zamknął drzwi.

– Mogliśmy porozmawiać w salonie – zwróciłam się do niego rozdrażniona.

Byłam zła, że wybrał akurat to miejsce, z którym wiązało się tyle wspomnień. Poza tym jego obecność w mojej sypialni zawsze mnie przytłaczała.

W odpowiedzi podszedł i zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Chciałam się cofnąć, ale nie mogłam dać mu tej satysfakcji. Spojrzałam buńczucznie, a on lekko pochylił głowę, aby popatrzeć mi prosto w oczy.

– Starałem się dać ci trochę przestrzeni, ale to już
absurd.

Uniosłam głowę gwałtownie.

– Co?

Patrzyłam, jak jego piękne, nieczułe oczy zwężają się w szparki.

– Nigdy cię tu nie ma. Spotykasz się z kimś? Bo klnę się na Boga…

Wściekłość nie była w stanie tego zatuszować.

– Kpisz sobie? – krzyknęłam, zapominając, że nie jesteśmy sami.

– No to co się dzieje, do cholery?!

Wzięłam drżący oddech, próbując się uspokoić.

– Jesteś dupkiem. Przychodzisz tu i oskarżasz mnie, że spotykam się z kimś za twoimi plecami, a to przecież ty bzykasz tę nową panią menedżer z klubu nocnego.

Teraz to Braden wydawał się zszokowany, a spojrzenie, jakie mi posłał? Cóż, powiedzmy, że w niezbyt uprzejmy sposób dawał mi do zrozumienia, że mam nierówno pod sufitem.

– Isla? Myślisz, że pieprzę się z Islą? No nie. Nie do wiary.

Dobra. Byłam kompletnie zdezorientowana. Skrzyżowałam ramiona na piersiach, starając się sprawiać wrażenie, jakbym panowała nad przebiegiem tej rozmowy.

– Ellie powiedziała mi o wszystkim.

Opadła mu szczęka. To nawet mogłoby być zabawne, gdyby nie cała sytuacja, która sprawiała mi ból, jakby niewidzialny nóż wbijał mi się w brzuch.

– Ellie? Co ci powiedziała?

– Że widziała się z wami podczas lunchu. Obydwoje spotkaliście się z nią i Adamem i jej zdaniem bardzo mieliście się ku sobie.

Teraz to Braden zaplótł ręce na piersiach, a miękki materiał naprężył się pod jego falującymi bicepsami. Przez chwilę przed oczami przemknęło mi wspomnienie – zobaczyłam go nad sobą, jego ręce wciskające moje nadgarstki w materac, mięśnie jego ramion poruszające się, gdy wbijał się we mnie raz po raz, brutalnie, bez końca.

Zaczerwieniłam się, próbując odegnać od siebie ten obraz.

Szlag.

– Ellie powiedziała ci, że jadła lunch ze mną i z Islą i że kleiłem się do Isli? – zapytał powoli, jakby miał do czynienia z półgłówkiem.

Odpowiedziałam przez zaciśnięte zęby:

– Tak.

– Gdyby nie to, że właśnie miała operację mózgu, to, Bóg mi świadkiem, zabiłbym ją.

Zamrugałam powiekami.

– Co takiego?

Braden postąpił krok naprzód, co znaczyło, że musiałam się cofnąć, aby moje piersi nie zetknęły się z jego ciałem.

– Nigdy nie jadłem lunchu z Islą i Ellie. Spotkały się, kiedy ona i Adam wpadli do klubu, żeby podrzucić mi kabel do łącza USB, który zostawiłem w mieszkaniu. Widziały się raptem przez dwie sekundy.

Podrapałam się za uchem, a to, co usłyszałam, i sytuacja, w jakiej nagle się znalazłam, ani trochę mi się nie podobały.

– Czemu miałaby mi to powiedzieć?

Braden westchnął ciężko i odwrócił się, w geście frustracji przesuwając dłonią po włosach.

– Nie wiem. Pewnie dlatego, że usłyszała ode mnie, iż zamierzam dać ci trochę swobody, co miało być kolejnym etapem mojego planu, aby cię odzyskać, ale Ellie stwierdziła, że to nie jest dobry pomysł. Najwyraźniej uznała, że następnym etapem powinna być zazdrość. – Pokręcił głową i posłał mi niezgłębione spojrzenie. – Chyba się myliła.

Obserwowałam go, jak krążył po pokoju, zapewne żeby pozbierać myśli, podczas gdy ja próbowałam dojść do ładu ze świadomością, iż Braden nie znalazł sobie nikogo nowego. Mimo to nadal nie rozumiałam, dlaczego Ellie mogłaby chcieć mnie tak zranić. Zastanawiałam się przy tym, od kiedy tak dobrze potrafiła kłamać. Kiedy ją poznałam, w ogóle nie umiała łgać.

Och.

To moja wina?

– Nadal nie rozumiem. Spotkałam Islę. Jest dokładnie w twoim typie. Z całą pewnością z tobą flirtowała.

– Czemu cię to obchodzi? – Uśmiechnął się i przesunął rękami po mojej półce z książkami. – Mówiłaś, że nie chcesz… – Przerwał, a jego ciało zastygło.

– Co jest?

Sięgnął po coś, co leżało na regale, pochylił głowę, a potem spojrzał na mnie oskarżycielskim wzrokiem.

– Wybierasz się dokądś? – Uniósł w ręce wydruk zakupionego przeze mnie w internecie biletu na samolot do Wirginii.

Moja głowa i emocje wciąż próbowały ustalić, czy nowa informacja mogła jakoś wpłynąć na moje plany, toteż mózg nakazał mi udzielenie odpowiedzi, która przynajmniej teoretycznie była zgodna z prawdą.

– Wracam do domu.

Wiedziałam, że nie jest dobrze. Nie mogło być dobrze, bo Braden nic nie powiedział. Wtopił mnie w ścianę spojrzeniem, którego nigdy więcej nie chciałabym ujrzeć w jego oczach, a potem odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Żadnej kłótni. Żadnej dyskusji.

Znów miałam ochotę się rozpłakać. Kiedy po latach nauczyłam się ponownie zalewać łzami, nie byłam w stanie ich pohamować. Usta mi zadrżały i otuliłam się ramionami, aby stłumić dreszcze wstrząsające całym ciałem.

Dziesięć minut później uspokoiłam się na tyle, że zrobiłam kawę dla wszystkich i zaniosłam do pokoju Ellie. Braden siedział w kącie i nawet na mnie nie spojrzał.

Niech wystarczy, że powiem, iż stworzyliśmy w sypialni Ellie atmosferę strasznego napięcia. Wszyscy słyszeli, jak się kłócimy i jak Braden wyszedł, trzaskając drzwiami tak, że omal nie wyleciały z framugi. To była niezręczna
sytuacja.

Kiedy w końcu uświadomił sobie, że jego nastrój psuje triumfalny powrót Ellie do domu, wstał, pocałował ją w czoło i powiedział, że zajrzy do niej później. Ellie pokiwała głową, przygryzając wargę w geście konsternacji, i odprowadziła go wzrokiem. Potem spojrzała na mnie karcąco, a ja jak skruszona uczennica pospiesznie odwróciłam głowę.

Elodie i Clark wyszli niedługo później i ja też podniosłam się z miejsca, aby zostawić ją i Adama samych, kiedy Ellie mnie zatrzymała.

– Co się dzieje z tobą i Bradenem?

– Ellie, nie zamierzam wciągać cię w nasz mały dramat, kiedy właśnie wracasz do zdrowia.

– Chodzi o moje małe kłamstewko dotyczące Isli?

Odwróciłam się, unosząc brew i spoglądając niewinnie na Ellie.

– Tak. Właśnie się dowiedziałam.

Ellie popatrzyła na Adama, który, wyraźnie zakłopotany, zmarszczył brwi.

– Zrobiłam coś złego.

Pokiwał głową.

– Zdążyłem się zorientować. Co się stało?

– Powiedziałam Joss, że ty i ja byliśmy na lunchu z Islą i Bradenem i że oni mieli się ku sobie.

Adam zareagował niemal równie gwałtownie jak Braden. Zauważyłam, że obaj przejawiali sporo podobnych zachowań. To dlatego, że spędzali ze sobą dużo czasu.

– Nigdy nie byliśmy z nimi na lunchu. Wpadliśmy do klubu na dwie sekundy.

– Dobra, ta gra już przestaje być zabawna – ucięłam, zapominając, że zwracam się do rekonwalescentki. – Czemu mnie okłamałaś?

Oczy Ellie miały błagalny, żałosny wyraz. Ta dziewczyna była tak bystra, że wyłgałaby się nawet z morderstwa.

– Braden powiedział mi, że skoro przebywanie obok ciebie na okrągło nie podziałało, wpadł na szatański plan, aby się od ciebie odsunąć i sprawić, że za nim zatęsknisz i zechcesz sama do niego wrócić. Powiedziałam, że jesteś na to zbyt uparta.

Cóż, faktycznie za nim tęskniłam. Ten drań za dobrze mnie znał.

– Mmm – mruknęłam wymijająco.

– Byłaś naprawdę nieustępliwa, Joss. Sądziłam, że jeśli wywołam w tobie zazdrość, przestraszysz się i spróbujesz go w te pędy odzyskać. – Twarz miała bladą, gdy spojrzała Adamowi w oczy. – Ale plan kompletnie nie wypalił.

– No, widzę – powiedział, powstrzymując śmiech cisnący mu się na usta.

To nie było zabawne!

– Masz szczęście, że właśnie przeszłaś operację mózgu!

Ellie się skrzywiła.

– Przepraszam, Joss. – I nagle jej oczy przepełniły się nadzieją. – Chciałam powiedzieć ci jeszcze przed operacją, ale tego dnia tak bardzo się bałam, że całkiem o tym zapomniałam. Już znasz prawdę. Możesz przestać walczyć i postarać się go odzyskać.

Tym razem to ja westchnęłam.

– Ale teraz to on jest wściekły na mnie.

– Bo mu nie zaufałaś?

– Coś w tym rodzaju – wymamrotałam, zastanawiając się, co, u licha, mogłabym zrobić.

– Czy mi to wybaczysz? – zapytała półgłosem Ellie.

Wywróciłam oczami.

– Oczywiście. Tylko… przestań się bawić w swatkę. Nie nadajesz się do tego.

Pomachałam do nich smętnie i wyszłam z pokoju, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Usiadłam przy maszynie do pisania, wpatrywałam się w ostatnią stronę, próbując zrozumieć, co to wszystko dla mnie znaczyło. Doktor Pritchard powiedziała, że pożałuję tego, iż nie jestem uczciwa wobec Bradena. Prawda jest taka, że wszystko, czym się zamartwiałam – że nie jestem dość dobra, że Braden był spięty i co mogło przydarzyć się nam w przyszłości –

wydawało się drobnymi sprawami, nic nieznaczącymi po tym, gdy poznałam smak odrzucenia.

Powinnam porozmawiać z Bradenem.

Ale tak czy inaczej pojadę do Wirginii, by zmierzyć się ze śmiercią mojej rodziny.

Wiedziałam jednak, że powinnam z nim porozmawiać.

Chwileczkę. Odwróciłam się na fotelu, by spojrzeć na regał, gdzie leżał mój bilet. Nie było go tam! Teraz, gdy się nad tym zastanowiłam, nie przypominałam sobie, aby Braden odłożył go na miejsce.

Boże, on ukradł mój bilet!

Mój gniew dodał mi zastrzyku energii. Spięty? Braden był spięty? Był skończonym, nieznośnym dupkiem! Naciągnęłam kozaki, włożyłam płaszcz; źle go pozapinałam i zaczęłam pokrzykiwać pod nosem rozdrażniona. Zabrałam klucze i torebkę i spróbowałam się trochę uspokoić, gdy poinformowałam Adama i Ellie, że wychodzę. Zawołali: „W porządku”, a po chwili byłam już za drzwiami i machałam energicznie ręką, aby złapać taksówkę.

Nie byłam w stanie myśleć. Nie mogłam oddychać. Tym razem przesadził! Ukradł mój bilet na samolot.

Czasami zachowywał się jak prymitywny jaskiniowiec!

Nieomal rzuciłam w taksiarza pieniędzmi, aby zapłacić za kurs, i wyskoczyłam z auta, by przebiec wzdłuż Quartermile aż do drzwi mieszkania Bradena. Wiedziałam, że jestem obserwowana przez kamerę, kiedy nacisnęłam przycisk, więc uniosłam wzrok i spojrzałam prosto w obiektyw, a jakaś cząstka mnie miała chyba nadzieję, że jednak mnie nie wpuści.

Wpuścił.

To była najdłuższa jazda windą w moim życiu.

Wysiadłam i ujrzałam Bradena stojącego w drzwiach. Wyglądał zwyczajnie, na luzie, w swetrze, dżinsach i z bosymi stopami. Cofnął się pospiesznie, aby przytrzymać dla mnie otwarte drzwi, gdy przemknęłam obok niego jak burza.

Obróciłam się na pięcie, omal nie tracąc równowagi, ale tak to już ze mną jest, gdy wpadam w złość.

A ten idiota uśmiechnął się do mnie głupkowato, zamykając drzwi i wchodząc za mną do salonu.

– To nie jest zabawne – rzuciłam, choć być może moja reakcja była ciut przesadzona… ale borykałam się z nawałnicą emocji, których doświadczyłam w ostatnich tygodniach głównie z jego powodu. No dobra, może połowa z nich wyniknęła z mojej winy, ale byłam zła również na siebie. Nie mogłam pokłócić się ze sobą, więc to jemu się dostanie!

Drwiący uśmieszek zniknął z ust Bradena, zastąpiony przez gniewny grymas.

– Wiem, że to nie jest śmieszne. Możesz mi wierzyć.

Wyciągnęłam rękę.

– Oddaj mój bilet. Nie żartuję.

Pokiwał głową i wyjął bilet z tylnej kieszeni spodni.

– Ten bilet?

– Tak. Oddaj go.

I wtedy zrobił coś, co sprawiło, że gniew eksplodował we mnie jak wybuch wulkanu. Braden podarł mój bilet i upuścił jego strzępy na podłogę.

– Jaki bilet?

Choć w głowie kołatała mi się myśl, że mogłam wydrukować drugi, nie wytrzymałam.

Wydałam z siebie zwierzęcy ryk – choć nie miałam pojęcia, że w ogóle jestem do tego zdolna – i skoczyłam na niego, wyciągając przed siebie ręce, uderzyłam w niego z całą siłą, aż zatoczył się do tyłu. I nagle poczułam to wszystko w żołądku, ostatnie sześć miesięcy huśtawki emocjonalnej, dramatycznych zmian, jakie wniósł do mojego życia – niepewność, zazdrość, złamane serce.

– Nienawidzę cię! – wrzasnęłam, a słowa popłynęły z moich ust jakby obdarzone własnym życiem. Odwróciłam się od niego. – Wszystko było ze mną w porządku, dopóki nie poznałam ciebie! – Zapiekły mnie oczy, gdy znów spojrzałam na jego kamienne, niewzruszone oblicze. – Dlaczego? – Głos zaczął mi się łamać, po policzkach spłynęły łzy. – Miałam dobre życie. Byłam bezpieczna i wszystko było ze mną w porządku. Jestem zdefektowana, Braden. Nie próbuj mnie naprawiać, pozwól mi być zdefektowaną!

Powoli pokręcił głową, miał błyszczące oczy i zamarłam w bezruchu, kiedy do mnie podszedł. Zamknęłam oczy, kiedy mnie dotknął, gdy jego dłonie zacisnęły się na moich ramionach, aby przyciągnąć mnie do niego.

– Nie jesteś zdefektowana.

Moje powieki zadrżały, zatrzepotały i uniosły się. Spojrzałam na jego piękną twarz, na jego udręczoną, piękną twarz.

– Owszem, jestem.

Gniewnie mną potrząsnął.

– Nie jesteś. – Nachylił się nade mną i poczułam się jak zahipnotyzowana przez te jego bladoniebieskie oczy. Omamił mnie błysk srebrzystych smug, jakie można było w nich dostrzec. – Jocelyn, kochanie, wcale nie jesteś zdefektowana – wyszeptał ochryple, patrząc na mnie błagalnym wzrokiem. – Masz może kilka rys, ale wszyscy je mamy.

Z moich oczu wypłynęło więcej łez, usta mi zadrżały, gdy wyszeptałam w odpowiedzi:

– Nie nienawidzę cię.

Nasze spojrzenia się spotkały, tyle emocji, tyle niepewności, tyle wszystkiego, co nagromadziło się wokół nas i zagęściło atmosferę do tego stopnia, że nawet powietrze wydawało się przepełnione desperacją. Wyraz twarzy Bradena zmienił się, jego oczy zdawały się płonąć, gdy spojrzał na moje usta.

Nie potrafię powiedzieć, które z nas pierwsze wyciągnęło ręce, ale parę sekund później moje usta były już miażdżone przez jego wargi, a jego dłoń nieomal boleśnie ciągnęła za moje włosy, by wyrwać z nich spinkę i rozpuścić je, aż opadną kaskadami na ramiona. A potem poczułam mój język prześlizgujący się obok jego i mogłam poczuć jego smak, jego zapach i jego siłę otaczające mnie ze wszystkich stron.

Tak bardzo mi go brakowało.

Wciąż jednak byłam wściekła i przez ten wywołujący sińce brutalny pocałunek, od którego nie mogłam się oderwać, czułam całą złość Bradena. To nas nie powstrzymało. Przerwaliśmy pocałunek na dwie sekundy, aby Braden mógł zedrzeć ze mnie płaszcz, urywając przy tym guziki. Pociągnęłam za rąbek jego swetra, moje dłonie z szaleńczą zawziętością ściągnęły go z niego, a zaraz potem wróciły, by błądzić po jego gorącej, twardej klatce piersiowej i muskularnym brzuchu. Przylgnęłam do niego całym ciałem po następny pocałunek, ale Braden jeszcze nie skończył z pozbawianiem mnie odzieży. Zniecierpliwiona cofnęłam się, by pomóc mu zdjąć ze mnie sweter, ale nie zamierzałam czekać dłużej.

Moje dłonie na jego karku przyciągnęły jego głowę w dół, ku mojej, i pocałowałam go za te wszystkie dni, kiedy go nie całowałam. To była desperacka, zmysłowa, seksualna plątanina języków i gorącego oddechu, moje ciało pulsowało w gotowości od samej tylko wilgotnej twardości tego jednego pocałunku.

Tak bardzo się zapamiętałam, że prawie nie poczułam, jak Braden pchnął mnie, nie tak znów delikatnie, na ścianę, a jego usta oderwały się od moich, gdy zaczął wytyczać szlak pocałunków na mojej szyi. Jego silne ręce wślizgnęły się pod moje uda, abym mogła opleść go nogami w pasie. Moje ciało przesunęło się po ścianie w górę, stwardniały członek Bradena wpił się w moje krocze, gdy tak stykaliśmy się przez materiał dżinsów.

– Kurwa – wycedził Braden, omiatając moją twarz gorącym oddechem, po czym pochylił głowę, by dotknąć ustami moich piersi.

Podtrzymywał mnie jedną ręką z tyłu, a drugą ściągnął ze mnie biustonosz, pozwalając, by chłodne powietrze przepłynęło po moim sutku. Brodawka zesztywniała, aby Braden mógł wycisnąć na niej pocałunek, a ja aż westchnęłam z gwałtownej rozkoszy, jaka rozlała się między moimi udami, kiedy wziął sutek do ust. Szarpnęłam biodrami, ocierając się o nabrzmiały penis Bradena.

– Nie mogę się doczekać – wyszeptałam, chwytając go za ramiona.

Chcąc to sprawdzić, Braden rozpiął moje dżinsy i wsunął dłoń do moich majtek. Jęknęłam, napierając na jego palce, gdy włożył je we mnie.

– Boże. – Jego głowa opadła na moją pierś, gdy zaczął wsuwać i wysuwać palce. – Jesteś taka ciasna i mokra, kochanie. Jak zawsze.

– Teraz – warknęłam, wpijając mu paznokcie w skórę – Braden.

I zaczęliśmy się przemieszczać, trzymałam się go mocno, gdy odwrócił nas i znaleźliśmy się na kanapie, a jego ręce szybko ściągnęły ze mnie dżinsy. Odpięłam biustonosz, podczas gdy dłonie Bradena wróciły do moich majtek, po czym strzepnęłam lekko stopą, aby je z siebie zrzucić. Posapując w nerwowym wyczekiwaniu, ze skórą płonącą żywym ogniem, ułożyłam się na plecach, rozkładając nogi.

– Teraz, Braden.

Na moment zastygł w bezruchu i patrzył na mnie leżącą pod nim nagą, na moje piersi unoszące się i opadające w rytmie płytkich, przyspieszonych oddechów, na moje włosy rozrzucone wokół głowy. Widziałam, jak zmienia się wyraz jego twarzy, był nie mniej podniecony, ale wydawał się jakby

trochę bardziej miękki. Przyłożył dłoń do mojego rozedrganego brzucha i prześlizgnął palcami w górę, wsunął je między moje piersi i podążył jeszcze wyżej, aż do żuchwy, a przez cały ten czas jego dżinsy boleśnie ocierały się o moje gołe nogi.

– Poproś o to – wyszeptał ochryple, dotykając wargami moich ust.

Wsunęłam rękę pomiędzy nas i rozpięłam rozporek w jego dżinsach. Moje palce wkradły się pod bokserki i zacisnęły na jego członku. Wyjęłam go ze spodni i zobaczyłam, jak Braden przymyka oczy, a jego oddech zaczyna się rwać.

– Chcę, żebyś mnie zerżnął – powiedziałam i delikatnie polizałam jego usta, co spowodowało, że znów gwałtownie otworzył oczy i spojrzał na mnie płonącym z pożądania wzrokiem. – Proszę.

Z warknięciem, które przegapiłam, Braden nieznacznie zsunął dżinsy, a potem objął moją dłoń swoją, abyśmy oboje wprowadzili jego penis pomiędzy moje uda. Każde jego dotknięcie sprawiało, że stawałam się coraz bardziej wilgotna. Puściłam go, moje dłonie wycofały się, by schwycić go za pośladki, gdy powoli we mnie wchodził. Ścisnęłam go za pośladki, ponaglając, aby przyspieszył.

I zrobił to – z rozkoszą.

– Mocniej – jęknęłam. – Mocniej, Braden. Mocniej.

Gdy prosiłam, aby był brutalniejszy, zawsze go to nakręcało. Pocałował mnie, a potem wbił się gwałtownie. Rozkosz zamknęła mnie w silnym uścisku, gdy odrzuciłam głowę do tyłu, aby krzyczeć coraz głośniej, w miarę jak zadawał kolejne, cudownie rozkoszne pchnięcia. To, co robił z moim ciałem, ten widok, gdy naprężał się nade mną, nasze wytężone oddechy, stęknięcia i wilgotne odgłosy seksu – wszystko to błyskawicznie, naprawdę błyskawicznie, popchnęło mnie ku spełnieniu. Rozpadłam się na kawałki, a szczytując, wykrzykiwałam jego imię. Doszłam gwałtownie, aż moje łono pulsowało wokół penisa Bradena tak energicznie, że przyspieszyło to także jego orgazm, a jego biodra jeszcze przez chwilę wykonywały krótkie ruchy, by przedłużyć dla nas obojga moment spełnienia.

To był seks stulecia.

Braden jęknął i osunął się na mnie. Kojąco pogładziłam go po pośladkach, po czym przeniosłam ręce na jego ramiona, aby przytulić go mocniej.

Odwrócił głowę w stronę mojej szyi i poczułam, jak wyciska na niej znajomy pocałunek.

– Wciąż jesteś na mnie zła? – wymamrotał.

Westchnęłam.

– Wybierałam się do domu, żeby zrobić to, co powinnam była załatwić osiem lat temu. Wybierałam się tam, by pożegnać się z moją rodziną.

Braden znieruchomiał, po czym spojrzał na mnie, a jego oczy przepełniało poczucie winy i wyrzuty sumienia.

– Boże, przepraszam cię, kochanie. Tak mi przykro. Przepraszam za ten bilet.

Przygryzłam wargę.

– Mogę wydrukować drugi. I… myślałam, żeby zostać w Wirginii na stałe, kiedy tylko Ellie ponownie stanie na nogi.

Wyraz skruchy w jednej chwili zniknął z jego oczu.

– Po moim trupie.

– Spodziewałam się, że to powiesz.

Zmarszczył brwi.

– Wciąż jestem w tobie.

– Czuję. – Uśmiechnęłam się rozbawiona.

– Cóż, przynajmniej pozwól, żebym z ciebie wyszedł, zanim mi powiesz, że zamierzasz mnie zostawić.

Pocałowałam go w usta.

– Jeszcze nie wiem, czy naprawdę tego chcę.

Braden, który nie przywykł do takiej szczerości z mojej strony, zrobił długi wydech i wysunął się ze mnie. Podciągnął dżinsy i usiadł. Podał mi rękę, a ponieważ postanowiłam znów mu zaufać, pozwoliłam, aby pomógł mi wstać, i poszłam za nim po schodach na górę, do jego sypialni. Wskazał na łóżko.

– Wskakuj.

Ponieważ byłam naga, zaspokojona i nie miałam ochoty na kłótnie, wgramoliłam się na łóżko i wyciągnęłam na nim. Patrzyłam z rozkoszą, jak Braden rozbiera się do naga i kładzie obok mnie. Natychmiast przytuliłam się do niego, opierając głowę na jego ciepłej piersi.

– To co właściwie zamierzasz?

Dobre pytanie. Od czego powinnam zacząć?

– Miałam kochającą rodzinę – powiedziałam półgłosem, a ból, który skrywałam nazbyt długo, przepełniał każde moje słowo. Braden wychwycił to i mocniej przytulił mnie do siebie. – Moja mama była sierotą. Dorastała w sierocińcu, a potem wyjechała do Stanów z wizą zezwalającą jej na podjęcie pracy w Ameryce. Pracowała w bibliotece uniwersyteckiej, kiedy poznała mojego tatę. Zakochali się w sobie, pobrali i przez jakiś czas żyli szczęśliwie. Moi rodzice nie byli tacy jak rodzice moich przyjaciół. Miałam czternaście lat, a oni wciąż przy byle okazji tulili się do siebie, całowali i obściskiwali, kiedy wydawało im się, że nikt ich nie widzi. Szaleli za sobą.

Poczułam ucisk w gardle, ale próbowałam się trzymać.

– Mieli bzika na moim punkcie i na punkcie Beth. Moja mama była nadopiekuńcza i trochę przez to onieśmielająca, bo nie chciała, żebyśmy kiedykolwiek czuły się tak samotne jak ona, kiedy dorastała. – Uśmiechnęłam się. – Uważałam, że była fajniejsza od innych mam, bo przede wszystkim miała fajny akcent i była trochę zbyt otwarta, ale w naprawdę zabawny sposób, co mogło szokować niektóre z tych afektowanych gospodyń domowych z naszego miasta.

– To mi kogoś przypomina. Kogoś, kogo znam – wymamrotał Braden z rozbawieniem w głosie.

Uśmiechnęłam się na myśl, że mogłam trochę przypominać moją mamę.

– Tak? No cóż, ona była niesamowita. Tata też był świetny. Codziennie rozmawiał ze mną, bo chciał wiedzieć, co mi się przydarzyło. Nawet kiedy byłam starsza i stałam się całkiem nową istotą zwaną nastolatką, on zawsze miał dla mnie czas. – Poczułam łzę skapującą z moich rzęs. – Byliśmy szczęśliwi – wyszeptałam, z ledwością wydobywając z siebie słowa.

Poczułam, że Braden całuje moje włosy, a jego uścisk na moim ramieniu stał się tak silny, że prawie sprawiał mi ból.

– Tak mi przykro, kochanie.

– Cóż, wypadki chodzą po ludziach. – Szybkim ruchem otarłam łzy z oczu. – Któregoś dnia siedziałam w klasie i zjawili się policjanci, aby poinformować mnie, że tata miał wypadek. Zderzył się czołowo z ciężarówką, gdy próbował ominąć motocyklistę, który spadł z motoru. Straciłam ich wszystkich. Mamę. Tatę. Beth. Straciłam rodziców i straciłam małą dziewczynkę, której nigdy nie miałam możliwości poznać bliżej. Choć wiedziałam dostatecznie dużo, by mieć świadomość, że ją kocham.

Wiedziałam, że rozpłakałaby się, gdyby nie mogła zobaczyć swojego ulubionego pluszowego miśka – tego wyświechtanego, starego, brązowego misia z niebieską wstążką na szyi, który był mój i wciąż pachniał mną. Miał na imię Ted. Wiem, mało oryginalne. Wiedziałam, że miała wysublimowany gust muzyczny, bo żeby przestała płakać, wystarczyło włączyć jej *MMMBop* zespołu Hanson. – Zaśmiałam się smutno na to wspomnienie. – Wiedziałam, że nawet kiedy miałam zły dzień, wystarczyło, że wzięłam ją na ręce, przytuliłam i poczułam jej zapach, zapach jej skóry i ciepło tego drobnego ciałka, abym zdała sobie sprawę, że wszystko jest w porządku…

Kiedy ich straciłam, cały mój świat w jednej chwili runął. Mój pierwszy rodzinny dom dziecka był pełen innych dzieci i moi rodzice zastępczy prawie mnie nie dostrzegali, ale to mi odpowiadało, bo mogłam robić, co tylko chciałam. Jedyną rzeczą powodującą zbawienne odrętwienie było robienie głupot, które sprawiały, że czułam się jak ostatnia szmata. Wcześnie straciłam dziewictwo, za dużo piłam. A potem, kiedy umarła Dru, nagle skończyłam z tym wszystkim. Zostałam przeniesiona do innego rodzinnego domu dziecka, na drugim końcu miasta. Nie przelewało im się, ale mieli mniej dzieci, a zwłaszcza była tam jedna naprawdę fajna dziewczynka. Bardzo chciała mieć starszą siostrę…

Wzięłam głęboki oddech czując, że znów ogarniają mnie wyrzuty sumienia.

– Nie chciałam być nikim dla nikogo. Ona kogoś potrzebowała, a ja jej tego nie dałam. Nawet nie wiem, co się z nią stało, gdy stamtąd odeszłam. – Pokręciłam ze smutkiem głową i westchnęłam. – W tamtym okresie zdarzyło mi się wpaść na parę imprez, nie za dużo, dosłownie parę w ciągu kilku lat. Zawsze kończyłam z jakimś facetem, którego nie znałam ani nie chciałam poznać. – Westchnęłam ciężko. – Prawda jest taka, że wypuszczałam się zawsze tej samej nocy każdego roku. Chodziłam do baru albo na imprezkę. Nieważne, na jak długo, grunt, żeby pomogło mi to zapomnieć. Poświęciłam osiem lat na pogrzebanie mojej rodziny, udając, że nigdy nie istniała, bo, tak jak powiedziałeś, łatwiej udawać, że nigdy ich nie było, niż zmierzyć się z bólem po ich stracie. Zdałam sobie sprawę, jaka byłam wobec nich nieuczciwa. Wobec pamięci o nich.

Zacisnęłam zęby, żeby powstrzymać łzy, ale i tak płynęły, skapując na pierś Bradena.

– Ten wieczór, kiedy imprezowałam każdego roku, to był wieczór rocznicy ich śmierci. Ale przestałam to robić, gdy skończyłam osiemnaście lat. Wtedy poszłam na imprezę i nie pamiętałam, co się tam wydarzyło. Następnego dnia obudziłam się w łóżku naga, z dwoma zupełnie obcymi facetami.

Braden cicho zaklął pod nosem.

– Jocelyn.

Był coraz bardziej wściekły, widziałam to.

– Uwierz mi, byłam potwornie zła na siebie i przerażona, czułam się zbrukana. Wszystko mogło się ze mną stać. A jeżeli chodzi o seks…

– Nie.

Przerwałam, słysząc jego groźny ton.

– Przebadałam się i niczego od tych facetów nie złapałam, dzięki Bogu. Ale od tamtej pory z nikim już nie spałam. Dopóki nie spotkałam ciebie.

Znów ścisnął mnie za ramię.

– Możliwe, że nigdy nie przestanę bać się jutra – przyznałam ze spokojem. – Przyszłość nieustająco mnie przeraża. Czasem zaczynam świrować i zdarza się, że ranię wtedy tych, którzy są mi najbliżsi.

– Rozumiem. Jestem w stanie to znieść. Musisz mi zaufać.

– Sądziłam, że to ty masz problem z zaufaniem – burknęłam.

– Ufam ci, kochanie. Postrzegam cię inaczej niż ty samą siebie.

Nakreśliłam małe „J” na jego torsie.

– Ufam ci. Nie spodziewałam się, że Ellie mogłaby mnie okłamać, i dlatego potraktowałam jej słowa jako niezbitą prawdę. Przepraszam.

Braden wypuścił powietrze.

– Kocham cię, Jocelyn. Te ostatnie tygodnie były prawdziwym koszmarem, i to z wielu powodów.

Pomyślałam o długonogiej blondynce, przez którą przeszłam prawdziwe piekło.

– A Isla?

– Przysięgam, że nigdy z nią nie spałem.

– Czy do czegoś doszło?

Jego tors nagle znieruchomiał pode mną.

– Braden?

Westchnął ciężko.

– Wczoraj mnie pocałowała. Nie oddałem pocałunku. Odepchnąłem ją i powiedziałem jej o tobie.

Przez chwilę milczałam, aż w końcu odparłam zdecydowanie:

– Musisz ją zwolnić.

Parsknął.

– A więc w końcu przyznajesz, że mnie kochasz?

– Braden, nie mogę obiecać, że będzie łatwo. Pewnie zawsze będę trochę irracjonalna, jeżeli chodzi o przyszłość. Za bardzo się przejmuję.

– Powiedziałem ci, że mogę z tym żyć, kochanie.

– Ale dlaczego?

– Ponieważ – westchnął – sprawiasz, że się śmieję, stanowisz dla mnie wyzwanie i kręcisz mnie jak nikt inny na świecie. Kiedy cię nie ma, czuję, jakby brakowało mi czegoś naprawdę ważnego. Tak ważnego, że przestaję się czuć sobą. Nigdy dotąd nie miałem wrażenia, że ktoś może być częścią mnie. Ale ty jesteś moja, Jocelyn. Wiedziałem o tym od chwili, kiedy się poznaliśmy. A ja jestem twój. Nie chcę należeć do nikogo innego, kochanie.

Wsparłam się na łokciu, aby móc mu spojrzeć w oczy, po czym miękko pocałowałam go w usta i przytuliłam się do niego. Objął mnie ramionami i przyciągnął do siebie, gdy pogłębiał pocałunek. Kiedy w końcu nasze usta się rozłączyły, abyśmy zaczerpnęli powietrza, byłam nieco zdyszana. Dotknęłam palcem jego warg, postanawiając, że któregoś dnia będę się cieszyć takim stanem rzeczy, nie obawiając się, że ktoś mi to odbierze.

– Myślisz, że mógłbyś wybrać się ze mną do Wirginii? Aby przejrzeć rzeczy moich rodziców?

Jego oczy uśmiechnęły się i nie macie pojęcia, jak wiele dla mnie znaczyło, że mogłam uczynić go tak szczęśliwym.

– Oczywiście. Pojedziemy, dokądkolwiek zechcesz. Ale wrócimy.

Pokiwałam głową.

– Zamierzałam wyjechać na stałe do Wirginii tylko dlatego, że myślałam, że zacząłeś się spotykać z Islą.

– No pięknie – burknął.

– Zwolnisz ją?

Zmrużył oczy.

– Chcesz, żebym ją zwolnił?

– Gdybym powiedziała ci, że Craig pocałował mnie wczoraj wieczorem, chciałbyś, żebym rzuciła tę robotę?

– Masz rację. Znajdę jej pracę gdzieś indziej.

– Byle z dala od twojego miejsca pracy.

– Chryste, ależ jesteś zaborcza.

– Nie pamiętasz, co robiłeś ze mną na biurku, po tym jak Craig mnie pocałował?

– Znowu masz rację.

Wtuliłam twarz w jego pierś.

– Byłam przekonana, że znów wszystko spieprzyłam.

Ścisnął mnie za szyję.

– Oboje spieprzyliśmy. Ale to już przeszłość. Od tej pory przejmuję pełną kontrolę nad wszystkim. Śmiem twierdzić, że będzie mniej dramatycznie i obejdzie się bez kolejnego zrywania, jeżeli zdołam nad tym zapanować.

Poklepałam go po karku.

– Rób, co tylko konieczne, abyś był pewien, że dasz radę przetrwać dzień, skarbie.

– Wiesz, wciąż tego nie powiedziałaś.

Odwróciłam głowę i uśmiechnęłam się do niego. Wzięłam głęboki oddech.

– Kocham cię, Bradenie Carmichaelu.

Jego uśmiech sprawił, że poczułam falę ciepła rozlewającą się po moim wnętrzu.

– Powtórz to – nakazał.

Zachichotałam.

– Kocham cię.

Usiadł pospiesznie i zaraz zerwał się z łóżka, pociągając mnie za sobą. Popchnął mnie w stronę łazienki.

– Powtórzysz to jeszcze raz, kiedy będę cię pieprzył pod prysznicem.

– Pomysł z przejmowaniem kontroli wydaje się dość podniecający.

– Będzie jeszcze bardziej podniecająco, kochanie.

Klepnął mnie lekko w tyłek, a ja pisnęłam. Nasze śmiechy wypełniły łazienkę, gdy dokazując, poszliśmy razem pod prysznic.

26

– Powiedz mi, jesteś pewna, że wszystko z tobą będzie dobrze?

Ellie skrzyżowała ramiona na piersiach i zrobiła wydech przez rozchylone wargi.

– Jeżeli jeszcze raz mnie o to spytasz, możesz tu nie wracać.

Popatrzyłam ukradkiem na Bradena, a on delikatnie pokręcił głową.

– Nie patrz tak na mnie. Nie była taka zadziorna, dopóki się do niej nie wprowadziłaś.

Co racja, to racja.

Ellie zachichotała, rozbawiona moim udawanym zbolałym spojrzeniem, i wyrzuciła ręce w górę.

– Dajcie już spokój. Wszystko ze mną w porządku. Adam praktycznie tu zamieszkał, a wy musicie zdążyć na samolot.

Braden pocałował siostrę w policzek, zanim się odwrócił, by otworzyć drzwi, z walizką w ręce. Koniec końców dobrze się stało, że podarł mój bilet, bo zaproszenie go, aby wybrał się ze mną do Wirginii, oznaczało zmianę jego grafiku i terminu lotu. Szczerze mówiąc, chcieliśmy się upewnić, że Ellie stanie na nogi jeszcze przed naszym wyjazdem.

Matkowaliśmy jej przez miesiąc, ja, Adam, Braden i jej prawdziwa matka, więc Ellie prawdopodobnie cieszyła się, że wreszcie może się nas pozbyć. Odzyskiwała energię, ale też często bywała wyczerpana. Poza tym to, co przeżyła, szalenie nią wstrząsnęło. Zaproponowałam, żeby zaczęła odwiedzać doktor Pritchard, i za kilka dni Ellie była umówiona na pierwszą wizytę. Miejmy nadzieję, że dobra pani doktor pomoże jej się z tym uporać. Zastanawiałam się, czy pomogłaby uporać się z tym mnie. Czułam się bardzo niepewnie, to rozstanie budziło we mnie głęboki lęk.

– Joss, taksówka czeka. – Ellie niemal siłą popchnęła mnie ku drzwiom.

– Świetnie – burknęłam. – Ale jeśli pozwolisz, aby coś ci się stało pod naszą nieobecność, zabiję cię.

– Będę o tym pamiętać.

– Powiedz, że to się tyczy także Adama.

– Ostrzegę go. A teraz może idź już i zrób tę ważną rzecz, która nie może czekać. – Uściskała mnie mocno. – Chciałabym móc pojechać tam z tobą.

Przytuliłam ją i odsunęłam się powoli.

– Dam sobie radę. Czuwa nade mną pewien wyjątkowo władczy biznesmen.

– Słyszałem! – zawołał zza drzwi Braden.

Cholera. Myślałam, że siedzi w taksówce.

– Lepiej już pójdę, zanim się skończy tym, że polecę sama.

– Zadzwoń do mnie, jak wylądujecie.

– Nie omieszkam.

Pożegnaliśmy się i pozwoliłam, by Braden zapakował mnie do taksówki. To był długi miesiąc: niepokój o Ellie – wciąż się o nią martwiliśmy – ale też dużo spontanicznego seksu uprawianego przeze mnie i Bradena, gdzie tylko popadnie. Pozwoliło nam to w znacznej mierze rozładować nagromadzone napięcie. Upuściliśmy trochę pary.

Gra słów bynajmniej nie przypadkowa.

Wciąż próbowaliśmy się dograć po zamieszaniu z zerwaniem, ale ci nowi „my” stanowili naprawdę gorącą parę. No i w skład nowych „nas” nie wchodziła Isla. Braden ją zwolnił, ale zapewnił jej pracę w klubie nocnym, którego nie był właścicielem, przez przyjaciela. Chyba sama znalazłaby sobie nową posadę – była zjawiskowo piękna – ale Braden miał wobec niej wyrzuty sumienia. Nowa pani menedżer próbowała go uwieść, bezczelnie się do niego przystawiała, nie powinien więc mieć poczucia winy, ale Braden nie czuł się swobodnie ze świadomością, że pani menedżer usiłowała go wykorzystać. To nie pasowało do jego prehistorycznego świata człowieka jaskiniowego.

Jeżeli chodzi o mnie, poczucie winy miałam tylko wobec emocjonalnego bałaganu, jaki sama sobie zgotowałam. Chcąc jakoś to wynagrodzić, opróżniłam jedną z szafek nocnych i dwie szuflady w komodzie, aby Braden mógł z nich skorzystać. Wciąż nie mogę zapomnieć jego głupkowatego uśmiechu, kiedy mu o tym powiedziałam. Zerwał się z łóżka – i to kiedy się przytulaliśmy – wyjął swoje rzeczy z torby podróżnej i poukładał je w szufladach. Był jak podekscytowane dziecko w świąteczny poranek.

Braden musiał mnie jednak przebić i następnego dnia dał mi klucze do swojego mieszkania. Ja też dałabym mu klucze do mieszkania mojego

i Ellie, ale już je miał.

W drodze na lotnisko byłam raczej małomówna i pozostałam milcząca, kiedy tam dojechaliśmy. Myślami przebywałam już w Wirginii, ze swoją rodziną. Mieliśmy z Bradenem polecieć do Richmond i zatrzymać się w Hiltonie. Pomieszczenie magazynowe, gdzie adwokaci umieścili rzeczy mojej rodziny i przechowywali do czasu, aż je odziedziczyłam zgodnie z prawem, znajdowało się w mieście. Zamiast zabrać wszystko, płaciłam za wynajem magazynu. Kiedy już to posortuję i podejmę decyzję, co chcę z tym zrobić, udamy się do niewielkiego miasteczka w hrabstwie Surry, gdzie dorastałam. Leżało ono nie dalej niż o godzinę drogi z Richmond; jazda tam mogła być dla nas obojga prawdziwą przygodą, bo od dawna żadne z nas nie siedziało za kierownicą auta. A Braden nigdy dotąd nie miał okazji prowadzić po prawej stronie szosy.

Zastanawiałam się nad tym, gdy przeprowadził nas przez odprawę i punkt kontroli bezpieczeństwa.

– Wiem, że masz sporo na głowie – powiedział, gdy zajął miejsce tuż przy naszej bramce. – Jeśli jednak poczujesz, że ogarnia cię panika, powiedz mi, dobra?

– Dobra. – Pokiwałam głową.

– Obiecujesz?

Usiadłam obok niego, całując go delikatnie w usta.

– Obiecuję!

Przez chwilę milczeliśmy, a cisza pomiędzy nami była przyjemna.

I wtedy…

– Miałabyś ochotę na numerek w chmurach? – Spojrzałam na niego, mrużąc oczy, a on posłał mi ten powolny seksowny uśmiech, który sprawił, że w ogóle się tu znalazłam. – Mogłoby być zabawnie.

Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się do niego wbrew sobie.

– Skarbie… z tobą zawsze jest zabawnie.

– Mmm. – Nachylił głowę w moją stronę i wyszeptał, zanim wycisnął na moich ustach gorący pocałunek: – Dobra odpowiedź.

Richmond, Wirginia
Trzy dni później

– Och, kochanie, nie przerywaj – błagałam, wpijając dłonie w pościel.

Braden delikatnie pomasował moją pierś, zanim ścisnął sutek kciukiem i palcem wskazującym. W tym samym czasie rytmicznie kręcił biodrami, wbijając się we mnie, i zaczęłam dyszeć mocniej.

Tego ranka obudziłam się, leżąc na boku, czując jego żar na plecach, rękę oplatającą mnie w talii i członek zagłębiony we mnie.

– Dojdź dla mnie, kochanie – wysapał zdyszany, a jego pchnięcia stały się szybsze. – Dojdź dla mnie. – Wsunął rękę pod moją koszulę nocną i między nogi, a jego palec prześlizgnął się przez moje łono, by okrężnymi ruchami dopieszczać łechtaczkę.

– Ooo… Boooooże!

Odrzuciłam głowę do tyłu, wykrzykując jego imię, gdy zaczęłam szczytować.

Braden wbił się we mnie ostatni raz, tłumiąc krzyk w mojej szyi, gdy doszedł we mnie, a jego ciałem wstrząsnęły gwałtowne dreszcze.

Rozluźniłam się i osunęłam na niego.

– Dzień dobry.

Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu przy mojej skórze.

– Dobry.

– Jeśli będziesz mnie tak budził przynajmniej raz w tygodniu, będę bardzo szczęśliwą dziewczyną.

– Miło to wiedzieć.

Wysunął się ze mnie delikatnie, a ja odwróciłam się do niego i sięgnęłam jedną ręką do jego policzka, aby przyciągnąć go ku sobie i bardzo, ale to bardzo delikatnie pocałować.

Kiedy Braden odsunął się do tyłu, miał marsową minę.

– Dość zwlekania. Zrobimy to dzisiaj.

Przełknęłam ślinę, ale pokiwałam głową. Zjawiliśmy się w Richmond dwa i pół dnia temu, a ja nie byłam w stanie wyjść z hotelowego pokoju, bo miałam nieustannie ochotę na seks z moim chłopakiem. Dla Bradena było to trochę trudne, bo choć on także najwyraźniej miał ciągłą ochotę na seks ze mną, martwił się, że odwlekam w czasie to, po co przyjechaliśmy.

Najwyraźniej czas dobiegł końca.

Samoobsługowy magazyn znajdował się ponad dwadzieścia minut drogi od hotelu, przy ulicy niedaleko parku Three Lakes. Widziałam, jak Braden

chłonie wzrokiem miasto, gdy jechaliśmy taksówką na miejsce – później mieliśmy wynająć samochód, aby udać się do mojego rodzinnego miasteczka – ale nie byłam tak naprawdę w nastroju do wspominania stanu, w którym dorastałam. Muszę przyznać, że trochę się bałam.

Facet w magazynie był miły. Pokazałam mu dokumenty i podałam numer składu magazynowego, a on zaprowadził nas do czegoś, co wyglądało jak ciąg zamykanych garaży z jasnoczerwonymi drzwiami. Zatrzymał się nagle przed jednym z nich.

– Jesteśmy na miejscu. – Uśmiechnął się i nas zostawił.

Braden potarł dłońmi moje ramiona, wyczuwając, że się waham.

– Dasz radę.

Dam radę. Wprowadziłam szyfr na klawiaturze elektronicznej przy wejściu i metalowe drzwi zaczęły się podnosić. Kiedy znalazły się pod sufitem, powoli, z rozmysłem otaksowałam wzrokiem widok, jaki ukazał się moim oczom. Było tam mnóstwo pudeł i pak. Walizki. Szkatułka z biżuterią. Rozdygotana postąpiłam krok naprzód i spróbowałam uspokoić skołatane serce, zanim dostanę ataku paniki.

Poczułam, że spokojna, chłodna, duża dłoń Bradena ujęła moją rękę i lekko ją ścisnęła.

– Oddychaj, kochanie. Po prostu oddychaj.

Uśmiechnęłam się do niego, choć nie przyszło mi to z łatwością.

Na pewno dam radę.

Epilog

Dublin Street, Edynburg
Dwa lata później

Kiedy usłyszałam chrząknięcie, uniosłam wzrok. Spojrzałam w lustro i zobaczyłam Bradena opartego o framugę drzwi do naszego pokoju. Odwróciłam się jak fryga, momentalnie biorąc się pod boki.

– Co tutaj robisz? Nie powinieneś tu być.

Braden uśmiechnął się łagodnie, chłonąc mnie wzrokiem, a wyraz jego oczu sprawiał, że cała aż się rozpływałam. Niech go wszyscy diabli.

– Pięknie wyglądasz, kochanie.

Spojrzałam na suknię i westchnęłam.

– Nie do wiary, że zdołałeś mnie na to namówić.

– Kiedy chcę, potrafię być bardzo przekonujący. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Przekonujący to jedno. Ale to… to jakiś cud. – Popatrzyłam na niego z przejęciem. – Poczekaj, po co tu właściwie przyszedłeś? Aby się upewnić, że wyjdę?

To mnie zaniepokoiło. Nawet bardzo. Poczułam, że moje serce przestaje bić.

Skrzywił się.

– Nie. Wierzę w ciebie bezgranicznie i wiem, że przekroczysz próg tego pokoju.

– Wobec tego co tutaj robisz? Po co przyszedłeś?

– Bo nie widziałem cię już od kilku dni i się stęskniłem.

– Zobaczysz mnie za pół godziny. Nie mogłeś zaczekać?

– Ale tam będą też inni. – Postąpił krok w moją stronę i posłał mi to swoje spojrzenie.

O nie. Nie!

– To może zaczekać. – Uniosłam dłoń, aby go zatrzymać. – Pamiętaj, że to ty mnie w to wkopałeś. Nie jestem pewna, czy w ogóle chciałam to zrobić, ale tak długo namawiałeś, że w końcu dałam się przekonać. A teraz chcę, żeby wszystko przebiegło idealnie. Więc zabieraj stąd swój tyłek, mój panie.

Uśmiechnął się szeroko, cofając się powoli.

– Dobra, ty tu rządzisz.

Parsknęłam, słysząc te słowa.

– Do zobaczenia za pół godziny.

– Braden! – W drzwiach pojawiła się Ellie w jedwabnej, długiej, bo sięgającej aż do podłogi, sukni koktajlowej w kolorze szampana. – Oglądanie panny młodej przed ślubem przynosi pecha. Wynocha stąd! – Wypchnęła go na korytarz i straciłam go z oczu.

– Do zobaczenia niedługo, kochanie! – odkrzyknął ze śmiechem.

Pokręciłam głową, próbując uspokoić nerwy i szalejące we mnie sprzeczne emocje, gdy wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze z ozdobną ramą. Prawie nie poznawałam siebie w tej sukni ślubnej koloru kości słoniowej.

– Gotowa, Joss? – spytała Ellie zaczepnie, po tym jak przegnała brata.

Obok niej stanęła Rhian z filuternym uśmieszkiem, ubrana w taką samą koktajlową suknię w kolorze szampana, a na jej palcu obok zaręczynowego pierścionka z brylantem, który dostała parę lat temu od Jamesa, lśniła złota obrączka. Byli małżeństwem od ośmiu miesięcy.

– Jesteś gotowa, Joss?

Stałyśmy w głównej sypialni, która kiedyś była pokojem Ellie, a teraz moim i Bradena. W Wirginii znalazłam rzeczy – biżuterię mamy; Teda, ulubionego pluszowego misia Beth; kilka albumów ze zdjęciami i obraz – które chciałam zatrzymać. Całą resztę porozdawaliśmy albo wyrzuciliśmy. Zajęło nam to kilka dni i zużyłam przy tym mnóstwo chusteczek higienicznych, ale zrobiliśmy to, a potem pojechaliśmy pożegnać się z moją rodziną przy ich grobach. To było trudne. Nie mogłam pohamować ataku paniki i przez pewien czas Braden po prostu siedział ze mną na trawie i trzymał mnie za rękę, podczas gdy ja próbowałam przeprosić moją mamę, mojego tatę i Beth za to, że przez osiem lat starałam się o nich nie pamiętać.

Przejście przez to wszystko sprawiło, że bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Kiedy wróciliśmy do Szkocji, byliśmy prawie nierozłączni. Ellie i Adam

również stali się nierozłączni i pojawiły się pewne niedogodności wynikające z tego, że zamieszkaliśmy we czworo, bo przecież Braden i Ellie są rodzeństwem. Żadne z nas nie chciało słyszeć odgłosów seksu drugiej pary. Dlatego kilka miesięcy po operacji Ellie wyprowadziła się do Adama, a Braden wynajął swoje mieszkanie i przeniósł się do mnie, na Dublin Street.

Rok później zaaranżował sytuację, w której taksówkarz zatrzymał się przed kościołem ewangelickim Bruntsfield, a on oświadczył mi się w taksówce na pamiątkę miejsca i okoliczności, w jakich się poznaliśmy.

Przewijam do teraźniejszości. Po ślubie polecieliśmy na miesiąc miodowy na Hawaje, a stamtąd wróciliśmy na Dublin Street już jako państwo Carmichaelowie. Poczułam ucisk w klatce piersiowej i wzięłam głęboki wdech.

Ostatnio Braden zaczął mówić o dzieciach. Dzieci. O rany. Spojrzałam na skończony maszynopis leżący na moim biurku. Po dwudziestu nieudanych próbach, kiedy go stale odrzucano, otrzymałam w końcu telefon od agentki z wydawnictwa, która chciała przeczytać go do końca. Dwa dni temu przesłałam jej pełen maszynopis. Przez dwa lata ten maszynopis był dla mnie jak dziecko i miałam mnóstwo oporów przed opublikowaniem historii moich rodziców. A teraz Braden chciał mieć własne, prawdziwe dzieci? Prawie zaczęłam świrować, kiedy po raz pierwszy o tym wspomniał, ale on po prostu siadł, spokojnie sącząc piwo, podczas gdy ja w milczeniu pogrążałam się w otchłań. Dziesięć minut później uniósł wzrok, popatrzył na mnie i zapytał:

– Skończyłaś?

Przywykł już do moich szaleństw.

Popatrzyłam na stojące na biurku zdjęcie moich rodziców.

Tak jak ja i Braden mama i tata szaleli za sobą nawzajem, często się kłócili i mieli różne problemy, ale zawsze je pokonywali dzięki łączącemu ich wyjątkowo głębokiemu uczuciu. Byli wszystkim, czym nie mogliby być, nie mając siebie. Jasne, że czasami bywało to trudne i bolesne, ale życie to nie hollywoodzki film. Wypadki chodzą po ludziach. Walczysz, wyjesz i jakimś sposobem, nadludzkimi siłami udaje ci się prawie bez szwanku wydostać z każdego bagna.

Tak jak mnie i Bradenowi.

Skinęłam głową do Ellie i Rhian.

Czasami chmury były ciężkie. Bywało, że ich brzuchy robiły się ciemne i nabrzmiałe. To się zdarza. Takie bywa życie. To nie znaczy, że nie jestem przerażona i już się nie boję, wiem jednak, że dopóki stojąc pod tym niebem, mam obok siebie Bradena, nawet wtedy, kiedy te chmury uwolnią swoje brzemię, nic mi nie będzie. Zmokniemy obydwoje. Braden na pewno wykombinuje skądś wielki parasol, aby ochronić nas przed najsilniejszą ulewą.

Z tym, że mieliśmy przed sobą niepewną przyszłość, mogłam sobie poradzić.

– Tak. Jestem gotowa.

Podziękowania

Nie wiem, jak mogłabym podziękować moim czytelnikom, ale od tego właśnie muszę zacząć. *Wbrew zasadom* było dla mnie całkiem nową wyprawą w świat współczesnego, dorosłego romansu i nie byłam przygotowana na cudowny odbiór, z jakim spotkała się ta książka. Jestem naprawdę przejęta i poruszona pozytywnym przyjęciem i uwielbieniem, jakie spotkało moją powieść. Sukces wydawniczy otworzył wiele nowych drzwi dla całego cyklu i pozwolił mi poznać cudowne osoby.

Na początek chciałabym podziękować Lauren E. Abramo, mojej fenomenalnej agentce z Dystel & Goderich Literary Management. Jesteś wielka, Lauren! Nie potrafię należycie ci podziękować za wspieranie mnie i mojej powieści oraz za tyle niesamowitych wydarzeń w moim życiu.

To prowadzi mnie do mojego wydawcy, Kerry'ego Donovana z New American Library. Kerry, dziękuję, że uwierzyłeś w moją powieść i we mnie. Twój entuzjazm dla świata i postaci, jakie stworzyłam, stanowi dla mnie źródło niekończącego się szczęścia i nie mogę już doczekać się, by sprawdzić, co możemy wspólnie zdziałać w przyszłości.

Pragnę również podziękować Ashley McConnell i Alicii Cannon, moim pierwotnym wydawczyniom opublikowanej własnym sumptem edycji *Wbrew zasadom*. Jesteście niesamowite, moje panie! Dziękuję wam za ciężką pracę (i zabawne komentarze). Wielkie podziękowania także dla Claudii McKinney (alias Phatpuppy Art) za talent, za tworzenie sztuki, która do mnie przemawia, a przede wszystkim za to, że jest niewiarygodnie cudowną osobą, z którą aż chce się pracować.

Pragnę także podziękować kilku fantastycznym book blogerom, którzy nie tylko ogromnie wspierali *Wbrew zasadom*, odkąd ogłosiłam mój zamiar opublikowania współczesnego romansu dla dorosłych, ale również wspierali mnie niemal od początku mojej pisarskiej kariery: Shelley Bunnell, Kathryn Grimes, Rachel z bloga Fiktshun, Albie Solorzano, Damaris Cardinali, Anie z bloga Once Upon a Twilight, Janet Wallace, Cait Peterson i Jenie Freeth. Zawsze mnie zdumiewałyście niewiarygodnym

wsparciem, entuzjazmem i życzliwymi słowami. Dzięki wam uśmiecham się każdego dnia.

Nie mogłabym zapomnieć o ogromnych podziękowaniach dla moich koleżanek po piórze: Shelly Crane, Tammy Blackwell, Michelle Leighton, Quinn Loftis, Amy Bartol, Georgii Cates, Rachel Higginson i Angeline Kace. Nie macie pojęcia, jak wiele znaczyła dla mnie wasza przyjaźń w tych ostatnich miesiącach i jak cudownie jest mieć tak niesamowite, życzliwe damy, które służą pomocą, radą i rozbawieniem. Brak mi słów, aby opisać, jak jesteście wspaniałe.

Naprawdę WIELKIE dzięki dla moich czytelników za to, że daliście mi szansę, za zachętę i wypełnianie moich dni olbrzymimi, szerokimi uśmiechami wywoływanymi przez wasze maile i komentarze na Facebooku, Twitterze i Goodreads. Nie macie pojęcia, jak bardzo je doceniam :)

Wreszcie specjalne podziękowania dla mojej mamy i mojego taty, mojego brata Davida, dla Carol i moich najbliższych przyjaciół: Ashleen (winszuję, pani Walker!), Kate i Shanine, oraz dla całej mojej rodziny i przyjaciół za to, że jesteście przy mnie i że jesteście sobą. Pewne elementy tej powieści są osobiste dla mnie i dla was. Niekiedy potrzeba całego życia, aby przyswoić sobie ważne nauki; wydaje się, że w naszym przypadku to wszystko spadło na nas zbyt szybko.

Żal i strata to prawdopodobnie najbardziej przerażające stworzenia, jakie istnieją. Mogą nauczyć nas, abyśmy martwili się o przyszłość, podawać w wątpliwość, że szczęście może trwać dłużej, i sprawiać, że nie będziemy potrafili cieszyć się szczęściem, kiedy już nas spotka. Jednak strata nie powinna być budzącym grozę stworzeniem. Powinna być źródłem wiedzy i mądrości. Powinna nauczyć nas, abyśmy nie lękali się, że jutro może nigdy nie nadejść, ale byśmy żyli pełnią życia, jakby godziny umykały równie szybko co sekundy. Strata powinna nauczyć nas, abyśmy cenili tych, których kochamy, nie robili niczego, czego moglibyśmy później żałować, i radowali się jutrem niosącym ze sobą wspaniałe perspektywy.

Niekiedy siła i odwaga nie przejawiają się w wielkich sprawach. Bywa, że najdzielniejszą rzeczą, jaką możemy uczynić, jest cieszyć się tym, co mamy, i mieć pozytywne nastawienie wobec tego, co nas uszczęśliwia. Jest rzeczą prostą i nienadzwyczajną lękać się życia. O wiele trudniej jest

uzbroić się w to, co dobre, przeciwko wszystkiemu, co złe, i śmiało wkroczyć w jutro jako wojownik dnia codziennego.

Do mojej rodziny i przyjaciół: Jesteście największymi wojownikami, jakich znam.